PISMO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

Nr 7–8 (141–142)
ISSN 1427–7506

październik 2013

INDEKS

Na schodach Collegium Maius UO pojawiła się rzeźba Jonasza Kofty, autorstwa prof. Mariana Molendy z Instytutu Sztuki UO. Odsłonili ją wspólnie (na zdjęciu od lewej): rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, syn Jonasza Kofty – Piotr Kofta, wiceprezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, Stefan Friedmann, Krzysztof Cebula i wicemarszałek woj. opolskiego Barbara Kamińska. Fot. Tadeusz Parcej

W numerze m.in.:

Buchowski, Cofałka, Dindorf, Filipczyk, Goczoł, Hałkowska, Hamada, Kaczorowski, Kosman, Kozera, Marcinkiewicz, Nicieja, Obrączka, Piątkowska-Stepaniak, Piecuch, Spałek, Suchoński, Sułek, Suwiński, Wierciński

Spis treści

Kronika uniwersytecka 3

Nominacje profesorskie: prof. dr hab. Barbara Lis, prof. dr hab. Jolanta Kwiatek, prof. dr hab. Marian Molenda 11

Kolejni samodzielni pracownicy naukowi 13

Międzynarodowe i krajowe sukcesy naszych studentów 14

W trudnościach widzę szansę (rozmowa z prorektor ds. promocji i zarządzania UO dr hab. Wiesławą Piątkowską-Stepaniak, prof. UO) 16

Świat stoi przed nimi otworem (Dominika Bassek o inauguracji kierunku Europa Master) 18

Elastycznie, nowocześnie (Katarzyna Molek-Kozakowska o kierunku English in Public Communication). 20

Opolska inauguracja z weimarskim przesłaniem (relacja z inauguracji roku akademickiego 2013–2014 na Uniwersytecie Opolskim) 22

Dwie pasje: cyfry i ludzie (laudacja prof. dr hab. Katarzyny Hałkowskiej ku czci Honorowego Profesora UO prof. Bolesława Gleichgewichta) 29

Niezwykłe 5 procent mojego życia (wystąpienie Bolesława Glichgewichta, Honorowego Profesora UO) 30

Uniwersytet – rok dwudziesty (przemówienie inauguracyjne rektora UO prof. dr. hab. Stanisława S. Nicieji). 31

Wyższa Szkoła Pedagogiczna – cudowne i krnąbrne dziecko PRL (wykład inauguracyjny Wojciecha Dindorfa) 33

Magia Huculszczyzny (Stanisław. S. Nicieja) 41

Pamięć ocalona z bagażu uchodźców (fragment z sierpniowego numeru „Nowych Książek”) 49

Król z kontrabandy (Jan Goczoł) 52

Klęska z fanfarami (relacja ze spotkania z Piotrem Zychowiczem, autorem książki *Obłęd 44*) 53

Nieobecność nieusprawiedliwiona (Adam Suchoński) 57

Portret króla (Włodzimierz Kaczorowski) 60

Handlarze szarzyzną (Paweł Marcinkiewicz). 67

Za szybkie pisanie – 28 (Adam Wierciński) 68

Wiersze Witolda Sułka 72

Step za kratami (Bartosz Suwiński) 73

Ślązak autochton wybrał płótna dla swego muzeum (Joanna Filipczyk) 75

Wędrujące opolskie nepomuki (Andrzej Hamada) 80

Moje prognozy (Bartłomiej Kozera) 83

Mistrz Sokrates (Joachim Piecuch) 84

Śląski Osman (Jan Cofałka w stulecie urodzin Edmunda J. Osmańczyka). 85

O Janie Seredyce w piątą rocznicę śmierci (Marceli Kosman) 87

Pióro z lewego skrzydła (Marian Buchowski o zmarłym red. Janie Płaskoniu). 89

Wspomnienie Piotra Obrączki o zmarłym Cyprianie Antosiku 94

Odeszli: ks. dr Ryszard J. Kijowski (Kazimierz Marek Wolsza). 95

Odeszli: Edward Skoczek (Ludwik Kozołub). 97

Z Buczacza do Kluczborka (Jerzy Duda). 99

Park w Nysie na dawnej pocztówce (Krzysztof Spałek) 102

Turystyka literacka (Agnieszka Wojcieszek o pobycie w Lipcach) 106

Z łopatką w plecaku (Magdalena Przysiężna-Pizarska o letniej wyprawie archeologicznej na Ukrainę). 107

Rozśpiewana szkoła (Franciszek Koenig i Halina Palmer-Piestrak o lwowsko-opolskim przedsięwzięciu artystycznym) 109

Relacje ze spotkań absolwentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (Cecylia Ławniczak-Bohdziewicz, Krzysztof Borkowski) 111

Rusycyści w polsko-czeskim projekcie unijnym (Wojciech Chlebda) 113

Wrocławsko-opolskie logiczne związki (Grzegorz Bryll, Robert Sochacki) 115

W 70. rocznicę bitwy o Atlantyk (Barbara Dembińska, Aleksander Woźny) 116

Wokół tolerancji religijnej (Piotr Sadowski o IX Opolskim Colloquium Prawno-Historycznym) 119

6. Warsztaty Germanistyczne (Małgorzata Jokiel, Daniela Pelka) 120

Noty o autorach 123

Nowości wydawnicze 125

Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski. Adres redakcji: 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius UO, pok. 18a tel. 77 541-60-17, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl
Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska
Zdjęcia: Jarosław Mokrzycki, Tadeusz Parcej. Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja
Skład komputerowy: Henryk Kobiela, Druk: ALNUS Sp. z o.o., 30-698 Kraków, ul. Wróblowicka 63, biuro@alnus.pl
Zastrzega się prawo do adiustacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówków, przypisów itp., a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania.

Kronika uniwersytecka

■ **7 czerwca**. W auli Wydziału Teologicznego odbyła się, z udziałem władz rektorskich, uroczysta promocja doktorów i doktorów habilitowanych Uniwersytetu Opolskiego. 47 doktorów i pięciu doktorów habilitowanych – tylu młodych naukowców, którym towarzyszyli ich bliscy, uczestniczyło w uroczystości.

■ **11 czerwca**. Prorektor UO ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w Kolegium Prorektorów ds. Kształcenia i Studentów Uczelni Wrocławia, Opola i Zielonej Góry, które obradowało na Politechnice Opolskiej.

■ **14 czerwca.** Przed budynkiem Collegium Maius UO osłonięto kolejną rzeźbę – poety, satyryka i piosenkarza Jonasza Kofty. Autorem rzeźby jest prof. dr hab. Marian Molenda z Instytutu Sztuki UO, a w jej odsłonięciu wzięli udział m.in.: rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, prorektor ds. promocji i zarządzania dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO, Stefan Friedmann, Piotr Kofta, wicemarszałek woj. opolskiego Barbara Kamińska i wiceprezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski. Uroczystości towarzyszył minirecital absolwentki naszego uniwersytetu Gabrieli Machej, która wykonała piosenki Jonasza Kofty. W holu Collegium Maius zorganizowano wystawę zdjęć i rękopisów poety, zatytułowaną *Jonasz Kofta* (autorki wystawy: Liliana Steindor, Natasza Kujath, Urszula Bylicka i Beata Śliwińska, oprawa plastyczna: Paulina Ptaszyńska). Więcej na str. 15.

■ **15 czerwca.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z czytelnikami swoich książek w Jeleniej Górze.

■ **17 czerwca.** W Studenckim Centrum Kultury UO świętowano 70-lecie urodzin prof. dr hab. Józefy Brągiel. W uroczystości wzięli udział m.in. rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk oraz prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk. Jubilatce wręczono dedykowaną jej księgę jubileuszową pt. *Pedagogiczne refleksje*... (autorki: dr Beata Górnicka, dr Alicja Kurcz). O oprawę muzyczną spotkania zadbali: Aneta Dębska, dr Marian Biliński, Krzysztof Biliński.

■ **17–19 czerwca.** Gośćmi rektora UO prof. dr. hab. Stanisława S. Nicieji i prorektor ds. promocji i zarządzania dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak, prof. UO, byli przedstawiciele Kijowskiego Narodowego Uniwersytetu Awiacyjnego oraz Państwowego Instytutu Sztuki im. Mychajła Bojczuka w Kijowie, którzy przyjechali do Opola na zaproszenie Centrum Partnerstwa Wschodniego UO.

■ **18 czerwca.** Na Uniwersytecie Opolskim podpisano dwie umowy o współpracy z uczelniami ukraińskimi: Kijowskim Narodowym Uniwersytetem Awiacyjnym, reprezentowanym przez prorektora prof. Iaroslawa Kozaczoka oraz Państwowym Instytutem Sztuki im. Mychajła Bojczuka w Kijowie, w imieniu którego umowę podpisał prof. Salimow Rinat-Martynowycz.

■ **20 czerwca**. W imieniu Uniwersytetu Opolskiego prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk podpisał umowę o współpracy z Liceum Ogólnokształcącym im. Bohaterów Powstań Śląskich w Grodkowie, które reprezentowały: dyrektor mgr Monika Musiał-Biernat i mgr Katarzyna Turowska.

7 VI 2013. Uczestnicy uroczystej promocji kolejnych doktorów i doktorów habilitowanych Uniwersytetu Opolskiego

17 VI 2013. Jubileusz 70-lecia prof. Józefy Brągiel. Dedykowaną jubilatce książkę wręcza rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja. Z prawej – prof. Zenon Jasiński, dyrektor Instytutu Nauk Pedagogicznych UO

■ **19–20 czerwca**. Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk uczestniczył w kolejnym, tym razem w Gdańsku, posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej, podczas którego omawiano system zarządzania finansami uczelni oraz założenia autorskiego projektu *Kompleksowego systemu informacyjnego* wdrożonego w Uniwersytecie Łódzkim.

■ **23–26 czerwca.** Prorektor ds. promocji i zarządzania dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO i dr Ewa Ganowicz z Instytutu Politologii gościły na Politechnice Lwowskiej. Celem wizyty było przygotowanie umów o współpracy pomiędzy Politechniką Lwowską oraz Lwowską Akademią Finansową a Uniwersytetem Opolskim. Prorektor dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO, spotkała się również z pracownikami naukowymi Uniwersytetu Lwowskiego w celu omówienia programu wymiany studentów obu uczelni i przygotowania wspólnych projektów naukowych.

■ **25 czerwca.** Uniwersytet Opolski odwiedziła delegacja władz oświatowych Nadrenii-Palatynatu, z prezydent Dyrekcji Nadzoru i Usług Nadrenii-Palatynatu w Trewirze – Dagmar Barzen. Gości przyjął rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

• *Spór o Banderę* – to tytuł sesji zorganizowanej w Instytucie Politologii UO, w której wziął udział dr hab. Grzegorz Motyka, członek Rady Instytutu Pamięci Narodowej, historyk specjalizujący się w tematyce ukraińskiej, autor monografii *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła"* (2011), a którą otworzył rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

■ **26 czerwca.** Prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w uroczystości rozstrzygnięcia IX edycji konkursu *Student w USA*, zorganizowanego przez The Wasie Foundation i Browar Namysłów. Nagrodę główną (czteroletnie stypendium na Uniwersytecie Saint Mary's w Minnesocie w USA) zdobyła Marzena Drozd, studentka II roku stosunków międzynarodowych UO. Więcej na str. 14.

■ **27 czerwca.** Obradował Senat UO.

• Kolejni absolwenci, z tytułem magistra, opuścili mury Uniwersytetu Opolskiego.

■ **27–28 czerwca.** *Szlachta – granice etniczne, wyznaniowe i cywilizacyjne*. To tytuł konferencji, która obradowała w Villa Academica UO.

■ **28 czerwca.** W Teatrze Robotniczym Miejskiego Ośrodka Kultury i Sztuki w Bielawie odbyła się promocja ukazującego się w Bielawie rocznika „Bibliotheca Bielaviana", którego wydawcą jest tamtejsza Miejska Biblioteka Publiczna. W uroczystości wziął udział rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, recenzent rocznika.

■ **29 czerwca**. Wykład dotyczący Kresów – dla młodzieży z Ukrainy, Litwy i Białorusi – w Muzeum Archeologiczno-Historycznym w Głogowie wygłosił rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

18 VI 2013. Na Uniwersytecie Opolskim podpisano umowy o współpracy z Kijowskim Narodowym Uniwersytetem Awiacyjnym oraz Państwowym Instytutem Sztuki im. Mychajła Bojczuka w Kijowie

25 VI 2013. Na Uniwersytecie Opolskim gościł prof. Grzegorz Motyka – na zdjęciu z prawej, w towarzystwie rektora UO prof. Stanisława S. Nicieji

27 VI 2013. *Szlachta – granice etniczne, wyznaniowe i cywilizacyjne*. To tytuł konferencji, która obradowała w Villa Academica UO

■ **1 lipca.** Obradowała Rada Programowa TVP Opole, której członkiem jest rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

■ **3 lipca. N**a Uniwersytecie Opolskim podpisano dwie umowy partnerskie z uczelniami z Ukrainy: z Politechniką Lwowską oraz Lwowską Akademią Finansową. Umowy przewidują tworzenie wspólnych projektów badawczych, wymianę informacji naukowej, literatury, programów nauczania oraz informacji, a także wymianę naukowców i studentów.

• Na Uniwersytecie w Poczdamie prorektor ds. nauki i finansów UO prof. dr hab. Janusz Słodczyk był gościem jubileuszowej uroczystości 65-lecia prof. Klausa Schölera, od lat współpracującego z Wydziałem Ekonomicznym Uniwersytetu Opolskiego, który w Poczdamie reprezentowali dr hab. Sabina Kauf, prof. UO i dr hab. Jost Platje.

• W Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu odbył się wernisaż wystawy prac dyplomowych (magisterskich i licencjackich) absolwentów Instytutu Sztuki UO. Po 14 lipca wystawiane prace można było obejrzeć w Studenckim Centrum Kultury UO.

26 VI 2013. Pamiątkowe zdjęcie świeżo upieczonych magistrów historii z rektorem UO prof. Stanisławem S. Nicieją, dr. Antonim Maziarzem i dr. Mariuszem Sawickim

■ **4–6 lipca.** Tatiana Nagnibeda-Tverdohleb, dyrektor generalna Głównego Zarządu Edukacji, Młodzieży i Sportu Kiszyniowa (Mołdawia) była gościem Uniwersytetu Opolskiego – na zaproszenie Centrum Partnerstwa Wschodniego UO. W trakcie spotkania z prorektor ds. promocji i zarządzania dr hab. Wiesławą Piątkowską-Stepaniak, prof. UO, rozmawiano o możliwościach podjęcia współpracy z uczelniami mołdawskimi oraz ze szkołami średnimi Kiszyniowa. A w Kamieniu Śląskim, podczas rozmowy z ks. abp. Alfonsem Nossolem – o wymianie kulturowej między Mołdawią a regionem opolskim. W programie wizyty znalazło się też spotkanie, w

5 VII 2013. W naszym uniwersytecie gościła Tatiana Nagnibeda-Tverdohleb, dyrektor generalna Głównego Zarządu Edukacji, Młodzieży i Sportu Kiszyniowa, której na zdjęciu (pierwsza z lewej) towarzyszą prorektor UO prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak (w drugim rzędzie, pierwsza z lewej), mgr Liudmyla Kashko z Biura ds. Badań Naukowych i Współpracy z Zagranicą UO (pierwsza z prawej) oraz przebywający właśnie w Opolu folklorystyczny zespół z Winnicy (Ukraina)

towarzystwie prorektorów UO: dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak i prof. dr. hab. Marka Masnyka, z władzami Liceum Ogólnokształcącego nr 2 w Opolu, które nawiąże współpracę z jednym z liceów w Kiszyniowie (patronat nad tym przedsięwzięciem objęło Centrum Partnerstwa Wschodniego).

• Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk uczestniczył w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Nauki, w Zielonej Górze. Tematyka spotkania dotyczyła rankingu naukowego uczelni wyższych, stanu prawnego wynagrodzeń w projektach badawczych (krajowych i zagranicznych) i obsługi projektów badawczych (procedur, rozliczeń finansowych, udziału własnego, wskaźników).

■ **11 lipca.** Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk przyjął goszczącą w Opolu niemiecko-hiszpańską (Frankfurt, Bilbao) delegację projektu *Partycypacja finansowa pracowników w małych i średnich przedsiębiorstwach*, w składzie: prof. dr Jens Lowitzsch, Stefan Hanisch, dr Philipp Steinkamp, Wojciech Nowak, Katarzyna Goebel, Izaskun Alzola, Klaus Hermann. W trakcie trzydniowego pobytu w naszym mieście goście odwiedzili także Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości UO.

26 VII 2013. W Uniwersytecie Opolskim gościł ambasador RFN w Polsce Rüdiger Freiherr von Fritsch (na zdjęciu pierwszy z prawej). Obok: rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja i prorektorzy: prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i prof. Marek Masnyk

7 IX 2013. W Uniwersytecie Opolskim gościli b. senatorowie RP

■ **22 lipca.** Prorektor ds. promocji i zarządzania dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO i prof. dr hab. Dorota Simonides były gośćmi marszałka woj. opolskiego Józefa Sebesty. Rozmawiano o możliwościach włączenia się Uniwersytetu Opolskiego w realizację Programu Specjalnej Strefy Demograficznej w Województwie Opolskim.

■ **23 lipca.** Z inicjatywy prorektor dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak, prof. UO, odbyło się spotkanie z Komendantem Policji w Opolu insp. Jackiem Tomczakiem, podczas którego rozmawiano o podjęciu współpracy w celu poprawy stanu bezpieczeństwa społeczności akademickiej pracującej i studiującej w Uniwersytecie Opolskim. W spotkaniu wziął udział również prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk.

■ **26 lipca.** Na Uniwersytecie Opolskim gościł ambasador RFN w Polsce Rüdiger Freiherr von Fritsch, który spotkał się z senatorami naszej uczelni. Celem wizyty niemieckiego dyplomaty było zacieśnienie współpracy między nauką a przemysłem.

■ **6 sierpnia.** Zmarł prof. dr hab. Józef Makowiecki, długoletni pracownik Instytutu Biologii i Ochrony Środowiska UO.

■ **10 sierpnia.** W setną rocznicę urodzin Edmunda Jana Osmańczyka w opolskim kościele Matki Boskiej Bolesnej i św. Wojciecha odprawiono mszę św. w intencji zmarłego, po której na jego grobie zostały złożone kwiaty, a w Rynku otwarto wystawę dokumentalno-fotograficzną pt. *Edmund Jan Osmańczyk 1913-1989 – w setną rocznicę* urodzin, prezentowaną wcześniej w gmachu Sejmu RP.

■ **23 sierpnia – 1 września.** Zaleszczyki, Jaremcze i Worochta – to miejscowości, o których opowiada film realizowany w tych dniach przez ekipę TVP Historia, przy udziale rektora UO prof. dr. hab. Stanisława S. Nicieji.

■ **28 sierpnia**. Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk uczestniczył w kolejnym posiedzeniu konsultacyjnym dotyczącym projektu *Umowy Partnerstwa*. Konferencja została zorganizowana przez Zarząd Województwa Opolskiego, przy współpracy z Ministerstwem Rozwoju Regionalnego.

■ **28–30 sierpnia.** Szymon Wolf ze Studenckiego Centrum Kultury to pomysłodawca i organizator *Muzycznych spotkań na wzgórzu uniwersyteckim*, podczas których opolanie mogli wysłuchać piosenek Marka Grechuty (Basia Beuth z zespołem), Agnieszki Osieckiej (Gabriela Machej z zespołem), obejrzeć spektakl teatralny inspirowany twórczością Jerzego Grotowskiego, w wykonaniu aktorów Teatru im. Jana Kochanowskiego oraz uczestników warsztatów prowadzonych przez Adama Szostoka (autor scenariusza i reżyser spektaklu), a także przypomnieć sobie twórczość Czesława Niemena (Ewa i Katarzyna Goławskie).

■ **1 września.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z Danielem Olbrychskim i Andrzejem Sałackim (trenerem, założycielem Ludowego Klubu Jeździeckiego „Lewada”w Zakrzowie, gdzie z jego inicjatywy organizowane są corocznie Jeździeckie Mistrzostwa Gwiazd) – przy okazji uroczystego otwarcia nowego obiektu klubu, sfinansowanego ze środków unijnych.

■ **2 września.** W Collegium Civitas UO obradowała, z udziałem rektora prof. dr. hab. Stanisława S. Nicieji, Rada Programowa TVP Opole.

■ **7 września.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, b. senator RP, był gospodarzem spotkania b. senatorów RP w Opolu, w którym uczestniczył także b. marszałek Senatu prof. dr hab. Longin Pastusiak.

■ **8 września.** Rozpoczął się trzytygodniowy pobyt ponad 80 uczestników Językowej Szkoły Letniej zorganizowanej przez Centrum Partnerstwa Wschodniego przy Uniwersytecie Opolskim. Po ukończeniu tej szkoły młodzież z Ukrainy, Białorusi i Rosji będzie studiować na naszym uniwersytecie, na studiach pierwszego i drugiego stopnia. Przyszłych studentów oraz ich rodziców powitał w Sali Senatu rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, a także prorektorzy: dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO i prof. dr hab. Marek Masnyk oraz dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego dr hab. Janusz Dorobisz, prof. UO.

■ **9 września.** Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu było miejscem spotkania rektora UO prof. dr. hab. Stanisława S. Nicieji z czytelnikami jego książek.

■ **10 września.** Gośćmi prorektor dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-

10 IX 2013. W Opolu gościli przedstawiciele Rady Obwodowej w Iwano-Frankiwsku

Stepaniak, prof. UO byli przebywający z wizytą w Opolu przedstawiciele Rady Obwodowej w Iwano-Frankiwsku, z zastępcą przewodniczącego Rady Obwodowej Ostapem Dzesą.

■ **11 września.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z ordynariuszem diecezji opolskiej ks. bp. Andrzejem Czają.

■ **16 września.** Rektor UO prof. dr. hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z prezesem Trybunału Konstytucyjnego prof. dr. hab. Andrzejem Rzeplińskim (przy okazji spotkania w Kamieniu Śląskim sędziów Litwy i Polski).

■ **17 września**. Z wizytą na Opolszczyźnie przebywał prezydent RP Bronisław Komorowski. W spotkaniu z prezydentem wziął udział rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja oraz porektorzy: dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO, prof. dr hab. Janusz Słodczyk i prof. dr hab. Marek Masnyk. Podczas pobytu na Opolszczyźnie, w Kamieniu Śląskim, prezydent RP Bronisław Komorowski wręczył odznaczenia państwowe: Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski ks. abp. prof. dr. hab. Alfonsowi Nossolowi – za wybitne zasługi i zaangażowanie w sprawy ekumenizmu i jedności chrześcijan, a także za działalność na rzecz pojednania polsko-niemieckiego oraz Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski prof. dr hab. Dorocie Simonides, *dr honoris causa UO* – za wybitne osiągnięcia w badaniu i popularyzowaniu historii i kultury Śląska, a także za zasługi w działalności naukowej, społecznej i publicznej.

• Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział, na zaproszenie marszałka województwa opolskiego Józefa Sebesty, w spotkaniu pt. *Wspieramy rodziny. Samorządy Województwa Opolskiego w kontekście wyzwań demograficznych*.

■ **18 września**. Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk uczestniczył w otwarciu międzynarodowej konferencji naukowej pt. *Społeczne, ekonomiczne i przestrzenne wyzwania oraz cele polityki ekonomicznej w warunkach światowego kryzysu gospodarczego*, zorganizowanej przez Wydział Ekonomiczny UO, Wyższą Szkołę Zarządzania i Administracji w Opolu oraz opolski oddział Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. W tym dniu prorektor spotkał się także z wiceprezydentem Opola Arkadiuszem Wiśniewskim – rozmawiano o współpracy naszej uczelni z Urzędem Miasta Opola (m.in. o stypendiach oraz możliwości współdziałania z firmami działającymi na terenie miasta).

• Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja udzielił wywiadu red. Pawłowi Dybiczowi, zastępcy red. naczelnego tygodnika „Przegląd".

■ **19 września.** Obradowała Kapituła Professor Opoliensis, w posiedzeniu której wziął udział prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk. Oceniano wnioski o przyznanie tytułu Professor Opoliensis – pod względem formalnym i merytorycznym.

■ **21 września.** W Filharmonii

17 IX 2013. Z wizytą na Opolszczyźnie przebywał prezydent RP Bronisław Komorowski. Na zdjęciu – w rozmowie z rektorem UO prof. Stanisławem Nicieją, ks. bp. Andrzejem Czają i ks. abp. Alfonsem Nossolem

Wrocławskiej, podczas uroczystości z okazji 25-lecia Towarzystwa Miłośników Lwowa, rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wygłosił referat dotyczący Kresów.

■ **26–27 września.** Z czytelnikami swoich książek w Kielcach (w tamtejszej Bibliotece Wojewódzkiej oraz w Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Kochanowskiego) spotkał się rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

■ **30 września.** Marszałek woj. opolskiego Józef Sebesta, w towarzystwie rektora UO prof. dr. hab. Stanisława S. Nicieji, gościł w budynku Instytutu Sztuki UO, którego remont sfinansowano ze środków unijnych.

■ **2 października.** Na Uniwersytecie Opolskim uroczyście rozpoczął się kolejny rok akademicki. Wykład inauguracyjny, w auli Wydziału Teologicznego, wygłosił Wojciech Dindorf. Więcej na str. 22.

■ **3 października**. Prof. Michael Woywode z Uniwersytetu w Mannheim był gościem prorektora ds. nauki i finansów prof. dr. hab. Janusza Słodczyka i kanclerz UO Ewy Rurynkiewicz. Rozmawiano o doświadczeniach niemieckiej uczelni, dotyczących współpracy ze środowiskiem gospodarczym w Mannheim (m.in. działalności tamtejszego centrum transferu wiedzy i technologii oraz kształcenia dualnego).

■ **4 października.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja był gościem uroczystej inauguracji roku akademickiego na Politechnice Opolskiej.

■ **7 października.** W 77. rocznicę urodzin zmarłej w 1997 r. Agnieszki Osieckiej, w Opolu i Warszawie trwały wernisaże wystaw, na które złożyły się nagrania utworów oraz rękopisy wierszy wybranych przez polskich aktorów. W Auli Błękitnej UO odbyła się z tej okazji projekcja filmu dokumentalnego *Agnieszka*, otwarto też wystawę zdjęć poetki z lat 60., autorstwa Jana Borkowskiego, przygotowaną przez Fundację *Okularnicy*. Wieczór poświęcony Agnieszce Osieckiej poprowadzili Jerzy Satanowski i Jarosław Wasik, dyrektor Muzeum Polskiej Piosenki w Opolu, a uczestniczył w nim m.in. rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja. Wiersze poetki recytowali aktorzy Teatru im. Kochanowskiego. Przez cztery kolejne tygodnie w pomieszczeniu przyszłego uniwersyteckiego muzeum można było posłuchać – przy pomocy odtwarzaczy MP3 – wierszy Agnieszki Osieckiej, recytowanych przez polskich aktorów.

3 X 2013. Gościem Uniwersytetu Opolskiego był prof. Michael Woywode z Uniwersytetu w Mannheim – na zdjęciu w środku, z kanclerz Ewą Rurynkiewicz i prorektorem UO prof. Januszem Słodczykiem

• W Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach minister ds. kombatantów Jan S. Kochanowski odznaczył rektora UO prof. dr. hab. Stanisława S. Nicieję Medalem Pro Memoria.

• Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk otworzył konferencję naukową zorganizowaną przez Instytut Filologii Angielskiej *Topics in Applied Linguistics 2013: Social, Cultural and Affective Influences on Language Processes*.

■ **7–8 października.** *Między tradycją a nowoczesnością. Tożsamość kobiety w przestrzeni domu, w historii, kulturze i na drogach emancypacji* – to tytuł obradującej na Uniwersytecie Opolskim międzynarodowej konferencji naukowej, zorganizowanej przez Zakład Literatury i Kultury Rosyjskiej Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej Uniwersytetu Opolskiego, przy współpracy z Oddziałem Wojewódzkim Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód w Opolu. Konferencję otworzył rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, a w trakcie obrad plenarnych Medale Mickiewicz-Puszkin otrzymali: prof. dr hab. Wanda Laszczak i prof. Natalia Koznowa z Petersburga.

■ **10 października.** W Uniwersytecie Rzeszowskim rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wziął udział, jako recenzent, w kolokwium habilitacyjnym dr Joanny Pisulińskiej.

■ **10–12 października**. Prorektor ds. nauki i finansów UO prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Nauki, którego organizatorem był Uniwersytet Warmińsko-Mazurski. Tematem obrad w Olsztynie była m.in. ocena parametryczna jednostek naukowych oraz sytuacja finansowa uczelni w świetle dotacji statutowej i realizacji wskaźników projektów infrastrukturalnych.

■ **11 października.** W rozgłośni Radia Opole trwało nagranie dziesięciu odcinków trzeciego tomu Kresowej Atlantydy – książkę czytał jej autor, rektor UO prof. dr hab.

7 X 2013. W Auli Błękitnej UO otwarto konferencję pt. *Między tradycją a nowoczesnością.Tożsamość kobiety w przestrzeni domu, w historii, kulturze i na drogach emancypacji*. Na zdjęciu (od lewej): dyrektor Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej prof. Wojciech Chlebda, dziekan Wydz. Filologicznego prof. Andrzej Ciuk, rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja i Józef Bryll, prezes Zarządu Krajowego Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód

Stanisław S. Nicieja.

• W opolskim Muzeum Diecezjalnym z czytelnikami swoich książek spotkał się rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, promując swoje najnowsze dzieło – kolejny tom *Kresowej Atlantydy.*

■ **12 października.** *Sławni aptekarze na kresach RP* – to tytuł referatu, jaki wygłosił rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja podczas Zjazdu Aptekarzy Śląska Opolskiego w Auli Błękitnej Collegium Maius UO.

■ **15 października.** Z okazji stulecia urodzin Edmunda Jana Osmańczyka, na ścianie kamienicy na rogu opolskiego Rynku i ul. E. Osmańczyka, odsłonięto poświęconą mu tablicę pamiątkową, po czym w Auli Błękitnej Collegium Maius UO rozpoczęła się sesja popularno-naukowa pt. *Edmund Jan Osmańczyk (1913–1989). Rodłak, dziennikarz, publicysta, polityk. W setną rocznicę urodzin*, zorganizowana przez Uniwersytet Opolski, podczas której referaty dotyczące działalności Edmunda Jana Osmańczyka wygłosili m.in.: rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja i prorektor prof. dr hab. Marek Masnyk. Tę część obchodów prowadziła dyrektor Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa dr hab. Janina Hajduk-Nijakowska, prof. UO. Wieczorem, w Filharmonii Opolskiej, odbył się koncert *Opolanie w hołdzie Osmańczykowi.*

■ **16 października.** Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w posiedzeniu Forum Innowacji, zorganizowanym przez Urząd Miasta w Opolu.

■ **17 października.** Pierwszy w tym roku akademickim wykład w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych UO wygłosił w Auli Błękitnej UO prof. dr hab. Janusz Degler, teatrolog, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, teoretyk teatru, znawca twórczości S. I. Witkiewicza – stąd tytuł wykładu: *Witkacy – nasz współczesny.*

■ **24 października.** Obradował Senat UO.

■ **24–26 października.** Na Uniwersytecie Rzeszowskim obradowała Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich – Uniwersytet Opolski reprezentował rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

Zebrała: Barbara Stankiewicz
Zdjęcia: Jarosław Mokrzycki

17 X 2013. Prof. Janusz Degler wygłosił pierwszy w tym roku akademickim wykład w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych UO. Na zdjęciu (w pierwszym rzędzie, od lewej): dr Agnieszka Wójtowicz, prof. Janusz Degler, prodziekan Wydziału Filologicznego prof. Elżbieta Dąbrowska. Z tyłu: dyrektor Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa prof. Janina Hajduk-Nijakowska i rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja

Prof. dr hab. Barbara Lis

Stopień magistra biologii uzyskała w 1992 r. na Wydziale Geograficzno-Biologicznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej (obecnie Uniwersytet Pedagogiczny) w Krakowie. Temat pracy magisterskiej: *Skład naturalnego pokarmu wybranych gatunków płazów bezogonowych (Anura)*, promotor: prof. dr hab. W. Zamachowski.

W 1999 uzyskała stopień doktora nauk biologicznych, nadany przez Radę Naukową Muzeum i Instytutu Zoologii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Tematem rozprawy doktorskiej była: *Analiza morfologiczna i filogenetyczna plemienia Cantacaderini (Heteroptera: Tingidae: Cantacaderinae)*, promotorem: prof. dr hab. S. Adam Ślipiński.

W 2004 r. prof. dr hab. Barbara Lis uzyskała stopień doktora habilitowanego nauk biologicznych w zakresie biologii-zoologii, na Wydziale Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Wrocławskiego. Temat rozprawy habilitacyjnej: *Revision of the genus Cantacader Amyot et Serville, 1843 (Hemiptera: Heteroptera: Cantacaderidae)*.

Prof. dr hab. Barbara Lis związana jest z Uniwersytetem Opolskim od października 1994 r. W początkowym okresie zatrudniona była w Instytucie Chemii Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego, gdzie z inicjatywy prof. dr hab. Marii Nowakowskiej zaczęły wykluwać się początki późniejszego kierunku „biologia". Osobista kariera prof. dr hab. Barbary Lis rozwijała się wraz z rozwojem tego właśnie kierunku na naszym uniwersytecie. Tak więc kolejno zatrudniona była: w Instytucie Biologii i Ochrony Środowiska Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego, a następnie w Katedrze Biosystematyki nowo utworzonego Wydziału Przyrodniczo-Technicznego, gdzie pracuje do dziś. Od 2005 r. pełni funkcję kierownika Zakładu Zoologii Bezkręgowców.

Najważniejszym nurtem zainteresowań badawczych prof. dr hab. Barbary Lis są badania taksonomiczne nad owadami z grupy pluskwiaków, reprezentujących nadrodzinę Tingoidea, zaś znajomość grupy na poziomie światowym pozwala na prowadzenie badań we wszystkich regionach zoogeograficznych. Efektem tych badań jest m.in. opisanie 36 gatunków, 5 rodzajów i jednego taksonu w randze podrodzaju, wcześniej nauce nieznanych. Badania nad Tingoidea prof. dr hab. Barbara Lis prowadzi w kooperacji z naukowcami z całego świata, np. z Australii, Indii, Argentyny.

Oprócz szeroko zakrojonych problemów badawczych, obejmujących w zasadzie całą kulę ziemską, prof. dr hab. Barbara Lis prowadzi również badania na terenie Polski, czego wynikiem są liczne publikacje faunistyczne. W jej dorobku znajdują się m.in. *Klucze do oznaczania owadów Polski*, które stanowią bardzo ważne opracowania, szczególnie dla edukacji młodych badaczy. Ponadto badania faunistyczne prowadzone przez prof. dr hab. Barbarę Lis, lub pod jej kierunkiem, znacznie poszerzyły wiedzę na temat występowania i rozmieszczenia przedstawicieli pluskwiaków różnoskrzydłych Heteroptera w naszym kraju – m.in. stwierdziła występowanie w Polsce pięciu gatunków, które wcześniej w Polsce nie były znane.

Prof. dr hab. Barbara Lis jest autorką (lub współautorką) ponad 92 oryginalnych prac naukowych, w tym 10 monografii, a za pracę habilitacyjną pt. *Revision of the genus Cantacader Amyot et Serville, 1843 (Hemiptera: Heteroptera: Cantacaderidae* (2005) została uhonorowana indywidualną Nagrodą Ministra Oświaty i Sportu.

Prof. Barbara Lis

Warto również nadmienić, że prof. dr hab. Barbara Lis, jako jedna z dwóch osób z Uniwersytetu Opolskiego, została zaproszona do współpracy przy nowym, trzytomowym, wydanym przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe, podręczniku *Zoologii* pod red. prof. Cz. Błaszaka.

Prof. dr hab. Barbara Lis jest aktywnym członkiem kilku towarzystw naukowych, w tym International Heteropterist Society w Nowym Jorku, Polskiego Towarzystwa Entomologicznego i Polskiego Towarzystwa Taksonomicznego.

Prywatnie interesuje się wieloma dziedzinami – oprócz biologii *sensu lato*, są to głównie: filozofia, astronomia, historia Francji, medycyna, sport, muzyka, malarstwo. Wolny czas (którego zwykle ma niewiele) lubi spędzać, pracując w ogrodzie, jeżdżąc na rowerze lub uprawiając *nordic walking*, a w czasie niepogody – przy dobrej książce.

(b)

Nominacje profesorskie

Prof. dr hab. Jolanta Kwiatek

Historyk. Studia ukończyła w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu w 1973 r., uzyskując tytuł magistra historii. W latach 1973–1995 pracowała najpierw w Zakładzie Oświaty i Wychowania, a następnie w Zakładzie Badań Historycznych i Niemcoznawczych Instytutu Śląskiego w Opolu. W roku 1981 doktoryzowała się w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu na podstawie dysertacji pt. *Szkoła ludowa na Górnym Śląsku w latach 1872–1914* przygotowanej pod kierunkiem prof. dr. hab. Teodora Musioła. Po przeprowadzeniu w 1994 r. w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu przewodu habilitacyjnego na podstawie rozprawy pt. *Związki Górnego Śląska z Galicją na przełomie XIX i XX wieku* uzyskała stopień naukowy doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie historii – nowożytnej historii Polski. W roku 1995 rozpoczęła pracę w Instytucie Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego.

Specjalizuje się w historii oświaty i wychowania. Jest autorką ok. 100 publikacji, w tym monografii, prac zwartych redagowanych, artykułów i rozpraw, recenzji oraz haseł encyklopedycznych. Wypromowała 400 magistrów i jednego doktora. Ważniejsze publikacje: *Górnośląska szkoła ludowa na przełomie XIX i XX wieku* (1987); *„Eleusis" na Górnym Śląsku w latach 1903–1914* (1991); *Związki Górnego Śląska z Galicją na przełomie XIX i XX wieku* (1994); *Oświata: tradycje i współczesność*, red. (1999); *W klimacie śląskiej humanistyki*, red. (2001); *Regionalizm, kultura i oświata regionalna*, red. (2010); *Szkolnictwo średnie na Górnym Śląsku na tle reform oświatowych w Prusach od połowy XVIII wieku do początków XX wieku* (2011).

(k)

Nominacje profesorskie

Prof. dr hab. Marian Molenda

Absolwent Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Nałęczowie. Studia ukończył na Wydziale Rzeźby Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku (w pracowni profesora Franciszka Duszenki). Dyplom z wyróżnieniem w 1983 roku. Stypendysta Ministerstwa Kultury i Sztuki w latach 1983–1985. Bezpośrednio po obronie pracy dyplomowej rozpoczyna pracę w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Nałęczowie, w charakterze nauczyciela rzeźby. W 1985 roku przenosi się z rodziną do Nysy i podejmuje pracę w Państwowym Ognisku Plastycznym w Nysie, gdzie pracuje do 1997 roku, jednocze-

Prof. Marian Molenda (fot. Tadeusz Parcej)

śnie w latach 1988–1991 jest nauczycielem Studium Pomaturalnego na kierunku – konserwacja detalu architektonicznego.

W 1991 roku rozpoczyna pracę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, Oddział Zamiejscowy w Nysie, kontynuując ją po przeniesieniu Oddziału Zamiejscowego z Nysy do Opola (w 1993 roku). W 1994 r. w ASP w Gdańsku obronił pracę doktorską. W tymże roku Wyższa Szkoła Pedagogiczna zostaje przemianowana w Uniwersytet Opolski i powstaje samodzielna katedra, a w 1996 r. – Instytut Sztuki, w którym do 2000 r. pełni funkcję wicedyrektora. W 2001 r. obronił pracę habilitacyjną w ASP w Gdańsku, a stanowisko profesora Uniwersytetu Opolskiego otrzymał w 2002 roku. Od 2002 roku do chwili obecnej jest kierownikiem pracowni rzeźby w Instytucie Sztuki UO.

W latach 2003–2009 pracował w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nysie w charakterze nauczyciela rzeźby, na kierunku: konserwacja zabytków. Był członkiem Senatu PWSZ oraz członkiem Komisji Dyscyplinarnej ds. Studenckich (w latach 2005–2007).

Członek ZPAP Okręg Opole, Zarządu Nyskiej Grupy Artystycznej, członek Międzynarodowej Organizacji Medalierskiej FIDEM, a także Uniwersyteckiego Stowarzyszenia na rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego. Zajmuje się rzeźbą kameralną, monumentalną, malarstwem i rysunkiem. Mieszka i tworzy w Nysie, brał udział w licznych wystawach indywidualnych (m.in. w Galerii Europejskiego Uniwersytetu Viadrina, Frankfurt n. Odrą) i zbiorowych w kraju i poza granicami.

Laureat wielu konkursów, w tym wielu opolskich Salonów Jesiennych, Wojewódzkiego Konkursu na projekt pomnika „Patriotom Polskim" (I nagroda oraz realizacja w 1999), ogólnopolskiego konkursu na projekt pomnika Jana Pawła II oraz Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Prudniku (I nagroda oraz realizacja w zespole: architekt B. Szuba i M. Kaczmarzyk, w 2008 r.), ogólnopolskiego konkursu na projekt pomnika „Pomordowanym podczas II wojny światowej w Toruniu" (I nagroda oraz realizacja, w zespole: architekt Janusz Oleniecki).

Autor m.in. pomnika „Pomordowanym na Wschodzie" w Kłodoboku (z art. plast. R. Szymończykiem), rzeźb na wzgórzu uniwersyteckim: Agnieszki Osieckiej, Jerzego Grotowskiego, Czesława Niemena, Jerzego Wasowskiego i Jeremiego Przybory oraz Jonasza Kofty, studni św. Wojciecha (wspólnie z Witem Pichurskim), a także pomnika ojca Pio w Strzelcach Opolskich, Jana Pawła II (Strzelce Opolskie), Jana Pawła II i kardynała Stefana Wyszyńskiego w Prudniku oraz płaskorzeźby błogosławionej Marii Merkert w Nysie.

Twórca statuetek: „Tryton Nyski", „Dar Serca", „Złoty Kłos", „Złoty Laur", „Karolinka", „Perła Architektury", „Opoliensi Arte Laureato".

(m)

Kolejni samodzielni

Do grona doktorów habilitowanych Uniwersytetu Opolskiego dołączyli ostatnio: **Aneta Majkowska**, **Marzena Makuchowska** i **Agnieszka Rypel** (Wydział Filologiczny) oraz **ks. Hubert Łysy**, **ks. Jacek Szymański** i **ks. Dariusz Klejnowski-Różycki** (Wydział Teologiczny), a także: **Izabela Czerniawska-Kusza** (Katedra Ochrony Powierzchni Ziemi), **Eugenia Karcz** (Instytut Nauk Pedagogicznych), **Daniel Pietrek** (Instytut Filologii Germańskiej), **Jost Platje** (Wydział Ekonomiczny) i **Zbigniew Solski** (Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa).

(bas)

Międzynarodowe i krajowe sukcesy naszych studentów

Marzena Drozd, studentka II roku stosunków międzynarodowych UO, wygrała IX edycję konkursu *Student w USA* organizowanego przez The Wasie Foundation i Browar Namysłów. Nagrodą główną jest czteroletnie stypendium na Uniwersytecie Saint Mary's w Minnesocie (USA). Organizatorzy konkursu zobowiązali się pokryć także koszt utrzymania i przelotów stypendystki.

Konkurs składał się z trzech etapów. Jurorzy oceniali, kolejno, napisany w języku angielskim esej na wybrany temat – studentka Uniwersytetu Opolskiego pisała o zastosowaniu innowacyjnych technologii w nauczaniu, co było także tematem jej wystąpienia ustnego (II etap konkursu). W ostatnim etapie konkursu oceniano dotychczasowe osiągnięcia kandydydatów, m.in. na podstawie dostarczonych świadectw maturalnych i indeksów.

Uroczystość wręczenia nagrody odbyła się 26 czerwca br. w siedzibie Browaru Namysłów.

***

Wolność religijna w międzynarodowych i krajowych systemach ochrony praw człowieka w kontekście prześladowania chrześcijan w wybranych państwach – to tytuł pracy magisterskiej **Joanny Ignasiak**, absolwentki prawa Wydziału Prawa i Administracji UO, wykonanej pod kierunkiem **prof. dr. hab. S. L. Stadniczeńki,** uhonorowana wyróżnieniem w konkursie ministra spraw zagranicznych na najlepszą pracę magisterską z zakresu współczesnych stosunków międzynarodowych za 2012 r.

Uroczystość wręczenia nagród odbyła się 17 czerwca br. r. w Sali im. J. Giedroycia w gmachu Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie.

***

4 lipca br. nominację na ambasadora Capgemini w Opolu otrzymała studentka III roku filologii germańskiej Uniwersytetu Opolskiego **Agnieszka Klimas**. Do zadań nowo nominowanej pani ambasador będzie należało m.in. budowanie marki firmy Capgemini na opolskim rynku pracy oraz zainteresowanie studentów branżą IT, która dynamicznie rozwija się w Polsce. Firma Capgemini zatrudnia w swoich centrach w Polsce ponad 5 tys. osób, w styczniu 2012 r. otworzyła swój oddział w Opolu, gdzie zatrudnia studentów i absolwentów filologii germańskiej Uniwersytetu Opolskiego oraz absolwentów innych kierunków z opolskich uczelni. Capgemini jest zdobywcą wielu nagród i wyróżnień, min. Top Employer 2012, Idealny Pracodawca Uniwersum 2012, Najlepsze Miejsce Pracy wg Computerworld 2012 oraz Laur Kompetencji Izby Gospodarczej w Opolu 2012 *Załoga wspólny sukces*.

***

18 października br., podczas Regionalnego Święta Edukacji, w auli Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Opolu wręczono stypendia marszałka województwa opolskiego. Otrzymali je także studenci Uniwersytetu Opolskiego: **Natalia Lechowicz** (studentka II roku ekonomii, studia magisterskie) oraz **Ewelina Kluczny** (studentka V roku prawa i II roku stosunków międzynarodowych, studia magisterskie). Nagrodę *Prymus Opolszczyzny* przyznano **Natalii Roślik**, studentce II roku języka biznesu (studia magisterskie) i II roku stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie Opolskim.

(k)

Zwyciężczyni IX edycji konkursu *Student w USA* Marzena Drozd (na zdjęciu piąta z lewej), w gronie pozostałych finalistów konkursu. Opolskiej studentce towarzyszy mama (druga z lewej) oraz dr Anna Bokszczanin, prodziekan ds. nauki i współpracy z zagranicą Wydziału Historyczno-Pedagogicznego UO (trzecia z lewej) i dr Piotr Klimontowski z Instytutu Politologii UO (pierwszy z lewej)

14 czerwca br. przed Collegium Maius UO odsłonięto rzeźbę poety

Jonasz Kofta znów w Opolu

Zmarły w 1988 r., w wieku 46 lat, poeta, satyryk, dramaturg, aktor i piosenkarz **Jonasz Kofta** nigdy nie ukończył studiów, choć studiował w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych – przerwał naukę jako student III roku, oddając się pracy literackiej. Dziś symbolicznie wraca na studia, tym razem na Uniwersytecie Opolskim, dokąd zaprosili go pomysłodawca – rektor UO **prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja** oraz twórca posągu **prof. dr hab. Marian Molenda** z Instytutu Sztuki UO, absolwent Wydziału Rzeźby ASP w Gdańsku. Jak chciał artysta – Jonasz Kofta wchodzi po schodach do gmachu Collegium Maius.

Wykonany z brązu, pokryty patyną posąg mierzy 190 cm, waży 150 kilogramów, został odlany w opolskiej odlewni Art-Odlew. Całe przedsięwzięcie sfinansowali: Urząd Miejski w Opolu oraz **Karol Cebula**, przedsiębiorca, mecenas sztuki, honorowy senator Uniwersytetu Opolskiego.

Jak zdradził twórca posągu, Marian Molenda, jeszcze na etapie projektu poprosił o pomoc opolskiego fotografika **Tadeusza Parceja**: – Chciałem uchwycić ruch wspinającego się na schody ciała, a Tadeusz, z którym się przyjaźnimy, chętnie mi pozował. Tym razem to ja fotografowałem. Oczywiście, projekt pomnika konsutowałem z żoną Jonasza Kofty, Jagą, która mój pomysł zaakceptowała.

14 czerwca br., w pierwszym dniu 50. Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki (piosenki Jonasza Kofty zdobyły w Opolu łącznie dziewięć nagród, dziesiąta – w 1988 r. – została przyznana Kofcie pośmiertnie) rzeźba została odsłonięta. W uroczystości wzięli udział m.in. **Piotr Kofta**, syn Jonasza, który przyjechał do Opola z żoną i dziećmi, a także **Magda Umer** i **Stefan Friedmann**, który z Jonaszem Koftą prowadził w radiu satyryczne *Dialogi na cztery nogi.*

Posąg Jonasza Kofty odsłonili wspólnie: rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, prorektor **dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO**, Stefan Friedmann, Piotr Kofta, wicemarszałek woj. opolskiego **Barbara Kamińska** i wiceprezydent Opola **Arkadiusz Wiśniewski.** Uroczystości towarzyszył minirecital absolwentki naszego uniwersytetu **Gabrieli Machej**, która wykonała piosenki Jonasza Kofty.

Atmosferę tego wydarzenia podsumował krótko Piotr Kofta: – Jonasz by powiedział: wzruszenie nie pozwala mi ściskać państwa za gardło!

(bas)

Po uroczystości – pamiątkowa fotografia z Januszem Koftą (fot. Tadeusz Parcej)

W trudnościach widzę szansę

Z prorektor ds. promocji i zarządzania Uniwersytetu Opolskiego dr hab. Wiesławą Piątkowską-Stepaniak, prof. UO rozmawia Barbara Stankiewicz

– Czy wynik tegorocznej rekrutacji jest dla Pani zaskoczeniem?

– Niż demograficzny dotknął wszystkie uczelnie, naiwnością byłoby więc oczekiwać, że ominie nasz uniwersytet. A prognozy na następne lata nie są wcale lepsze – trzeba się liczyć z tym, że maturzystów, a więc potencjalnych studentów, nie będzie przybywać. Ta prognoza jest dla nas sporym wyzwaniem, ale ja widzę w niej szansę. Bo to jest sytuacja, która zmusza nas do większej mobilizacji, poszukiwania jeszcze ciekawszej, atrakcyjniejszej dla studentów oferty dydaktycznej. I do rzetelnego przeglądu dotychczasowej oferty: kierunki, które od paru lat nie cieszą się zainteresowaniem, a więc nie spełniają oczekiwań młodych ludzi, i wszystko wskazuje na to, że w najbliższych latach nie będą się cieszyć popularnością, trzeba wygaszać, nie ma sensu ich utrzymywać, bo są po prostu martwe. Warto się zastanowić, czy nie lepiej w ich miejsce uruchomić kierunki podobne, ale dostosowane do wymogów chwili, wykorzystując do tego istniejącą kadrę. I takie analizy, biorące pod uwagę także prognozy na najbliższe lata, na poszczególnych wydziałach, a także w instytutach – trwają.

– Malejąca liczba studentów może być dla nas bodźcem do kolejnej zmiany, w kierunku umiędzynarodowienia naszej uczelni. Myślę o otwieraniu kolejnych kierunków anglojęzycznych. Kolejnych – bo w tym roku właśnie uruchomiliśmy pierwszy taki kierunek na filologii angielskiej: English of Public Communication, kierunek anglojęzyczny, z obszaru komunikacji społecznej, ale poszerzający wiedzę także m.in. z obszaru prawa, kultury europejskiej… Jest to bardzo atrakcyjny program, o czym świadczy choćby liczba studentów, którzy wybrali ten kierunek. Jestem przekonana, że okaże się atrakcyjny również dla studentów zagranicznych, którzy przyjadą do nas na studia w ramach programu Erasmus.

Prorektor UO prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak (fot. Jarosław Mokrzycki)

– Na Uniwersytecie Opolskim zjawia się coraz więcej studentów z zagranicy. ..

– Jednym z naszych najciekawszych przedsięwzięć jest uruchomienie właśnie w tym roku unikatowego w skali kraju kierunku Europa Master, o co staraliśmy się od pięciu lat. Studia na tym kierunku podjęło właśnie 24 studentów z

Polski, Francji i Niemiec. Instytut Politologii UO wraz z Instytutem Nauk Politycznych Uniwersytetu Guttenberga w Moguncji oraz Wydziałem Prawa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Burgundzkiego w Dijon będzie te studia prowadzić i administrować. Przy czym, co bardzo ważne: studenci, którzy te studia dopiero zaczynają, już mają oferty pracy w różnych instytucjach i organizacjach europejskich. I to jest dowód na to, że jednak Uniwersytet Opolski jest uniwersytetem pierwszego wyboru.

– Jesteśmy też atrakcyjni dla studentów ze Wschodu. Po raz pierwszy na szkołę letnią wpisało się tak wielu cudzoziemców – ponad 70, zazwyczaj było ich ok. 20. Natomiast studia na Uniwersytecie Opolskim rozpoczęło w tym roku ponad sto osób, głównie z Ukrainy, a więc zdecydowanie więcej niż w latach ubiegłych. Najczęściej (kilkadziesiąt osób) decydują się na studiowanie stosunków międzynarodowych, co jest już tradycją, bo dotąd ten kierunek najchętniej wybierali, ale i ekonomię (kilkanaście osób), wspomniany już nowy kierunek English of Public Communication, anglistykę, ale i sztukę, psychologię, a także kierunki ścisłe.

– Jest to efekt ciężkiej pracy zespołu wolontariuszy, naszych studentów, którzy promowali Uniwersytet Opolski na Ukrainie. Zespołu pracującego pod kierunkiem pani mgr Lidmyli Kashko, mojej pełnomocniczki ds. współpracy z zagranicą, w ramach Centrum Partnerstwa Wschodniego, które zostało powołane przy Uniwersytecie Opolskim. Trzech członków tego zespołu gościło właśnie w Szwecji, zostali zaproszeni na międzynarodowe spotkanie wolontariuszy, co jest formą uznania dla pracy naszego uniwersyteckiego zespołu. Przez cały miniony rok wolontariusze jeździli po miastach i miasteczkach Ukrainy, docierali do szkół i uczelni, spotykali się z młodzieżą, opowiadali o naszym uniwersytecie, naszym mieście, ilustrując to filmami i materiałami promocyjnymi. Mamy już podpisanych kilkanaście umów z uczelniami ukraińskimi, m.in. Politechniką Lwowską, tak więc w przyszłości ta współpraca nabierze jeszcze większego tempa.

– I złagodzi skutki polskiego niżu demograficznego?

– Nie zgadzam się z opinią, że pozyskując studentów ze Wschodu, głównie Ukrainy, ale i Białorusi (4 osoby), a nawet Rosji (zgłosił się już jeden student), a w przyszłości Mołdawii, bo i stamtąd już mamy sygnały świadczące o zainteresowaniu naszą ofertą, my uzupełniamy skróconą – z powodu niżu demograficznego – listę naszych studentów. Tu chodzi o coś więcej: to jest po prostu wymóg naszych czasów. W Europie, w której znikają kolejne granice między państwami, studiowanie za granicą jest zjawiskiem zupełnie naturalnym. Dla studentów z młodego państwa ukraińskiego jest to także możliwość zbliżenia się do państw Wspólnoty Europejskiej, co z pewnością zaowocuje po ich powrocie na Ukrainę.

– Musimy też, w znacznie większym niż dotąd stopniu, dbać o podtrzymywanie kontaktów ze szkołami średnimi, propagowanie – chociażby poprzez filmy edukacyjne – oferty edukacyjnej naszej uczelni. Świetnie sprawdza nam się pomysł pt. *Zaproś wykładowcę*, dzięki któremu uczniowie wielu opolskich szkół mieli – i nadal będą mieli – okazję wysłuchać prawdziwie akademickich, choć poziomem dostosowanych do ich możliwości percepcyjnych, wykładów z różnych dziedzin nauki, wygłoszonych przez naszych pracowników. W promowaniu Uniwersytetu Opolskiego aktywni są także studenci niezrzeszeni w wolontariacie – członkowie redakcji „Gazety Studenckiej" zaproponowali na przykład, że będą prowadzić warsztaty dziennikarskie dla kilku klas opolskich szkół średnich o profilu dziennikarskim właśnie.

– To oferta adresowana do humanistów, a to podobno nie jest ich czas...

– No właśnie, szczególnie niepokojący jest spadek chętnych do studiowania kierunków humanistycznych i społecznych. Myślę, że jest to, w dużym stopniu, efekt głośnego hasła: *Czas dla inżynierów*, którym bardzo natarczywie zachęcano młodych ludzi do wyboru studiów na politechnikach, uzasadniając, że dziś jest czas na konkretne zawody, choćby słynnego już, zawodu ślusarza. To hasło uważam za wielce nierozsądne, myślę, że wyrządziło wiele szkody, bo można domniemywać, że wielu typowych humanistów uległo tej retoryce: skoro jest czas dla inżynierów, to nie ma sensu studiować np. kulturoznawstwa, po którym z pewnością nie znajdę pracy. A przecież to właśnie humanistyka otwiera umysły, przygotowuje człowieka do funkcjonowania w różnych sytuacjach, pozwala na szeroki ogląd rzeczywistości. Nie chcę tu pomniejszać znaczenia nauk ścisłych, ale uważam, że wykształcenie humanistyczne było zawsze, i jest także dziś, wielką wartością. Wielu pracodawców zwraca uwagę właśnie na absolwentów studiów humanistycznych, bo wie, że to są ludzie o szerokich horyzontach, którzy potrafią dostosować się do różnych okoliczności, a więc będą w stanie wykonywać prawie każdą pracę. A tak nawiasem mówiąc: czasy są takie, że ani ukończenie politechniki, ani uniwersytetu nikomu nie gwarantuje miejsca pracy, może co najwyżej do tej pracy dobrze przygotować.

Obserwując tę huśtawkę opinii, z jaką mamy do czynienia w ostatnich latach – od pomysłu, żeby zlikwidować licea zawodowe po gloryfikację zawodu ślusarza, w sytuacji, gdy szkół zawodowych coraz mniej, jestem dziwnie spokojna. Nie zdziwię się, kiedy wkrótce usłyszymy, że właśnie jest czas na humanistów, a wykształcenie uniwersyteckie otwiera nam świat. Co zresztą jest prawdą.

– Dziękuję za rozmowę.

Świat stoi przed nimi otworem

Dwudziestu czterech studentów z Polski, Niemiec i Francji rozpoczęło na Uniwersytecie Opolskim nowatorskie studia magisterskie Europa Master. Przez dwa lata grupa międzynarodowych studentów będzie zgłębiała wiedzę o Europie oraz zależnościach społecznych, politycznych i kulturowych w niej panujących. Projekt zakończy się zdobyciem dyplomów trzech partnerskich uczelni.

Studentom nowego kierunku towarzyszyli przedstawiciele trzech partnerskich uczelni (na zdjęciu od lewej): rektor Uniwersytetu Johanessa Guttenberga w Moguncji (Niemcy) prof. Georg Krausch, prorektor UO prof. Janusz Słodczyk, dyrektor Instytutu Politologii UO dr Lech Rubisz i rektor Uniwersytetu Burgundzkiego w Dijon (Francja) prof. Alain Bonnin

Inauguracja nowego kierunku studiów magisterskich, który od roku akademickiego 2013/2014 oferuje Uniwersytet Opolski, odbyła się we wtorek, 1 października, w Collegium Civitas. Na spotkaniu obecni byli przedstawiciele trzech partnerskich uczelni: prorektor Uniwersytetu Opolskiego **prof. dr hab. Janusz Słodczyk**, rektor Uniwersytetu Johanessa Guttenberga w Moguncji (Niemcy) **prof. Georg Krausch** oraz rektor Uniwersytetu Burgundzkiego w Dijon (Francja) **prof. Alain Bonnin.** Dwudziestu czterech studentów z trzech krajów rozpoczęło tym samym dwuletnią podróż po Europie, dosłownie i w przenośni, ponieważ studiować będą na każdej partnerskiej uczelni. Zajęcia będą prowadzone i administrowane wspólnie przez Instytut Politologii Uniwersytetu Opolskiego, Instytut Nauk Politycznych Uniwersytetu Johannesa Guttenberga w Moguncji oraz Wydział Prawa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Burgundzkiego w Dijon. W Opolu zajęcia rozpoczyna blok tematyczny dotyczący podstawowych zagadnień z obszaru nauki o polityce, wymiaru społecznego i kulturowego integracji europejskiej oraz problematyki Europy Środkowej i Wschodniej. Pracę magisterską, wieńczącą cztery międzynarodowe semestry, studenci będą mogli napisać w swoich rodzimych językach na dowolnie wybranej uczelni.

Przygotowania nad uruchomieniem tego unikatowego kierunku trwały pięć lat. Mottem Europa Master jest *STUDY EUROPE! LIVE EUROPE!* Ze względu na polsko-niemiecko-francuski charakter, a przez to nawiązanie do Trójkąta Weimarskiego, zyskały miano *weimarskich*.

– Z satysfakcją muszę stwierdzić, że najsilniejszą grupą w projekcie są Polacy, to pokazuje, że studenci charakteryzują się potężną otwartością i pragnieniem przeżywania Europy na własnej skórze – mówiła **dr Barbara Curyło** z Instytutu Politologii. – Studia dotyczą szeroko pojętej tematyki europejskiej, to wręcz tworzenie *człowieka europejskiego*, cytując za Jeanem Monnetem – mówiła dr Joanna Kulska z Instytutu Politologii.

W czasie studiowania za granicą międzynarodowi żacy mogą liczyć na wsparcie finansowe w ramach różnych stypendiów.

Na spotkaniu inauguracyjnym oprócz przemówień polskiej i zagranicznych delegacji, podczas których podkreślano wieloletnie przygotowania projektu, głos oddano także samym studentom. W imieniu wszyst-

Inauguracja kierunku Europa Master w Collegium Civitas UO

kich żaków swoje oczekiwania wobec Europa Master przedstawili: **Aleksandra Kuźmicka, Ilona Mróz, Amandine Duraz** (Francja) oraz **Christoph Hartmann** (Niemcy).

Absolwenci Europa Master, między innymi dzięki znajomości trzech języków oraz szerokiej wiedzy o Europie, będą w przyszłości dobrymi kandydatami do pracy np. w instytucjach unijnych.

– Głównie liczę na poprawę moich umiejętności językowych. Również możliwość otrzymania trzech dyplomów jest sporą zachętą – mówi **Judyta Strzelecka**, która propozycję przystąpienia do rekrutacji otrzymała od swojego promotora.

Adepci studiów Europa Master mają nadzieję, że kierunek jest przyszłościowy i pozwoli im na rozwój kariery.

– Nigdy nie studiowałem w Polsce i chciałem zobaczyć, jak to jest. Te studia to trzy dyplomy, trzy języki i trzy kultury, a więc wiele możliwości – mówi **Marcin Piwetzki**, absolwent uniwersytetu w Moguncji.

Na spotkaniu każdy ze studentów otrzymał z rąk rektorów legitymacje studenckie oraz indeksy. A podczas inauguracji nowego roku akademickiego zostali oficjalnie przyjęci do grona studentów Uniwersytetu Opolskiego.

Dominika Bassek
Fot. autorka

Projekt Europa Master jest unikatowym programem w zakresie studiów europejskich umożliwiającym uzyskanie dyplomów magisterskich trzech uczelni: Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu Johannesa Guttenberga w Moguncji (Niemcy) i Uniwersytetu Burgundzkiego w Dijon (Francja). Studia Europa Master trwają cztery semestry. Program zajęć oferowany podczas pierwszego semestru studiów na Uniwersytecie Opolskim dotyczyć będzie nauk o polityce, wymiaru społecznego i kulturowego integracji europejskiej oraz problematyki Europy Środkowej i Wschodniej. Podczas drugiego semestru na Uniwersytecie Johannesa Guttenberga w Moguncji program studiów skoncentrowany będzie na naukach o polityce, a także na polityce europejskiej. Zajęcia odbywać się mają w języku angielskim lub niemieckim. Przedmiotem trzeciego semestru studiów na Uniwersytecie Burgundzkim w Dijon będzie z kolei prawo europejskie. Wszystkie przedmioty wykładane będą po francusku.

English in Public Communication – nowy kierunek studiów na Wydziale Filologicznym UO

Elastycznie, nowocześnie

Odpowiadając na zapotrzebowanie rynku pracy, w tym lokalnych instytucji i środowisk, Wydział Filologiczny Uniwersytetu Opolskiego otwiera nowy kierunek studiów, proponując nowatorskie w skali kraju podejście do kształcenia humanistycznego. *English in Public Communication* (język angielski w komunikacji publicznej) to kierunek, którego językiem wykładowym jest angielski i który ma ściągnąć do Opola kandydatów nie tylko z całej Polski, ale także z zagranicy. Profil ogólnoakademicki EPC zakłada przyswojenie przez studentów specjalistycznej wiedzy o języku, rozwijanie zaawansowanych umiejętności komunikacyjnych oraz wyrobienie postaw pomagających w funkcjonowaniu w życiu zawodowym, społeczeństwie obywatelskim i międzynarodowych zespołach. Członkowie Rady Programowej EPC: **dr hab. Ilona Dobosiewicz, prof. UO, dr Katarzyna Molek-Kozakowska, dr Elżbieta Szymańska-Czaplak, dr Przemysław Wilk, dr hab. Jan Zalewski, prof. UO,** przy wsparciu władz wydziału i uczelni, w szczególności prorektor **dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak, prof. UO**, przygotowali projekt i niezbędną dokumentację zgodną z krajowymi ramami kwalifikacji do otwarcia nowego programu kształcenia w roku akademickim 2013/14. Po wieloetapowych konsultacjach z gremiami studenckimi, uczelnianymi i zewnętrznymi, program został zatwierdzony przez Radę Wydziału Filologicznego 10 stycznia i przyjęty przez Senat UO 25 kwietnia br.

Kierunek EPC mieści się w obszarze nauk humanistycznych i kształci osoby o wysokich kompetencjach językowych, komunikacyjnych i kulturowych. Powstał w odpowiedzi na zapotrzebowanie studentów i pracodawców regionu na program nieco bardziej elastyczny, innowacyjny i interdyscyplinarny niż filologia. Program obejmuje intensywną naukę języka (do poziomu C1 według europejskiego opisu kształcenia językowego), akademicki kurs w zakresie językoznawstwa (niezbędny do uzyskania stopnia licencjata) oraz bogatą ofertę kursów kierunkowych dotyczących kluczowych aspektów komunikacji publicznej, a prowadzonych przez filologów, kulturoznawców, politologów, socjologów i psychologów zatrudnionych w UO.

Ze względu na filologiczny charakter studiów, język (angielski) jest główną kategorią poznawczą i obiektem studiów na EPC. W odróżnieniu od istniejących na innych uczelniach kierunków w zakresie dziennikarstwa i komunikacji społecznej czy kulturoznawstwa i europeistyki, EPC porządkuje wiedzę słuchaczy o komunikacji publicznej przez pryzmat językoznawczy. W odróżnieniu zaś od tradycyjnego programu filologicznego, akcentuje funkcjonalistyczny charakter języka oraz przedstawia jego odmiany użytkowe i konteksty międzykulturowe.

EPC zapewnia 30 proc. wybieralności zajęć w zakresie bloków tematycznych, seminariów dyplomowych i kursów zmiennych ogólnouczelnianych. Ponieważ kursy prowadzone są wyłącznie w języku angielskim, otwieramy drogę kandydatom z zagranicy oraz studentom wymiany Erasmus, których obecność dynamizuje przebieg zajęć. Zaproponowany program studiów czerpie z bogatego doświadczenia i zasobów Wydziału Filologicznego UO (szczegółowe informacje na temat toku studiów zamieszczone są na stale aktualizowanej witrynie www.epc.uni.opole.pl).

Wykwalifikowana kadra dydaktyków i naukowców, głownie z Instytutu Filologii Angielskiej, gwarantuje wysoki poziom nauczania języka oraz duży stopień powiązania nauczania z badaniami prowadzonymi tam w zakresie lingwistyki stosowanej (analizy dyskursu, stylistyki/retoryki, translatoryki, komunikacji międzykulturowej), kulturoznawstwa i medioznawstwa, dziennikarstwa i krytyki literackiej. Umieszczenie w programie EPC kursów o tematyce powiązanej z prowadzonymi na wydziale badaniami gwarantuje ich twórczy, rozwojowy i nowatorski charakter.

Kierunkowe efekty kształcenia EPC w pełni pokrywają wymagania KRK w obszarze nauk humanistycznych, a ponadto obejmują wiedzę, umiejętności i kompetencje właściwe dla nauk społecznych i nauk o komunikacji. Walorem kursu jest integracja treści z dziedzin pobocznych wzbogacająca wiedzę o języku jako fenomenie społecznym, narzędziu wpływu oraz tworzywie kultury.

W pierwszym roku studenci uczestniczą w intensywnym kursie języka angielskiego, wyrównując wszelkie zaległości w poszczególnych umiejętnościach (czytaniu, słuchaniu, mówieniu i pisaniu, gramatyce, leksyce, stylistyce). Kursy kierunkowe zaznajamiają ich z terminologią, specyfiką przedmiotową i orientacjami badawczymi w językoznawstwie, teorii komunikacji, semiotyce, komunikacji społecznej i publicznej oraz kulturoznawstwie i medioznawstwie. Studenci poznają prawne, ekonomiczne i etyczne uwarunkowania komunikacji publicznej. Nawet zajęcia wprowadzające zaplanowane są jako ćwiczenia, a nie wykłady, aby zwrócić uwagę studentów na różnorodność paradygmatów w naukach o komunikacji i skłonić ich do refleksji nad

implikacjami poszczególnych podejść. Zajęcia rozwijają umiejętności syntezy treści, selekcji i hierarchizacji informacji oraz porównywania przedmiotów i perspektyw badawczych różnych dyscyplin.

Drugi rok studiów poświęcony jest na doskonalenie specyficznych umiejętności językowych (wypowiedź argumentacyjna lub polemiczna, zróżnicowanie stylistyczne wypowiedzi, gatunki dyskursu publicznego) oraz zdecydowanie bardziej praktyczne przygotowanie kierunkowe. Udział w zajęciach wymaga twórczych i krytycznych sposobów myślenia wyrabianych poprzez analizowanie tekstów autentycznych z różnych dziedzin, poprawne wyrażanie się po angielsku na tematy polityczne, społeczne, kulturowe i filozoficzne czy pisanie w sposób przejrzysty i przekonujący. Studenci doskonalą umiejętności selekcji i przetwarzania danych, redagowania tekstów według różnych konwencji gatunkowych, wygłaszania przemówień do różnych audytoriów. Dowiadują się o różnicach indywidualnych i kulturowych w komunikacji (np. narodowość, etniczność, religia, płeć, klasa społeczna). Przy tym posługują się nowoczesnymi technologiami, tworzą rozbudowane prezentacje multimedialne i projekty dla interesariuszy zewnętrznych.

Na trzecim roku studenci, oprócz pogłębiania wiedzy językowej, zdobywają pierwsze doświadczenia zawodowe w ramach praktyk w instytucjach, firmach i stowarzyszeniach, które współpracują z podmiotami zagranicznymi i zatrudniają np. rzeczników, tłumaczy, trenerów, analityków informacji czy specjalistów od promocji. Studenci mają okazję uczyć się od profesjonalistów, pracować w zespole, rozwiązywać praktyczne problemy, zachowywać elastyczność i otwartość na nowe wyzwania. W ostatnim semestrze studenci przygotowują pracę licencjacką, która jest filologicznym opracowaniem wybranej kategorii językowej w komunikacji publicznej przy użyciu odpowiedniej metodologii badań, w miarę możliwości z przeprowadzeniem oryginalnej analizy bądź złożonej argumentacji oraz z właściwie przedstawionymi wnioskami.

Utworzenie kierunku jest próbą poprawienia konkurencyjności absolwentów wydziału na rynku pracy poprzez wyposażenie ich w specjalistyczną (nie tylko ogólną i klasyczną) wiedzę i praktyczne umiejętności. Przemyślanie dobrane i zintegrowane kursy oraz interdyscyplinarne treści edukacyjne mają dawać nowoczesne, ale i spójne wykształcenie humanistyczne. W roku 2013/14 na kierunek zrekrutowano 55 kandydatów (w tym 8 cudzoziemców).

Utworzenie kierunku wpisuje się w strategię podnoszenia jakości kształcenia na wydziale. W opinii dr Elżbiety Szymańskiej-Czaplak, prodziekan Wydziału Filologicznego ds. dydaktyki, EPC będzie objęty takimi samymi procedurami monitorowania i doskonalenia jakości kształcenia jak inne kierunki prowadzone na wydziale (coroczny przegląd siatek, opiniowanie siatek przez studentów, promowanie mobilności kadry i wymiany studenckiej Erasmus, oceniane prowadzących przez słuchaczy po każdym semestrze, udostępnianie informacji dot. procesu kształcenia na stronach internetowych i w e-dziekanacie, bieżący przegląd księgozbioru, dostępności materiałów edukacyjnych i sprzętu komputerowego). Program EPC będzie systematycznie rozbudowywany o nowe specjalizacje, a także, dzięki kontaktom osobistym pracowników, umowom uczelnianym i projektom badawczym, będzie włączał różnorodne formy kształcenia i aktywizacji studentów (wykłady otwarte i warsztaty wybitnych specjalistów, szkoły letnie, staże, wycieczki do instytucji). Będzie on motywował doskonalenie kadr i podnoszenie jakości kształcenia na wydziale. W przyszłości planowane jest uruchomienie EPC na studiach II stopnia oraz w trybie niestacjonarnym, jak również otwarcie studiów podyplomowych. Planuje się uruchomienie kursów kształcenia na odległość, rozbudowę infrastruktury informatycznej i studia medialnego.

We wrześniu 2013 roku dziekan Wydziału Filologicznego **dr hab. Andrzej Ciuk, prof. UO**, zgłosił kierunek EPC do konkursu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego na najlepszy program kształcenia, zgodny z krajowymi ramami kwalifikacji, realizowany przez podstawową jednostkę kształcenia, która wdraża najbardziej zaawansowany system poprawy jakości kształcenia.

Katarzyna Molek-Kozakowska

Opolska inauguracja z weimarskim przesłaniem

Ta uroczystość, 2 października br., różniła się od dotychczasowych z trzech powodów. Po pierwsze, jeszcze nigdy nie miała tak międzynarodowego charakteru – wiele miejsc w obszernej auli Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego zajęli goście z zagranicy: Niemiec i Francji, a to za sprawą uruchamianego właśnie polsko-niemiecko-francuskiego kierunku studiów Europa Master. Po drugie – ważnym punktem programu inauguracji było wyróżnienie tytułem Honorowego Profesora Uniwersytetu Opolskiego doc. Bolesława Gleichgewichta, profesora-legendy, wrocławskiego matematyka, który z poprzedniczką uniwersytetu, Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Opolu, był związany przez pięć lat. I powód trzeci: była to najdłuższa, za sprawą tak bogatego programu, uroczystość inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Opolskim.

Uroczystość, gośćmi której byli m.in. przedstawiciele władz naszego regionu: wojewoda **Ryszard Wilczyński**, marszałek woj. opolskiego **Józef Sebesta**, wiceprezydent Opola **Arkadiusz Wiśniewski**, wiceprzewodniczący Rady Miasta **Marcin Ociepa**, ordynariusz diecezji opolskiej **ks. bp Andrzej Czaja**, **prof. dr hab. Dorota Simonides** – wieloletnia senator RP, doktor *honoris causa UO*, poseł **Ryszard Galla**, b. minister kultury **Andrzej Celiński**, przedstawiciele ambasady RFN w Polsce z ministrem **Joachimem Bleickerem** na czele, konsul RFN w Opolu **Peter Eck**, delegacja Uniwersytetu Johanessa Gutenberga w Moguncji (Niemcy) z rektorem **prof. Georgem Krauschem**, **Peter Hiller** – dyrektor Przedstawicielstwa Niemieckiej Centrali Wymiany Akademickiej DAAD w Polsce, delegacja Uniwersytetu Burgundzkiego w Dijon (Francja) z rektorem **prof. Alainem Bonninem**, przedstawiciele Rady Regionalnej Burgundii z wiceprezydentem Rady **Michelem Neugnotem**, wiceminister edukacji, nauki, doskonalenia zawodowego i kultury Nadrenii-Palatynatu **Walter Schumacher**, przedstawiciele Izby Rzemieślniczej w Moguncji z

Gośćmi uroczystości byli m.in. rektorzy wielu polskich, a także zagranicznych uczelni

prezydentem Izby **Walterem Tschischką**, fundatorem stypendiów dla studentów Uniwersytetu Opolskiego. Nie zawiedli i pozostali wieloletni sponsorzy zaprzyjaźnieni z naszą uczelnią: przedsiębiorca **Karol Cebula** oraz **Jerzy Cieślar**, prezes Regionalnej Izby Przemysłowo-Handlowej w Zabrzu.

W uroczystości wzięli także udział byli rektorzy naszej uczelni, profesorowie: **Krystyna Czaja, Jerzy Pośpiech, Franciszek Marek i Józef Musielok**, a także rektorzy wielu polskich uczelni, starostowie powiatów naszego regionu, dyrektorzy opolskich szkół średnich i placówek kulturalnych, zakładów pracy, bibliotek, teatrów, galerii oraz szefowie stowarzyszeń i przedstawiele opolskich mediów. Specjalnymi gośćmi tej uroczystości byli najstarsi absolwenci naszej uczelni, którzy rozpoczynali studia jeszcze we Wrocławiu, w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej, w 1954 roku przeniesionej do Opola oraz uczestnicy 7. Zjazdu Absolwentów Matematyki z 1968, który dzień wcześniej odbył się w podopolskiej Turawie.

Uroczystość rozpoczęło krótkie sprawozdanie z działalności Uniwersytetu Opolskiego, które przedstawił rektor UO **prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja**, stwierdzając z satysfakcją, że *społeczność naszej uczelni wykazuje ciągłą dynamikę* (…). *W roku akademickim 2013/2014 studenci będą kształcili się na 8 wydziałach, 42 kierunkach studiów i 118 specjalnościach* (tekst wystąpienia na str. 31).

– Studia to najlepszy czas – zakończył swoje wystąpienie rektor, zwracając się do obecnych na inauguracji studentów. – Człowiek jest wolny jak ptak i wszystko jeszcze przed nim. Gratuluję wam i gratuluję waszym rodzicom, bo nie ma większej radości jak dobre i dobrze poukładane, dziecko. Niech pomyślność Uniwersytetu Opolskiego będzie dla nas wszystkich najwyższym nakazem.

Kolejnym punktem programu tegorocznej inauguracji roku akademickiego była uroczystość wręczenia **doc. Bolesławowi Gleichgewichtowi** dyplomu Honorowego Profesora Uniwersytetu Opolskiego. Z tej okazji laudację ku czci Bolesława Gleichgewichta, któremu towarzyszył syn Aleksander oraz wnuk Daniel, wygłosiła **prof. dr hab. Katarzyna Hałkowska**, zwracając uwagę także na pozanaukowe zasługi Honorowego Profesora: – Wielką zasługą Profesora, łączącą się z rolą doskonałego dydaktyka, jest rozbudzenie zainteresowań naukowych algebrą abstrakcyjną uczestników jego seminarium. Niektóre z prac magisterskich, pisanych pod jego kierunkiem, zostały opublikowane i stały się początkiem drogi naukowej jego magistrantów. Profesor Bolesław Gleichgewicht jest powszechnie znany w środowisku matematycznym, a także szerzej w całej Polsce, jako wybitny działacz opozycji solidarnościowej. Za działalność tę został skazany na rok więzienia, a w wolnej Polsce wielokrotnie wyróżniany, m. in. Krzyżem Kawalerskim OOP i Krzyżem Komandorskim OOP (laudacja na str. 29).

Dziękując za to wyróżnienie, Honorowy Profesor UO Bolesław Gleichgewicht powiedział m.in.: – Jestem naprawdę wzruszony. Jest to ukoronowanie mojej wieloletniej pracy na niwie nauki, kształcenia i pracy organizacyjnej.

Wspominając swoją pracę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, podkreślił, że były to lata niezwykłe: – Wiele się na to złożyło. Po pierwsze, ogromny entuzjazm, z jakim studiowali tu studenci. To była

Inauguracja miała bardzo międzynarodowy charakter, uczestniczyli w niej goście z Niemiec i Francji

młoda uczelnia, może dlatego chęć nauki była kolosalna! Było mi bardzo przyjemnie, że na moich wykładach było tylu słuchaczy i pracowników naukowych. Były to wykłady z algebry abstrakcyjnej, analizy funkcjonalnej... Miałem również zaszczyt w latach sześćdziesiątych prowadzić pierwszy w uczelniach pedagogicznych wykład z rachunku prawdopodobieństwa. Byłem kierownikiem Zakładu Algebry i Dydaktyki Matematyki. Dla mnie najważniejsze było to, że miałem wielu magistrantów (w pierwszym roku mojej pracy – dziesięciu), to były dobre magisteria, wielu z tych magistrów stało się później pracownikami naukowymi, doktorami i profesorami. (Wystąpienie Bolesława Gleichgewichta na str. 30).

Byli rektorzy naszej uczelni (od prawej), profesorowie: Franciszek Marek, Jerzy Pośpiech, Krystyna Czaja, Józef Musielok oraz Honorowy Profesor UO Bolesław Gleichgewicht

Z życzeniami dla społeczności uniwersyteckiej pospieszyli zaproszeni na uroczystość goście.

Wojewoda opolski Ryszard Wilczyński przyznał, że z napięciem czekał na wyniki tegorocznej rekrutacji – napięciem porównywalnym do tego, z jakim czeka się na wiadomości z nowojorskiej giełdy... Nawiązując do obecności niemieckich i francuskich gości na tegorocznej inauguracji, podsunął kolejny, międzynarodowy pomysł, z którego być może skorzystają opolscy socjolodzy: – Wydział Spraw Obywatelskich Urzędu Wojewódzkiego ma pod szczególną opieką studentów z zagranicy, to jest sto osób, z czego najwięcej studiuje na naszym uniwersytecie. Stąd już tylko krok do polityki imigracyjnej w regionie, polityki, która w następnej dekadzie musi nam przynieść kolejnych obywateli, kolejnych studentów. Przystępujemy właśnie do zrębów takiej polityki. Mały przykład z równie małej wsi Polanowice pod Byczyną: w przyszłym roku do tej wioski przyjedzie 14 rodzin repatriantów, ponad 60 osób. Pojawi się przed nami duże wyzwanie – problem integracji tych osób z otoczeniem. Polecam więc ten projekt uwadze państwa, zapraszam do współpracy, będzie to wielki poligon doświadczeń.

Bolesław Gleichgewicht odbiera dyplom Honorowego Profesora UO. Na zdjęciu także dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego UO prof. Janusz Dorobisz, rektor UO prof. Stanisław Nicieja i laudatorka prof. Katarzyna Hałkowska (fot. Maria Szylska)

Marszałek województwa opolskiego Józef Sebesta podkreślił fakt dobrej współpracy Uniwersytetu Opolskiego i Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego. Dowodem tej współpracy stała się kolejna umowa – tym razem zawarta w sposób wyjątkowo uroczysty, bo podczas inauguracji roku akademickiego 2013/2014, a dotycząca współdziałania w ramach programu specjalnej strefy demograficznej. To współdziałanie, ze strony Uniwersytetu Opolskiego, będzie polegało m.in. na uczestnictwie w tworzeniu regionalnego programu stażowego dla absolwentów szkół wyższych, organizowanie szkoleń przekwalifikujących i usług doradczych dotyczących wyboru nowego zawodu,

uruchomienie studiów wyższych oraz podyplomowych (także w językach obcych), dostosowanych do potrzeb rynku pracy, uruchomienie przy uczelni żłobko-przedszkola, a także uwzględnienie w ofercie studiów kierunków związanych z opieką nad osobami starszymi. W treści umowy znalazło się także „tworzenie programów w ramach zaprzyjaźnionych regionów (m.in. Opolszczyzna – Iwano-frankiwsk) pozwalających uruchomić studia podyplomowe dla cudzoziemców" oraz „wsparcie programowe Centrum Partnerstwo Wschodnie przy Uniwersytecie Opolskim pozwalające w szerszym wymiarze pozyskać cudzoziemców: naukowców, studentów (w tym studentów studiów III stopnia – doktorantów)".

W trakcie uroczystości rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja i marszałek woj. opolskiego Józef Sebesta podpisali *Umowę o współdziałaniu w ramach programu Specjalnej Strefy Demograficznej Województwa Opolskiego*

W program specjalnej strefy demograficznej wpisuje się także pomysł prowadzenia na Uniwersytecie Opolskim (od przyszłego roku akademickiego) tzw. studiów dualnych, czyli łączących naukę na studiach stacjonarnych z pracą w konkretnej firmie.

Marszałek Józef Sebesta zwrócił uwagę na ważne, również dla regionu, otwarcie nowego kierunku studiów Europa Master, co jest kontynuacją wieloletniej współpracy między naszym województwem a francuską Burgundią i niemieckim regionem Nadrenia-Palatynat.

– W obliczu trudnej sytuacji demograficznej jest to przykład szybkiego reagowania na zachodzące zmiany i podejmowania mądrych, wyprzedzających kryzys decyzji.

Za służbę dla regionu dziękował władzom Uniwersytetu Opolskiego ks. bp Andrzej Czaja, Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego UO, przypominając, że niebezpieczny jest nie tylko kryzys demograficzny, ale i kryzys współczesnej rodziny: – Rolą uniwersytetu jest wzbudzenie i formowanie ludzkiego ducha, dziś może nadmiernie przywiązanego do tego, co ziemskie, który powinien unosić się na skrzydłach rozumu i wiary. Życzę więcej zgody, pojednania i miłości między nami. Nauczyciele niechaj dają świadectwo, a młodzi niech z niego czerpią.

Radość z otwarcia nowego kierunku wyraził także Michel Neugnot, wiceprezydent Rady Regionalnej Burgundii, przywołując słowa ojca integracji eu-

Michael Neugnot, wiceprezydent Rady Regionalnej Burgundii, wyraził radość z powodu uruchomienia kierunku Europa Master

Wiceminister edukacji, nauki, doskonalenia zawodowego i kultury Nadrenii-Palatynatu Walter Schumacher

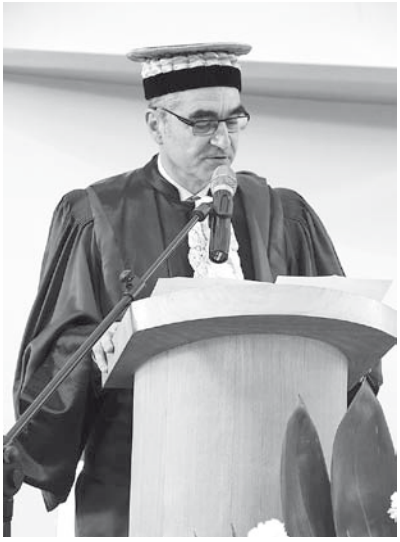

Prof. Alain Bonnin, rektor Uniwersytetu Burgundzkiego w Dijon: *Jestem pod wrażeniem tej uroczystości*

Rektor Uniwersytetu Johannesa Guttenberga w Moguncji prof. Georg Krausch

Joachim Bleicker, minister pełnomocny Ambasady RFN w Polsce i Phillippe Cerf, pierwszy radca w ambasadzie Francji

ropejskiej, Jeana Monneta: *My nie zawieramy koalicji państw, my jednoczymy ludzi,* podkreślił także, że ta wspólna inicjatywa uczelni trzech państw: Polski, Niemiec i Francji wpisuje się w koncepcję Europy regionów – służy zbliżeniu naszych narodów, i to w sposób trwały.

– Polityka międzynarodowa Burgundii ma na celu zwiększenie samodzielności naszej młodzieży, zmierza też do stworzenia jej możliwości konfrontacji z innymi kulturami. Nasza rola, program Europa Master, wydaje się tym bardziej ważny, że Europa stoi dziś przed ryzykiem ksenofobii.

Wiceminister edukacji, nauki, doskonalenia zaowodowego i kultury Nadrenii-Palatynatu Walter Schumacher przywołał historyczne wydarzenie, które w maju 1832 r. połączyło nasze narody.

– Na zamku w Hambach Polacy, Niemcy i Francuzi debatowali o idei demokracji. I oto dziś, po latach, nasze narody znów się spotykają, otwierając wspólnie nowy, trójstronny kierunek studiów. Dziękuję, jest to niezwykły dzień, jesteśmy bardzo dumni, że udało nam się stworzyć coś tak niesamowitego.

Dziękował także obecny na uroczystości Andrzej Celiński, b. minister kultury, przewodniczący Partii Demokratycznej: – Spodziewałem się, że zastanę tu dziś panią senator Dorotę Simonides, ale nie spodziewałem się, że spotkam tu i pana Bolesława Gleichgewichta, o którym pani profesor nie powiedziała w swojej laudacji jednej rzeczy. Że razem z innymi wrocławskimi profesorami: Romanem Dudą, Stanisławem Hartmanem, Tadeuszem Zipserem, Mirosławą Chamiec, a także ówczesnym docentem Adolfem Juzwenką w końcówce lat siedemdziesiątych zakładali i prowadzili we Wrocławiu Uniwersytet Latający, w ramach

Walter Tschischka przyznał swoje stypendium Krzysztofowi Cieciórze, studentowi I roku politologii (studia magisterskie)

Karol Cebula i jego stypendysta Bartłomiej Machnik, student III roku studiów doktoranckich w Instytucie Politologii

Jerzy Cieślar i jego stypendystka Margarita Kravchuk, studentka III roku edukacji w zakresie sztuk plastycznych

Towarzystwa Kursów Naukowych. Profesor Gleichgewicht jest naprawdę wspaniałym człowiekiem, szczególnie mi bliskim nie tylko z powodu daty urodzenia, bo jest dokładnie rówieśnikiem mojej mamy, równie żywotnej i równie pięknej, ale także dlatego, że jest nieprawdopodobnie społeczny, solidarny, żeby nie powiedzieć lewicowy w swoich przekonaniach prawdziwego patrioty, prawdziwego niepodległościowca, człowieka naprawdę wyjątkowego. Dziękuję i za ten prezent, panie rektorze!

Z okazji inauguracji roku akademickiego nadeszło wiele listów z życzeniami, adresowanymi do całej społeczności uniwersyteckiej (nadesłali je m.in.: marszałek Sejmu RP Ewa Kopacz, minister nauki i szkolnictwa wyższego Barbara Kudrycka, a także parlamentarzyści i rektorzy wielu polskich uczelni). Prorektor ds. nauki i finansów **prof. dr hab. Janusz Słodczyk** odczytał jeden z nich – list od prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, po czym prorektor ds. promocji i zarządzania **dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO**, przedstawiła krótko założenia Europa Master, dziękując, także w imieniu Instytutu Politologii, wszystkim osobom zaangażowanym w doprowadzenie prac nad tym projektem do finału: – Dziś nasza młodzież będzie realizować przesłanie z 1991 r., z Weimaru, w którym spotkali się ministrowie spraw zagranicznych naszych krajów: Polski, Francji i Niemiec, aby tworzyć dobre stosunki między naszymi narodami, a jednocześnie pomóc młodej demokracji polskiej wejść w przestrzeń europejską. My to przesłanie sprzed lat dziś właśnie realizujemy. Dziękujemy naszym kolegom z uniwersytetów w Moguncji i Dijon, władzom naszych regionów, które przecież zorganizowały na ten cel niemałe pieniądze. Dziękuję także w imieniu naszych politologów, zespołu, który tak aktywnie włączył się w prace nad tym projektem, a więc w imieniu dyrektora Instytutu Politologii prof. Lecha Rubisza, prof. Aleksandry Trzcińskiej-Polus, dr Barbary Curyło i dr Joanny Kulskiej.

Rektor Uniwersytetu Johannesa Guttenberga w Moguncji prof. dr Georg Krausch przypomniał, że jego uczelnia współpracuje z uniwersytetem w Dijon, francuskim partnerem projektu Europa Master, już od pięćdziesięciu lat: – Z Polską taka współpraca była wcześniej niemożliwa z powodów politycznych. Te czasy są już, na szczęście, za nami. To Kościołowi, a zwłaszcza arcybiskupowi Alfonsowi Nossolowi, zawdzięczamy, że do roku 1990 nasze kontakty nie zanikły. To ksiądz arcybiskup budował mosty między Wschodem a Zachodem, a po 1977 r., kiedy wykładał teologię na uniwersytecie w Moguncji, dzięki niemu na naszym uniwersytecie zaczęli się pojawiać naukowcy z Polski. Łączy nas z Uniwersytetem Opolskim jeszcze jedno: ks. abp. Alfons Nossol od 1992 r. jest naszym doktorem honorowym, a doktorem honorowym Uniwersytetu Opolskiego jest nasz moguncki kardynał Karl Lehmann.

Prof. Alain Bonnin, rektor Uniwersytetu Burgundzkiego w Dijon, zaczął swoje wystąpienie nietypowo. Jak powiedział, jest pod dużym wrażeniem uroczystości, w której uczestniczy: – Ten ceremoniał, ta piękna tradycja zanikła już na uczelniach francuskich, ale postanowiłem, po powrocie, reaktywować ją na moim uniwersytecie.

Rektor Uniwersytetu w Dijon zauważył, że wspólny projekt Europa Master, studiów trójstronnych, łączy nie tylko zaangażowane w to przedsięwzięcie uniwersytety, ale i regiony: Opolszczyznę, Nadrenię-Palatynat i Burgundię, współpracujące ze sobą od lat. Sam pomysł, aby studenci rozpoczynający naukę na tym kierunku studiowali nie tylko nauki polityczne, ale poznawali jednocześnie prawo europejskie, uznał za bardzo interesujący. Przypomniał też zasługi ekip administracyjnych trzech zaangażowanych w ten projekt uczelni – to także dzięki ich pracy uruchomienie tego oryginalnego kierunku stało się możliwe.

Decyzją Fundacji im. Bolesława Wierzbianskiego oraz International Committee on Journalism stypendia otrzymają studenci stosunków międzynarodowych (studia magisterskie): Daniil Kononenko, student I roku i Olga Sandul, studentka II roku. Na zdjęciu z prorektor UO prof. Wiesławą Piątkowską-Stepaniak, pełnomocnik fundacji

Uroczysta immatrykulacja studentów I roku. Na zdjęciu – rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja i prof. Piotr P. Wieczorek, dziekan Wydziału Chemii, wydziału, któremu Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przyznało w tym roku kategorię A

Goście z zagranicy podkreślali szczególną wartość studiów Europa Master, przyczyniających się do wzajemnego zrozumienia odmienności naszych kultur. Ten wątek pojawił się także w kolejnych wystąpieniach: Joachima Bleickera, ministra pełnomocnego Ambasady RFN w Polsce, Phillippe'a Cerfa, pierwszego radcy w ambasadzie Francji oraz dr. Petera Hillera, dyrektora Niemieckiej Centrali Wymiany Akademickiej w Warszawie.

Minister Joachim Bleicker zwrócił m.in. uwagę na fakt, że uruchomienie w Opolu polsko-francusko-niemieckiego kierunku to nie jedyny przejaw realizacji porozumienia weimarskiego w ostatnim czasie. Świadczy o tym choćby zorganizowana w Krakowie wystawa wzornictwa polskiego, niemieckiego i francuskiego, a w najbliższych planach jest konferencja o smaku i zmysłach w Centrum Nauki Kopernik oraz debata z udziałem przedstawicieli naszych trzech państw poświęcona polityce industrializacji, która odbędzie się w lutym przyszłego roku.

– Szczególnie cieszy mnie fakt, że studia Europa Master uruchamiamy właśnie w Opolu, w regionie gdzie mieszka mniejszość niemiecka – powiedział.

Kolejnym punktem uroczystości było przekazanie przez prorektora ds. nauki i finansów prof. dr. hab. Janusza Słodczyka informacji o tegorocznych stypendiach ufundowanych przez sponsorów, przyjaciół Uniwersytetu Opolskiego. I tak Walter Tschischka przyznał swoje stypendium **Krzysztofowi Cieciórze**, studentowi I roku politologii (studia magisterskie), Karol Cebula ufundował stypendia doktorantom: **Aleksandrze Lubczyńskiej**, studentce IV roku studiów doktoranckich Wydziału Filologicznego i **Bartłomiejowi Machnikowi**, studentowi III roku studiów doktoranckich w Instytucie Politologii, a Jerzy Cieślar – **Margaricie Kravchuk,** studentce III roku edukacji w zakresie sztuk plastycznych.

Decyzją Fundacji im. Bolesława Wierzbiańskiego oraz International Committee on Journalism w tym roku akademickim stypendia otrzymają studenci stosunków międzynarodowych (studia magisterskie): **Daniil Kononenko**, student I roku i **Olga Sandul**, studentka II roku. W imieniu Fundacji im. Bolesława Wierzbiańskiego decyzje o przyznaniu tych stypendiów wręczyła pełnomocnik fundacji, prorektor ds. promocji i zarządzania dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO.

Po uroczystej immatrykulacji studentów pierwszego roku, którym podczas całej uroczystości towarzyszyli rodzice, głos zabrał przewodniczący Samorządu Studenckiego UO Krzysztof Ciecióra. W swoim bardzo emocjonalnym wystąpieniu zwrócił się do gospodarzy miasta i regionu z pytaniem: na ile prawdziwe jest hasło, że Opole jest miastem akademickim?

– Dostrzegam dużą rozbieżność między hasłem *Akademickie Opole*, a tym co rzeczywiście jest w Opolu. Zwykły student niewiele tej akademickości po wyjściu z zajęć dostrzega. Czujemy, że niewiele zrobiono w tej sprawie, ale jako studenci nie będziemy tylko konsumentami, oczekującymi zmian. Aby coś szybciej się ruszyło, sami wychodzimy z inicjatywą. Powstała już Rada Studencka przy marszałku województwa, pod przewodnictwem studenta Uniwersytetu Opolskiego Krzysztofa Jędrysiaka. Czas na Studencką Radę Miasta, która będzie wskazywać władzom miasta wszystkie newralgiczne kwestie związane ze studiowaniem w Opolu. Jako reprezentanci blisko 30 proc. mieszkańców Opola mamy prawo do wyrazistej reprezentacji naszych racji i skutecznego ich realizowania. Panie Prezydencie, zjawimy się z projektem powołania tej rady już niedługo w Ratuszu.

Wykład inauguracyjny, zatytułowany *Opolska WSP – krnąbrne i cudowne dziecko PRL-u*, miał wygłosić **Wojciech Dindorf**, dydaktyk fizyki, jeden z pierwszych absolwentów opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Miał wygłosić wykład, jednak cała uroczystość trwała tak długo, że ograniczył się do odczytania kilkuminutowego skrótu przygotowanego tekstu (całość publikujemy na str. 33). Jak zapowiedział rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, wykład inauguracyjny zostanie wkrótce powtórzony, tym razem w pełnej wersji, podczas spotkania promującego książkę Wojciecha Dindorfa *Na początku był kabaret* – historię pierwszych lat działalności Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, poprzedniczki Uniwersytetu Opolskiego.

Warto dodać, że o oprawę muzyczną uroczystości tradycyjnie zadbali chórzyści Akademickiego Chóru UO *Dramma per Musica*, pod dyrekcją **dr Elżbiety Trylnik.**

Barbara Stankiewicz
Zdjęcia: Jarosław Mokrzycki

Dwie pasje: cyfry i ludzie

(Laudacja ku czci Honorowego Profesora UO Bolesława Gleichgewichta, wygłoszona przez prof. dr hab. Katarzynę Hałkowską)

Przypadł mi w udziale zaszczyt, a zarazem przyjemność, przedstawienia Państwu sylwetki Profesora Bolesława Gleichgewichta, któremu Senat naszej uczelni postanowił nadać tytuł Honorowego Profesora Uniwersytetu Opolskiego. Wielu z nas, tu obecnych. doskonale zna Jego działalność naukową, dydaktyczną i organizacyjną. W czerwcowym numerze czasopisma „Indeks" ukazał się obszerny wywiad z Profesorem przeprowadzony przez Barbarę Stankiewicz pt. *Rachunek nieprawdopodobieństwa*. Pozwolę sobie jednak w bardzo dużym skrócie przypomnieć życiorys Profesora.

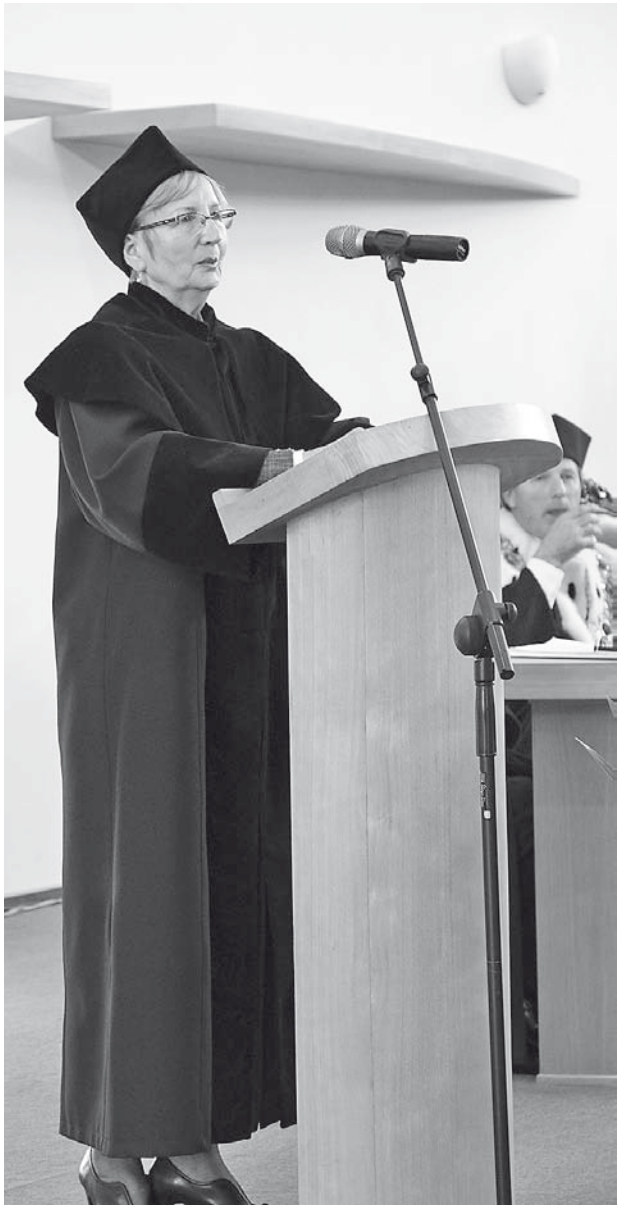

Prof. Katarzyna Hałkowska (fot. Jarosław Mokrzycki)

Urodził się 30 kwietnia 1919 r. w Warszawie. Ukończył Gimnazjum im. Mikołaja Reja w 1937 r. Przez następne dwa lata studiował fizykę na Uniwersytecie Warszawskim. Studia te zostały przerwane wybuchem drugiej wojny światowej, która zapoczątkowała wieloletnią tułaczkę Profesora na wschód.

Po zakończeniu wojny ukończył z wyróżnieniem studia matematyczne na uniwersytecie w Odessie i pracował jako nauczyciel matematyki w szkole średniej w Pierwomajsku. Do Polski mógł wrócić dopiero w 1956 roku. Zamieszkał we Wrocławiu i rozpoczął pracę na Uniwersytecie Wrocławskim. W 1961r. uzyskał stopień doktora nauk matematycznych. W rok później podjął pracę także w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, gdzie prowadził seminarium magisterskie i wykładał algebrę abstrakcyjną, która wówczas po raz pierwszy wystąpiła w programie studiów matematycznych. Byłam słuchaczką tych wspaniałych wykładów i wiem, że szybko zaskarbił sobie ogromne uznanie i sympatię studentów. W oparciu o te wykłady powstał skrypt *Wstęp do algebry abstrakcyjnej*, opublikowany w wydawnictwie Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu i nieco później w ramach Biblioteczki Matematycznej PZWS. W 1983 r. ukazał się podręcznik dla kierunków nauczycielskich studiów matematycznych wydany przez Polskie Wydawnictwo Naukowe. Na tych książkach wykształciło się wiele roczników studentów studiów matematycznych w Opolu, a także w całej Polsce. Wielką zasługą Profesora, łączącą się z rolą doskonałego dydaktyka, jest rozbudzenie zainteresowań naukowych algebrą abstrakcyjną uczestników jego seminarium. Niektóre z prac magisterskich pisanych pod Jego kierunkiem, zostały opublikowane i stały się początkiem drogi naukowej Jego magistrantów.

Profesor Bolesław Gleichgewicht jest powszechnie znany w środowisku matematycznym, a także szerzej w całej Polsce, jako wybitny działacz opozycji solidarnościowej. Za działalność tę został skazany na rok więzienia, a w wolnej Polsce wielokrotnie wyróżniany, m.in. Krzyżem Kawalerskim OOP i Krzyżem Komandorskim OOP.

Jestem szczęśliwa i dumna, że Profesor jest z nami i mamy możliwość wręczenia Mu dyplomu Honorowego Profesora Uniwersytetu Opolskiego.

Niezwykłe 5 procent mojego życia

(wystąpienie Honorowego Profesora Uniwersytetu Opolskiego Bolesława Gleichgewichta)

– Dziękuję serdecznie za to wielkie wyróżnienie! Jestem naprawdę wzruszony. Jest to ukoronowanie mojej wieloletniej pracy na niwie nauki, kształcenia i pracy organizacyjnej. Przeczytałem w regulaminie, że mógłbym teraz wygłosić odczyt lub wykład albo, po prostu, powiedzieć kilka słów. Nie bójcie się, z tego wykładu zrezygnuję! Bo o czym miałbym mówić? O algebrze abstrakcyjnej? Dla ogromnej większości tu obecnych byłoby to niezrozumiałe, a nawet nudne, obawiam się, że sala by zasnęła. Dlatego wybrałem drugą opcję i powiem tylko kilka słów.

– Przeczytałem w numerze majowo-czerwcowym pisma Uniwersytetu Opolskiego „Indeks" bardzo piękny artykuł pani Barbary Stankiewicz, który tu był cytowany, pod dziwnym tytułem *Rachunek nieprawdopodobieństwa*. Ten artykuł poświęcony jest mnie. A zaczyna się tak: gdyby każdemu z lat życia Bolesława Gleichgewichta przyporządkować tylko jedną linijkę tekstu, to wyszłyby 94 linijki, z czego pięć linijek odnosiłoby się do jego pracy w Uniwersytecie Opolskim, wówczas Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Rzeczywiście tak jest. Wydawałoby się, że to mało, niewiele więcej niż 5 procent. Ale to były lata niezwykłe – mówię to z całą odpowiedzialnością i przekonaniem. Dlaczego? Wiele się na to złożyło. Po pierwsze, ogromny entuzjazm, z jakim studiowali tu studenci. To była młoda uczelnia, może dlatego chęć nauki była kolosalna! Było mi bardzo przyjemnie, że na moich wykładach zbierało się tylu słuchaczy i pracowników naukowych. Były to wykłady z algebry abstrakcyjnej, analizy funkcjonalnej... Miałem również zaszczyt, w latach sześćdziesiątych, prowadzić pierwszy w uczelniach pedagogicznych wykład z rachunku prawdopodobieństwa. Byłem kierownikiem Zakładu Algebry i Dydaktyki Matematyki. Dla mnie najważniejsze było to, że miałem wielu magistrantów (w pierwszym roku mojej pracy – dziesięciu), to były dobre magisteria, wielu z tych magistrów stało się później pracownikami naukowymi, doktorami i profesorami. Te magisteria odbywały się wiosną, co było szczególnie miłe, bo w tym czasie w Opolu trwał festiwal polskiej piosenki. O bilety było trudno, ale wielu studentów dorabiało jako bileterzy czy sprzedawcy lodów, więc i mnie udawało się, i to bezpłatnie, zająć miejsce w amfiteatrze.

Honorowy Profesor Uniwersytetu Opolskiego Bolesław Gleichgewicht (fot. Jarosław Mokrzycki)

– Obiecałem sobie nie opowiadać żadnych anegdot, ale nie wytrzymam i jedną opowiem. Zwykle magisterium kończyło się w restauracji, na suto zakrapianym obiedzie. Tym razem zakończyło się w kawiarni, blisko Rynku, na kawie, po czym pięć pań, już z tytułem magistra, odprowadzało mnie na dworzec. Otrzymałem od nich pięć bukietów kwiatów. Pociąg ruszył, pasażerowie mi się przyglądają, w końcu jakiś pan nieśmiało pyta: *Bardzo przepraszam, czy pan jest może jakimś kompozytorem, aranżerem albo może tekściarzem?* Mówię: *Nic z tego, muszę państwa rozczarować, jestem skromnym pracownikiem nauki. – A te panie? – Te panie właśnie ukończyły studia, dlatego są tak odświętnie ubrane, stąd te bukiety.*

– Ja do Opola dojeżdżałem przez pięć lat, ale z uczelnią miałem kontakt znacznie dłużej. Bo kiedy ja przestałem do niej dojeżdżać, ta uczelnia zaczęła dojeżdżać do mnie. Otóż, prowadziłem seminarium, na które przychodzili słuchacze z wrocławskiej politechniki, Polskiej Akademii Nauk, a także właśnie z Opola. Wielu z nich robiło u mnie magisteria z algebry i lingwistyki matematycznej, którą się wtedy też parałem. Ten okres spokojnie można więc doliczyć do tych wspomnianych pięciu lat, a zrobi się ich znacznie więcej.

– Bardzo serdecznie dziękuję Państwu za to wyróżnienie!

Uniwersytet – rok dwudziesty

(przemówienie rektora Uniwersytetu Opolskiego prof. dr. hab. Stanisława Sławomira Nicieji podczas inauguracji roku akademickiego 2013/2014)

GUTTA CAVAT LAPIDES NON VI SED SAEPE – kropla drąży kamień nie siłą, lecz częstym spadaniem. Pragnę, aby ta piękna sentencja autorstwa wielkiego poety rzymskiego Owidiusza, stworzona ponad 2 tysiące lat temu, była mottem naszych dążeń i planów dla całej, liczącej 17 tysięcy osób, wspólnoty uniwersyteckiej.

Nic wielkiego nie da się stworzyć z dnia na dzień. Trzeba wiary, cierpliwości, pracowitości, systematyczności, wyobraźni, a czasem fantazji – to myślenie pozytywistyczne jest nam najbardziej potrzebne zwłaszcza w latach tak wielkich przemian społecznych i zagrożeń, jakich jesteśmy świadkiem na początku XXI wieku.

Rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja (fot. Jarosław Mokrzycki)

Zawsze odpowiadała mi filozofia Bogumiła Niechcica, która zawarta jest w wielkiej, genialnej powieści Marii Dąbrowskiej *Noce i dnie*. Zresztą akademik, największy w naszym miasteczku studenckim, nazywa się *Niechcic* – mój pomysł od początku do końca. *Niechcic* góruje nad Opolem. Jest najwyższym budynkiem w mieście. Z *Niechcicem* wiąże się piękna filozofia, że człowiek tworzy swoje szczęście osobiste, swój byt materialny, intelektualny i artystyczny przez codzienną, żmudną, systematyczną pracę, a nie zrywami, akcjami czy fajerwerkami. Rozsądny, mądry człowiek dzień po dniu buduje swój świat i jego walory. I tak jest również z instytucjami. Tak jest też z Uniwersytetem Opolskim – dziełem wielopokoleniowym

Rozpoczynając nowy rok akademicki, pragnę stwierdzić z satysfakcją, że społeczność naszej uczelni wykazuje ciągłą dynamikę i kreśli przed sobą nowe, obiecujące perspektywy.

Nieustannie wzbogaca się spektrum uprawianych na uniwersytecie dyscyplin naukowych oraz jego oferta dydaktyczna. W roku akademickim 2013/2014 studenci będą kształcili się na 8 wydziałach, 42 kierunkach studiów i 118 specjalnościach.

W roku akademickim 2012/2013 na Uniwersytecie Opolskim kształciło się 14 473 studentów, 9817 – na studiach stacjonarnych, 3451 – na studiach zaocznych, 346 – na studiach doktoranckich, 859 – na studiach podyplomowych.

W ubiegłym roku akademickim Uniwersytet Opolski ukończyło 4819 osób: w tym stacjonarnie studiujących – 1998, a niestacjonarnie – 1821, studia doktoranckie – 26, podyplomowe – 729 słuchaczy. W bieżącym roku akademickim 2013/2014 na studia stacjonarne przyjęto 3522 słuchaczy, na niestacjonarne – 900, a na studia doktoranckie – 200.

Na Uniwersytecie Opolskim studiuje najwięcej młodzieży ze Śląska Opolskiego. Ale nie jesteśmy uczelnią regionalną. W tym roku akademickim zgłosiły się 4003 osoby z województwa opolskiego, 1783 – z województwa śląskiego, 551 osób – z dolnośląskiego, 480 – z łódzkiego, 140 – z małopolskiego, 77 – z podkarpackiego, po kilkadziesiąt osób z lubelskiego, mazowieckiego, świętokrzyskiego, a nawet po kilkanaście osób z podlaskiego, kujawskiego i pomorskiego.

Z Opola przyjęto 687 studentów; z Kędzierzyna-Koźla – 229; z Nysy – 132; z Raciborza – 122; z Częstochowy – 113; Gliwic – 110; Wodzisławia Śląskiego

i Wielunia – po 40; z Wrocławia – 36; z Zabrza, Tarnowskich Gór i Katowic – po 30; z Bytomia – 26, Wałbrzycha – 25. Ale są też pojedynczy studenci z Giżycka, Hrubieszowa, a nawet Słupska.

Uniwersytet Opolski szuka coraz to nowych metod kształcenia, coraz to nowych rozwiązań. W tym roku będą to absolutnie nowatorskie propozycje i projekty nie tylko na skalę opolską czy krajową, ale też międzynarodową. Są to studia Europa Masters, które dzisiaj na naszym uniwersytecie inicjujemy w tak zacnym towarzystwie rektorów uniwersytetów w Moguncji i Dijon, studia cyrkulacyjne, w których student w jednym semestrze słucha wykładowców na Uniwersytecie Opolskim, w następnym na uniwersytecie francuskim w Dijon, a w kolejnym na uniwersytecie niemieckim w Moguncji. I w wyniku porozumień i uzgodnień władz tych trzech uczelni będzie miał dyplom trzech europejskich uniwersytetów. To jest nasz oryginalny pomysł, o którym za chwilę moi koledzy powiedzą szerzej.

Drugie nowatorskie rozwiązanie to kształcenie dualne – przez dwa tygodnie student jest w murach uczelni, a przez następne dwa w firmie – nabywa praktyki. I to w tej firmie, w której w przyszłości może na stałe pracować. Ta praktyka znakomicie sprawdza się w warunkach niemieckich i szwedzkich, które dla pomysłodawców z naszej uczelni były wzorem.

W przyszłym roku akademickim przystępujemy do przebudowy akademika *Mrowisko*. Dzięki władzom województwa, a osobiście dzięki panu marszałkowi Józefowi Sebeście oraz dyrektor Karinie Bedrunce otrzymaliśmy na ten cel 3 miliony złotych.

Toczą się też rozmowy, bardzo poważnie zaawansowane, nad realizacją projektu *Szmaragd* – czyli wspólną z zarządem miasta Opola rozbudową wzgórza uniwersyteckiego, które ma być tym szmaragdem w sercu miasta – z ogrodami uniwersyteckimi, Muzeum Ziemi w dawnym bunkrze pod placem Kopernika i z grupą nowych pomników oraz uratowanych zabytkowych rzeźb.

Kolejny projekt to przejęcie przez Uniwersytet Opolski 35 hektarów arboretum w Prószkowie i stworzenie tam – wspólnie ze starostwem opolskim oraz burmistrzem Prószkowa – wielkiego zaplecza dla Wydziału Przyrodniczego Uniwersytetu Opolskiego. Mamy już tutaj konkretne uzgodnienia z panem starostą Henrykiem Lakwą, z panią burmistrz Różą Malik, z panem marszałkiem Józefem Sebestą i panią dyrektor Kariną Bedrunką.

Będzie też trwał proces rozbudowy Dinoparku w Krasiejowie, nad którym Uniwersytet Opolski ma patronat.

Nie miejsce tu, aby szczegółowo o tych ważnych, strategicznych zamiarach mówić szerzej. Zmierzam więc do ogólnych konkluzji.

Przypomnijmy raz jeszcze – Uniwersytet Opolski to jeden z głównych czynników miastotwórczych. Ciągle tworzymy jego potencjał, kształt architektoniczny i tradycje na wiele pokoleń. Tu zdobywają swoją wiedzę i mądrość życiową całe generacje młodych opolan. Uniwersytet powinien przynosić sławę i chwałę, prestiż i dumę, naukę i pracę. Jakiego formatu i klasy będzie to uniwersytet – zależy od nas, ale też od władz miasta i regionu. Nasz sukces będzie też ich sukcesem; nasza klęska będzie też klęską regionu i miasta. To są naczynia połączone.

Szanowni Państwo, zwracam się do całej wspólnoty uniwersyteckiej naszej Uczelni, a przede wszystkim do was, panie i panowie profesorowie, doktorzy i doktoranci, magistrowie oraz do was młodzieży studencka z gorącymi słowami zachęty, byśmy, zachowując najwyższe standardy moralne i etyczne, prowadzili badania naukowe i nauczanie najlepiej jak tylko można w służbie człowieka, we wszystkich jego wymiarach, byśmy dochowali wierności ideałom uniwersalizmu i tolerancji, byśmy swoją twórczą pracą, swoim pogłębianiem wiedzy, swoim przywiązaniem do najlepszych wartości dali świadectwo, że jesteśmy godnymi spadkobiercami idei obywatelskiej, jaka przyświecała twórcom Uniwersytetu Opolskiego. Te same słowa kieruję do władz miasta i regionu.

Gdy zastanawiam się nad sensem nowoczesnego pojmowania służby swemu narodowi, swemu państwu i swemu regionowi, to przychodzą mi na myśl piękne patriotyczne słowa Johna Fitzgeralda Kennedy`ego, który, obejmując urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych, powiedział przed półwiekiem: *Nie wierzę, że ktokolwiek z was chciałby urodzić się w innym kraju albo w innym stuleciu. Energia, wiara, oddanie to cechy, dzięki którym wypełniamy naszą misję, niosąc w sobie płomień wolności i pracowitości. Dlatego, moi Rodacy, nie pytajcie, co kraj może zrobić dla Was, pytajcie, co Wy możecie zrobić dla swego kraju.*

Tak od lat pojmuję sens słowa patriotyzm i parafrazując słowa Kennedy'ego i sprowadzając je do naszej lokalnej uniwersyteckiej społeczności, naszej małej ojczyzny, stwierdzam: *Nie pytaj, co Uniwersytet może ci dać, ale odpowiedz sobie, co możesz dać swemu Uniwersytetowi*.

Salus Universitatis Opoliensis suprema lex esto

czyli:

Pomyślność Uniwersytetu Opolskiego niech będzie dla nas najwyższym nakazem.

QUOD BONUM FELIX, FAUSTUM, FORTUNATUMQUE SIT!

Stanisław S. Nicieja

Wyższa Szkoła Pedagogiczna – krnąbrne i cudowne dziecko PRL

(wykład Wojciecha Dindorfa, przygotowany na 20. jubileuszową inaugurację roku akademickiego na Uniwersytecie Opolskim)

Magnificencjo, Ekscelencjo, dostojni Goście, droga Młodzieży!

Szczególnie gorąco witam żywych świadków historii: Przyjaciółki i Przyjaciół, dla których jestem pełen podziwu, bo rozumiem, ile determinacji wymaga pokonanie 144 schodów – ale połowę mamy już z … głowy (?).

Podobno pięćdziesiąt lat wstecz to jeszcze współczesność. Historia zaczyna się poniżej tej granicy. Jeśli tak, to uczelnia opolska ma dziesięć lat historii i właśnie weszła w pięćdziesiąty rok współczesności.

Życie w PRL-u

Życie w PRL-u, pod nadzorem Partii i wielkiego brata ze Wschodu, było – z dzisiejszego punktu widzenia – bogate. W absurdy.

Żyliśmy otoczeni przyjaciółmi – nawet jak nam wmawiano – odwiecznymi, od których fizycznie dzieliły nas zasieki i zaorane pasy graniczne oraz dwie rzeki, a patrolowały je Wojska Ochrony (przed przyjaciółmi!) Pogranicza.

Z popularnej wówczas piosenki *Tam za górą jest granica* można było się dowiedzieć o zadaniach tej formacji: *Gdy ty śpisz, kraju strzeże ktoś tu, by cię nikt nie budził ze snu*. Właśnie!

A jak ktoś już tak bardzo musiał za granicę, to wypełniał obszerny kwestionariusz, w którym kłamał, że nie ma po tamtej stronie krewnych ani znajomych i odpowiadał na głupie pytania: *Czym się ojciec zajmuje? Co robił w czasie wojny, a co przed wojną?* Podobnie pytano o rodzeństwo. O babcie i dziadków nie, bo wtedy mało kto takowych posiadał – a wszystko było po to, by po kilku miesiącach wyczekiwania, czasem denerwujących wizyt domowych, i zawsze niepewności, państwo wypożyczyło PASZPORT albo, częściej, takiego wypożyczenia odmawiało bez uzasadnienia. Dla mających odwagę zapytać: *dlaczego?* odpowiedź była jedna: *siła wyższa*. Nie było odwołania.

Otaczał nas ponadto pierścień buforowy tzw. stref nadgranicznych. Znaczyło to, że po ojczystej ziemi nie można było tak sobie bez potrzeby hasać. Jak chciałem odwiedzić wujka w Szklarskiej Porębie, to burmistrz Opola wydawał zezwolenie na staranie się w Szklarskiej o pozwolenie na pobyt – nawet jednodniowy. Nie było punktów kontroli, więc ludzie odważniejsi to lekceważyli.

Wojciech Dindorf

Studenci WSP – pierwszy wybuch

Inny paradoks. Dzieciom wrogów ludu – nie mówiąc o samych wrogach – trudno było się dostać na architekturę (o czym marzył mój brat), na leśnictwo (co rodzice sobie dla mnie wymarzyli), medycynę czy AWF, a mogli za to iść na studia… pedagogiczne! I słusznie! Bo proszę sobie wyobrazić, ile więcej mógł zaszkodzić Ludowej Ojczyźnie taki nieprawomyślny, wykształcony leśnik niż wykształcony nauczyciel.

Wszechwładna partia wierzyła, przepraszam, partia nie wierzyła, partia wiedziała, że szkoły pedagogiczne obsadzone są taką kadrą, która potrafi wyprostować

Wrocław, październik 1953 r. Grupa I roku filologii rosyjskiej PWSP w drodze na zajęcia

najbardziej wywrotowy światopogląd i ustawić poglądy delikwenta na jedynie słuszny marksistowsko-leninowski tor. Dzięki tej partyjnej niewiedzy prawie każdy, kto chciał, mógł zdać egzamin wstępny na jeden z czterech kierunków młodziutkiej Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej – babki opolskiego uniwersytetu

Na pierwszej inauguracji w Opolu (dzisiaj już 60.!) wiceminister oświaty przeczytał: *Chcielibyśmy, aby Wyższa Szkoła Pedagogiczna stała się ogniskiem pracy naukowej, kulturalnej, oświatowej, źródłem oddziaływania politycznego i wychowawczego na społeczeństwo miasta Opola, na wioski i miasta Opolszczyzny*. O dziwo, wszystko się spełniło! Tylko że towarzysz minister oświaty zapomniał o jednym z podstawowych praw przyrody – o trzeciej zasadzie dynamiki Newtona, która głosi, że każdemu działaniu towarzyszy takie samo oddziaływanie – tyle, że w stronę przeciwną.

Według Stanisława Sławomira Nicieji (*Alma Mater Opoliensis*, s. 32) doszło wtedy do pierwszej na WSP eksplozji. W czasie odczytu ministra wybuchła fotoreporterowi magnezja, minister schował się za mównicę, myśląc, że to zamach… Taki Big Bang na narodziny uczelni. Było zamieszanie. A nieznajomość (u ministra!) trzeciej zasady zaowocowała np. tym, że co najmniej trzy pary absolwentów ze wspominanych lat wychowały co najmniej trzech księży.

W pierwszym terminie WSP otrzymywała studentów z powołaniem porównywalnym do tego, jakie musieli odczuwać młodzi mężczyźni wstępujący do seminarium duchownego. Różnili się nieco filozofią, ideologią, ale jedni i drudzy chcieli służyć Polsce w dziedzinie najdelikatniejszej i najwrażliwszej, w dziedzinie najbardziej zranionej przez sześcioletnią, demoralizującą wojnę. Chcieli pójść do szkół, do ludzi, z przekonaniem, że są w stanie wychowywać ich na przyzwoitych, szanujących bliźniego obywateli i pomóc im w zdobywaniu wiedzy.

Do szkół – to znaczy do ludzi. Bo szkoła to nie budynki, to przede wszystkim ludzie.

Część studentów rekrutowała się z zaangażowanej młodzieży zetempowskiej – choć im łatwiej było dostać się na atrakcyjniejsze studia, nawet do Związku Radzieckiego. Byli to na ogół zdolni ludzie, którzy byli przekonani, że ojczyźnie potrzeba mądrych i ideowo zaangażowanych nauczycieli.

Przedwojenni nauczyciele i rodzice

I znowu paradoks: WSP zapełniała limity przyjęć w drugim terminie. Przyjmowała wtedy na ogół mężczyzn, których nie przyjęto na uczelnie pierwszego wyboru, a którzy byli gotowi iść na jakiekolwiek studia, byle uchronić się przed wojskiem. I potem stawał się cud. Zdecydowana większość tych, którzy tu przypadkowo trafili, nie zamieniłaby WSP na żadną inną uczelnię. Oni także zechcieli zawodowo poświęcić się wychowywaniu i nauczaniu młodzieży.

Chwała za to naszym opolskim pedagogom!

Warto sobie uświadomić, że nas, obecnie 70-, 80-latków wychowywali rodzice, których okres szkolny przypadał na wyjątkowe pod wielu względami dwudziestolecie międzywojenne, a wcześniejsze i późniejsze lata zakłóciły im dwie wojny światowe. Wiele z naszych rodzin przemieściło się z byłej Pol-

Ponad sześciuset nauczycieli z ok. 70 krajów słucha w ogrodach Białego Domu orędzia Johna F. Kennedy'ego (wśród nich – Wojciech Dindorf z Opola). Luty 1962 r.

Wiosna 1953 r. Antoni Dindorf i Mieczysław Piróg – pierwsi studenci PWSP Wrocław, późniejsi stypendyści Fulbrighta

ski do byłych Niemiec, nierzadko przez były Związek Radziecki i Afrykę, bez nadziei, by kiedykolwiek pozwolono im wrócić do miejsca, skąd ich wygnano. Na temat dwudziestolecia międzywojennego można znaleźć w prasie i innych mediach coraz więcej pozytywnych opinii. Szczególnie podkreśla się wysoki poziom szkolnictwa, przywiązanie do Kościoła i niespotykane w innych społecznościach poczucie patriotyzmu.

Naszych rodziców, a także wielu z nas, wychowywało harcerstwo z hasłem filaretów: *Ojczyzna, Nauka, Cnota*, wypisanym na lilijkach, z dumą noszonych na harcerskich rogatywkach. Te trzy słowa w rozwinięciu znaczyły: patriotyzm i obronność, dążność do zdobywania wiedzy, przyzwoitość w myśli, mowie i uczynku. I życie zgodne z dekalogiem.

Mieliśmy w liceach siwowłosych, przedwojennych nauczycieli. Moim hufcowym w Ropczycach (w 1947/48) był lwowianin, spowiednik prymasa Wyszyńskiego, ks. Stanisław Skorodecki.

W Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej we Wrocławiu, a potem w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, przejęli nas również przedwojenni wychowawcy: Klara i Stanisław Dąbrowscy, Maksymilian Dul, Natan Stahl, Irma Berner (mama Anny German), Emil Smetana, Rościsław Oniszczyk, Stefania Mazurek, Anna Monkiewicz, Jadwiga Bohdanowicz, Zygmunt Fajks, Bogusław Jackowski, Aleksander Sikorski. Ich nikt o tytuły naukowe nie pytał. Wystarczyło, że byli przedwojennymi nauczycielami. Oni mieli nam wiele dobrego do przekazania i nie bali się tego, że w którymś miejscu możemy ich prześcignąć wiedzą, szczególnie z przedmiotów kierunkowych.

Chwała Mistrzom za fair play!

Szansa dla młodych

Stworzenie zawodowej nauczycielskiej szkoły wyższej we Wrocławiu miało sens, ponieważ na wykłady z przedmiotów kierunkowych dołączano nas do studentów uniwersyteckich. Tam spotykaliśmy przedwojennych profesorów z lwowskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza.

Była jeszcze rezerwa dojrzalszych magistrów uniwersyteckich. I oni, kształceni na ogół na tajnych uniwersytetach, a nawet w jenieckich szkołach na Zachodzie, wyróżniali się wiedzą, inteligencją i taktem. Przykład: mgr Zbigniew Sidorski, wykładowca fizyki teoretycznej, który mógł, naszym zdaniem, równie dobrze wykładać literaturę światową. Na jego wykładach wraz z trudnymi elementami teorii względności poznawaliśmy np. będącą w podziemnym obiegu *Ferdydurke* Gombrowicza. Podobnie Bronisław Rozenfeld, spowinowacony z Janem Ekierem, szopenistą, w wykład o cząstkach elementarnych wplatał wiadomości z dziedziny wielkiej muzyki. Stanisław Przestalski, początkujący wtedy biofizyk – on wszystko wiedział i wszystkim się interesował. Ich rówieśnik Jan Heffner – wykładowca fizyki doświadczalnej, zamieszkały w Opolu – zadziwiał nas wiedzą z dziedziny pomiarów fizycznych i… filatelistyki.

Przeniesienie uczelni do Opola okazało się strzałem w dziesiątkę, choć wtedy buntowaliśmy się przeciw tej przeprowadzce. Dała ona szansę młodym. Świeżo upieczeni magistrowie musieli zastąpić wrocławsko-lwowskich profesorów. Zamiast kontaktów ze Steinhausem, Lorią czy Bąkiem mieliśmy dwudziestokilkulatków: Ignacego Bójkę, Mieczysława Piróga, Zygmunta Łomnego, Walentego Dobrzyńskiego, Eugenię Kucharską i Jerzego Pilaczyńskiego, którzy cztery lata wcześniej na PWSP studia zaczynali, a teraz odważnie podjęli się prowadzenia ćwiczeń, a nawet wykładów z przedmiotów kierunkowych. Na ogół radzili sobie z nami doskonale. My z nimi też.

Grupa nauczycieli fizyki, chemii i biologii spędziła trzy miesiące na uniwersytecie w Pittsburgu. Trzeci z lewej w ostatnim rzędzie – Wojciech Dindorf, trzecia z prawej w pierwszym rzędzie – dr chemii Irena Szumilewicz z Gdańska

Brak kadry nauczającej usprawiedliwiał zatrudnianie studentów ostatniego roku do prowadzenia zajęć na dwóch pierwszych. Przykład: Danuta Schlief-Tokarowa, Ignacy Stępniowski i niżej podpisany.

Wspomniani starsi, przedwojenni nauczyciele uczyli nas jak żyć, jak nauczać i jak wychowywać. Ich pracę szybko dało się poznać po jakości produktu.

I w tym się objawiała cudowność uczelni.

Gdyby sadzonka WSP nie została przeflancowana na grunt świeżutkiego województwa, wielu z nas nie miałoby szansy rozwoju, wybicia się, zrealizowania powołania i marzeń.

Wiosna 1965. Nieformalne spotkanie w kawiarence w „Mrowisku" z rektorami akademii pedagogicznych z USA. Od lewej: Anna Monkiewicz (Inst. Języków Obcych), Wojciech Dindorf, John Wozniak z Chicago, Don S. Patterson z Chenney, Washington; Eugene Dean,z Ashland, Ohio

W niespełna 60-tysięcznym Opolu pojawiło się prawie pięciuset studentów, z czego ponad trzystu smutasów – przesiedleńców z Wrocławia. Każdy miał w swoim życiorysie co najmniej kilka przeprowadzek. Trudno było oczekiwać radości z powodu tej kolejnej wymuszonej, tym razem ze zrujnowanego, ale radosnego tłumem studentów, uniwersyteckiego i operowego Wrocławia – znowu na prowincję.

A tymczasem tu, na prowincji, rozkwitał Teatr Ziemi Opolskiej z Szurmiejem, a potem z Machulskimi. Na tej prowincji (w Domu Związków Twórczych – Rynek 4) narodził się światowej sławy Teatr 13. Rzędów Grotowskiego i Flaszena. Świetna, w rękach Czesława Orsztynowicza, Opolska Orkiestra Symfoniczna, bez własnego pomieszczenia, sprzyjała nam i często gościła w uczelnianej, przepięknej, obszernej auli o bardzo dobrej akustyce. Chór Henryka Wopińskiego miał w repertuarze tylko polskie pieśni i jak mógł unikał śpiewania „o konstytucji wyzwolonych mas". W Polsce dopiero powstawały studenckie zespoły satyryczne, a u nas już był! Bo byliśmy krnąbrni – nie dało się ukryć! Nie przeszkadzało to jednak temu, by nasze zespoły taneczne czy muzyczne obsługiwały uroczystości „ku czci" w całym okręgu.

WSP otworzyło drogę do powstania Wyższej Szkoły Inżynierskiej, daliśmy jej nawet pierwszego rektora i wielu wykładowców. Byliśmy potrzebni Opolszczyźnie – i *vice versa*.

Istotnie, cudowne, acz krnąbrne dziecko!

Symptomy krnąbrności

Krnąbrność rozwijała się równolegle z rozwojem uczelni, jak korzenie dostojnego wiązu – płytko pod ziemią i tuż u jego podstaw – i przybierała najróżniejsze formy: od najbardziej niewinnego czytania pod ławką zakazanej lektury, przez bolesne dla PZPR pielgrzymki do Częstochowy, jeszcze boleśniejsze współżycie uczelni z niemal fizycznie wtopionym w jej tereny kościołem Ojców Jezuitów, szczególnie za czasów charyzmatycznego księdza Józefa Czaplaka. Krnąbrność objawiała się w spontanicznym uczestnictwie w wielkich manifestacjach, np. w październiku 1956 roku czy ćwierć wieku później w ruchu „Solidarności".

Gdyby Komitet Wojewódzki PZPR w Opolu mógł przewidzieć, jaką rolę w rozwoju uczelni odegra Jego Ekscelencja arcybiskup Alfons Nossol (wtedy jeszcze student w Lublinie) – pewnie nie adoptowałaby oseska z Wrocławia.

Niezwykle ważnym elementem w rozwoju uczelni i kształtowaniu jej filozofii (podstawy krnąbrności i cudowności) był stały i co rok liczniejszy dopływ ludzi wychowanych w rdzennych, opolskich rodzinach. Nasi wyróżniający się talentem, poczuciem humoru, serdeczni przełożeni czy koledzy ze studiów, a potem pracownicy WSP, to obok rzeszy wschodniaków (Antoni Opolski, Maurycy Horn, Ignacy Stępniowski), Ślązacy, głównie z Opolszczyzny (Franciszek Marek, Józef Musielok, Antoni Golly, Józef Kusz).

Ludzie tę szkołę stanowiący nie tylko tu, na miejscu, dla niej i nią żyli, ale wyjeżdżali w świat i rozszerzali jej wpływy znacznie dalej niż tylko na miasta i wioski Opolszczyzny.

I tu objaw krnąbrności był bardzo wyraźny. Przyszli (w zamyśle) propagatorzy idei marksistowsko-leninowskich na Śląsku Opolskim zamiast natychmiast być wysyłani na szkolenie do ZSRR, byli – i to na pewno nie przez przypadek – kierowani wręcz w przeciwną stronę. W latach 1959, 1961 i 1963 trzech młodych wykładowców wysłano na siedmiomiesięczne sty-

pendium w ramach Programu Rozwoju Nauczycieli (TDP) amerykańskiego Ministerstwa Oświaty, Zdrowia i Spraw Socjalnych.

Sponsorowany przez Fundację Fulbrighta wyjazd dawał każdemu szansę wymiany poglądów między ludźmi z branży ze świata (a przylatywało ich ponad pół tysiąca) z nauczycielami w USA. A szkoła, powtarzam, to przede wszystkim ludzie. Wracaliśmy z niezwykle efektywnej 200-dniowej szkoły!

Dwa miesiące nauki angielskiego, słuchania wykładów o amerykańskiej oświacie i cywilizacji poprzedzało pięć miesięcy zajęć praktycznych – czyli wizyt w szkołach, w instytucjach zarządzających oświatą, oraz w domach, zwykle nauczycielskich.

Fizyk Mieczysław Piróg pierwszy odwiedził obszar od stolicy – Waszyngtonu, po Oregon nad Pacyfikiem. Potem mnie przypadła wschodnia część kraju w trójkącie Nowy Jork – Chicago – Nowy Orlean. Odwiedziłem 26 szkół, 58 rodzin i 18 świątyń różnych wyznań w ośmiu stanach. Po dwóch następnych latach brat Antoni, matematyk – penetrował południe z Florydą i Teksasem. Z nim pojechał inny nasz absolwent, fizyk Eugeniusz Gabryelski wysłany przez opolskie Kuratorium Oświaty. Tylko Polska (co roku czworo nauczycieli) z tzw. obozu komunistycznego uczestniczyła w tym programie.

Pozostanie za granicą było traktowane jako zdrada ojczyzny, jako przestępstwo. Wszyscy wrócili.

Wróciliśmy z wrażeniami, którymi dzieliliśmy się na swoich zajęciach, na licznych spotkaniach w uczelni i w tzw. terenie. Pamiętam spotkania we Wrocławiu, Warszawie, w Mosznej i w Piotrkowie Trybunalskim. Informacje przez nas rozpowszechniane zdecydowanie nie pasowały do oficjalnych opinii na temat życia zwykłych ludzi w kraju „imperialistów i podżegaczy wojennych". Każdy z nas mówił o Amerykanach szczerze to samo. Życzliwi, gościnni, żenująco słabi w geografii, ale świata ciekawi, sympatyczni ludzie. W wystąpieniach publicznych trzeba było być ostrożnym. *Wolność słowa* było abstrakcyjnym pojęciem w PRL-u.

Wiek złoty

W październiku 1962, w miesięczniku „Nowa Szkoła" ukazał się mój artykuł pt. *W szkołach amerykańskich,* który przetłumaczony jako *A Polish Educator's Observations* przedrukowano w styczniu 1965 w ogólnoamerykańskim miesięczniku „Educational Forum" (wyd. w Chicago). Tam we wstępie redakcyjnym wspomniano o opolskiej WSP.

Nieprzypadkowo te wyjazdy przypadły na kadencje dwóch wielkich uczonych, dojeżdżających z Wrocławia rektorów: astronoma Antoniego Opolskiego i matematyka logika Jerzego Słupeckiego. W realizacji swoich odważnych przedsięwzięć mieli wsparcie zamieszkałego w Opolu dyrektora administracyjnego, druha Stefana Grobelnego.

Do wyjazdu przygotowywał nas prorektor, oryginał, psycholog, człowiek światowy Witold Kruk-Ołpiński i doktor Stefania Mazurek, kierująca Studium Języków Obcych.

Czas ich rządów uważam za złoty wiek w historii WSP w Opolu. Oni rozumieli, jak niezbędny jest dla prowincjonalnej mało znanej uczelni kontakt z wolnym światem.

A korzyści były niewątpliwe. Przykłady: Biblioteka Instytutu Fizyki i Matematyki wzbogaciła się o książki i czasopisma w Polsce w tym czasie nieosiągalne; warsztaty Instytutu Fizyki wykonały szereg przyrządów demonstracyjnych podpatrzonych w szkołach i uczelniach USA.

Wyraźnie ożywiły się nasze kontakty z innymi uczelniami w kraju poprzez wymianę wizyt, sprzedaż u nas produkowanych pomocy naukowych, organizację konferencji dydaktycznych itp.

Wynikiem nawiązanych w USA znajomości były odwiedziny w Opolu (1965) siedmiosobowej grupy prezydentów amerykańskich uczelni kształcących nauczycieli. Spotkali się ze studentami i pracownikami. Zachwyceni byli przyjęciem, mimo że uczelnia żadnej oficjalnej ceremonii na ich cześć nie przygotowała. Oczarowani byli urodą i elegancją naszych studentek. Zwrócili uwagę – zresztą nie tylko oni – na szarość i powagę w naszych szkołach, i na ulicach, i w kościołach.

Amalienborg, królewska rezydencja zimowa. Grupa polsko-duńska (luty 1962). Na zdjęciu m.in. Mieczysław Piróg i Weronika Nowy-Wiechuła

DRABANTEN

ELEVORGAN FOR AARHUS SEMINARIUM

Nr. 2 Marts 1963 8. årg.

Gadeparti fra Opole.

Okładka „Drabanten" z marca 1963 r. w całości poświęconego Polsce – dzieci na opolskim Rynku w drodze do szkoły, w fartuszkach z białymi kołnierzykami, objuczone tekturowymi tornistrami i workami na pantofle

Z zadowoleniem przyjęli zaproszenie do Dindorfów na kolację. Była to dla nich jedyna wizyta w polskiej rodzinie. Dziwili się, że mamy łazienkę...

Złożyli kwiaty w Oświęcimiu (Auschwitz). Byli w Krakowie (Uniwersytet Jagielloński) i w Wieliczce. Po drodze fotografowali bociany i krowy ciągnące pług – egzotyczne dla nich widoki. Później rektorowi Słupeckiemu groziła reprymenda od Pawła Wojasa – sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR za dopuszczenie do takiej wizyty. Rektor zaproszenia na tę rozmowę nie przyjął. To był rok 1965.

Bardzo sympatyczne, jeśli nie entuzjastyczne sprawozdania z wizyty wspomnianej grupy w Opolu ukazały się w waszyngtońskim biuletynie AACTE (Związku Uczelni Kształcących Nauczycieli). Z listów od nich wiedziałem, że wysłali do rektoratu i do ZSP pakiety z kopiami tych biuletynów. Nie słyszałem, by kiedykolwiek dotarły do adresatów.

Duńskie doświadczenia

Gościliśmy kilkakrotnie w tamtym historycznym dziesięcioleciu studentów z kierunków nauczycielskich z Kopenhagi i z Aarhus. Nasi studenci byli z rewizytą w Danii.

Przypominam: wyjazd, szczególnie na Zachód, poprzedzały karkołomne procedury – ale nam się chciało i się udawało.

Trzy ośmioosobowe grupy w trzech kolejnych latach na własnej skórze doświadczały różnych okropności kapitalizmu. Opiekunami byli kolejno: niezwykle popularny i lubiany śp. Andrzej Brożek – historyk, autor książek o Polonii w Teksasie, Mieczysław Piróg – i ja (znaliśmy angielski i byliśmy wcześniej na Zachodzie).

Przypominam, to były czasy szczytu zimnej wojny, kiedy podejrzewano świat zachodni o zrzucanie stonki ziemniaczanej na nasze żyzne PGR-owskie pola po to, byśmy z głodu wyginęli.

Prof. Michał Lis był uczestnikiem pierwszej wycieczki. W drugiej – Weronika Nowy-Wiechuła i Dymitr Słezion, który potem już nic, tylko podróżował. Teraz jest chyba na Zanzibarze, stąd brakuje go tu na sali.

Na życzenie redaktora „Nowej Szkoły" napisałem artykuł pt. *Co się dzieje w państwie duńskim*, dotyczący duńskiej polityki oświatowej. Artykuł w tłumaczeniu ukazał się w jednym z czasopism uniwersyteckich.

W miesięczniku „Drabanten" z marca 1963 w całości poświęconym Polsce (m.in. z wierszami lubianego tam Tadeusza Różewicza) na okładce pokazano dzie-

Troje absolwentów WSP na tle głównego gmachu Cornell University w Ithaca, Nowy Jork: Ignacy Bójko – stażysta stypendysta, Romualda i Wojciech Dindorf (szkoła ONZ – Nowy Jork) z 4-letnim synem Tomkiem (rok 1969)

ci na opolskim Rynku idące do szkoły, w czarnych fartuszkach z białymi kołnierzykami, objuczone czarnymi tekturowymi tornistrami i z czarnymi workami na pantofle w rękach. Zdjęcie – jak widać – też czarno-białe!

Dotyk Einsteina i Kotarbiński

W 1979 roku przeżyliśmy wielkie święto w Instytucie Fizyki. Na zaproszenie Zakładu Dydaktyki przyjechał poznany przeze mnie 17 lat wcześniej w Princeton profesor Rogers (Eric Maria), sąsiad (przez żywopłot) Alberta Einsteina. 76-letni profesor, autor u nas tłumaczonej *Fizyki dla dociekliwych* swój wykład na temat znaczenia doświadczeń w nauczaniu fizyki przeprowadził, stojąc na stole demonstracyjnym, by być lepiej przez publiczność widzianym i słyszanym. Wielu wiele się od niego nauczyło. Może niekoniecznie wchodzenia na stół w trakcie wykładu. Jemu też pokazaliśmy Wrocław, Kraków i Oświęcim. Kilka miesięcy później chętnie wrócił do Polski. Tym razem był gościem Jesiennej Szkoły Dydaktyki Fizyki w Karpaczu.

Uczymy się przede wszystkim od ludzi. I bywa tak, że jeden człowiek, jeden mistrz w swoim zawodzie, w kilka godzin nauczy nas więcej niż dziesiątki wykładowców przez kilka lat studiów. Trzeba mieć szczęście, by spotkać swojego nauczyciela.

Podobne jak Rogers, wrażenie na mnie wywarł kilka lat wcześniej inny staruszek, 75-letni profesor Tadeusz Kotarbiński. Na zakończenie wykładu, podczas czwartej inauguracji w Opolu mówiąc o mistrzostwie wykonywanej pracy, tak powiedział: *Pewnego razu miałem takie niezwykłe wrażenie, wizytując lekcję kolegi, który prowadził jak najbardziej sprawnie wykład z zakresu pewnego problemu fizyki. Po takiej lekcji zdawało mi się, jak gdybym wysłuchał symfonii. Miałem wrażenie piękna wywołanego przez mistrzostwo roboty, w tym wypadku mistrzostwo roboty nauczycielskiej. Wszyscy stoimy w obliczu takich perspektyw. Mawiało się dawniej, że każdy żołnierz nosi w tornistrze buławę marszałkowską, tak samo można powiedzieć, że każdy wstępujący w progi szkoły pedagogicznej jest możliwym mistrzem swojego zawodu… Zawodu najpiękniejszego z możliwych…*

Inne kontakty

Oddychaliśmy pełnymi płucami. Wiedzieliśmy, co się dzieje na świecie i wymienialiśmy z kolegami ze świata nasze myśli, doświadczenia, troski i osiągnięcia. Kontakty z Zachodem były w pierwszych latach uczelni w Opolu znacznie intensywniejsze niż z krajami tzw. demokracji ludowej.

Kontakt utrzymywaliśmy przez swoje publikacje, ale też przez fizyczną obecność w szkołach i uczelniach w różnych zakątkach świata. I tak, oprócz wspomnianych stypendystów Fulbrighta czy wizyt w Danii, Ignacy Bójko – fizyk i Dymitr Słezion – matematyk, byli zaproszeni na wykłady na uniwersytetach w Libii. Wcześniej dr Bójko przebywał na kilkumiesięcznym stypendium w Cornell University w USA. Później Józef Musielok dłuższy czas spędził na stażach naukowych w USA i Niemczech (Zachodnich), Grzegorz Bryll – matematyk – prowadził wykłady w Tunezji. Zygmunt Łomny, polonista, na uniwersytecie w Tuluzie po francusku wykładał o kulturze polskiej. Doktor Andrzej Bohdziewicz, fizyk, maluchem dotarł z wykładami do Nigerii. I pewnie inni, o których nie wiem albo, co pewniejsze, zapomniałem, wyjeżdżało, by wiedzę zdobytą w g*rajdołku* (jak często Opole było przezywane) konfrontować z wiedzą harwardczyków czy innych z Sorbony i Oxfordu. Opinie, jakie na obczyźnie uzyskiwali, świadczą o tym, że nie byli gorsi, a chwalono ich za pracowitość, zaangażowanie, mądrość, takt i talent pedagogiczny. I za to Im i uczelni chwała się należy!

Pół wieku minęło, a jeszcze nas trochę pozostało. Na zdjęciu od lewej: Józef Żołna (fizyka, 1957), Stanisława Giecewicz (filologia polska, 1957), Bogusław Borysowski (matematyka, 1957), Olga Muzyka-Borysowska (filologia polska, 1961), Danuta Tokar (fizyka, 1957), Mieczysław Piróg (fizyka, 1953), Zbigniew Dworecki (fizyka, 1957), gospodarz corocznych spotkań – Jerzy Mirecki (fizyka, 1957), Krystyna Piróg-Rzepecka (matematyka, UJ), Piotr Łabuz (fizyka, 1957), Grzegorz Bryll (matematyka, 1957) Jan Heffner (fizyka, UWr), Wojciech Dindorf (fizyka, 1957)

Nie można pominąć wielkiej liczby oficjalnie niezauważonych wizyt na WSP naszych prywatnych gości z wielkiego świata. Wiem o wielu innych, a swoich gości – tylko nauczycieli zainteresowanych oświatą, goszczonych w domu i oprowadzanych po pracowniach WSP (nielegalnie!) w jej pierwszym dwudziestoleciu pamiętam ośmioro. (Renzo Gerelli, Vittorio Gandolfi, Sheperd Wittman, Jorgen Rydstrom, Helen i Lawrence Conrad, Sem i Martha Chatterjee).

Parliśmy na Zachód, ale też i do przyjaciół przez zaoraną miedzę. Zakład Dydaktyki Fizyki, najbliższy memu sercu, o którym mógłbym długo i chętnie mówić, od zarania swego istnienia – pod kierunkiem Bogusława Jackowskiego, Jana Heffnera, a potem Danuty Tokar i wreszcie nieodżałowanej Bożeny Pędzisz – utrzymywał bliskie kontakty z wieloma uczelniami przez ich profesorów: Milana Keprta w Brnie, Oldricha Lepila w Ołomuńcu, Iwo Wolfa w Hradec Kralove, Zdenka Kluibera w Pradze, Hansa Wilkego w Poczdamie, Laslo Varga w Budapeszcie. Częste były wizyty i rewizyty. Oni do nas przyjeżdżali, by czerpać wiedzę o tym, co dzieje się na Zachodzie, do którego dostęp mieli utrudniony. Spędzali godziny w bibliotece, by poczytać i fotografować choćby „Physics Teacher", którego w swojej Republice nie uświadczyli.

Ostatni paragraf

Wśród ruin Wrocławia było nam znośnie, a nawet radośnie. Ale dopiero w szarym od cementowego pyłu Opolu, w obszernym Domu Studenta i Domu Profesora we własnej pięknej uczelni doznaliśmy spokoju i poczucia stabilizacji. W Opolu jestem od 60 lat. W poprzednich dwudziestu przeprowadzałem się 21razy, mieszkałem w 15 miejscowościach, WSP była moją trzynastą szkołą, a trzecim miejscem zatrudnienia. Znam wielu o podobnych życiorysach.

Nie wszystko w uczelni było radosne i akceptowalne. Najcudowniejsze dziecko też czasem choruje i to ciężko. Ale chyba warto pamiętać, że to Wyższa Szkoła Pedagogiczna, kiedy osiągnęła czterdziestkę, urodziła długo oczekiwanego, zdrowego potomka – a sama odeszła w cień.

Mam przekonanie, że świadkowie historii wraz z pozostałymi absolwentami WSP przyłączają się do moich życzeń, aby wchodzący w swój dwudziesty rok działalności Uniwersytet Opolski dziedziczył po Wyższej Szkole Pedagogicznej wszystko, co było w niej najlepsze. Dlaczego nie patrona?

Wszystkiego najlepszego!

Wojciech Dindorf

Gośćmi inauguracji roku akademickiego 2013/2014 byli także najstarsi absolwenci opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej

Widok na Żabie i rzekę Czeremosz sprzed ponad stu lat (zdjęcie z 1907 r.). Żabie, największa wieś w II RP, nie miała zwartej zabudowy, domostwa stały w znacznej odległości od siebie. Ale miała wszystko, by uznano ją za stolicę Huculszczyzny: autentyczny huculski folklor, piękny krajobraz, klimat huculskiej wspólnoty. Kazimierz Wyka napisał, że był to *okrawek świata odcięty od szaleństwa, wydany słońcu, szumowi wód i jodeł huculskich*

Stanisław S. Nicieja

Magia Huculszczyzny

(fragment przygotowywanego do druku czwartego tomu *Kresowej Atlantydy. Historii i mitologii miast kresowych*)

Było w Czarnohorze, tej kolebce Hucułów, wiele miejscowości, takich jak Kosmacz, Krzyworównia, Krasnoiła, Jabłonica, Bystrzec, które mogłyby pretendować do miana stolicy Huculszczyzny. Ale zdominowało je wszystkie Żabie, stając się nie tylko stolicą, ale i znakiem firmowym Hucułów. Pisarz Józef Wittlin, autor *Soli ziemi*, uznał Żabie za *najciekawszy zakątek ziemi huculskiej, pachnący miętą w letnie wieczory, z sennymi przysiółkami przylepionymi do cichych połonin, gdzie pasterze grają na długich trombitach*.

Żabie Gody

Żabie – nazwa tajemnicza, wzmiankowana po raz pierwszy w źródłach historycznych już w roku 1224, staje się jasna, gdy dopowiemy, że początkowo nazywano to miejsce *Żabie Skały* albo *Żabie Gody*. W kwietniu, gdy po zimie słońce zaczynało mocno grzać, nie wiedzieć czemu właśnie tam, na płaskie skałki w trawiastych zakolach Czeremoszu, schodziło się tysiące żab, by złożyć skrzek. Wygrzewając się w słońcu, darły się często niemiłosiernie, przeżywając swe miodowe dni. Potem nagle milkły i znikały, by pojawić się znów za rok.

Odwieczną nazwę: Żabie w 1962 roku Sowieci zmienili na: Werchowyna, ale w polskim kręgu językowym dawnej nazwy nie dało się wyrugować i dalej jest używana przez turystów z Polski. Podobnie jak nazwa: Stanisławów, bo na ogół Polacy nie używają tej współcześnie istniejącej, oficjalnie od roku 1962, nazwy Iwano-Frankiwsk.

Żabie było największą terytorialnie gminą w Galicji austriackiej, a w II Rzeczypospolitej największą wsią w Polsce. Zamieszkiwało w niej tuż przed wybuchem II wojny światowej ok. 10 tysięcy osób. Domostwa Żabiego rozrzucone były w dolinie Czeremoszu na przestrzeni kilkunastu kilometrów, w licznych przysiółkach oddalonych od siebie o kilka kilometrów. Nazwy tych przysiółków miały najczęściej brzmienie huculskie: Słupejka, Ilcie, Krasnyłuh, Zełene, Krywepole, Dżembronia.

Czeremosz, który przecinał Żabie, był rzeką niebezpieczną, a zarazem fascynującą. Jerzy Stempowski w swoim dzienniku podróży pisał: *Czeremosz spośród wszystkich rzek górskich sam jeden płynie w cieniu stuletnich jodeł i świerków. Wody jego pienią się wartko w kamiennym łożysku, szemrzą na żwirowych mieliznach, dzwonią po kamieniach, bełkocą w cieśninach, huczą i dudnią w skałach, a każdemu z tych tonów, opóźniając się z lekka, wtóruje niskie, ciemne, basowe echo puszczy. Zdaje mi się, że gdybym ociemniały, stary, trawiony gorączką i obłędem, posłyszał znów ten szum, lata błądzenia po manowcach spadłyby ze mnie jak łachmany niedoli i stałbym się znów sobą.*

To o okolicach Żabiego Kazimierz Wyka – uczony o duszy artysty pisał, że był to *okrawek świata, odcięty od szaleństwa, wydany słońcu, szumowi wód i jodeł huculskich*.

Huculszczyzna to kraina zamknięta między pasmami Gorganów, Czarnohory, Gór Pokuckich i Czywczyńskich w Karpatach Wschodnich. Ileż w ostatnich dwóch wiekach powstało tam legend i mitów! Iluż poetów, pisarzy, malarzy i muzyków szukało tam natchnienia!

Huculszczyzna od pierwszej, odnotowanej w historiografii europejskiej relacji Baltazara Hacqueta (1739–1815), z pochodzenia Bretończyka, profesora nauk przyrodniczych na uczelniach w Lublanie, Lwowie i Krakowie, fascynowała, intrygowała i inspirowała twórców. Globtroterzy, geografowie i reporterzy, którzy docierali w te dzikie, trudno dostępne okolice, przecięte awanturniczymi rzekami – Prutem i Czeremoszem, nie szczędzili zachwytów nad pięknem tamtejszych krajobrazów.

Huculi

Uwagę przybyszów przykuwał też dziwny lud – Huculi, pasterze wyróżniający się strojem, gwarą, mentalnością i sposobem bycia. „Hucuł" w lokalnej gwarze rumuńsko-bukowińskiej znaczyło tyle co *zbójnik*, *rozbójnik*, *opryszek* (w jednym z dialektów rumuńskich *hotul* znaczy *złodziej*). Niektórzy badacze twierdzą, że nazwa tego ludu pochodzi od słowiańskiego słowa *kochul*, oznaczającego wędrowca lub nomada. Jako mieszkańcy pogranicza, gdzie ciągle zmieniały się granice administracyjne państw, Huculi mieli w sobie krew ruską, cygańską, ormiańską, turecką, tatarską, ale

Hucuł z fajką z okolic Żabiego w swoim reprezentacyjnym stroju, na który składa się krótka, brązowa gunia, narzucona na ramiona, pod nią kiptar (kożuszek) wyszywany jedwabiem i koszula, najczęściej bogato haftowana. Koszula przepasana jest rzemiennym pasem, do którego Hucuł przyczepiał nóż i – jeśli miał – pistolety. Na głowie nosił kapelusz z szerokim rondem

też i polską oraz węgierską. Taka mieszanka krwi i koczowniczy sposób bycia wytworzyły lud pełen romantyzmu, pierwotnej szlachetności oraz poczucia dumy i honoru. Huculi żyli w swoistym świecie wierzeń, magii i demonów. W ich wyobraźni połoniny, lasy, wąwozy, żleby zamieszkane były przez różnego rodzaju złe siły. Człowiek mógł się przed nimi bronić modlitwą, zaklęciem, specjalnymi wywarami z ziół i korzeni.

Autorem jednego z pierwszych polskich studiów o Hucułach, wydanym we Lwowie w 1863 roku, był długoletni proboszcz Żabiego Sofran Wytwicki. Ale bodaj najbardziej spopularyzował ten lud i ten region Henryk Gąsiorowski (1878–1947), autor popularnych przed wojną przewodników turystycznych po Karpatach, który napisał, że *Huculi to najciekawszy zabytek etnograficzny nie tylko na ziemiach polskich, lecz i w Europie*.

Tylko nieliczni Huculi zajmowali się uprawą roli, bo

Sieroty, obraz Kazimierza Sichulskiego

haczka i pług raniły ziemię. Za godne zajęcia uważali pasterstwo, myślistwo i rękodzieło. Trudnili się też hodowlą koni i wyhodowali uchodzące za piękne, wytrzymałe na mróz i skwar konie rasy huculskiej. *Hucuł* – pisała Marcelina Grabowska w reportażu z 1936 roku – *to ród artystów i pasterzy, wytwarzający łyżniki i werety, kasetki i fajeczki rzeźbione w wielorakie wzory, zdobne koralikami, dzbany, flakony oraz piece kaflowe* (…). *Hucuł nie pójdzie do nie swojej roboty, choćby miał – bez przenośni – umrzeć z głodu. A „swoja" robota, to tylko rzeźba i zdobnictwo.*

Kobieta, wódka i religia – dopowiadał Grabowskiej pisarz, autor *Soli ziemi*, Józef Wittlin – *oto trzy rozkosze chroniące duszę Hucuła od rozpaczy i piekła na ziemi.*

Kuracjuszka Zakładu Przyrodoleczniczego Apolinarego Tarnawskiego w Kosowie Zofia z Odrowąż-Pieniążków Skąpska (1881–1961) w swoich niepublikowanych dotychczas wspomnieniach zanotowała: *Lud huculski ciekawy w swym stroju ludowym. Młode dziewczęta bardzo ładne, stare kobiety bardzo brzydkie. Spotyka się je jadące na małych konikach z fajką w bezzębnych ustach. W chatach taki brud, że traci się ochotę na tę pyszną bryndzę, którą sprzedają w sklepikach w miasteczku. Przed każdą huculską chatą złoci się stożek dojrzałej kukurydzy, a popod strzechą suszą się motki farbowanej owczej wełny, z której wyrabiają kilimy, tzw. łyżniki – ostre, grube, z deseniem opartym na motywach geometrycznych. Barwy jaskrawe. Wełnę farbują w ziołach, w wywarze z kwiatów cebuli. Jest tutaj też dużo lokalnych wyrobów ceramicznych – malowanych misek i dzbanków.*

Od czasów Kazimierza Wielkiego Huculszczyzna znajdowała się w obrębie Rzeczypospolitej. Po pierwszym rozbiorze w 1772 roku weszła w skład monarchii austriackiej. Gdy Austro-Węgry się rozpadły, Huculi wywołali rewoltę przeciwko rządom węgierskim i proklamowali w styczniu 1919 roku Republikę Huculską, która obejmowała terytorialnie wschodnie Zakarpacie. Mieli nawet swego prezydenta, którym był Stepan Kłoczurak. W lipcu 1919 roku wojska rumuńskie unicestwiły to efemeryczne państewko. W okresie międzywojennym Huculszczyzna znalazła się w granicach Polski. Nastąpił wówczas gwałtowny rozwój turystyki. Region stał się modny. Budowano tam wille i pensjonaty, zwłaszcza w Worochcie i Jaremczu. Tuż przed wybuchem wojny istniało tam 58 dużych schronisk turystycznych i 2 tysiące kilometrów oznakowanych szlaków. We wrześniu 1939 roku Huculszczyznę zajęła Armia Czerwona, później wojska węgierskie i niemieckie, a po II wojnie światowej znalazła się w obrębie Związku Radzieckiego. Sowieci, tworząc tam potężne bazy wojskowe, unicestwili turystykę, a wolnych Hucułów próbowali zamknąć w kołchozach. Po 1990 roku, po powstaniu niepodległej Ukrainy, ruch turystyczny na Ukrainie się odrodził.

Tajemniczy zakątek Europy

Huculszczyzna swą tajemniczością i niedostępnością, bo brakowało tam dróg przejezdnych oraz precyzyjnie wykreślonych map i szlaków, kusiła nie tylko Polaków (jednym z pierwszych był Wincenty Pol), ale też licznych cudzoziemców: Niemców, Czechów, Węgrów, Rumunów, Anglików, Szkotów, Szwajcarów, a nawet Amerykanów – rozpowszechniła się bowiem opinia, że jest to kraina niespotykanych w Europie archaizmów, naturalny skansen zastygłego w ewolucji obyczaju i budownictwa.

W 2000 roku ukazała się dzięki kilku entuzjastom, z prof. Ryszardem Brykowskim na czele, fascynująca antologia przetłumaczonych z różnych języków tekstów z lat 1795–1939 pt. *Dawne Pokucie i Huculszczyzna w opisach cudzoziemskich podróżników*, która daje zadziwiający obraz magicznej siły tamtejszych krajobrazów kuszących wędrowców z całej Europy. Przemierzali oni bezdroża, nie licząc się z przeszkodami i niebezpieczeństwami, czym tylko mogli – od zaprzężonych w huculskie koniki wozów zwanych bałaguła-

mi i tratew zbitych z żerdzi sosnowych po kajaki, narty i rowery.

Szwajcar Hans Zbinden – pisarz, socjolog kultury, profesor uniwersytetu w Bernie, potrafił Huculszczyzną, *ostatnią w Europie oazą archaizmu*, zainteresować nawet pisarzy i polityków tej miary co Francuz Romain Rolland, Szwedka Selma Lagerlöf czy prezydenci Czechosłowacji – Tomasz Masaryk i Edward Benesz.

Na temat Huculszczyzny powstało w Polsce i na Ukrainie dziesiątki książek, tysiące opowiadań, reportaży, wierszy, impresji malarskich i muzycznych. Są to dzieła częstokroć pierwszorzędnych twórców – od Wincentego Pola i Mychajły Kociubynskiego po Stanisława Vincenza, Jerzego Lieberta i Jarosława Iwaszkiewicza. Huculszczyzna ze swoją surową, dziką, nieskażoną cywilizacją przyrodą jawiła się polskim malarzom jako raj, i to zarówno dla romantycznych realistów – takich jak Józef Jaroszyński, autor obrazu *Prut* (około 1890 roku), jak i dotkniętych impresjonizmem – jak choćby Leon Wyczółkowski.

Autor przy pomniku poświęconym Stanisławowi Vinzenzowi w Słobodzie Rungurskiej. Na tablicy jest zapis w dwóch językach: *Tu stał dom, w którym 30 listopada 1888 roku urodził się polski pisarz, eseista, piewca Huculszczyzny, autor epopei „Na wysokiej połoninie", Stanisław de Vinzenz (zm. 1971).* W 2011 roku, staraniem Towarzystwa Karpackiego, w 40. rocznicę śmierci Vinzenza, w miejscu, gdzie w latach 1926–1940 stał dom pisarza, poświęcono pamiątkową tablicę i huculski dębowy krzyż (fot. Halina Nicieja)

W dziejach polskiego malarstwa szczególną sławę zdobyło trzech *huculistów*: Władysław Jarocki (1879–1965) – zięć poety Jana Kasprowicza, Kazimierz Sichulski (1879–1942) i Fryderyk Pautsch (1877–1950) – *nota bene* koledzy z jednego lwowskiego gimnazjum, którzy po studiach na kilka miesięcy zaszyli się w dziewiczych lasach, w niedostępnej leśniczówce, i całymi dniami nie wypuszczali pędzli z rąk, tworząc dzieła stanowiące dziś ozdobę najbardziej renomowanych galerii oraz zbiorów prywatnych.

Władysław Jarocki we wspomnieniach tak opisał początek swej wielkiej przygody artystycznej związanej z Huculszczyzną: *Po ukończeniu Akademii namyślałem się, co robić. I wtedy dostałem wiadomość od Pautscha, że nad Prutem, w Tatarowie, ma zapewniony tani, niekrępujący pobyt u leśniczego Wintera i radzi mi też przyjechać malować niesłychanie barwny tamtejszy lud huculski. Dodał przy tym, że lepiej nawet malować w polu kozę niż liche modelki akademickie. Malowanie wsi, ludu, folkloru nie było mi obce. Zaproszenie na wyjazd do Tatarowa bardzo mi odpowiadało. I tak zaczęła się moja „era huculska". Towarzyszami jej byli Pautsch i Sichulski* (…).

W leśniczówce odległej od koliby o cztery godziny drogi założyliśmy nasz punkt zaopatrzeniowy, którym opiekował się nasz poczciwy leśniczy, dostarczając nam mięso, chleb i inne artykuły. Wzięliśmy też potężną ilość konserw wojskowych, które wydostał Pautsch jako rezerwowy kadet pułku ciężkiej artylerii. Koliba nasza, zbudowana ze świeżego drewna, wyglądała bardzo malowniczo. Przebywaliśmy w niej dwa miesiące.

W pobliżu naszej koliby kilkunastu pastuchów wypasało potężne stado owiec i baranów liczące około 2000 sztuk. Na początku doszło do konfliktu z pastuchami. Gdy zobaczyli nas ze sztalugami malarskimi, otoczyli nas z siekierami w rękach, nie pozwalając malować. Bali się, że spadną na bydło jakieś czary i owce zaczną chorować. Sytuacja stała się napięta. Zawiadomiony leśniczy, nasz opiekun, przybył na miejsce z dwoma pomocnikami i sprawę wyjaśnił Hucułom w sposób następujący: „Nasz najjaśniejszy cesarz – Franciszek Józef nie ma czasu jeździć po wszystkich zakątkach swego kraju, a chcąc znać wszystkie potrzeby swego ludu, posłał tych panów malarzy, aby mu dostarczyli obrazy przedstawiające życie jego narodu. I nie wolno im przeszkadzać. Jeśli ktoś się ośmieli to zrobić, to on, jako leśniczy, postawi swoje straże leśne naokoło połoniny i każe zastrzelić każdą kozę wyrządzającą szkodę w lesie przez obgryzanie sadzonek". Mowa leśniczego natychmiast poskutkowała. Huculi zrozumieli sytuację i wszelkie obawy czarów zniknęły. Zapanowała między nami harmonia. Pastuchy przychodzili do nas na poczęstunek.

A gdy odwiedził nas nasz kolega szkolny z gimnazjum, doskonały skrzypek, student konserwatorium berlińskiego, Julek Pulikowski, i zaczął grać na skrzypcach, nasza koliba jak pudło rezonansowe w nocnej ci-

Na Skale Dobosza siedzą Bronisław i Helena Misińscy, obok ich córka Wanda oraz Tadzio i Zbyszek Bochenkowie. Wyżej, po prawej stronie – Danuta Anna Misińska (z archiwum Jadwigi Kraus z Opola)

szy niosła daleko głos jego muzyki, który dotarł aż do pasterzy na sąsiedniej połoninie – pół kilometra lasu od nas. Już zabieraliśmy się do spania, gdy usłyszeliśmy zbliżające się kroki i pukanie do naszych drzwi. „Panowie, nie bójcie się, to my. Kto tak pięknie gra na skrzypkach? Myśmy jeszcze takiego grania w życiu nie słyszeli. Chcemy posłuchać". Huculi byli nieprawdopodobnie wrażliwi na muzykę. A ponieważ Julek przebywał u nas dwa tygodnie, przychodzili niemal codziennie i zamęczali go, żeby grał (…).

Stanisław Vincenz – Homer Huculszczyzny

W licznym gronie piewców Huculszczyzny prym wiedzie niewątpliwie Stanisław Vincenz (1888–1971), który zyskał nawet przydomek *Homera Huculszczyzny*. Znakomicie wykształcony, poliglota znający kilkanaście języków, filozof, wielbiciel i znawca antyku, ale przede wszystkim pisarz wielce oryginalny i mistrz przedniej gawędy o niespotykanym rytmie narracji, urodził się w Słobodzie Rungurskiej pod Kołomyją – tej kolebce polskiego przemysłu naftowego – jako syn nafciarza pochodzenia francuskiego Feliksa Vincenza i szlachcianki Zofii Zuzanny Przybyłowskiej z Krzyworówni.

Nim nauczył się polskiego, jego pierwszym językiem była gwara huculska, którą poznał dzięki swej niani, Hucułce, Połahnie Slipeńczuk. To ona wprowadziła w świat jego chłopięcej wyobraźni opowieści huculskie, wierzenia i obrzędowość tego pasterskiego ludu. Mimo że później uczył się w renomowanych szkołach, z Uniwersytetem Wiedeńskim na czele, i poznał wiele języków oraz wielu wybitnych artystów i intelektualistów, ten młodzieńczy czas przeżyty na stokach Czarnohory, gdzieś pod Kołomyją, Żabiem i Krzyworównią, wśród lasów i szybów naftowych, zaważył na całym jego życiu i twórczości.

Po krótkim epizodzie warszawskim i romansie z polityką (był redaktorem piłsudczykowskiej „Drogi"), w 1930 roku wrócił na swoje huculskie odludzie. Wybudował we wsi Bystrzec, w pobliżu Howerli, dom huculski i stworzył tam dzieło życia, które na trwałe wprowadziło go do literatury europejskiej – wieloksiąg noszący tytuł *Na wysokiej połoninie*. Jest to swoista saga pasterska, w której Vincenz przekroczył wszelkie granice tradycyjnych form i pisarskich schematów, zmitologizował Huculszczyznę i tamtejszych pasterzy, zbójców, rzezimieszków, panów. Vincenz stworzył dzieło będące, by użyć określenia znawczyni jego twórczości prof. Mirosławy Ołdakowskiej-Kuflowej, *tyglem gatunków, stylów, odmian i kontemplacji świata*.

Bolesław Hadaczek w eseju *Huculski świat Stanisława Vincenza*, pisząc o wieloksięgu *Na wysokiej połoninie*, tworzonym i udoskonalanym przez blisko 40 lat, stwierdził: W *rezultacie powstał utwór rozrośnięty, w trzech „pasmach" i czterech tomach, podobny Czeremoszowi, który zbiera wszystkie rzeczki, potoczki, strugi i strumyki z całej Wierchowiny huculskiej, jej pieśni i nuty. Zawiera legendarne i historyczne dzieje Huculszczyzny rzucone na tło wydarzeń przełomowych.*

Jednym z bohaterów tego czteroksięgu (*Prawda starowieku, Zwada, Listy z nieba* i *Barwinkowy wianek*) uczynił niepiśmiennego Hucuła Tanesija Urszega i wykreował go na podobieństwo Sokratesa. Dziś nie sposób poznać ducha i oryginalności Huculszczyzny, zrozumieć w pełni legend i mitów tej krainy, bez zanurzenia się w lekturze Vincenzowskiej tetralogii *Na wysokiej połoninie*.

Eseistka i antropolożka kultury Joanna Tokarska-Bakir stwierdziła: *Dzięki Vincenzowi wierchowiński zakątek Karpat Wschodnich stał się – obok Litwy Mickiewicza i Miłosza czy Wileńszczyzny Konwickiego – kolejnym w naszej literaturze mitycznym zagłębiem i matecznikiem. Silniejsza od nacjonalizmu idea jagiellońska sprzyjała współżyjącym tam nacjom, religiom i stanom. Huculszczyzna, pogranicze narodów i kultur,*

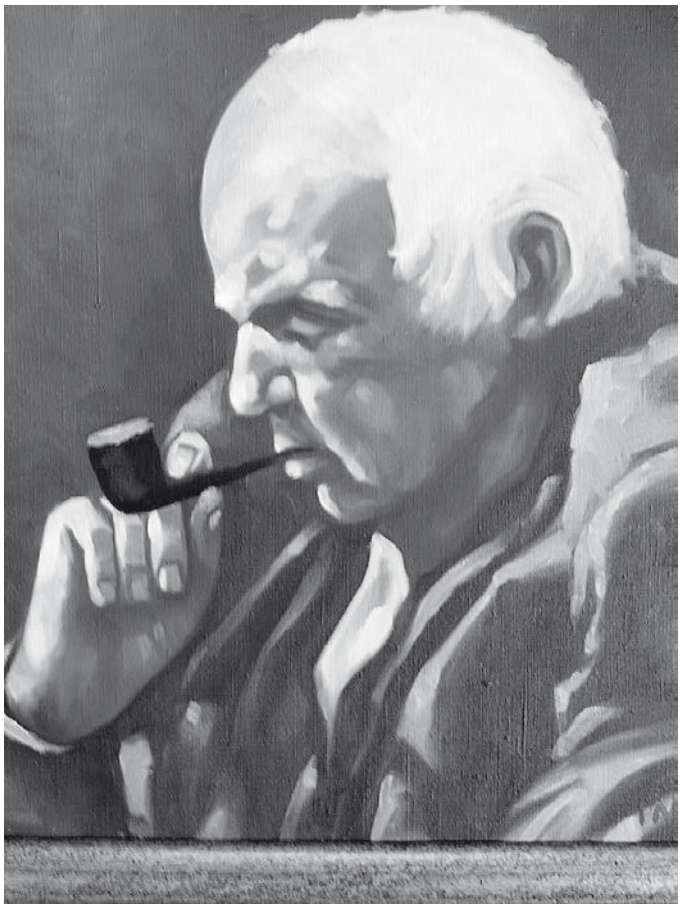

Stanisław Vincenz

pojawia się w eposie Vincenza jako idealizacja – „ściślejszej ojczyzny", które to pojęcie na wiele lat przed epoką europejskich regionów autor sagi huculskiej wprowadził do języka polskiego (…).

Wielka księga zbójnictwa profesora Piaseckiego

Setki opowieści powstających u schyłku XIX wieku budowały mit Dobosza na Huculszczyźnie, podobnie jak w Karpatach Zachodnich Janosika i Ondraszka. Zebrał je, omówił i uporządkował Zdzisław Piasecki w znakomitej książce *Byli chłopcy, byli... Zbójectwo karpackie – prawda historyczna, folklor i literatura polska*. Jej ukazanie się w 1973 roku było ważnym wydarzeniem literackim, komentowanym i recenzowanym przez czołowych wówczas polskich historyków literatury, m.in.: Juliana Krzyżanowskiego, Czesława Hernasa, Adama Przybosia i Jacka Kolbuszewskiego.

Zdzisław Piasecki (1932–2006) pochodził z Horodła nad Bugiem, miejscowości znanej dzięki unii, którą zawarła tam Polska z Litwą. Piaseccy byli rodziną zasiedziałą na pograniczu Wołynia i Chełmszczyzny, głównie w okolicach Włodzimierza Wołyńskiego. Krewnym Zdzisława był publicysta, oficer wywiadu, wybitny pisarz okresu międzywojennego, Sergiusz Piasecki (1901–1964) – autor bestsellerowej książki *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy*. Posiadanie w rodzinie takiej postaci musiało oddziaływać na wyobraźnię, ale i komplikować życie w okresie PRL-u, żaden bowiem polski pisarz nie miał tak pogmatwanego i mrocznego życiorysu, jak przebywający wówczas na emigracji i piszący ostre, antykomunistyczne powieści (*Zapiski oficera Armii Czerwonej*) Sergiusz Piasecki. W młodości rabuś, przemytnik, narkoman, szpieg, który za okradzenie i rozbicie konkurencyjnej partii przemytników został skazany na śmierć, ale ułaskawiony – przesiedział jednak 21 miesięcy w więzieniu w Nowogródku, a wcześniej nieobce mu były kazamaty rosyjskie.

Sergiusz Piasecki w II Rzeczypospolitej wyszedł z ciężkiego więzienia na Świętym Krzyżu, uchodzącego za polskie Alcatraz (skąd podobno nie można było uciec), po 11 latach pozbawienia wolności tylko dzięki Melchiorowi Wańkowiczowi i jego bezprecedensowej, wspartej przez innych polskich pisarzy, interwencji u prezydenta RP Ignacego Mościckiego. Odzyskał wolność za talent, którym był obdarzony, i książki, które napisał w więzieniu – a poczytność ich była zadziwiająca. Mogli z nim pod tym względem rywalizować tylko Tadeusz Dołęga-Mostowicz, Maria Rodziewiczówna, Antoni Marczyński i Ferdynand Ossendowski – najbardziej poczytni przed wojną polscy pisarze.

Marzeniem Zdzisława Piaseckiego były studia artystyczne w Lublinie. Z powodów politycznych zmuszony był jednak do wyjazdu z terenów graniczących z ówczesnym Związkiem Radzieckim. Udał się wówczas z matką na Śląsk, do Lewina Brzeskiego, gdzie łatwiej można było zanurzyć się w anonimowości. Ukończył liceum w pobliskim Brzegu i studia polonistyczne we wrocławskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej, przeniesionej w 1954 roku do Opola. Pracę nauczycielską podjął w szkołach w Myśliborzu i Raciborzu, ale po uzyskaniu tytułu doktora za dysertację *Problematyka zbójecka w literaturze polskiej* w 1970 roku osiadł w Opolu i na trwałe związał się z tamtejszą uczelnią. Był jednym z najbardziej prominentnych i oddanych pracowników późniejszego Uniwersytetu Opolskiego. Przez ponad 25 lat pełnił funkcję prodziekana i dziekana Wydziału Filologicznego. Wykształcił kilkuset magistrów polonistów, którzy trafili do szkół, głównie liceów. Wielu z nich zostało dziennikarzami, a kilku profesorami uniwersyteckimi. Pasje badawcze dzielił wspólnie z żoną, dr Dorotą Piasecką, znawczynią twórczości Kornela Makuszyńskiego – lwowskiego prozaika osiadłego po wojnie w Zakopanem.

Ktokolwiek przewinął się przez opolską uczelnię, musiał zapamiętać pełną dostojeństwa postać dziekana, prof. Zdzisława Piaseckiego, który przestrzegał zasady: *O nikim nie mówić źle, ale wymagać i uczyć przykładem*. „Piasek", bo tak nazywali go studenci, ujmująco uprzejmy, łagodny, ocen niedostatecznych stawiać nie lubił, ale od wymagań swoich nie odstępował. Był wzorem profesora i dziekana. Jego uczennica, prof. Aneta Mazur, napisała, że Piaseckiego wyróżniały cenne, nieczęsto razem występujące cechy: wielka

Prof. Zdzisław Piasecki (1932–2006)) – autor monografii o zbójnikach huculskich z żoną, dr Dorotą Piasecką, znawczynią twórczości Kornela Makuszyńskiego

rzeczowość i ciepło charakteru, wyważony, trafny osąd i umiejętność przekazania nawet najbardziej ostrej oceny tak, aby ocenianego nie urazić. Był to dżentelmen i erudyta w każdym calu.

Książka, która przyniosła mu uznanie, a nawet sławę w kraju, napisana barwnym, sugestywnym językiem, w której kilkadziesiąt stron poświęconych jest opisanej wyżej legendzie o Doboszu i innych huculskich zbójcach, ma walory ponadczasowe. Jest świetną lekturą przywołującą dawny, kresowy świat. *Byli chłopcy, byli, ale sie minyli* – my też mijamy niezauważalnie, ale ważne książki i legendy pozostają (…).

Czerwony płaszcz, za pasem broń

Z Żabiem związana jest geneza jednego z najważniejszych polskich dramatów XIX wieku – sztuki teatralnej *Karpaccy górale*, autorstwa pochodzącego z Brodów Józefa Korzeniowskiego (1797 –1863), która swego czasu wzbudzała wielkie emocje i kontrowersje oraz święciła triumfy na scenach polskich. Utwór, znany też pod tytułami: *Rekrut*, *Góral* i *Nad Czeremoszem*, utrzymany był w modnej w tym czasie w Europie konwencji walki z krzywdą i niesprawiedliwością, która była następstwem feudalnych stosunków społecznych.

Najbardziej znane utwory z tego nurtu to *Zbójcy* Fryderyka Schillera, *Korsarz* George'a Byrona, *Rob Roy* Waltera Scotta i *Rinaldo Rinaldini sławny bandyta włoski* Jana Gotlieba Eichhorna (Vulpiusa).

Bohater *Karpackich górali* miał swój pierwowzór. Był nim Antoszka Pankewycz-Rewizorczuk – watażka huculski z lat 20. XIX wieku. Jego ojciec nie był prawdopodobnie Hucułem i pracował na granicy węgierskiej jako strażnik celny (rewizor), stąd przezwisko syna – Rewizorczuk. Jego matką była Hucułka, właścicielka młyna w Krasnoili – przysiółku graniczącym z Żabiem.

Antoszka Rewizorczuk trafił na drogę rozboju z powodu krzywdy, jaką mu wyrządzono, wtłaczając go w żołnierskie kamasze, mimo że formalnie zwolniony był z obowiązku odbycia służby wojskowej jako jedyny żywiciel rodziny. Sprawcami tej niesprawiedliwości byli austriacki urzędnik – mandatariusz kameralny z Kut, niejaki Hrdliczka, i strzelec Prokop – bezpośredni wykonawca rozkazu mandatariusza. Wolny sokół – Rewizorczuk nie był w stanie znieść drylu wojskowego i pobytu daleko od stron rodzinnych – i to był powód jego dezercji. W akcie zemsty zabił strzelca Prokopa – w jego mniemaniu głównego sprawcę swego nieszczęścia i nie mając innego wyjścia (bo ta zbrodnia postawiła na nogi cały garnizon wojskowy w celu jego pojmania), przyłączył się do huculskich opryszków.

Tu prawda z legendą idą jeszcze w parze, ale później rozmijają się, bo niektóre źródła dowodzą, że Rewizorczuk, osaczony przez strzelców, dał się namówić do zdrady i wydał swych kompanów za cenę umożliwienia mu ucieczki na Węgry. Legenda huculska natomiast idealizuje biografię Antoszki Rewizorczuka, czyniąc zeń herosa, który zapłacił życiem za swe ideały wolności i miłości do stron rodzinnych.

Józef Korzeniowski poznał tę historię, bo gdy w 1840 roku był w Żabiem, żyła jeszcze wdowa po strzelcu Prokopie i wszyscy w okolicy opowiadali mu o krwawej zemście Rewizorczuka. Cztery lata później teatry lwowski i krakowski wystawiły sztukę, w której wykreowano wstrząsającą, wielowątkową historię szlachetnego Hucuła – wolnego orła-sokoła, który miał być personifikacją najlepszych cech i przymiotów moralnych, ale zniszczonych przez okrucieństwo bezdusznego prawa.

Józef Korzeniowski uważał postać Antosia Rewizorczuka przesiąkniętego ideami wolności, kochającego połoniny, lasy i wąwozy Czarnohory, za wyraziciela filozofii, że *lepiej przeżyć jeden rok niczym orzeł wolny, niż lat sześć jako baran w stadzie pędzony.*

Oto fragment nocnego monologu stojącego na warcie Rewizorczuka tuż przed momentem jego dezercji,

tęskniącego do widoku gór, normalnego w nich życia i do swej narzeczonej, pięknej Praksedy: *Ziemia tu piękna i bogata, tu niwy takie zielone, tu na drzewach wiszą rumiane jabłka, czernieją dorodne śliwki, tu na szerokich polach stoi pszenica jak armia i kołysze się falami wysokie żyto. Bywało, gdym stał sam jeden na wierzchołku Czarnej Góry, gdym widział na dziesięć mil wokoło góry mniejsze, jak ogromne sterty zielonego siana, a nad głową nie było nikogo prócz orła, który szumiał skrzydłami – o, jak mi było błogo i swobodnie!* Ucieczka Antosia z wojska, zainicjowana przez starego Hucuła Maksyma, otworzyła drogę do zemsty i do zabójstwa strzelca Prokopa. A to stanowiło zamach na władzę i zmobilizowało cały powiatowy aparat ścigania. Nad Rewizorczukiem pojawił się cień szubienicy. Szansa uniknięcia kary stała się znikoma.

Przed karczmą w Żabiem stary Maksym śpiewał młodym Hucułom najsłynniejszą pieśń z *Karpackich górali* – swoisty manifest wolności i afirmacji pogodnego życia:

Czerwony płaszcz, za pasem broń
I topór, co błyska z dala,
Wesoła myśl, swobodna dłoń –
To strój, to życie górala.

Połonin step na szczytach gór,
Tam trawa w pas się podnosi,
Tam ciasnych miedz nie ciągnie się sznur
Tam żaden pan ich nie kosi.

Rewizorczuk źle znosił swą zbrodnię i mimo że przyłączył się do opryszków, nie umiał tam znaleźć sobie miejsca i uspokojenia. Wyraził to podczas spotkania ze swoją narzeczoną Praksedą, opowiadając jej, jak wyobrażał sobie przyszłe życie. *Ty miałaś tu być gospodynią* – mówił to w chwili, gdy wszystko było już stracone – *i na tym progu miałaś mnie czekać wracającego z każdej drogi, z każdej roboty; tu ja miałem uczyć twego syna biegać po górach, ścigać sarny, ścinać najwyższe gałęzie, być uczciwym i śmiałym, bać się tylko Boga i prawa – O! Praksedo! To wszystko przepadło* (…). *Jestem zbieg, morderca i rozbójnik.*

Twierdził, że nie zabił nikogo oprócz strzelca Prokopa, a ten zginął, bo *szarpał za włosy moją starą matkę, rzucił na ziemię i potrącił nogą*. Wyrzuty sumienia nie pozwalały Rewizorczukowi być dalej z Praksedą i dlatego postanowił ją porzucić. *Nie możesz żyć z mordercą* – wyznał na pożegnanie. W następstwie Prakseda wpadła w obłęd, a jego wierny druh, stary Hucuł Maksym, aby jej oszczędzić życia w obłąkaniu, uśmiercił ją, topiąc w Czeremoszu. Tego fragmentu sztuki nie mogła zaakceptować publiczność teatralna i czytelnicy *Karpackich górali*.

Sam Rewizorczuk myślał o oddaniu się w ręce przedstawicieli prawa, choć wiedział, że skończy na szubienicy. *Jestem gotowy dać głowę katu* – mówił. *Wszyscy moi są już w miejscu bezpiecznym. Czas i mnie – w drogę* (…).

Papież i huculski manifest wolności

Pieśń *Czerwony płaszcz* śpiewano wielokrotnie przed karczmą w Żabiem, przy moście nad Czeremoszem, gdzie gromadzili się Huculi w odświętnych strojach. Ale też i w setkach innych miejsc w Polsce i na Ukrainie, przy ogniskach i podczas wędrówek turystycznych. Pieśń przetrwała jako samodzielny utwór poetycko-muzyczny. Nie podzieliła losu dramatu *Karpaccy górale*, który właściwie trafił do lamusa, bo dziś żaden teatr nie kwapi się, aby go wystawić. Natomiast *Czerwony płaszcz* – bądź w zmienionej wersji: *Czerwony pas* – śpiewa już kolejne pokolenie Polaków, często nie kojarząc, że słowa tej pieśni napisano przed niemal 200 laty gdzieś na dalekiej Huculszczyźnie i że to był huculski hymn – manifest wolności.

Wymowny był fakt, że *Czerwony pas*, zaintonowany przez papieża Jana Pawła II podczas spotkania z młodzieżą na Wzgórzu Lecha w Gnieźnie w 1979 roku, został chóralnie odśpiewany przez 300 tysięcy pielgrzymów. Dowodzi to, że mimo półwiekowych przemilczeń i długiej nieobecności tematyki huculskiej w oficjalnym obiegu *Czerwony płaszcz* jest ponadczasowym faktem kulturowym utrwalonym w mitologii narodowej.

Huculszczyzna nadal fascynuje i kusi swą magią. Coraz więcej turystów z Polski wybiera tamte szlaki, po których krążyli i mitologizowali je Korzeniowski, Vincenz, Iwaszkiewicz, Sichulski, Paradżanow i tylu innych, niewymienionych z nazwiska.

Stanisław S. Nicieja

Prof. Stanisław S. Nicieja bohaterem sierpniowego numeru „Nowych Książek"

Pamięć ocalona z bagażu uchodźców

„Nowe Książki" to warszawski miesięcznik literacki, ukazujący się nieprzerwanie od 1949 r., wydawany do końca marca 2010 r. przez Bibliotekę Narodową, później przez Instytut Książki. Miesięcznik poświęcony jest nowościom wydawniczym, głównie z dziedziny literatury pięknej i humanistyki, a w każdym numerze prezentowana jest sylwetka i dorobek wybranego autora.

Bohaterem sierpniowych „Nowych Książek" jest rektor UO **prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja**, historyk, autor wielu dotyczących Kresów książek (począwszy od pionierskiej monografii Cmentarza Łyczakowskiego, książek o twierdzach kresowych Rzeczypospolitej, czynie i legendzie lwowskich Orląt po ostatnio wydane, kolejne tomy *Kresowej Atlantydy. Historii i mitologii miast kresowych*). To także współautor 20 filmów dokumentalnych o tematyce kresowej (reżyserem wielu z nich był Jerzy Janicki). Historyk z Kresami najczęściej kojarzony.

W opublikowanej rozmowie z redaktorem naczelnym pisma Stanisławem Łubieńskim zatytułowanej *Historii Polski nie ma bez* Kresów, opowiada m.in. o powodach, dla których, nie mając kresowych korzeni, tak bardzo zaangażował się w utrwalanie pamięci o historii tych ziem: „W roku 1977, wraz ze starszym kolegą, doktorem Henrykiem Koniarskim, jechałem do Bułgarii na swój pierwszy w życiu urlop. Przejeżdżaliśmy przez Lwów, mój towarzysz podróży miał tam rodzinę. To było zupełnie obce mi miasto, o którym niewiele wiedziałem. W pewien gorący dzień dojechałem tramwajem siódemką na Łyczaków i wszedłem w chłodną, porośniętą rozłożystymi drzewami aleję. Cmentarz był wtedy w agonii, zupełnie zapomniany. Zobaczyłem pokryte zaroślami nagrobki i figury wyłaniające się z chaszczy. Odsłaniałem kolejne tablice i czytałem nazwiska spoczywających tam osób: Grottger, Zapolska, Goszczyński, Konopnicka, Łoziński, Banach. To był dla mnie szok. Postanowiłem, że sfotografuję trochę tych nagrobków… i wpadłem po uszy. Do Lwowa zacząłem wracać jak bumerang. W 1981 roku opublikowałem w miesięczniku „Opole" pierwszy tekst poświęcony Cmentarzowi Łyczakowskiemu. Część czytelników sądziła, że to są sentymenty jakiegoś staruszka, który pisze o ziemi utraconej. Byli zdumieni, kiedy okazało się, że tekst napisał młody, trzydziestoletni człowiek".

Monografia *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie 1786–1986* (Ossolineum, Wrocław 1988) okazała się bestsellerem wydawniczym, jej nakład osiągnął 250 tys. egzemplarzy, a autor został wyróżniony nagrodami m.in. „Życia Literackiego" i „Polityki". Rok później, w 1989 r., ukazuje się kolejna książka Stanisława S. Nicieji, też wydana przez wrocławskie Ossolineum – *Cmentarz Obrońców Lwowa*. Na kolejne, również dotyczące Kresów, nie trzeba było długo czekać: *Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zabłockiego – Gwasza* (Opole 1994), *Łyczaków – dzielnica za Styksem* (Ossolineum, Wrocław 1998), albumy: *Tam gdzie lwowskie śpią Orlęta* oraz *Cmentarz Łyczakowski w fotografii* (Warszawa 2002), *Twierdze kresowe Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie* (Warszawa 2006), *Kresowe Trójmiasto. Truskawiec-Drohobycz-Borysław* (Opole 2009), *Lwowskie Orlęta. Czyn i legenda* (Warszawa 2009).

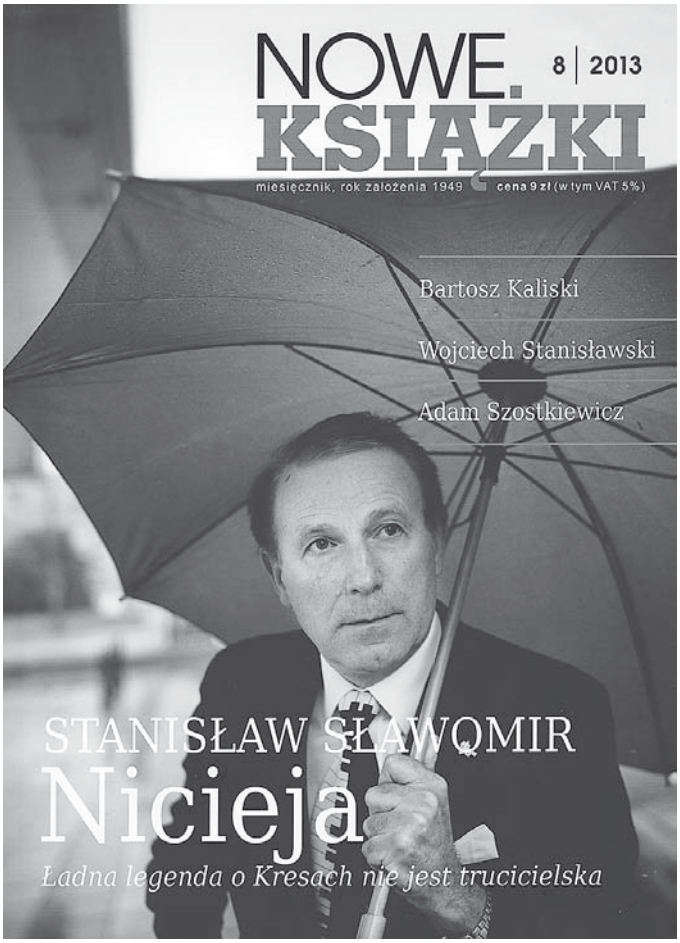

Okładka sierpniowego numeru „Nowych Książek" (nr 8, 2013)

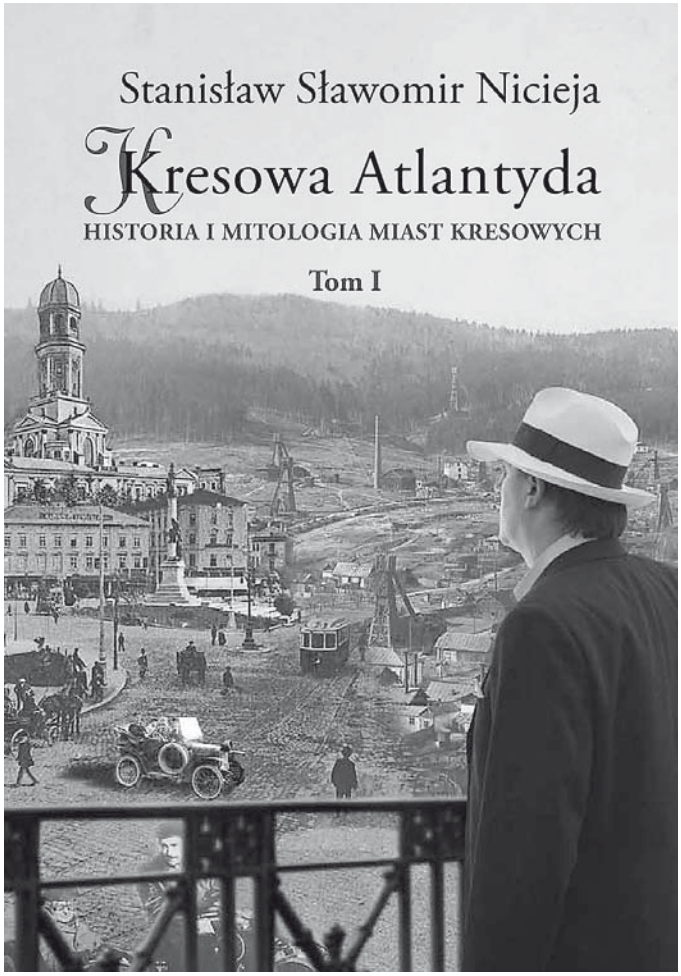

Okładka pierwszego tomu *Kresowej Atlantydy*

Kolejne książki przyniosły autorowi, w 2012 r., Nagrodę Pro Memoria, przyznawaną corocznie przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa za najlepszą pracę historyczną. Jury, pod przewodnictwem prof. dr. hab. Tomasza Szaroty, przyznało ją Stanisławowi S. Nicieji za *długoletnie dokumentowanie polskiej przeszłości na Kresach, a zwłaszcza za dwie ostatnie książki pt. „Lwów. Ogród snu i pamięci" i „Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych",* dostrzegając *wyjątkowe walory dokumentacyjne, barwę i literackość języka oraz wysoki kunszt edytorski opolskiego Wydawnictwa MS Bogusława Szybkowskiego.*

Wydany w 2012 r. pierwszy tom *Kresowej Atlantydy* zawierał 10 szkiców historycznych o miastach Polski południowo-wschodniej: Lwowie, Stanisławowie, Tarnopolu, Brzeżanach i Borysławiu. W tym roku ukazały się dwa kolejne tomy tej kresowej sagi: *Uzdrowiska i letniska kresowe. Truskawiec, Jaremcze, Worochta, Skole, Morsztyn* oraz tom trzeci, w którym autor zaprasza czytelników w historyczną podróż do Zaleszczyk, Kosowa, Chodorowa, Kałusza i Abacji.

O pierwszych dwóch tomach *Kresowej Atlantydy* pisze na łamach „Nowych Książek" Andrzej A. Zięba w tekście pt. *Aromat polskości i rozerwane ogniwo pamięci*:

„*Otwórzmy oczy, spójrzmy w przyszłość* – apelują do nas wizjonerzy społeczni, słusznie mając nam za złe koncentrowanie się na doraźnych celach dnia bieżącego, niezdolność do opuszczenia ciasnych egoizmów, a zachęcając do odważnego zmierzenia się z nieuchronnie nadchodzącymi wyzwaniami. Piękną książką *Kresowa Atlantyda* (…) Stanisław Sławomir Nicieja zachęca nas do innej odwagi. Jak gdyby mówił: *Otwórzmy oczy, spójrzmy w przeszłość.* Czy spojrzenie ponad czas teraźniejszy ku przeszłości też wymaga odwagi i otwarcia się? Wspominamy wprawdzie chętnie, rzecz w tym, że ta skłonność ludzkiej natury nie zawsze jest dobrze widziana jako rodząca ideowy niepokój, sprowadzająca chorobę umysłu zwaną uczenie *past time orientation*. Spoglądanie za siebie, ku chwilom utraconym, jest wręcz nam zakazywane, los żony Lota przywołuje się ku pouczeniu (…). Historia nie od dziś uwiera. W ostatnim półwieczu, w naszej części Europy całe wielkie obszary czasu minionego stawały się obiektem tabuizacji. Anatemą zapomnienia piętnowano żywą ludzką pamięć. Robiono to w imię dobra przyszłości. Paradoksalnie ani owo obiecane dobro, ani w ogóle ten nieuchronnie nadchodzący kształt przyszłości nie materializowały się. Zamiast tego z pozornego niebytu wyłaniała się po jakimś czasie zakazana pamięć. Tak więc spojrzenie w przeszłość wymaga

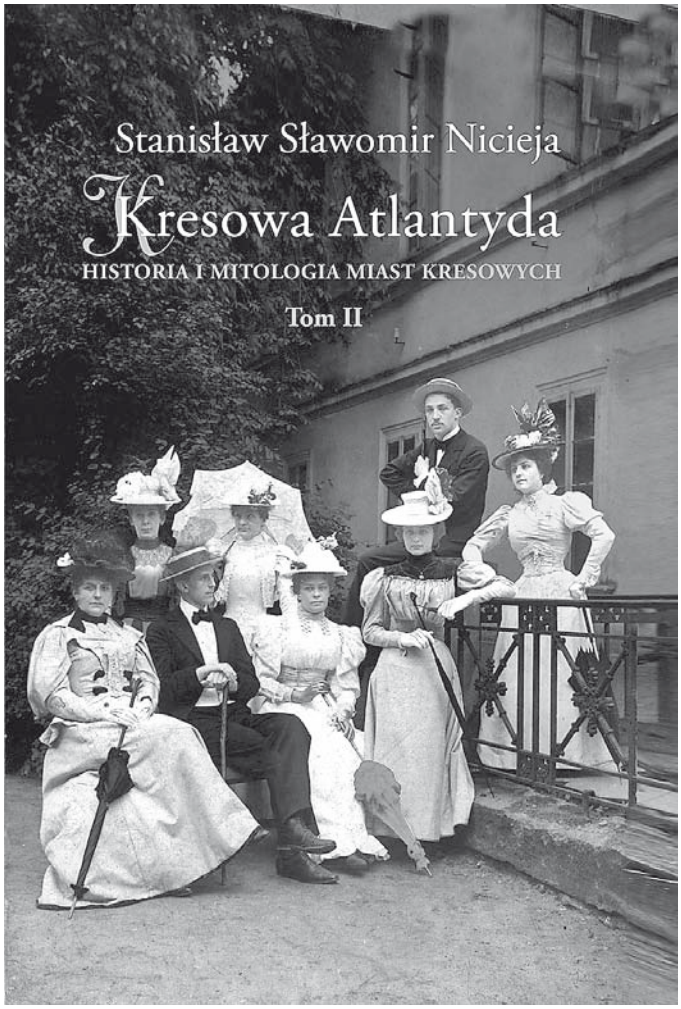

W tomie drugim autor opowiada o kresowych uzdrowiskach i letniskach

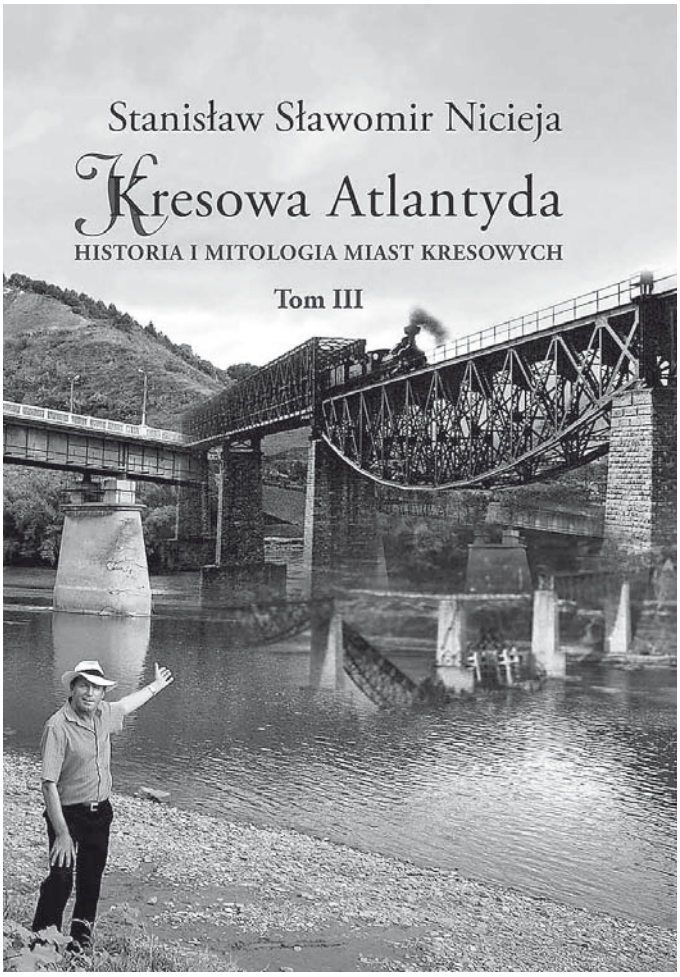

Trzeci tom *Kresowej Atlantydy* to historia Zaleszczyk, Kosowa, Chodorowa, Kałusza i Abacji

odwagi, często nawet buntu. Kresowe pisarstwo Niciei wyrosło z takiego właśnie nonkonformizmu. Pamięć, ku której wzywa nas Stanisław S. Nicieja, utkana ze strzępów ocalałych w bagażu uchodźców: wspomnień, fotografii, gazet, reklam, map – jest szczególna. To pamięć o innej Polsce – wieloetnicznej, kresowej, wschodniej, kiedyś władczej, dziś wygnanej. Tej, którą usuwano z jej siedzib od 1939 r., a najbardziej po 1944. Usuwano w niebyt, w biologiczną zagładę, w rozproszenie, wygnanie, wreszcie w utracanie z pamięci. Ze sprzeciwu wobec tego ostatniego sposobu usuwania wyrosła *Kresowa Atlantyda*".

Andrzej A. Zięba pyta także przekornie, czy przypominanie utraconego nie prowadzi do niebezpiecznych myśli, nie zatruwa umysłów, nie niepokoi psychiki, a w końcu – nie stanowi wyzwania dla zagubionych w teraźniejszości?

„Co do postawy wobec historii i mitologii Kresów istnieją od lat dwa zdania. Za jednym opowiedział się niegdyś pisarz Stanisław Lem, lwowianin o światowej sławie, drugie reprezentuje znany w Polsce francuski slawista, Daniel Beavois. Jedno wypływa z przeżycia i przyznaje się do tego bez pruderii. Drugie przypisuje sobie rodowód od rozumnej, uczonej refleksji. Jedno jest pamięcią człowieka, drugie racją dogmatu. To pierwsze upomina się o ludzki wymiar pamięci i mówi o krzywdzie wygnania, spotęgowanego przez przymus zamkniętych ust. Nikt nam tego milczenia półwiekowego o wygnaniu z ojczyzny nie zdoła zrekompensować – twierdzi Lem. To drugie, w imię słusznych racji politycznych i jeszcze bardziej słusznych racji historycznych, każe bezwzględnie wyzbyć się pamięci o Kresach, bo to przeszłość kolonialna, wampiryczna, która nie wróci, bo nie powinna, bo była perwersją. Kresów – czyż nazwa nie mówi sama za siebie? – jako marginesu i kuriozum cywilizacyjnego trzeba się wstydzić. Zdanie pierwsze ani myśli się z tym zgodzić, bo swojskość, zażyłość kulturowa w ogóle nie podlega mierze ideologicznej lub wartościującej systematyzacji. Temu właśnie bliski jest Stanisław S. Nicieja (…). Jego narracja nie przypomina też imaginacyjnej podróży po Galicji Wschodniej Martina Pollacka, bo nie żeruje na stereotypach. Przy próbie zdefiniowania gatunkowości *Kresowej Atlantydy* nasuwa się porównanie do ekspedycji badawczej, poszukującej źródeł kultury, dokumentacji historycznej mitu genetycznego. Autor uważa takie poszukiwania za bezustanną, kulturową konieczność, gdyż na Kresach rodziły się idee, postawy, style życia, obyczaje, programy, pieśni i inne artefakty opolskiej kultury. Bez Kresów by nas nie było – mówi – tam trzeba szukać legitymizacji naszego miejsca na świecie, nie tyle odpowiedzi na pytanie: *skąd pochodzimy?*, ile: *dlaczego istniejemy?* Tam jest nasza mityczna przeszłość, bez której będziemy skazani na unicestwienie. W tym przekonaniu kryje się odpowiedź na pytanie, dlaczego recepta profesora Beauvois na kresową nostalgię Polaków jest tak mało skuteczna".

(bas)

Jan Goczoł

Król z kontrabandy

Kobiecie w średnim wieku
zza naszych północno-wschodnich lasów,
budzącej zaufanie swoim śpiewaniem
niewinnych pieśni ludowych,
na południowych krańcach Texasu powierzono
misję kurierską.

Dla zmylenia tropów przewiozła go
zawiniętego w zmiętą miejscową gazetę,
ilustrowaną fotografiami sarkofagów
egipskich faraonów. On zaś zdawał się spać
w anielskim uniesieniu do zawieszenia
na ścianie między swoimi odpustowymi krewnymi.

Ale ochra skrzydeł, szerokich na uniesienie się
ponad graniczną rzekę, nazywaną dzisiaj Rio Grande,
a także ciemna zieleń szaty ścielącej się niżej stóp,
nie kłamią: w porannym słońcu w moim pokoju
odsłaniają błyski litego złotogłowia,
czarne po najgłębszą otchłań oczy
patrzą w oczy moje z milczącą wyrozumiałością.

21–29 czerwca 2013

Rys. Leszek Ołdak

Klęska z fanfarami

***Obłęd 44* Piotra Zychowicza to dla wielu Polaków kłopotliwa książka. I kłopotliwy autor.**

Bo jest synem powstańca warszawskiego, a o Powstaniu Warszawskim pisze jak o masowym, bezsensownym samobójstwie. Decyzję o jego wybuchu nazywa *apogeum obłędu, straszliwym błędem wojskowym, a zwłaszcza politycznym,* a politykę Polskiego Państwa Podziemnego do przejawów tego obłędu też zalicza.

Rozjusza niektórych już sam tytuł książki – *Obłęd 44*, a jeszcze bardziej jej podtytuł: *czyli jak Polacy zrobili prezent Stalinowi, wywołując powstanie warszawskie.*

Z samym Zychowiczem najbardziej rozgorączkowani krytycy jego książki (a nie brakuje ich – i na łamach, i w sieci) mają bardziej fundamentalny kłopot: był dziennikarzem „Rzeczpospolitej" i tygodnika „Uważam Rze", zastępcą redaktora naczelnego miesięcznika „Uważam Rze Historia", a obecnie jest redaktorem naczelnym miesięcznika „Historia do Rzeczy", a więc o swoich prawicowych poglądach nie musi nikogo przekonywać.

Syn powstańca, prawicowiec (dodajmy: z wykształcenia historyk, autor książki *Pakt Ribbentrop-Beck*), a o Powstaniu Warszawskim, jednej z największych polskich świętości, pisze w sposób, który wielu uznało za obrazoburczy. *Zwłaszcza ci* – powiedział na spotkaniu autorskim w Opolu Piotr Zychowicz – *którzy mojej książki nie przeczytali.*

Spotkanie z autorem *Obłędu 44* odbyło się 23 września br. w Miejskiej Bibliotece Publicznej.

Zaczęło się od „Burzy"

Swoją rozmowę z opolską publicznością Zychowicz rozpoczął od cytatu.

– Napoleon powiedział: *Wojnę wygrywa ten, kto popełnia najmniej błędów*. A myśmy tych błędów w czasie II wojny światowej popełnili bardzo dużo. I wreszcie musimy o tym porozmawiać. Nie możemy udawać, że zawsze mieliśmy rację i wszystkie nasze decyzje były tymi jedynie słusznymi. Chciałbym zacząć od pewnej wyliczanki: generał Kazimierz Sosnkowski, wódz naczelny, generał Władysław Anders, Narodowe Siły Zbrojne, podziemie piłsudczykowskie, obie organizacje – Obozu Polski Walczącej i Konwentu Organizacji Niepodległościowych, polscy konserwatyści: Adam Ronikier, płk Wacław Lipiński, płk Ignacy Matuszewski, Stanisław Cat-Mackiewicz, połowa Komendy Głównej AK… Otóż wszyscy ci ludzie, wielcy patrioci, mieli bardzo krytyczne podejście do operacji „Burza" i do decyzji o wywołaniu wybuchu powstania warszawskiego. Więc mówienie o tym, że te dwie dotyczące 1944 roku decyzje zapadły w polskim obozie niepodległościowym jednogłośnie, jest po prostu nieprawdziwe. A były one apogeum błędów, jakie popełniliśmy w trakcie II wojny światowej.

– Zacznijmy od „Burzy". Pierwszy żołnierz radziecki przekroczył przedwojenne granice Polski w nocy z 3 na 4 stycznia 1944 r. na Wołyniu. Nasze ziemie zaczęła zalewać Armia Czerwona. I wtedy zaczął się wśród Polaków fundamentalny spór: premier Mikołajczyk i część oficerów Komendy Głównej AK uważali, że bolszewicy się zmienili, wkraczają do Polski jako „sojusznicy naszych sojuszników", a co za tym idzie – trzeba się lojalnie wobec nich ujawnić, pomagać w zdobywaniu polskiego terytorium, wtedy Stalin pójdzie z nami na kompromis, podaruje nam niepodległą, przynajmniej w połowie, Polskę, a w tym wszystkim pomogą nam oczywiście Anglosasi, nasi wspaniali, sprawdzeni przyjaciele. Inaczej myślał m.in. gen Kazimierz Sosnkowski i pozostała grupa, którą wymieniłem w swojej wyliczance: bolszewicy się nie zmienili, do Polski wkraczają jako wróg, nie ma mowy o żadnym ujawnianiu się, na kompromis ze Stalinem nie ma co liczyć, a tym bardziej na pomoc Anglosasów. Ostrzegał przed takim naiwnym myśleniem naczelny wódz gen. Kazimierz Sosnkowski, którego rozkazy zostały zignorowane. Ostrzegali również piłsudczycy wierni ideologii Marszałka, według której Związek Sowiecki był naszym najgroźniejszym nieprzyjacielem. Do „Burzy" nie dołączyło wielu rozsądnie myślących oficerów AK – choćby major Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka", dzielny oficer AK na Wileńszczyźnie czy „Mścisław" Liniarski na Białostocczyźnie. Akcję tę za absurd uznały bliskie mojemu sercu Narodowe Siły Zbrojne.

– Jak wiemy, zwyciężyli ci pierwsi. Jest to fakt mało znany, ale i akcja „Burza", i decyzja o wybuchu powstania warszawskiego zostały podjęte wbrew woli naczelnego wodza Kazimierza Sosnkowskiego, który jeszcze w październiku 1943 r. wydał specjalną instrukcję zakazującą współpracy z bolszewikami, który nie miał wątpliwości, że Rosjanie wkroczą do Polski jako okupanci, a więc ujawniający się żołnierze AK zostaną rozstrzelani, wywiezieni w głąb Rosji, a w najlepszym przypadku wcieleni do armii Berlinga. Uznano go za defetystę. I tak zaczął się prawdziwy dramat. Ujawniający się przed NKWD polscy oficerowie byli mordowani, wywożeni na wschód, do łagrów. Według dokumentów AK 80 proc. aresztowań było efektem ujawniania się w ramach akcji „Burza". W ramach „Burzy" miejscowy dowódca AK musiał ujawnić sie-

bie i swoich ludzi wobec najbliższej jednostki sowieckiej.

Piotr Zychowicz podsumowuje: – Przez pięć lat potężne służby specjalne III Rzeszy nie były w stanie sobie poradzić z polskim państwem podziemnym, a bolszewicy to państwo po prostu zdmuchnęli w parę tygodni. I nie ma powodu tu niczego ścierać hurrapatriotyczną gumką myszką – był to efekt „Burzy". Mówiąc wprost: żołnierze AK zostali przez swoje dowództwo wydani w ręce sowieckiej bezpieki. Armia Krajowa – oficerowie, żołnierze i Delegatura Rządu na Kraj – została im podana na talerzu przez Komendę Główną AK, okręg po okręgu, a tym samym pomogła Sowietom w zdobywaniu własnej ojczyzny.

– Czy naprawdę 17 września 1939 r., deportacje roku 1940, wreszcie zbrodnia katyńska nie były wystarczającym sprawdzianem intencji Stalina? Komenda Główna AK dowiedziała się o Katyniu w kwietniu 1943 r. Nie było wątpliwości, kto był sprawcą tego mordu polskich żołnierzy. I zaledwie kilka miesięcy później ta sama Komenda AK rozkazała oficerom, którzy mieli to szczęście, że przeżyli, nie zostali zamordowani w Katyniu, ujawnić się wobec katyńskich morderców. Czy nie wystarczyło, że w styczniu 1944 na Wołyniu bolszewicy spacyfikowali ujawniającą się Armię Krajową, wieszając kilku oficerów? Trzeba było się upewniać, organizować akcję „Burza" na Wileńszczyźnie? A później we Lwowie? A po Lwowie w Lublinie? Nie wystarczyło, że tysiące żołnierzy prosto z lasu poszło na Sybir? Jeszcze trzeba się było upewniać, okręg po okręgu, co do intencji Stalina? To jest ten obłęd i to jest to szaleństwo, którego ja nie potrafię zrozumieć!

– Jest jeszcze jeden bardzo bolesny element akcji „Burza". Otóż w 1944 nie było żadnych wątpliwości, że Niemcy przegrają II wojnę światową. Po bitwie pod Stalingradem, kiedy potęga Wehrmachtu została złamana i Niemcy przeszli do defensywy na froncie wschodnim, stało się jasne, że III Rzesza wojnę przegra i prędzej czy później będzie musiała wycofać się z Polski, i już się wycofywała, stając się już tylko przeciwnikiem przejściowym, niestanowiącym długofalowego zagrożenia dla niepodległości Polski. Wielu ówczesnych polityków uważało, że nie warto tracić sił na bezsensowną walkę z Niemcami, oznaczającą stratę energii, sprzętu, a przede wszystkim ludzi, że należy je skoncentrować na walce z nowym okupantem. Bo Niemców dobić mogli tylko Sowieci, Anglicy i Amerykanie. Nasz udział w tej walce, poza stratami, nie mógł przynieść żadnych efektów. Wystarczyło cierpliwie poczekać – Niemcy sami by odeszli.

Powstanie prezentem dla Stalina

– Kiedy tak naprawdę Polska przegrała II wojnę światową? Mówimy: w Jałcie, w 1945 r. Ja uważam, że nie konferencje dyplomatyczne decydują o przegranej czy wygranej, ale siła. Polska przegrała II wojnę w styczniu 1944 roku, wtedy, gdy zaczęła ją zalewać Armia Czerwona. Słynny kurier z Polski, Jan Karski, na przełomie 1943 i 1944 roku mówił: *Polska w sensie politycznym wojnę przegrała. Gdyby nasi politycy, zamiast żyć pobożnymi życzeniami, mieli odwagę spojrzeć prawdzie w oczy, usiedliby razem i zastanowili się, JAK mamy tę wojnę przegrać. Powinniśmy zacząć myśleć, jak oszczędzić krajowi strat i ofiar, jak go uzbroić i przygotować najlepiej do tego, co go czeka.* Bo nic, żadne nasze gesty, żadne całopalenia nie mogły już od nas odwrócić tego wyroku historii: nasi sojusznicy nas sprzedali w Teheranie.

– Tymczasem w Komendzie Głównej AK, w efekcie wielu burzliwych dyskusji, w ostatnich dniach lipca 1944 r. zapada decyzja o wydaniu Niemcom wojny na ulicach Warszawy. Ludziom, którzy ją podjęli, nie wystarczył 17 września, nie wystarczyły deportacje roku 1940, później Katyń, nie wystarczyła pacyfikacja Armii Krajowej, dokonującej tego zbiorowego harakiri, jakim była akcja „Burza". Nie wystarczyło, że 22 lipca 1944 r. w Lublinie został utworzony PKWN – bolszewicy zdarli już zupełnie maski z twarzy, powołując zaczątki komunistycznego rządu. Ostatnie iluzje powinny być już więc rozwiane.

– Dzisiaj powstanie warszawskie przedstawiane jest jako akt antysowiecki – mówi Piotr Zychowicz, dodając: – To jakieś nieporozumienie. Polacy na ulicach swojej stolicy zaatakowali bowiem Niemców, którzy z Sowietami walczyli. Powstanie było więc antyniemieckie. Decyzję o jego wybuchu przeforsował gen.

Leopold Okulicki. Swój plan wyłożył tak: musimy opanować miasto, a potem witać bolszewików z pozycji *hospodara* – jak się wyraził. Stalin zobaczy, jak Armia Krajowa sobie dzielnie radzi, przybędzie nam z pomocą, a potem na Kremlu wspólnie zasiądziemy do rozmów, negocjacji. To była straszna iluzja. Tak jak iluzją było myślenie premiera Mikołajczyka, że powstanie będzie atutem podczas rozmów na Kremlu, sprawi, że będzie rozmawiał ze Stalinem z pozycji siły. Stalin miał w kieszeni Bieruta, Bermana, Wasilewską i Berlinga, do czego mu więc była potrzebna Armia Krajowa, której nienawidził, i z którą nie miał najmniejszego zamiaru się dogadywać?

– Tak jak przewidywali to płk Janusz Bokszczanin i inni rozsądni oficerowie Komendy Głównej AK, bolszewicy stanęli na linii Wisły i nie mieli najmniejszego zamiaru pomagać Polakom. Z satysfakcją patrzyli, jak nas Niemcy wyrzynają. Bo i dlaczego mieliby ratować swoich wrogów? Spokojnie patrzyli, jak Hitler wykonuje za nich brudną robotę i niszczy AK.

Mikołajczyk, który jeszcze miesiąc wcześniej chciał ze Stalinem rozmawiać z pozycji siły, błagał Stalina o pomoc. A Stalin śmiał się z polskiej naiwności.

– Zryw ten, choć bohaterski, nie miał najmniejszych szans powodzenia. Spowodował za to gigantyczne straty: zagładę 200 tysięcy Polaków, zburzenie stolicy – wraz z bezcennymi skarbami kultury – i zniszczenie Armii Krajowej. Jedynej poważnej siły, która mogła się przeciwstawić sowietyzacji Polski. Było to spektakularne, ale bezsensowne samobójstwo. Stalin mógł się obawiać, że Warszawa, niepokorne miasto z silną, niepodległościową organizacją, jaką była Armia Krajowa, będzie główną przeszkodą na drodze do ujarzmienia Polski. Powstanie Warszawskie usunęło ten problem. Miasto zostało zburzone, warszawiacy rozpędzeni na cztery strony świata, a AK zlikwidowana. W tym sensie Powstanie Warszawskie okazało się najlepszym prezentem, jaki mógł sobie wymarzyć Stalin. Nie jest tajemnicą, że bolszewicy robili wszystko poprzez swoje agenturalne działania, rozrzucanie ulotek, by skłonić Polaków do wywołania w Warszawie powstania.

Wbrew woli dowódcy

– Jest taka wstrząsająca opowieść o chłopcu śmiertelnie rannym w pierwszych dniach powstania. Kiedy podbiegają do niego koledzy, mówi: *Trudno, pewnie, że chciałbym żyć. Ale najważniejsze, żeby moja ukochana Polska była niepodległa*. Dramatem tego chłopaka i wszystkich ofiar Powstania Warszawskiego jest to, że ich śmierć nie miała i nie mogła mieć najmniejszego wpływu na to, czy Polska będzie niepodległa, czy nie... Ta śmierć była zwyczajnie niepotrzebna. I to jest największy dramat Powstania Warszawskiego.

Największym, według autora książki, pozytywnym bohaterem tych czasów jest wódz naczelny gen. Kazimierz Sosnkowski, człowiek najbliższy marszałkowi Piłsudskiemu, zdaniem Zychowicza – jeden z największych Polaków, którzy żyli podczas II wojny światowej, zdecydowany przeciwnik pomysłu wywoływania powstania w Warszawie – o czym świadczą wysyłane przez niego w lipcu 1944 r. do kraju depesze. Nawoływał w nich m.in. do oszczędzania sił, aby móc sprzeciwić się *aneksyjnym planom Moskwy,* plan wywołania powstania nazwał *aktem pozbawionym politycznego sensu, mogącym pociągnąć za sobą niepotrzebne ofiary.* Pisał bez ogródek: *Nie widzę żadnej możliwości nawet rozważania sprawy powstania.* Powstanie wybuchło wbrew woli generała Sosnkowskiego, naczelnego wodza AK – Piotr Zychowicz nie ma więc wątpliwości i ocenia ten fakt jako potworny, a także jako akt niesubordynacji wojskowej ze strony niższego dowództwa AK.

I tu pora na bohaterów negatywnych książki – generała Okulickiego, który, zdaniem Zychowicza, odegrał bardzo dwuznaczną rolę, skupiając wokół siebie grupę oficerów prących do walki, m.in. Pełczyńskiego, Rzepeckiego, Chruściela i zmuszając znajdującego się na skraju załamania psychicznego Bora-Komorowskiego do wydania rozkazu o powstaniu.

– Dramatem Polski w czasie II wojny światowej było to, że nasi przywódcy nie potrafili zrozumieć zasad, jakimi rządzi się polityka międzynarodowa. To Okulicki powiedział, że mury muszą się walić, krew się musi lać, żeby wstrząsnąć sumieniem świata. Ale świat nie ma sumienia. Dla świata akty całopalenia nie mają żadnego znaczenia. Świata hekatomba Warszawy nic nie obchodziła. W świecie liczy się tylko naga siła.

Jak kilkakrotnie podkreślał Zychowicz, jego książka nie jest próbą podważenia bohaterstwa i legendy Armii Krajowej, uderza jednak w nieudolne kierownictwo wojskowe Polski Podziemnej – po aresztowaniu w 1943 r. gen. Stefana Grota-Roweckiego, znakomitego dowódcy, który stworzył AK i trzymał ją żelazną ręką, zdecydowanego przeciwnika współdziałania z Sowietami i podejmowania akcji powstańczej, niemającej stuprocentowych szans na powodzenie.

– Generałowie nie powinni kierować się emocjami ulicy, która parła do powstania, tylko chłodną kalkulacją. Nie da się latać bez skrzydeł, nie ma też szans, by walczyć bez broni. A pod koniec lipca 1944 r. byliśmy w stanie uzbroić w broń palną 3,5 tys. ludzi, z których ponad 90 proc. nie przekroczyło 20. roku życia. Dla zdecydowanej większości miała to być pierwsza akcja bojowa. Wojsko nieostrzelane, nieprzeszkolone. Po drugiej stronie była armia niemiecka, 17-20 tys. żołnierzy i policjantów, weteranów rozlicznych kampanii, wyposażona w broń maszynową, moździerze, miliony amunicji i samoloty, ciężka artyleria i czołgi. Przychodzi do „Montera" Antoniego Chruściela grupa oficerów i mówią, że nie da się walczyć bez broni, że to się skończy masakrą. A „Monter" na to: *żołnierzy, którzy nie mają broni, proszę uzbroić w kije, łomy i siekiery. Ten, kto nie będzie w stanie zdobyć sobie broni – pójdzie pod sąd*. Nie ma gorszej rzeczy, którą może zrobić dowództwo, niż wydać swoim żołnierzom rozkaz, który jest niewykonalny.

– Generał Anders, kiedy dowiedział się o wybuchu powstania, powiedział, że ta decyzja jest zbrodnią. Zapytany, dlaczego tak uważa, powiedział, że najpierw w rosyjskim wojsku, w którym walczył podczas I wojny światowej, potem w polskim wojsku, w 20-leciu międzywojennym i w szkole wojskowej we Francji, wszędzie wpajano mu podstawową zasadę dowództwa: nie wolno podejmować akcji, która nie ma szans na powodzenie, bo to zbrodnia wobec własnego wojska. A jeśli jeszcze w tę akcję może być wciągnięta duża grupa cywilów, to ta akcja w ogóle nie powinna być podjęta. Po wojnie Anders mówił wyraźnie, że jego zdaniem ludzie, którzy doprowadzili do wybuchu powstania, powinni stanąć przed sądem.

– To jest rzecz absolutnie wstrząsająca, że na całym świecie były tylko dwie armie, które całkowicie nie liczyły się z życiem swoich żołnierzy: Armia Krajowa i Armia Czerwona.

Powstańcy walczyli, Warszawa konała

W trakcie spotkania autor *Obłędu 44* podkreślał parokrotnie, że jego krytyka nie jest wymierzona w oddziały AK walczące w powstaniu: – Dlatego że bez wyszkolenia i bez broni, w imię patriotyzmu, walczyli z potężnym wrogiem. Lepszego wojska nie mieliśmy. Nie dlatego, że byli dobrze wyszkoleni czy uzbrojeni, bo nie byli. Ale dlatego, że nie było w całej naszej historii ludzi tak odważnych, gotowych na takie poświęcenia dla ojczyzny. Ale w czasach samolotów, czołgów, artylerii – to nie wystarczyło… Mój wielki szacunek dla tych bohaterów nie oznacza jednak, że mam równym szacunkiem darzyć ludzi, którzy wysłali najlepszą polską młodzież z gołymi rękami na czołgi. Ludzi, którzy w imię politycznych mrzonek zaprzepaścili nasze najlepsze pokolenie.

– Efekty tego pierwszego szturmu były straszliwe. Tym bardziej, że „Monter" w ostatniej chwili zmienił decyzję i szturm nastąpił nie nocą, jak to było umówione, ale za dnia. W świetle dnia, o godzinie piątej, te nieprzeszkolone, zdezorientowane grupy polskich żołnierzy ruszyły na Niemców, siedzących w kilkuset opancerzonych punktach oporu. W dodatku – nie udało się utrzymać w tajemnicy całej akcji, nie było więc elementu zaskoczenia, Niemcy wiedzieli, kiedy nastąpi atak, byli do niego przygotowani. I zaczęła się rzeź.

– Jan Ciechanowski, profesor z Wielkiej Brytanii, opowiadał mi, że jego 100-osobowy oddział, który miał szturmować punkt w pobliżu Sejmu, miał trzy pistolety, jeden zepsuty pistolet maszynowy, cztery granaty i kilka butelek z benzyną. W pierwszych trzech minutach powstania straty wyniosły 42 proc. Już pierwszego dnia powstania wieczorem „Bór" wiedział, że to koniec. Nie udało się zdobyć żadnego z punktów niemieckiego oporu. Przez następne 62 dni Warszawa konała.

– W mojej książce jest rozdział „Ludobójstwo 44". Jestem głęboko przekonany, że to było ludobójstwo, dokonali go Niemcy. W ciągu kilku dni na Woli zabito 30–40 tys. mieszkańców. Dzieci roztrzaskiwano o ściany kamienic, dorosłych, w tym kobiety, rozstrzeliwano, niedobitych układano na stosach, polewano benzyną i palono. W kolejnych dzielnicach ludzie ukrywali się po piwnicach – ginęli od ostrzału bronią ciężką, dusili się w zasypanych piwnicach. Kiedy myślę dzisiaj o Powstaniu Warszawskim, to ogarnia mnie bezbrzeżny smutek. Śmierć 200 tys. ludzi, najlepszych synów ojczyzny, w tym wielu kobiet i dzieci – jako konsekwencja nieprzemyślanej decyzji o wydaniu Niemcom bitwy na ulicach tego wielomilionowego miasta. Ludzie, którzy ją wydali, pytani, dlaczego do takiej rzezi dopuścili, odpowiadali: któż mógł przypuszczać, że Niemcy okażą się tak okrutni wobec ludności cywilnej? W lipcu 1944 r., spośród wszystkich ludzi na świecie, chyba tylko Komenda Główna AK miała takie wątpliwości co do zachowania Niemców. Mimo że przez ostatnich kilka lat widzieli, jakim jest Niemiec w swoim hitlerowskim wydaniu, bo widzieli łapanki, widzieli Palmiry, a w 1943 na ich oczach dzielnicę żydowską zrównano z ziemią – właśnie w odwecie za wzniecony przez Żydów bunt. Oczywiście, to Niemcy mordowali. Ale nie opowiadajmy, że nie dało się takiej reakcji Niemców przewidzieć. Jeden z internautów porównał to do sytuacji, gdy matka przyprowadza dziecko do klatki z wygłodniałym tygrysem Oczywiście, to tygrys pożarł dziecko, ale czy pożarłby je, gdyby nie matka, która dziecko do niego przyprowadziła, która nie przewidziała, czym to grozi?

– Politycznie na Powstaniu Warszawskim zyskał tylko Stalin. Polskę, której wyrwano serce, było znacznie łatwiej zsowietyzować.

Rozum na wagarach

– O tym wszystkim trzeba rozmawiać. Chcę skłonić Polaków do wyciągania wniosków z historii. Nigdy wcześniej ani nigdy później nie zapłaciliśmy tak wysokiej ceny za to, że mamy tak tragiczne położenie geopolityczne, że przyszło nam żyć między niemieckim młotem a rosyskim kowadłem. Zapłaciliśmy za to straszną cenę podczas II wojny światowej. Nadal żyjemy między Niemcami a Rosją. Jeżeli więc historię będziemy cały czas traktować wyłącznie jako narzędzie do absolutnie bezrefleksyjnej gloryfikacji naszych przodków i naszych błędów i porażek, to będziemy skazani na to, żeby te błędy powtarzać w przyszłości. A moim zdaniem historia jeszcze się nie zakończyła, nasze położenie geopolityczne jeszcze nie raz odbije nam się czkawką. Gloryfikowanie naszych porażek wcale nie czyni nas silniejszymi. A kolejnej wojny i kolejnego powstania możemy już jako naród nie przetrwać.

– Byłoby bardzo źle, gdybyśmy tej lekcji, wyniesionej z II wojny światowej, a sprowadzającej się do wniosku, że możemy liczyć tylko na siebie, nie odrobili.

Relacja: Barbara Stankiewicz

Artur Grottger, *Bitwa,* grafika z cyklu *Polonia,* 1863 (obraz w zbiorach Muzeum Sztuk Pięknych w Budapeszcie)

Adam Suchoński

Nieobecność nieusprawiedliwiona

Dobiega końca Rok Powstania Styczniowego

W aprobowanych przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Dydaktyków Historii kryteriach doboru treści do podręczników szkolnych wyraźnie zaleca się prezentowanie szczególnie tych wydarzeń z przeszłości, które łączyły, a nie tylko dzieliły. Dlatego w szerszym niż dotąd zakresie powinny na kartach książek szkolnych o tematyce historycznej występować szeroko rozumiane dzieje kultury. Nie jest to dobry prognostyk dla eksponowania niektórych wątków z naszej przeszłości.

Przypadająca w tym roku 150. rocznica wybuchu powstania styczniowego owocuje w naszym kraju sesjami naukowymi, publikacjami o charakterze naukowym i popularnonaukowym. Nader często przy tej okazji padało i pada stwierdzenie o szerokim poparciu dla tego zrywu, między innymi ze strony ówczesnego społeczeństwa europejskiego. Gdyby tak było, to ślady tej sympatii, a nawet przykłady bezpośredniego zaangażowania powinny być widoczne, między innymi, na kartach współczesnych podręczników do nauczania historii. Czy tak jest istotnie?

W poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie dokonaliśmy wybiórczej kwerendy zbiorów Instytutu im. Georga Eckerta w Brunszwiku. Przypomnijmy, że jest to jedyna tego typu placówka na świecie, która gromadzi i udostępnia podręczniki historii z różnych państw.

Zakładamy, że powstanie styczniowe należy do dziedzictwa Rzeczypospolitej Wielu Narodów. O utraconą w wyniku rozbiorów wolność walczyli obok Polaków

również Litwini i Białorusini. Jeśli przyjmiemy taki punkt widzenia, to warto zapytać, jakie odzwierciedlenie interesujące nas wydarzenie historyczne znalazło w podręcznikach szkolnych tych państw. Analizując wybiórczo podręczniki białoruskie, dostrzegamy wyraźnie, jak przeszłość może rzutować na współczesność i jak czasy współczesne mogą wpływać na interpretację i ocenę wydarzeń historycznych. W materiałach dydaktycznych, opublikowanych jeszcze w czasach sowieckich, stosunek do powstania styczniowego był pozytywny. Dotyczy to również osoby Konstantego Kalinowskiego. Po odzyskaniu niepodległości przez Białoruś nastąpiła widoczna w pisarstwie podręcznikowym ewolucja poglądów na ten temat. Na początku lat 90. XX wieku powstanie styczniowe oceniano pozytywnie, poświęcając mu sporo miejsca. Na przykład w podręczniku wydanym w Mińsku w 1996 znajdujemy fragment zatytułowany: *Powstanie 1863–1864 roku w Polsce, Litwie i Białorusi*[1]. Obok informacji o genezie powstania, okolicznościach związanych z wybuchem, najważniejszych działaniach zbrojnych – z akcentem na tereny białoruskie, co jest rzeczą zrozumiałą – sporo miejsca poświęcono pozytywnej ocenie Konstantego Kalinowskiego. Natomiast aktualnie dominuje pogląd, że powstanie styczniowe nie było w interesie Białorusi, tylko Polski. Zgodnie z taką tezą również Konstanty Kalinowski nie jest bohaterem białoruskiej historii. Prof. Aleś Smalańczuk – dyrektor Instytutu Badań Historycznych Europejskiego Uniwersytetu Humanistycznego, w wywiadzie udzielonym „Gazecie Wyborczej" (15 lutego 2013) dostrzega tu wpływ polityki historycznej, lansowanej przez prezydenta Aleksandra Łukaszenkę, który m.in. innymi zlikwidował nawet ustanowiony wcześniej Order Kalinowskiego.

W podręcznikach ukraińskich zrywy powstańcze po tragedii rozbiorowej najczęściej są tylko sygnalizowane i to w sposób bardzo ogólnikowy (*wybuchały powstania*)[2]. Zabrakło także informacji, która może być przykładem, jak przeszłość łączy się ze współczesnością. Chodzi o działalność Stefana Buszczyńskiego, który w sposób bardzo sprawny dowodził oddziałem powstańczym na Podolu. Po upadku powstania styczniowego schronił się we Francji i tam w roku 1867 opublikował książkę zatytułowaną *Upadek Europy*. W tej publikacji nakreślił model przyszłej zjednoczonej Europy. Ta sformułowana jeszcze w XIX wieku wizja realizuje się na naszych oczach. Dodajmy, że o tej postaci nie piszą również autorzy polskich podręczników.

Problematyka związana z powstaniem styczniowym najczęściej jest tylko krótko sygnalizowana przy omawianiu innych wydarzeń. Na przykład w jednym z podręczników Republiki Czeskiej, przeznaczonym dla młodzieży uczęszczającej do szkoły podstawowej, takim wydarzeniem był *ukaz* cara Aleksandra II w sprawie prawa chłopów do ziemi, którą do tej pory użytkowali. Cytowani autorzy po tej informacji dodają tylko, że *była to jedna z głównych przyczyn upadku powstania styczniowego*[3].

Potwierdzeniem tezy mówiącej o tym, że informacje na temat powstania styczniowego pojawiają się tylko epizodycznie, i to w związku z szerszym kontekstem historycznym, znajdziemy także w podręcznikach innych państw. Na przykład w jednym z podręczników angielskich czytamy, że *Bismarck podczas powstania z roku 1863, dzięki umowie pozwalającej Rosji ścigać powstańców również na terytorium Prus, umocnił swoje dobre stosunki z tym państwem*[4]. Jest to jedyna informacja na temat interesującej nas problematyki. W najczęściej wykorzystywanym w Niemczech podręczniku jego autorzy, w podrozdziale zatytułowanym *Walki o wolność w Europie w XIX w.* piszą, między innymi, o powstaniu listopadowym, a nawet krakowskim z roku 1846. Natomiast brak najmniejszej nawet wzmianki o powstaniu styczniowym[5]. Podobny obraz dostrzegliśmy również w innych podręcznikach niemieckich.

Ciekawą sytuację, potwierdzającą związek pomiędzy dziejami narodowymi i powszechnymi, spotykamy, analizując treści podręczników francuskich. O ile informacje na temat powstania listopadowego są prawie w każdej książce szkolnej, to uderza brak nawet jednozdaniowej wzmianki o powstaniu styczniowym. Potwierdzenie tej tezy znajdujemy w pracy magisterskiej Barbary Knapiak, obronionej w lipcu 2012 roku w Krakowie. Autorka, poszukując wątków polskich, poddała analizie 27 podręczników wprowadzonych do obiegu szkolnego we Francji w latach 2001–2012. Okazuje się, że w żadnym z tych opracowań nie było nawet jednozdaniowej informacji na temat powstania styczniowego. Dotyczyło to nawet pozycji, które przedstawiały szczegółowe kalendarium wydarzeń, jakie miały miejsce w Europie w XIX wieku[6].

Także w podręczniku opracowanym z inicjatywy Departamentu Edukacji Rady Europy, prezentującym dzieje naszego kontynentu, przy wyliczaniu ważnych wydarzeń, jakie miały miejsce w XIX wieku, zabrakło informacji o powstaniu styczniowym[7]. Przypomnijmy, że z tej pomocniczej książki szkolnej korzysta nadal młodzież z 20 krajów Europy. Warto też dodać, że ze względów politycznych władze naszego kraju postanowiły nie uczestniczyć autorsko w tym przedsięwzięciu, co pozbawiło nas wpływu na treści zawarte w tym opracowaniu. Nie był to przypadek odosobniony. Między innymi, w czasie niemieckiej prezydencji w Unii Europejskiej nie wyraziliśmy zgody na opublikowanie wspólnych materiałów pomocniczych do nauczania historii w trosce o rzekomo zagrożoną tożsamość narodową.

Poddając analizie podręczniki do nauczania historii z różnych krajów (w poszukiwaniu wątku polskiego), z zaskoczeniem, ale i z satysfakcją odnotowaliśmy liczne, jak na książkę szkolną, informacje związane z przeszłością Polski na kartach podręczników japońskich. W tych publikacjach znajdujemy czasami nawet obszerne wiadomości na temat naszych kolejnych powstań, zaczynając od kościuszkowskiego. Dlatego za-

skoczeniem może być fakt pomijania (niezależnie od autorów i czasu wydania książki szkolnej) właśnie powstania styczniowego.

Jednym z kryteriów doboru treści do współczesnych podręczników jest również potrzeba podkreślania roli osób uczestniczących w walkach nie tylko za wolność „naszą" ale też „waszą". Powstanie styczniowe znane jest z udziału przedstawicieli innych narodów, którzy przybyli na nasze ziemie, aby wspólnie walczyć o odzyskanie niepodległości. Dotyczy to między innymi Francji i Włoch. Tymczasem analiza treści podręczników z tych państw wykazała brak nawet najmniejszych wzmianek na ten temat. Jest tu również sporo winy po naszej stronie. Część polskich autorów na przykład wspomina, że z Włoch uczestniczył w powstaniu Francesco Nullo. Natomiast, jak dotąd, nie znalazłem informacji o innym Włochu. Był to pułkownik artylerii Stanislao de Bechii, który przyprowadził z sobą do powstania grupę ochotników. Walczył w rejonie Kujaw i Mazowsza. Zginął nie na polu walki, ale od kul carskiego plutonu egzekucyjnego, wcześniej zadenuncjowany przez dziedziczkę jednego z okolicznych folwarków[8]. Być może dlatego to nazwisko nie pojawia się na kartach podręczników polskich. Biorąc pod uwagę okoliczności jego śmierci, może tym razem lepiej, że nie piszą o tej postaci włoskie książki szkolne.

Podobny los spotkał jednego z przywódców powstania – Stefana Bobrowskiego. Kierował powstaniem prawie trzy miesiące i w tych nader specyficznych okolicznościach nie zawiódł. Zginął jednak w sprowokowanym pojedynku nie z rosyjskiej, lecz z polskiej ręki i może dlatego jest to również postać prawie zapomniana.

Sumując, możemy stwierdzić, że powstanie styczniowe – w odróżnieniu od listopadowego – nie wiązało się z szerszym europejskim kontekstem wydarzeń historycznych. Dlatego nie należało oczekiwać eksponowania tego wydarzenia, zwłaszcza przy widocznych próbach ograniczenia wątku politycznego.

Dużo zależy także od nas. Zaskakuje zwłaszcza izolowanie się od realizowanej aktualnie koncepcji pod nazwą *Europejski wymiar edukacji historycznej*. W trosce o obronę rzekomo zagrożonej tożsamości narodowej bojkotujemy takie inicjatywy, jak publikowanie materiałów pomocniczych dla młodzieży z państw zrzeszonych w Radzie Europy czy w Unii Europejskiej. W ten sposób, na własne życzenie, pozbawiamy się wpływu na treści zamieszczane w materiałach edukacyjnych, które wchodzą do obiegu szkolnego w całej Europie. Na przykład nie dokonano przekładu i nie udostępniono naszemu czytelnikowi, nawet we fragmentach, książki pomocniczej do nauczania historii, opracowanej przez zespół europejskich ekspertów pod kierunkiem Roberta Stradlinga[9].

Nadrzędnym celem tej publikacji o dużej wartości metodologicznej jest umożliwienie nauczycielom, autorom programów i podręczników umiejscowienia regionalnej i narodowej historii w szerszym kontekście europejskim. Chodzi także o wdrażanie do tak ważnych współcześnie, zwłaszcza na naszym kontynencie, umiejętności spojrzenia z różnych perspektyw na określone wydarzenia historyczne.

Po raz pierwszy cały komplet (książka, płyta DVD i przewodnik dla nauczycieli) został zaprezentowany w trakcie 22. sesji Stałej Konferencji Europejskich Ministrów Edukacji Rady Europy w Stambule, w dniach 4–5 maja 2007 r. Przedstawiciel Polski zdystansował się wówczas od tej publikacji. Główny argument: zbyt skromne eksponowanie wątków związanych z przeszłością naszego kraju.

W tych materiałach znalazł się tylko jeden tekst autora z Polski. To wynik bierności, zarówno w czasie spotkań ekspertów, jak również przedstawicieli resortów edukacji. Jest to kolejny przykład dystansowania się od *Europejskiego wymiaru edukacji historycznej*. A przecież twierdzimy, że właściwie zorganizowana i prezentująca ważne dla czasów współczesnych treści szkolna edukacja historyczna, może, a nawet powinna, ułatwiać życie różnych narodów we Wspólnym Europejskim Domu.

Adam Suchoński

PRZYPISY

[1] *Historia Białorusi*, red. J. K. Nowik, Mińsk 1996, s. 79-85 (tłumaczenie z oryginału).

[2] Między innymi: T. Ładyczenko, *Historia powszechna*, Kijów 2000, s. 137 (tłumaczenie z oryginału).

[3] P. Bělina, Z. Hojda, *Historie 2*, Praha 2004, s. 95.

[4] Ch. Brinton, *A history of civilization*, t. 2. Englewood Cliffs, 1994, s. 12.

[5] Ebeling/Birkenfeld, *Die Reise in die Verangenheit* Band 4. Braunschweig 1995, s. 70.

[6] Obroniona w Instytucie Filologii Romańskiej UJ w lipcu 2012 roku praca magisterska B. Knapiak.

[7] Por. *Europaisches Geschichtsbuch*, red. F. Delauche Stuttgart 1996, s. 286.

[8] Por. A. Pobóg-Lenartowicz, *Florenckie echa powstania styczniowego*, w: „Indeks". Pismo Uniwersytetu Opolskiego, nr 3-4, marzec-kwiecień 2013, s. 46-48.

[9] Por. *Crossroads of European Histories*, Strasbourg 2006.

Włodzimierz Kaczorowski

Portret króla

Zygmunt III, na twarzy nieco rumiany

Dzieje panowania Zygmunta III Wazy (1587–1632) są już dobrze znane, ale w toku ciągłego procesu badawczego następują odkrycia nieznanych źródeł, powstają też liczne monografie i artykuły rzucające nowe światło na ten doniosły okres dziejowy, co skłania do rewizji dotychczasowych ustaleń. Ostatnio Przemysław Piotr Szpaczyński wprowadził do obiegu naukowego interesującą interpretację, zgodnie z którą „Zygmunt III oraz jego synowie i następcy byli przedstawicielami dwóch dynastii – w Szwecji Wazami, w Rzeczypospolitej zaś Jagiellonami. Ten fakt nie tylko nie został należycie uwypuklony w historiografii polskiej, ale od ponad dwudziestu lat w świadomości historycznej społeczeństwa polskiego utrwala się błędne przekonanie, że Zygmunt III, Władysław IV i Jan II Kazimierz […] to przede wszystkim Wazowie, Szwedzi, królowie obcej i wrogiej Rzeczypospolitej dynastii. Dzieje się tak, pomimo iż panujący w Rzeczypospolitej Obojga Narodów przez ponad osiemdziesiąt lat królowie bez wątpienia byli bardziej polscy niż szwedzcy, bardziej jagiellońscy niż wazowscy, a faktu ciągłości do 1668 r., jaką nadało dynastii Jagiellonów przejęcie tronu przez Zygmunta III oraz jego synów, nie sposób przecież pominąć. Stąd bardziej adekwatne od niezbyt zręcznego terminu dynastia Wazów *polskich* wydają się określenia *Jagiellonowie po kądzieli* lub *dynastia jagiellońsko-wazowska*”[1].

Walter Leitsch w ostatniej swojej pracy poświęconej Zygmuntowi III[2] dokonał charakterystyki monarchy jako polityka (homo politicus), ukazał jego stosunek do rodziny (jako męża i ojca), przedstawił jego wygląd i charakter, styl życia i osobowość, jego religijność, sympatie i fobie, scharakteryzował zajęcia króla o charakterze niepolitycznym (zainteresowania muzyką, sztuką). Publikacja ta zmieniła całkowicie postrzeganie króla Zygmunta III, który wcześniej prezentowany był w literaturze przedmiotu w zdecydowanie negatywnym świetle[3].

Portret Zygmunta III z wyd. P.C. Soutman, Effigies Imperatorum Domus Austriacae, Jonas Suyderhoef (grafik), Pieter Claesz Soutman (malarz), Haarlem, 1644–1650 r., miedzioryt, akwaforta, Muzeum Narodowe w Warszawie, nr inw. Gr. Pol. 1693 (fot. Piotr Ligier)

Leitsch, charakteryzując wygląd zewnętrzny Zygmunta III, stwierdził m.in.: „W opisach zewnętrznego wizerunku króla często napotykamy wskazówki dotyczące jego wzrostu. Dane te przeczą niejednokrotnie

[1] P. P. Szpaczyński, *Mocarstwowe dążenia Zygmunta III w latach 1587-1618*, Kraków 2013, s. 17; zob. szerzej: *idem*, *„Wazowie” czy następcy i przedstawiciele dynastii Jagiellonów? Kilka uwag w sprawie problemu ciągłości dynastycznej w Rzeczypospolitej Obojga Narodów po śmierci Zygmunta II Augusta*, w: *In Gremium. Studia nad historią, kulturą i polityką,* red. D. Dolański, B. Nitschke, t. 1, Zielona Góra 2007, s. 21-37.

[2] W. Leitsch, *Das Leben am Hof König Sigismunds III. von Polen*, Bd. 1–4, Wien 2009; zob. P. P. Szpaczyński, *Spór o Zygmunta III. Dyskusja wokół książki Waltera Leitscha Das Leben am Hof König Sigismunds III. von Polen*, „Kwartalnik Historyczny” 2011, t. 118, nr 4, s. 726-741.

[3] W. Leitsch, *op. cit.*, Bd. 2, s. 675-1019.

temu, co możemy zobaczyć [chodzi tu o przedstawienie jego postaci na obrazach i sztychach – W. K.]. Był nieco wyższy niż ludzie w jego czasach". Oznacza to, że byłby dzisiaj przeciętnego wzrostu lub też nieco poniżej przeciętnej[4].

Wśród wielu zachowanych źródeł charakteryzujących Zygmunta III pod koniec XVI i na początku XVII w. interesująca jest charakterystyka dokonana w 1596 r. przez Giovanniego Paola Mucantego, mistrza ceremoniału dworu papieskiego, oddelegowanego decyzją papieża Klemensa VIII do składu poselstwa kardynała Enrica Caetaniego, który jako legat Stolicy Apostolskiej miał skłonić Zygmunta III i Rzeczpospolitą do zbrojnego udziału w planowanej lidze antytureckiej. Mucante stwierdził, że „król jest pięknym mężczyzną słusznej postawy, bardziej wysoki niż niski, dobrze zbudowany, o twarzy pociągłej, wysokim czole, z nosem pięknie ukształtowanym, choć trochę wydatnym, niedużą jasną brodą, dużymi i dobrotliwymi oczyma; jest przystępny i uprzejmy. Rozumie i mówi bardzo dobrze po włosku, po łacinie, po niemiecku i po polsku"[5].

Należy jednak podkreślić, że w żadnej ze znanych relacji nuncjuszy apostolskich nie znalazło się tak wiele informacji bezpośrednio związanych z postacią Zygmunta III, jak w relacji nuncjusza Claudio Rangoniego z 1604 r.[6] Najbardziej szczegółowo i wyczerpująco ukazuje ona zewnętrzny wizerunek króla. Można zatem przyjąć, że Rangoni przygotował opis Zygmunta III na podstawie doskonałej znajomości jego osoby. Rangoni stwierdził, że: „[…] Obecnie panuje z łaski Bożej Zygmunt, trzeci tego imienia, syn Jana, króla szwedzkiego, i Katarzyny Jagiellonki z rodu dawnych królów polskich, urodzony w roku 1566 dnia 20 lipca w Gripsholmie. Jest on pięknego i proporcjonalnego ciała, przyzwoitego wzrostu, włosów jasnych, oblicza białego; ma czoło szerokie, nos podobny do orlego, oczy niebieskie i raczej wielkie niż małe, spojrzenie dosyć majestatyczne, brodę jasną z wąsami nieco przydługimi w górę zakręconymi, z włosami na podbródku, policzki bowiem są ostrzyżone; na twarzy nieco rumiany, budowy dobrej, bardzo zdrowego temperamentu i powierzchowności prawdziwie królewskiej. Oprócz swego ojczystego języka szwedzkiego mówi doskonale po polsku, po niemiecku, po włosku, po łacinie i równie jeszcze ma upodobanie w hiszpańskim. Ubiera się zwykle po włosku, nosząc latem suknię z czarnego aksamitu wyrabianego w kwiaty, a zimą płaszcz takiż, podbity sobolami i rysiami; na szyi nosi naszyjnik drogimi kamieniami ozdobiony; kapuzy u płaszczyków,

Zygmunt III, popiersie w owalu, Crispijn de Passe (grafik), Utrecht, ok. 1598 r., miedzioryt, Muzeum Narodowe w Warszawie, nr inw. 78008 (fot. Piotr Ligier)

jak to latem u płaszczyka z niestrzępionego jedwabiu, tudzież opaski u kapeluszy ma ozdobione prześlicznymi i drogimi klejnocikami, a na napierśnikach kozackich i spodniach są guziki złote z diamentami, rubinami i innymi kamieniami drogimi, niekiedy także na mieczu; nosi raz pióra czarne, raz czaple, z najpiękniejszymi klejnotami wielkiej wartości na kapeluszu, mimo iż jest w stanie wdowim.

Jest charakteru łagodnego i przystępnego, chociaż zawsze powagę swego majestatu zachowuje. Odznacza się szczególną pobożnością i przykładnym życiem, albowiem prócz godzin, które odmawia, i innych modlitw, które – jak zaręczają osoby blisko niego będące, a godne wiary – odprawia w pokoju, nie traci żadnego dnia, aby nie wysłuchał mszy czytanej, a w dnie uroczyste – jakikolwiek jest czas, choćby najsroższe zimno, i jeśli jeszcze nie czuje się nadto słaby – idzie zawsze do kościoła i na procesje niedzielne. Znajduje się nie tylko na mszy śpiewanej z nadzwyczajną uwagą i nabożeństwem, ale i na kazaniu polskim ojca Skargi[7], jezuity, swojego kaznodziei zwyczajnego, lub innego, jakiego on na swoje miejsce przyśle czasem, gdy sam ma przeszkodę, choć to się rzadko trafia. W czasie zaś adwentowym wstaje z łóżka co rano, na dwie lub trzy godziny przede dniem, aby być w kościele na roratach;

[4] *Ibidem*, s. 819.

[5] *Dwie wizyty legata papieskiego Enrica kardynała Caetaniego w Warszawie 1596–1597, według relacji spisanej przez mistrza ceremonii Giovanniego Paola Mucantego*, wyd. J. W. Woś, przeł. W. Słowik, T. Kaźmierak, Warszawa 1996, s. 36.

[6] C. Rangoni, *Relacja o Królestwie Polskim z 1604 roku*, oprac. i wyd. J. Byliński i W. Kaczorowski, przeł. K. W. Kielisiński i W. Kazimierski, Opole 2013, s. 93-102.

[7] Ks. Piotr Skarga (1536–1612), jezuita, kaznodzieja królewski, polemista religijny, hagiograf.

podobnież czyni w Wigilię, aby być obecny na jutrzni i na mszy; a w wielki post, jak się znajdzie na wszystkich nabożeństwach, tak idzie pieszo nawiedzać groby. W dzień wielkanocny na kilka godzin przede dniem udaje się na procesję, która tu jest we zwyczaju na rezurekcję i na jutrznię śpiewana; po czym, odpocząwszy nieco w domu, gdy przyjdzie godzina, wraca w rzeczone wielkie uroczystości do kościoła na mszę i kazanie zwykłe. Prócz tego każe sobie śpiewać muzyce swojej pierwsze i drugie nieszpory w pomieszkaniu swoim, nie tylko w niedziele, ale też we wszystkie święta nakazane w roku, a w każdy dzień kwadragesimy[8] – także kompletę[9]. O ile zaś słyszeć się daje i o ile wiedzieć można, żyje w takiej czystości, jak rzadko, a gdy idzie przez kościół lub przez inne miejsce, gdzie by się znajdowały panie choćby najurodziwsze, tak jest skromny i powściągliwy w spojrzeniu, iż więcej nie może być skromna najwstydliwsza narzeczona. Jest wstrzemięźliwy i umiarkowany w zwyczajnym swym życiu, daleki od obżarstwa i opilstwa i nienawidzi wady tej szczególnie w osobach duchownych i kościelnych. Nie zwykł urządzać biesiad lub udawać się na nie, chyba że przyjmuje posłów zagranicznych, z powodu wesela lub chcąc uczynić łaskę jakiemuś z tych pierwszych panów, który by go zaprosił, lub w dzień urodzin swoich, w który zaprosił nieraz kilku ze szlachty krajowej, ci atoli w każdym miejscu jedzą u stołu oddzielnego od tego, u którego Jego Królewska Mość siedzi, lubo w tej samej izbie. A we wszystkich tych zdarzeniach również tak skromnie je i pije, iż choć się okazuje przyjazny i wesoły, zachowuje więcej niż zwykłą miarę w pokarmach i napojach.

Jest umiarkowany w spaniu, tak iż nie tylko zawsze wstaje bardzo wcześnie z łóżka, ale nawet od niejakiego czasu nie śpi po obiedzie. Takim zaś jest nieprzyjacielem próżnowania, iż gdy nie ma ważnych zatrudnień, zajmuje się malowaniem (w czym jest bardzo biegły), szczególnie przedmiotów duchownych; w zeszłym roku namalował własną ręką obraz świętej Katarzyny Sieneńskiej. Bawi się też toczeniem i robieniem medali ze swoim wyobrażeniem i innych rzeczy, które potem zwykł rozdawać.

Z natury swej nie jest rozrzutny w słowach, lecz skąpy i ostrożny, wyrachowany i roztropny w odpowiedziach oraz powolny w postanowieniach. Umysłu jest bardzo wielkiego i nadzwyczaj bystrego, niełatwo daje wiarę zupełną wszystkiemu, co doń dochodzi, uporczywy jest zaś w zdaniu swoim, chociaż uważnie słucha słów tych ludzi, o których rozumie, iż mówią szczerze, według prawdy i bez interesu, a skłania do nich umysł i poważa je, jak się to później z postanowień jego okazuje. Wystrzega się zadawania z lada kim, a w sprawach swoich jest wielkim miłośnikiem tajemnicy, która podobno nie zdaje mu się właściwa Polakom. Stąd też jest on wielce rozważny w zwierzaniu się z sekretów swoich i nie tylko ich nie odkrywa, jeżeli nie jest zmuszony – a i wtedy tylko takim osobom, o których z czasem nabył przekonania, iż im zaufać można – lecz tak sobie w nich postępuje, iż często wypadki nie odpowiadają oczekiwaniom. Wdzięczny jest bardzo każdemu, czy to wielkiemu monarsze, czy innej prywatnej osobie, gdy wie, iż ta dla niego ma miłość i poważanie. Dla okazania tej wdzięczności nie tylko chętnie chwyta każdą nadarzającą się sposobność, ale również sam jej nastręcza; tak jak – przeciwnie – dokucza mu to, gdy miarkuje, iż jest lekceważony, a choć milczy, niełatwo pozbywa się wewnętrznej niechęci z tego powodu.

W udzielanych posłuchaniach jest najcierpliwszy, jak też w odprawianiu sądów i wszelkich innych rzeczy do rządu należących, mając zwyczaj po powrocie ze mszy we dnie wolne od sądowych posiedzeń zamykać się cały ranek w przedpokoju swoim i tam z JM księdzem podkanclerzym i z tymi senatorami, którzy są obecni na dworze, załatwiać sprawy, podpisywać listy nadań, jakie się trafiają, i zwoływać radę tajną wedle potrzeby.

Jest ciekawy wiadomości publicznych i uważnie się nimi zajmuje, zdaje mu się bowiem, że chociaż te rzeczy, o których piszą, najczęściej są fałszywe i prawie nieprawdopodobne, nie są one przecież napisane bez jakiegoś znaczenia ukrytego i powinny przynajmniej służyć za ostrzeżenie.

Nie zdaje się, aby był skłonny do wojny. Jednak we wszystkich wypadkach, jakie mu się nadarzyły, okazał zapał i serce, nie tylko w przeszłych niebezpieczeństwach w Szwecji na wyprawie przeciwko księciu Karolowi, lecz także kiedy na przekór rozumieniu i woli całego senatu wszedł do Inflant bez względu na niewygody i niebezpieczeństwa, zdało mu się bowiem, iż wymagały tego własna jego dobra sława i interes publiczny.

Wobec heretyków nie objawia takiej przychylności, jakiej by oni chcieli, ani im rad nie rozdaje godności i uposażenia, chyba że zostaje zmuszony przez niespokojności, które by powstały, gdyby ich wyłączył zupełnie.

Lubi nieskończenie i niewymownie muzykę wokalną i instrumentalną, ma zaś najdoskonalszą, nie zważa bowiem na koszt przy sprowadzaniu z Włoch i z innych miejsc muzyków znakomitych, którym daje tak dobre wynagrodzenie, że chociaż ich nie ma więcej nad sześćdziesięciu, wydaje na nich corocznie kilkanaście tysięcy złotych. Nie używa ich do czego innego niżeli do chwały Bożej tak w kościele, jak w pokojach, chyba w razie, kiedy chce uraczyć jakiegoś cudzoziemca, jak się to przydarzyło, gdy przybyli Moskwianie w sprawie pokoju, lub w innym jakimś nadzwyczajnym przypadku.

Ma upodobanie w posiadaniu pięknych malowideł i gdziekolwiek może zdobyć dzieła najwyborniejszych mistrzów, rad je nabywa.

Nie mniejsze ma zamiłowanie w budowaniu, nie tylko dla swego użytku, ale szczególnie ku czci Bożej,

[8] Kwadragesima – post czterdziestodniowy, wielki post.

[9] Kompleta – zakończenie modlitwy wieczornej, brewiarza.

jak to się widzi na przykładzie prześlicznego kościoła Świętego Piotra[10], teraz już skończonego, zbudowanego dla ojców jezuitów, którym okazuje życzliwość, spomiędzy nich bowiem jednego, ojca Barsjusza[11], ma za spowiednika. Okazał też owo zamiłowanie odbudowaniem kilku pokojów w zamku, dawniej zniszczonych pożarem, jak też jednej wieżyczki i kapliczki dla własnego użytku, które będą prześliczne z racji ozdobnych malowideł i najwytworniejszych rzeźb z drzewa, całkiem złoconych, jakie są na sufitach; na koniec przydaniem nowych apartamentów do mieszkania swego za miastem w ogrodzie łobzowskim.

Posiada wiele klejnotów, na których się zna najdoskonalej; różne i piękne naczynia złote i srebrne oraz inne srebra w rozmaitych kształtach; przepyszne obicia w pasy złote i jedwabne, adamaszkowe i aksamitne, z frędzlami i haftami złotymi tudzież ze złotogłowiu, których to rzeczy część przywiózł z sobą ze Szwecji, część odziedziczył po swojej ciotce, inne zaś z nich nabył i ciągle każe robić nowe.

Ma królewicza Władysława, syna urodzonego w Łobzowie, wsi położonej blisko Krakowa, w roku 1595 dnia 9 czerwca, po południu, urodziwego co do ciała, a wzrostu i siły większej nad wiek, który mówi po niemiecku i po polsku, a jest umysłu tak bystrego i tak dowcipny, iż aczkolwiek nie umie mówić po łacinie ani po włosku, jednak słysząc rozmawiające w tych językach osoby w służbie jego zostające, rozumie po większej części wszystko, co mówią, a tak jest pojętny, iż czyni postępy w naukach, do których się zaczął przykładać pod okiem ojca Adama[12], pierwszego kapelana i starego a ulubionego sługi królewskiego. Szczególniejszą skłonność okazuje do broni, z uradowaniem wdziewając w pokoju małe zbroje, rychtując armatki, robiąc kopią, bijąc w bębny i każąc czynić obroty z chorągwiami niektórym karłom, których ma w służbie swojej; gdy zaś zaczął się uczyć jeździć konno, dziwnie sobie to upodobał. Najczęściej ubiera się po włosku w złotogłów, aksamity różnego rodzaju i inne materie jedwabne barwione ze złotem, lecz bardziej woli strój polski, dlatego zawsze, aby go zachęcić do uczenia się dobrze lub zrobienia czegoś innego, obiecują mu za nagrodę ubrać się po polsku, z czego potem niemało się cieszy.

Wychowany jest z wielkim staraniem oraz szczególniejszą troskliwością w świętej bojaźni Bożej i wyćwiczony w rzeczach duchownych, mianowicie w modlitwach, w słuchaniu mszy każdego dnia, a nadto w święta części kazania i nieszporów, na które wchodzi z pokoju podczas Magnificat i stoi przed ołtarzem z wielkim uszanowaniem. Prowadzą go też do kościoła korytarzami dla słuchania nabożeństwa wielkopostnego i uczestniczenia w innych uroczystościach główniejszych w roku.

Pozostaje pod dozorem jednej matrony w dojrzałym wieku, która go wypielęgnowała i ma tytuł ochmistrzyni, tudzież niejakiego Mikołaja Kołaczkowskiego[13], który jest jego pokojowym i który go obsługuje. Lecz ponieważ jest już w dziesiątym roku życia i poczyna się stawać tęgim chłopcem, nie można wątpić, iż w krótkim czasie zostanie zabrany spod zarządu kobiet, po czym prawdopodobnie zaraz nastąpi ożenienie się króla, z wielkim zadowoleniem wszystkich, którzy tego żądają.

Ma król siostrę swoją, królewnę Annę[14], o około dwa lata młodszą, która nie bez wielkiej dla niego przykrości jest zatwardziałą heretyczką – jak niektórzy mówią – dlatego że nie chce, nawracając się, stać się znienawidzona przez Szwedów, którzy ją dosyć lubią, i zamknąć sobie drogi do możności dopomożenia z czasem w odzyskaniu tego królestwa, a nadto do objęcia rządów swego kraju jako miła królowi i narodowi szwedzkiemu. Inni utrzymują, że przez wrodzony upór tak jest stateczna w swym błędzie, iż zwykle nie chce nawet słuchać tych, którzy jej mówią o religii katolickiej. A chociaż gdy roku zeszłego był tu ojciec generał zakonu świętego Franciszka[15] (oddawszy swoje uszanowanie królowi oraz wręczywszy mu i królewiczowi pasek, którego tak żądał Jego Królewska Mość dla wielu odpustów, których – jak słyszał – dostąpić można przez jego noszenie), nawiedził ją także, pod pozorem, iż jest z królestwa neapolitańskiego z Bari[16] i jakoby urodzony jej poddany, ze względu na królową Bonę, jej babkę, i był dobrze widziany nie raz, ale dwa razy i słuchany grzecznie, gdy w rozmowie, jaką z nią wiódł, z wielką pobożnością i zręcznością zaczął mówić o wierze katolickiej i pobudzać ją, aby dla zbawienia duszy i dla sławy swojej tudzież dla pocieszenia mieszkańców Bari, kochających ją, podniosła się z błędu; choć przez to wtedy zdawała się okazywać jakaś nadzieja jej nawrócenia, atoli rychło okazała się płonna, tak jak to król uznał, zdało mu się bowiem ważne jej oświadczenie wówczas uczynione, iż jest luteranką, gdy się stało nieco wątpliwą rzeczą, do jakiej sekty należała. Także gdy rzeczony generał po odjeździe swoim przysłał jej kilka książek duchownych, ku jakim swą chęć okazała, ona już to odpisywaniem do niego listów pełnych przychylności, już to czytaniem częstym książek odnowiła nadzieję czegoś dobrego, i to tak nawet, iż Ojciec Święty, zawiadomiony o tym,

[10] Kościół Świętych Piotra i Pawła w Krakowie, fundacji Zygmunta III, konsekrowany 8 VII 1635 r., wzorowany na kościele rzymskim Il Gesù.

[11] Barsjusz (Bartsch, Barscius), Fryderyk Barszcz (1552–1609), jezuita, od 1600 r. spowiednik królewski.

[12] Zapewne ksiądz Marek Łętowski, ochmistrz królewski, opat paradyski (1621).

[13] Mikołaj Kołaczkowski h. Abdank (zm. 1635), pokojowiec królewicza Władysława, kuchmistrz i koniuszy królowej Konstancji. W 1613 r. otrzymał starostwo ujskie i pilskie w województwie poznańskim; w 1616 r. został burgrabią krakowskim (do 1619), w 1631 r. – kasztelanem krzywińskim.

[14] Anna Waza (1568–1625), królewna szwedzka, córka Jana III i Katarzyny Jagiellonki, młodsza siostra Zygmunta III.

[15] Generał zakonu franciszkanów, bliżej nieznany.

[16] Bari, miasto w południowych Włoszech, stolica księstwa.

co się stało, pragnął wybadać, czy by ze swej strony nie mógł czegoś uczynić dla pozyskania tej duszy. Jednak gdy nuncjusz apostolski przy stosownej okoliczności oznajmił o wszystkim Jego Królewskiej Mości, stanęło na tym, iż jeszcze nie należało ufać podobnym oznakom ani polegać na nich ku przedsięwzięciu czego bądź ze ścisłością, rozumiejąc, iż by to na próżno było, zarówno z powodu charakteru królewny, jak i znajdowania się przy niej najpierwszej pani jej dworu, najgorszej heretyczki Szwedki, żony niejakiego Guldensterna, także heretyka, lecz iż raczej należało oczekiwać, aby Pan Bóg poruszył jej serce czy dobrowolnie, czy przez jakowąś osobę, która by ze zręcznością przywiodła królewnę do opamiętania się. Ponieważ zaś pomieniony generał uczynił tam prowincjałem pewnego Francuza, podobnego – jak mówią – z twarzy i obejścia do niego i przy tym człeka wielce uczonego, umyślono, że jeśli ona nie chce dopuścić do siebie jezuitów i innych księży ani zakonników Polaków, to aby skoro ten by przybył, wprowadzić go do niej i starać się zręcznie o dołożenie wszelkiej usilności ku osiągnięciu stąd korzyści, co by zaiste dla innych najlepszych przymiotów królewny było rzeczą wielkiej wagi.

Około zarządu dworu swojego król jest najoszczędniejszy, jednak codziennie trzyma stół wystawny i prawie co rano jada publicznie, a usługują mu panowie przedniejsi i urzędnicy Królestwa, którzy odbywszy służbę przy obiedzie Jego Królewskiej Mości, udają się każdy do własnego domu. Nadto rozporządza on wszystkim w ten sposób, iż dworzanie, skoro tylko zażądają, mają to, czego potrzebują. Używa zaś zarówno do przysposobienia potrzebnych zasobów w należyty sposób, jak i do rozdawania rozmaitych wypłat niejakiego Bolka, człeka niegdyś kupiectwem się trudniącego, doświadczonego w podobnych sprawach; ten potem zdaje rachunek ze wszystkiego Jego Królewskiej Mości, który bardzo dobrze umie rachować.

Służba jego domowa sama w sobie nie jest bardzo liczna, albowiem pośród tych, którzy codziennie żyją ze stołu dworskiego, jest tylko dwunastu paziów, synów senatorów i innych pierwszych panów, wziętych niedawnym czasem. Tych ubiera się z włoska w suknie wierzchnie z czerwonego aksamitu ze złotymi galonami, spodnie zaś suknie mają z atłasu żółtego. I chce król, aby się przykładali pilnie do nabycia wszelkiej doskonałości, wyjąwszy, gdy są zatrudnieni w służbie. Prócz tych jest jeszcze kilku pokojowych i sekretarzy Szwedów. Wszyscy inni są ludźmi niewielkiego znaczenia i pospolitymi, co dziwić nie powinno, gdyż urzędy wyższe są rozdzielane pomiędzy szlachtę Królestwa, a urzędnicy ci są trojakiego rodzaju: po części są to urzędnicy koronni, inni są urzędnikami dworu, a pozostali to urzędnicy ziemscy; o tych wszystkich będzie mowa na swoim miejscu.

Utrzymuje król piękną i dobrą gwardię złożoną z sześciuset ludzi, wysokiego wzrostu i kształtnej powierzchowności, Rusinów, Szwedów i Ślązaków, którzy rozdzieliwszy między siebie służbę dzienną, stoją w przedpokoju Jego Królewskiej Mości i towarzyszą mu zawsze wszyscy na mieście. Zwani oni są trabantami i noszą halabardy, szpady i puginały oraz strój z niemiecka nader przyzwoity z płaszczem, który im król daje. Gdy zaś jest między nimi wielu heretyków, Jego Królewska Mość utrzymuje im jednego ojca jezuitę, który w każde święto głosi im kazanie o prawdziwej wierze, zmuszani zaś bywają do słuchania tego ojca groźbą pewnej kary, z czego się każdego dnia jakiś dobry skutek pokazuje.

Zygmunt III, popiersie w owalu, Renold Elstrack (grafik); Aegidius II Sadeler (grafik, domniemany pierwowzór), po 1604 r., miedzioryt, Muzeum Narodowe w Warszawie, nr inw. 62985 (fot. Piotr Ligier)

Prócz tych ma król czterystu hajduków Węgrów, arkebuzerów pieszych, którzy na przemian straż odbywają, po dwustu naraz, a w nocy stu z nich czuwa nieustannie na straży pałacu królewskiego. Idą za królem, gdziekolwiek on się udaje, i noszą szable u boku, a w ręku siekierkę, czyli czekan, gdy chodzą po mieście. Ubrani są po węgiersku w suknie, jedni w czerwone, inni w błękitne, dawane im od Jego Królewskiej Mości.

Stajnie są zwykle wypełnione mnóstwem koni, wśród których jest czterdzieści wybranych, po części tureckich, po części polskich, a niektóre z rasy nie-

mieckiej, drugie tyle jest człapaków i stępaków, reszta zaś są to konie do karet i do zaprzęgów.

Przemieszkiwa król chętniej, gdy może, w Krakowie, zarówno dla piękności miasta, jak i dla wygodnego zamku, mającego – jako się wyżej rzekło – mieszkanie wspaniałe i wyposażone we wszystkie wygody, urządzone przez Zygmunta I, który, gdy do niego przybywał, zwykł był mawiać: *Teraz jestem w domu moim*. Latem wyjeżdża król na trzy lub cztery miesiące do ogrodu swego w Łobzowie.

Nie ma zwyczaju udawać się do miasta, chyba na uroczystości do jakiegoś kościoła; wtedy udaje się tam na słuchanie mszy, otoczony piękną i liczną świtą konną. Wyjeżdża przecież czasem za miasto w karecie, z niektórymi swymi największymi ulubieńcami i tylko ze strażą hajducką i z masztalerzami, dla obejrzenia jakiegoś grodu lub budowli swojej, a choć rzadko, jeździ na polowanie w małej liczbie koni.

O władzy królewskiej, która nie jest ograniczona – wbrew temu, co niektórzy utrzymują – wiele by można powiedzieć, nam atoli dosyć będzie to nadmienić, iż król rozdaje według upodobania swego nie tylko wszystkie godności oraz dostojeństwa kościelne i świeckie, takie jak arcybiskupstwa, biskupstwa, województwa, kasztelanie i inne, lecz także wiele kanonii i opactw, których ius patronatus do Korony należy, tudzież starostwa, ekonomie i inne, przynoszące nie mniejszą korzyść oraz znaczenie tym, którym są nadane. Tymi rzeczami nagradza dobrych, opatruje zasłużonych względem jego osoby, a innych nadzieją utrzymuje w przychylności ku sobie i uśmierza rozmaite zakłócenia na sejmach, zamykając jednym gębę datkiem, a drugim – obietnicą podobnych korzyści. Stąd wynika, iż jedni przez wdzięczność za odebrane dobro, połączoną z żądzą otrzymania jeszcze większego, inni przez oczekiwanie czegoś w przyszłości przystają na wszystko, co jest wolą Jego Królewskiej Mości, i to właśnie sprawia, iż władza jego jest o wiele większa w rzeczy samej, niż się na pozór wydaje.

Dochody króla, liczące się wszystkie razem na sześćset tysięcy złotych (chociaż czasem przechodzą tę sumę, najwięcej przez dobry zarząd Jego Królewskiej Mości), pochodzą z kopalni solnych krakowskich i ruskich, z kopalni ołowiu i srebra w Olkuszu, z ceł i podatków w Polsce i z przychodów różnych dóbr Królestwa, prócz trzydziestu tysięcy złotych, które ma w królestwie neapolitańskim na cłach w ten sposób, iż są one jako procent po osiem od stu, od czterystu tysięcy skudów neapolitańskich, pożyczonych Karolowi V przez królową Bonę, której on jest dziedzicem.

Co się tyczy zamiarów króla, za najpierwszy można uznać ten, aby dobrze umocnić władzę swoją w Królestwie, co od dnia do dnia lepiej uskutecznia, ujmując, ile może, kredytu tym, których nie ma za przychylnych sobie, opatrując i podnosząc do najwyższych dostojeństw osoby zależące całkowicie od niego i oddane nie tylko jemu, ale i królewiczowi, jego synowi, i przychylne zamiarowi obrania tegoż królewicza królem jeszcze za życia samego Jego Królewskiej Mości. Tak wyniósł niedawno nowego arcybiskupa gnieźnieńskiego, swego najzaufańszego, a niebędącego przyjacielem kanclerza[17], któremu wcale król nie ufa, chyba że jest przywiedziony potrzebą z powodu urzędu tegoż kanclerza, i ani jego, ani jego stronników nie obdarza niczym znaczniejszym. Prócz tego zamierza on odzyskać swoje dziedziczne królestwo […]. Nadto chce on się ożenić z Austriaczką, gwoli czego zeszłego roku prosił cesarza o księżniczkę Annę Insbrucką[18]. Lubo atoli podówczas zapewniano go, iż mu ją dadzą, obecnie mu odmawiano pojęcia tej księżniczki zwlekaniem i różnymi wymówkami, tak długimi i mało zasługującymi na wiarę – najwięcej zaś objawieniem skłonności ze strony samej Jego Cesarskiej Mości – iż król, nie mogąc tego ścierpieć, zniechęcony, tak się później okazał obcy tej partii, iż dał poznać przez wyraźne oznaki, że więcej o nią nie dba, owszem – objawił chęć swoją, aby mu przedstawiono inną osobę. Atoli pomiarkowawszy, iż jest zgodne z chęcią Ojca Świętego, aby nie odwracał myśli swej od ożenienia się z Austriaczką, dla dobra ogólnego i własnego, nie zaczął układów z kimś innym, a wyrozumiawszy od osób zaufanych wysłanych do Pragi, że cesarz przed bardzo niedawnym czasem wyraził się, iżby nierad widział, aby król pojął inną żonę niż z domu austriackiego – gdy teraz żądano stamtąd od niego jakowego oświadczenia, kazał odpowiedzieć, iż da poznać w krótkim czasie, co w tym względzie postanowi. Jest nadzieja niepłonna, iż zaniechawszy, o ile będzie można, zwłoki, znajdzie się sposób na zawarcie tego małżeństwa z zadowoleniem jednego i drugiego monarchy.

Poważa król osobę Ojca Świętego, którego nie można traktować z większym, niż on to czyni, uszanowaniem i posłuszeństwem, będąc przeświadczony o ojcowskiej przychylności Jego Świątobliwości, i często z uciechą wspomina o jego przybyciu do Polski jako legata[19] i o pokazaniu się widzianej przez wszystkich gwiazdy blisko słońca, gdy Jego Królewska Mość wyszedł na jego spotkanie za Kraków, jako o znaku danym z nieba i dobrej przepowiedni.

Cesarzowi i domowi austriackiemu, szczególnie arcyksięciu Ferdynandowi[20], szwagrowi swemu, i arcy-

[17] Jan Tarnowski, niechętny kanclerzowi wielkiemu koronnemu Janowi Zamoyskiemu, otrzymał od Zygmunta III pieczęć mniejszą (podkanclerstwo), ograniczając władzę Zamoyskiego, który sprawował swój urząd dożywotnio. Tarnowski przeszedł na arcybiskupstwo gnieźnieńskie w 1604 r., piastował tę godność do 1605 r.

[18] Anna, córka arcyksięcia Ferdynanda tyrolskiego. Na jej poślubienie Zygmuntowi III nie zgodził się cesarz, który zaproponował mu rękę Konstancji, siostry jego zmarłej żony Anny, co spowodowało ogólne niezadowolenie szlachty i było jednym z powodów rokoszu sandomierskiego (1606–1609).

[19] Ippolito Aldobrandini, nuncjusz apostolski w Polsce (1588–1589), Klemens VIII, papież (1592–1605).

[20] Ferdynand II (1578–1637), arcyksiążę Grazu, król czeski (od 1617), król węgierski (od 1618), cesarz (od 1619).

księżnie[21], świekrze swojej, tak bardzo jest przychylny, iż często przez poddanych swoich w Królestwie przezywany był Austriakiem. A najwyraźniejszym dowodem zupełnie dobrej woli jego jest obstawanie przy skłonności do nowego małżeństwa, które gdy nastąpi, znacznie utwierdzi ich przyjaźń, ku dobru ogólnemu i ich królestw, jak przeciwnie – byłoby to z ich szkodą, gdyby się stało inaczej.

Pomiędzy królem angielskim i królem polskim zachowuje się przyjaźń prawie wrodzona, która się zaczęła między nimi niedawno, skoro bowiem tylko ten pierwszy powołany został do następstwa na królestwo po śmierci królowej, dał znać o tym Zygmuntowi z wielkim zaufaniem, król zaś wysłał potem Cikowskiego[22], podkomorzego krakowskiego, jako posła dla powinszowania mu tego, a poseł ów został przyjęty z taką uczciwością, że nie można sobie wyobrazić większej.

Dowodnym świadectwem szczególniejszej jego przychylności dla króla hiszpańskiego było przyjęcie Orderu Złotego Runa, przysłanego mu od tegoż króla przez hrabiego Ligne, księcia Épinoy[23], przed kilkoma laty do Warszawy w czasie sejmu, pomimo iż wiedział, że przez to da powód do nieukontentowania pierwszym senatorom i innym panom tam się znajdującym.

Nie należy pomijać, co się władzy królewskiej tyczy, również tego, że król nie może bez zgody sejmu zaczynać wojny zaczepnej, ale może prowadzić wojnę obronną, a pod jej pozorem, gdyby miał coś takiego, mógłby zrobić prawie wszystko, co by chciał w przedmiocie wojny. W wojnie okazuje się świetność królewska, tak iż zwykle mówią: *Kto chce widzieć wielkość króla polskiego, niech idzie na wojnę lub na sejm, gdzie on się znajduje*".

Claudio Rangoni utrzymywał bliskie, osobiste relacje z Zygmuntem III, od którego mógł się wiele dowiedzieć, a ponadto miał bliskie kontakty z licznymi senatorami i wysokimi urzędnikami dworu królewskiego, mógł zatem czynić stałe obserwacje i notować je na bieżąco. Jednakże tym, co najważniejsze i najwartościowsze w *Relacji*... Rangoniego, jest opis dworu królewskiego, charakterystyka króla, opis jego wyglądu zewnętrznego, trybu życia, ubioru, zainteresowań artystycznych i sposobu sprawowania władzy przez monarchę[24].

Zygmunta III cechowała wielka kultura muzyczna. Monarcha nie tylko interesował się muzyką, ale osobiście uprawiał tę dziedzinę sztuki – grał na klawikordzie, lubił śpiew, posiadał nadworną kapelę, w której zatrudniał świetnych wokalistów, m.in. Alessandra Cillego[25]. Był przede wszystkim propagatorem i protektorem sztuki na polskim jałowym podłożu, gdzie „szlachta nie zastanawia się, która sztuka misterniejsza: malarstwo czy rzeźba. Obiema gardziła, obie lekko sobie ważyła"[26]. Jako król – jak skonstatował R. Szmydki – „Zygmunt III był zapobiegliwy i gospodarny […], gotowy do walki i ofiary […]. Wielkimi osiągnięciami były jego zwycięstwa militarne nad Moskwą i Turcją, a także styl sprawowania władzy wedle zwyczaju przodków, to znaczy w zgodności z tradycją chrześcijańską oraz z łagodnością w trosce o dobro wszystkich poddanych"[27].

Włodzimierz Kaczorowski

---

[21] Arcyksiężna bawarska Maria (zm. 1608), matka królowej Konstancji.

[22] Stanisław Cikowski z Wojsławic h. Radwan (zm. 1617), podkomorzy krakowski, administrator ceł koronnych, poseł królewski do Anglii (1604).

[23] Poseł hiszpański, książę Lamoral de Ligne. Order Złotego Runa Zygmunt III otrzymał od króla hiszpańskiego Filipa III w 1600 r.

[24] J. Byliński, W. Kaczorowski, *Posłowie*, w: C. Rangoni, *op. cit.*, s. 219.

[25] P. P. Szpaczyński, *Mocarstwowe dążenia Zygmunta III*…, s. 29; J. Byliński, W. Kaczorowski, *Posłowie*, w: A. Cilli, *Historia buntów możnowładczych w Polsce w latach 1606-1608. Historia Moskwy*, przeł. A. Broczkowska-Nguyen, oprac. i wyd. J. Byliński, W. Kaczorowski, Opole 2012, s. 223-224.

[26] M. Karpowicz, *Sztuka polska XVII wieku*, Warszawa 1975, s. 9.

[27] R. Szmydki, *Artystyczno-dyplomatyczne kontakty Zygmunta III Wazy z Niderlandami Południowymi*, Lublin 2008, s. 212-213, 251-252.

Paweł Marcinkiewicz

Handlarze starzyzną

Rusinek wygląda
jak jeszcze niedawno Zagajewski,
a Zagajewski to istny Krynicki
z epoki solidarnościowego Issy:

„Co robisz ślimaczku, w mojej szklance wódki,
tyle pięter nad ziemią".
Trochę Staff, trochę Tetmajer,
bezkresny duch z tą odrobiną pogardy dla materii –

polska szkoła mówienia przez niedogolone gardło…
Staff równomiernie hodował zarost
i do końca trzymał się go włos,
lecz Tetmajer najpierw zapuścił kolejarskie wąsy,

(jeden włos – stacja, drugi włos – stacja)
a brodę pod wystającą szczęką dopiero jak wyłysiał
i uojcowił nieślubnego syna, który wkrótce
popadł w alkoholizm i popełnił samobójstwo.

A sam Tetmajer zmagał się z chorobą psychiczną
spowodowaną kiłą i na koniec umarł na raka mózgu
w Szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie
(gdzie później trafił po zawale Białoszewski),

lecz nie – jak relacjonował Różewicz – na ulicy…
Jezus Maria, a miał być pogodny wiersz,
o tym, że dobry pogrzeb z paskiem na TV Info
może nas ustawić w życiu na długie lata,

pozwalając zdobyć prestiż,
a także nierzadko ratując nam zdrowie,
nadszarpnięte nisko opłacaną pracą…
Jak oni pięknie mówią, jak im te słówka dźwięczą…

Jest Pani teraz w niebie
i pije kawę z Ellą Fitzgerald,
którą częstuje Pani właśnie popularnym,
a Ella przyjmuje go z wdzięcznością,

bo w niebie jest zakaz sprzedaży wyrobów tytoniowych
a ona – głupia – od razu rozdała całą paczkę.
Zapala Pani najpierw Elli, później sobie,
i właśnie Ella ma się zaciągnąć,

gdy do waszego stolika w foyer przysiada się
dyrektor tego pensjonatu,
szczupły staruszek w białym garniturze, z białą brodą:
trochę Staff, trochę Tetmajer,

ale z amerykańskim uśmiechem
i biografią, w której nie ma zdziwienia jakimkolwiek słowem.
Przez napisany cmentarz
strąceni anieli niosą napisaną trumnę…

O Muzo, nie być raz w trumnie
to jest nie być wcale!
Posłuchaj jak mi prędko
bije Twoje serce…

Adam Wierciński

Za szybkie pisanie (28)

W czasopiśmie literackim, noszącym ambitny (a może i pretensjonalny) tytuł, można było niedawno przeczytać, że *Wyróżnionej Nagrodą Nobla powieści Henryka Sienkiewicza „Quo vadis”* [sic!]*, która stała się bestsellerem rynku wydawniczego Europy z przełomu XIX i XX stulecia, nie adaptowano dotąd na polskich scenach* (Piotr Kitrasiewicz, *Ogień na Sodomę*, „Wiadomości Literackie” 2013, nr 5, s. 58).

Henryk Sienkiewicz otrzymał literacką Nagrodę Nobla nie za *Ouo vadis?*, jak się niektórym nawet znawcom literatury wydaje, ale za *znakomite zasługi jako pisarza epickiego*. Za powieści historyczne i współczesne. Pisał kiedyś o tym szczegółowo Tadeusz Oracki (zob. *Sienkiewicz i Nagroda Nobla*, „Życie Literackie” 1985, nr 26).

Inne wmówienia związane z Sienkiewiczem: *Polska szkoła kształci młodych ludzi w duchu patriotyzmu rodem z powieści Sienkiewicza* [sic!]*, miłości do abstrakcyjnej ojczyzny (bo niekoniecznie do jej mieszkańców), którą trzeba wyzwolić z niewoli „obcych i złych”, utrwala w nich przekonanie, że Polacy byli narodem dzielnym i bardzo krzywdzonym przez „inne narody”* (Magdalena Środa, *Obcy w nas*, „Gazeta Wyborcza” 2013, nr 118, s. 2).

Sienkiewicz myślał kategoriami dawnej Rzeczypospolitej, wielojęzycznej i wielowyznaniowej. Po co przypisywać mu poglądy, które były mu dalekie. Skrzetuski tłumaczył Podbipięcie, że Rusini i Lachy to *dzieci „eiusdem matris”*. Nie wszyscy bohaterowie Sienkiewicza wywodzili się od Piasta i Lecha. Odróżniali pochodzenie od narodowości, ich świadomość była często wielostopniowa. Mogliby mówić o sobie: *Gente Lithuanus, Ruthenus etc., natione Polonus*. Michał Wołodyjowski, prezentując się Oleńce, zaznaczył: *jam jest Korczak Wołodyjowski i my się z Węgier wywodzimy, od pewnego dworzanina Attyli, któren dworzanin, ścigany będąc od nieprzyjaciół, ślub Najświętszej Pannie uczynił, iż się z pogańskiej wiary na katolicką nawróci, jeśli z żywotem ujdzie. Tej obietnicy potem dotrzymał, gdy trzy rzeki szczęśliwie przebył, te same właśnie, które w herbie nosimy* […]. *Ja z Ukrainy, z ruskich Wołodyjowskich, i do tej pory mam tam wioszczynę…*

Nie wyrzekał się swoich mitycznych, pogańskich przodków mały rycerz, nie zapominał i o Rusi. Sienkiewicza trzeba czytać uważnie, z tych starych powieści można się dużo nauczyć. To pisarstwo nie dla szybko czytających. Tadeusz Konwicki przyznał: *Bo mnie czułości do Ukrainy nauczył Sienkiewicz. Do tej Ukrainy, co lubiła sobie „rezaty Lachiw”, co kochała hajdamackie szaleństwa, co uwielbiała z tęsknoty do wolności wsadzić swój kudłaty łeb w srogą niewolę. Nie wiem, jak to się stało, ale ten mesjasz naszego patriotyzmu zostawił po sobie woskowe kukły czcigodnych Polaków i cudownych, ciągle żywych, porywających, namiętnych, wspaniałych, głęboko ludzkich Ukraińców, a także Litwinów czy Tatarów* (*Kalendarz i klepsydra*, wyd. 4 rozszerzone, Warszawa 2005, s. 128–129).

A jeszcze ta polszczyzna, która się nie starzeje. Gdyby tak dzisiejsi nauczyciele zechcieli ukazać uczniom jej piękno i wdzięk. Pisał Jan Błoński dwadzieścia lat temu do Krzysztofa Myszkowskiego m.in. o Gombrowiczu, *który wykształcił się nie tylko na Pasku i Rzewuskim* […]*, ale po prostu na Sienkiewiczu (dlatego na niego napadał, oskarżał go – z zazdrości – o „łatwą urodę”, tymczasem u Sienkiewicza myśli bywają łatwe, ale nie uroda zdania). Nawet głupie, zdawałoby się, zdanie Sienkiewicza („Rok 1647 był to dziwny rok…”) – mają jakiś zdumiewający, zniewalający urok, który jest właściwie nie całkiem poważny, z lekka – leciutka – parodystyczny już… i Gombrowicz poszedł tą drogą. Sienkiewicz był cały naładowany polskim pamiętnikarstwem i publicystyką pierwszej połowy XIX wieku, kiedy to – moim zdaniem – najlepiej pisano po polsku, bo w pamięci była jeszcze łacina, choćby szkolna, i dosadność sarmacka, która jest wielkim skarbem, przez swą konkretność, wyrazistość, wreszcie „clarté” oświeceniowa (francuski był ich drugim po łacinie językiem). Wszystko to dostosował S. do prozy drugiej połowy wieku, wyszło coś niesłychanie efektownego, wciągającego* („Kwartalnik Artystyczny” 2010, nr 1, s. 88–89).

Paweł Jasienica, pisarz historyczny czuły na piękno języka, wrażliwy, ale nie bezkrytyczny czytelnik, tak pisał o *obcych* i *swoich* w powieściach Sienkiewicza: *Jesteśmy za pan brat z postaciami z „Ogniem i mieczem”, dobrze nam w ich towarzystwie i nikomu z polskich czytelników do głowy nawet nie przychodzi, że Grodzicki, Zaćwilichowski, semenowie, z którymi Skrzetuski jeździł na Sicz, Podbipięta, Kurcewicze, dragoni Wołodyjowskiego, wojewoda Kisiel i tylu innych to wcale nie Polacy. Nie czujemy w nich „krwi obcej”. Autor rozmaicie dzieli między nich swoje sympatie, nigdy jednak nie czyni tego wedle nacjonalistycznych kryteriów* (*Krew pobratymcza*, [w:] Paweł Jasienica, *Tylko o historii*, Warszawa 2009, s. 161).

Mimowolne (?) mnożenie zagadek: *Nie wiemy, kiedy po raz pierwszy Piłsudski przeczytał – i czy rzeczywiście przeczytał – „Trylogię”* [sic!] *i jakie na nim wywarła wrażenie. Wiemy zaś ponad wszelką wątpliwość* [sic!]*, że nigdy w swej działalności publicznej do niej*

się nie odwoływał (Jacek Wegner, *Rzeczpospolita. Duma i wstyd*, Kraków 2011, s. 287).

Nie wiadomo, skąd te wątpliwości i skąd ta pewność, że Piłsudski nigdy [sic!] nie odwoływał się do *Trylogii*. Piłsudski znał i cenił twórczość Sienkiewicza, woził z sobą *Kronikę*... Macieja Stryjkowskiego i *Potop* właśnie. Książki Sienkiewicza czytał również na wakacjach w Pikieliszkach. A w 1905 roku mówił: *prócz „Kapitału" Marksa znam książkę nie mniej doniosłą, a mianowicie „Trylogię". Niech mi chłopcy z Organizacji Bojowej uczą się z niej strzelać do dwugłowego rosyjskiego orła* (zob. Adam Borkiewicz, *Źródła do biografii Józefa Piłsudskiego*..., „Niepodległość" 1939, t. XIX, s. 394).

***

Zbigniew Mikołejko o Adamie Mickiewiczu w wywiadzie: *W inwokacji mamy więc do czynienia z trzema obrazami maryjnymi – częstochowskim, wileńskim i nowogródzkim. Ten ostatni został wymyślony* [sic!] *przez poetę, w Nowogródku nie było żadnego obrazu Matki Boskiej. Tymczasem w „Panu Tadeuszu" to nowogródzka Matka Boska daje narratorowi życie: „Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę / Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę"* („Przegląd" 2013, nr 39, s. 22).

W Nowogródku były dwa sławne obrazy Matki Boskiej: w kościele Jezuitów i w cerkwi greckokatolickiej na Górze Zamkowej. Obraz z dawnego kościoła Jezuitów (właściwie kopia z XVIII w.) wisi dziś w bocznej kaplicy kościoła farnego w Nowogródku; obraz z cerkwi zamkowej aż do I wojny światowej znajdował się w cerkwi pod wezwaniem św.św. Borysa i Gleba, wywieziony do guberni czernihowskiej, zaginął w zawierusze wojennej.

Poeta objaśniał: *W Litwie słyną cudami obrazy N.P. Ostrobramskiej w Wilnie, Zamkowej w Nowogródku tudzież Żyrowickiej i Boruńskiej*. Katolicy obrządku rzymskiego i unici czcili cudowne obrazy i z kościołów, i z cerkwi. Tak było na ziemiach dawnego Wielkiego Xięstwa za czasów Mickiewicza. *O Najświętsza! o Maryjo z Borun!* – wzywał bohater Mickiewiczowskiego *Noclegu*. Cudowny obraz MB Boruńskiej, do którego pielgrzymowali katolicy rzymscy i greccy, wisiał w kościele greckokatolickim w Borunach.

Stanisław Pigoń przypuszczał, że w Inwokacji poeta zwracał się do NMP z cerkwi na Górze Zamkowej w Nowogródku.

***

O znajomości języków, literatury, historii i geografii historycznej. Reportaż z przeszłości o napadzie na dwór w Nowogródzkiem: *Wówczas jeden z „gości" krzyknął: – Bij Czarnockogo dwadcat' piat' raz prikładom po mordie. Czyli „bij Czarnockiego dwadzieścia pięć razy po gębie dla przykładu* (Joanna Puchalska, *Dwór w Naczy, dom zewsząd chędogi*, „Sieci Historii" 2013, nr 3, s. 69).

Nie dla „przykładu" kazano bić ziemianina, ale „prikładom", czyli kolbą karabinu. Przykład po rosyjsku to „primier", a „prikład" – kolba.

O Żydach na południowym wschodzie przed wiekami: *Byli razem także po to, by się bronić, bo Galicja nie zawsze była przyjazna. W czasach Chmielnickiego* [sic!] *przeszły pierwsze fale rzezi. Potem kolejne* (Bogusław Chrabota, *Galicyjscy Żydzi, świat nieznany*, „Rzeczpospolita" 2013, nr 180, s. P2).

Ależ za Chmielnickiego nie było jeszcze Galicji; Królestwo Galicji i Lodomerii powstało po pierwszym rozbiorze Polski, pod koniec XVIII wieku.

Cytat bezkrytyczny: *To prawda, że odsyła ona* [poezja Celana] *w sposób nieunikniony do biografii autora i historii XX-wiecznej Europy – tego, co nazwano „ciężarem bycia niemieckim poetą i młodym środkowoeuropejskim Żydem z galicyjskich* [sic!] *Czerniowiec, dorastającym w cieniu obozów koncentracyjnych"* (Tadeusz Sobolewski, *Wstań i świeć, czyli Celan dla początkujących*, „Gazeta Wyborcza" 2013, nr 176, s. 11).

2.09.1621 r.

Początek pod Chocimiem

Rozpoczęta tego dnia bitwa pod Chocimiem na Podolu, podczas której zgromadzone w obozie warownym i dowodzone przez hetmana wielkiego litewskiego Jana Karola Chodkiewicza siły Rzeczpospolitej stawić miały czoło ofensywie tureckiej, potrwa do 9 października. Mimo śmierci zmarłego w trakcie bitwy Chodkiewicza wojska polsko-litewsko-

!!!

„Ale Historia" 2013, nr 35, s.2

Po co przenosić Chocim z mołdawskiego brzegu Dniestru na Podole? Podole leżało po drugiej stronie rzeki, gdzie Żwaniec i Kamieniec Podolski. Podole należało do Rzeczypospolitej, a Chocim do Hospodarstwa Mołdawskiego.

Czerniowce Celana nie leżały w Galicji, były niegdyś stolicą Księstwa Bukowiny, kiedy mieszkał tam poeta, należały razem z Bukowiną do Rumunii.

Przypomnienie bitwy pod Chocimiem (2 IX 1621): *Rozpoczęta tego dnia bitwa pod Chocimiem na Podolu* [sic!]*, podczas której zgromadzone w obozie warownym i dowodzone przez hetmana wielkiego litewskiego Jana Karola Chodkiewicza siły Rzeczypospolitej stawić miały czoło ofensywie tureckiej, potrwa do 9 października* (*Początek pod Chocimiem*, „Ale Historia" 2013, nr 35, s. 2).

Granicą Podola na południu był Dniestr, Chocim leżał na południowym brzegu rzeki, po tureckiej stronie, w Hospodarstwie Mołdawskim, nie na Podolu.

Zmyślenie bibliograficzne o Aleksandrze Jancie-Połczyńskim: *Jako 27-letni reporter miał na koncie już cztery książki, wydał ich blisko 60, ale – niestety – ostatnia wyszła w Polsce 31 lat temu* [sic!]. *Zachęcam do poszukiwania Janty-Połczyńskiego na Allegro* (Mariusz Szczygieł, *Przepraszam Tochmana*, „Duży Format" 2013, nr 30, s. 2).

Było inaczej. Przecież kilka książek Janty-Połczyńskiego ukazało się w kraju po roku 1982, kiedy to wydano w „Czytelniku" – *Lustra i reflektory*. W 1998 ukazały się jego wspomnienia: *Duch niespokojny*, w 1995 – *Samotność słowa. Z listów do Wacława Iwaniuka*, w 2001 wybór wierszy – *Szaleńcze moje bezrobocie. Wybór z półwiecza*, a ostatnio głośny reportaż – *Wracam z Polski* (Paryż–Kraków 2013).

***

Na fotografii konnica, wokół zrujnowane, jeszcze palące się domy bez dachów. Podpis: *Oddziały Wielkopolskiej Brygady Kawalerii pokonują galopem ulice płonącego Sochaczewa* […]. *Niniejsze zdjęcie zostało wykonane w trakcie bitwy nad Bzurą – największej batalii kampanii wrześniowej* (Damian Kosiński, *Przedwojenna kawaleria. Najpiękniejsze fotografie*, Warszawa 2013, Wydawnictwo RM, s. 105).

Szkic Andrzeja Rafała Potockiego *Stracona szansa* („wSieci" 2013, nr 36, s. 59–61) został zilustrowany tą samą fotografią podpisaną trochę inaczej: *Polska kawaleria w trakcie walk w Sochaczewie podczas bitwy nad Bzurą* (s. 59).

Rzeczowy szkic Piotra Bojarskiego o bitwie nad Bzurą („Ale Historia" 2013, nr 36, s. 12–13) też został opatrzony tym zdjęciem z podpisem: *Polska kawaleria w zrujnowanym Sochaczewie, zdjęcie zrobione prawdopodobnie ok. 15 września 1939 r.* (s. 12).

„w Sieci" 2013, nr 35, s. 59.
To nie polska kawaleria w Sochaczewie, ale słowacka – na planie filmowym pod Kołobrzegiem w 1940 r. Kawalerzyści słowaccy udawali tam polskich ułanów w niemieckim filmie propagandowym – *Kampfgeschwader Lützow* (reż. Hans Bertram, premiera 28 II 1941 r.)

Jeźdźcy z fotografii nie przypominają wcale polskiej kawalerii z września 1939 roku. Polscy kawalerzyści wyruszyli na wojnę w hełmach francuskich wz. 1915 z charakterystycznym grzebieniem. A ci ze zdjęcia mają na głowach hełmy używane w przedwojennej armii czechosłowackiej. I szable noszą całkiem inaczej – po prawej stronie. Polscy ułani w szyku konnym troczyli szable do siodeł, pod lewym kolanem.

Zdjęcie nie przedstawia polskiej kawalerii w zrujnowanym Sochaczewie. To wypożyczeni przez Niemców słowaccy kawalerzyści pędzą na planie filmowym gdzieś pod Kołobrzegiem (ówczesnym Kolbergiem). To przecież nie fotografia z pola walki, ale fotos do niemieckiego filmu propagandowego *Kampfgeschwader Lützow*, nakręconego po kampanii wrześniowej (film reżyserował Hans Bertram; premiera odbyła się w lutym 1941 roku). Słowaccy kawalerzyści udający polską jazdę w tym filmie nie tylko pędzili przez płonące miasto, ale walczyli też z jednostką pancerną. Żeby utrwalić mit o bezmyślnych Polakach atakujących wozy pancerne szablami.

Zdjęcie z mylącymi podpisami (w jednej z książek historycznych sfilmowaną scenę umieszczono w Uniejowie) ukazuje się od wielu lat w pracach naukowych i w czasopismach (najbardziej dziwi reprodukcja w dobrze redagowanym tygodniku historycznym „Ale Historia"). Po raz pierwszy, zdaje się, zostało umieszczone w książce Apoloniusza Zawilskiego – *Bitwy polskiego września* (1972). Pisał o tym niedawno Paweł Rozdżestwieński (zob. *Powielany błąd*, „Szabla i Koń" 2012, nr 2, s. 20).

Od tego czasu fotografia żyje własnym życiem. I pełni fałszywą rolę. I nikogo to nie obchodzi. Nawet zawodowych historyków.

***

Pisze, kto może. W tym numerze tygodnika „wSieci" (podtytuł: „Odważny tygodnik młodej Polski"), w którym fotos do propagandowego filmu niemieckiego opisano jako zdjęcie z pola walki w 1939 roku, ktoś – z pośpiechu pewnie – przypisał sławny *Walc* Miłosza – Norwidowi (s. 36). Sprostowań nie było. Odwaga dziś potaniała, a kultura literacka podrożała.

Tamże były minister mówił w wywiadzie o swoim przodku: *Mój dziadek był rotmistrzem węgierskim husarów* (s. 23). Zapewne był rotmistrzem węgierskich huzarów! Pomylono huzara z husarzem. I wyszedł z tego prawie rosyjski „husar" (ros. *gusar*).

A gdzie indziej jeszcze śmieszniej. I żałośnie: *Po polsku – znaczy obciążony szarżami huzarów* [sic!]*, Rejtanem, rozbiorami, powstaniami…* (Mariusz Szczygieł, *Polski film, czyli czeski, czyli psokoń*, „Duży Format" 2013, nr 36, s. 2).

Husarzy, skrzydlatą, ciężką jazdę, mylić z huzarami, najlżejszą kawalerią świata. Takie sztubackie pomyłki. Do czego to doszło. Niektórzy piszący mylą polskich husarzy z węgierskimi huzarami pewnie dlatego, że w *Wielkim słowniku poprawnej polszczyzny* (Warszawa 2004, ^{5}2010, Wydawnictwo Naukowe PWN) nie ma hasła „husarz". Hasła „husaria" też nie ma. Naprawdę. Między hasłami „hurtowy" i „husky" zabrakło miejsca na „husarza". Wyprowadzić husarię za słownika języka polskiego, i to wielkiego, to dopiero sztuka. Mrożek by tego nie wymyślił. Po co nam w słowniku husarze, wystarczą huzarzy, szwoleżerowie i kirasjerzy. Zresztą, husarz bez skrzydeł i kopii husarskiej (bardzo długiej, bywały i ponadpięciometrowe) to prawie kirasjer.

***

W nowym przekładzie opowiadań Iwana Bunina wnikliwy krytyk znalazł niejasne określenie i spróbował je objaśnić: *Tak więc zabieram się do pierwszego z trzech niepublikowanych dotąd po polsku tekstów – krótkiego opowiadania „Gość" – a tam: „matowe włosy, w grubych płatkach uszu tanie kolczyki z turkusem, czudzka twarz w rudych piegach…" Co jest u licha? Jedynie te rude piegi sugerują, że nie chodzi o Azjatkę, podobną do Dersu Uzały z opowieści Władimira Arsieniewa. Zaglądam do internetowej wyszukiwarki: „czudzka twarz" – nic nie ma. „Czudzki", „czudzkie" – jest Jezioro Czudzkie, położone na granicy Rosji i Estonii. Chodzi więc o dziewczynę z ubogiej estońskiej* [sic!] *wsi, która pracuje w wielkim rosyjskim mieście jako pomoc kuchenna. W Rosji funkcjonowało też inne podobne słowo na określenie kobiety z tamtych stron: „czuchonka". Na dworze Katarzyny II plotkowano, że Wielki Książę Paweł nie jest jej biologicznym synem, lecz jako niemowlę zabrany został z czuchońskiej, tzn. estońskiej* [sic!]*, rodziny – by Rosja dowiedziała się, że ma wreszcie męskiego następcę tronu. Katarzyna rzekomo urodziła wtedy dziewczynkę.*

Zapewne niewielu czytelników zada sobie trud, by rozszyfrować tę „czudzką twarz", a jest ona istotna dla pełnego zrozumienia „Gościa" (Roman Daszczyński, *Późny Bunin puszcza oko*, „Przegląd Polityczny" 2013, nr 118, s. 196).

Nie zawsze można wierzyć internetowej wyszukiwarce. Internetowa erudycja bywa wątpliwa. I zdradliwa. Czy nie lepiej było zaglądnąć do poważniejszych źródeł? Choćby do *Słownika etymologicznego języka polskiego* Aleksandra Brücknera; tam można znaleźć wskazówkę: *a wszelakich Finnów Ruś czudzią od lat tysiąca nazywa* (s. 67). A potem do słownika Dala; znalazłby tam dociekliwy krytyk wyjaśnienie, że „Czuchoniec" to *prozwanije prigorodnych finow* (Władimir Dal', *Tołkowyj słowar'*, t. IV, Moskwa 1882, reprint: 1956, s. 613). Czuchońcami nazywano Finów zamieszkujących okolice Petersburga, z czasem to określenie nabrało pejoratywnego znaczenia. Samuel Bogumił Linde wiedział, że po rosyjsku „czuchoński" to tyle, co fiński (*Słownik języka polskiego*, t. I, s. 654). W słowniku etymologicznym Maxa Vasmera też można znaleźć stosowne hasła: *„Czud'" – nazwanije driewniego fin.*[skogo] *nasielienija*; *„czuchna" – nasmieszliwoje prozwiszcze finow* (zob. Maks Fasmer, *Etimołogiczeskij słowar' russkogo jazyka*, pieriewod s niemieckogo C.N. Trubaczewa, t. IV, Moskwa 1973, s. 378, 389).

Czudowie to lud fiński, a nie estoński. Nawiasem: o udziale Czudów w etnogenezie Estończyków długo by pisać. W staroruskich latopisach tak też nazywano dawnych Estów. Czudowie po rewolucji zostali nazwani Wepsami (stąd pewnie bezradność wszystkowiedzącej wyszukiwarki), żyją do dziś w okolicach Petersburga (w 1989 roku było ich 12,5 tys. głów). W przedwojennej polskiej encyklopedii znalazło się dla nich trochę miejsca: *Czudowie, wymierające resztki potężnych niegdyś Finnów nadbałtyckich, z których pozostali tylko Wepsowie, czyli C.*[zudowie] *północni, mieszkający na wsch. od jez. Ładoga, oraz Wotowie, czyli C.*[zudowie] *południowi, w Ingermanlandji* (*Wielka ilustrowana encyklopedia powszechn*a, t. III, Kraków b.r.w., s. 232).

O Czuchońcach wspominał Adam Mickiewicz, wiedział też, że to oni byli autochtonami ziemi, na której zbudowano drugą rosyjską stolicę. W *Petersburgu* pytał:

Skąd się zachciało sławiańskim tysiącom
Leźć w te ostatnie swoich dzierżaw kątki
Wydarte świeżo morzu i Czuchońcom?

I objaśniał: *Finowie, po rosyjsku zwani Czuchońcami albo Czuchnami, mieszkali na brzegach błotnistych Newy, gdzie potem założono Petersburg*.

Adam Wierciński

Witold Sułek

***

nie urośnie w cieniu moim krzewinka mała – gdybym mógł
złamać konar swój dla niej
żywicą swoją napoić

a tymczasem czuję jak przy pniu
drżąc próbuje jak dziecko z całych sił się piąć
i tulić

a taka śliczna jak złapana włócznią słońca łania
o jagodowych oczach
ustami zrywa ją

***

tętent zza wzgórza
może to być stado kopytnych zwierząt
lub ławica ryb

mógłbym wejść na wzgórze i sprawdzić

lecz wolę stać tu i śpiewać o tym

***

garść kamieni rzucam
a dłoń mam wątłą – jakby za małą
i palce niezgrabne

lecą w krzaki
w okno
w piach

siostra matka
brat

najbliżej

najciszej

Fot. Tadeusz Parcej

Step za kratami

Na marginesie *Życia i czasów* Michaela K. J. M. Coetzee'ego

Wyszedł na szary dzień, stanął i przez ułamek sekundy zobaczył absolutną prawdę o świecie.
Zimne nieprzejednanie krążące po ziemi pozbawionej jutra. Nieubłagana ciemność.
Spuszczone ze smyczy ślepe psy słońca. Miażdżąca czarna pustka wszechświata.
Cormac McCarthy, *Droga*

Prolog

Na początku był człowiek. Zanim dobył słowo, strach zdjął mu usta, a wargi ściągnął w niewinny dzióbek. Kiedy wykrztusił ziarno, upadł na ziemię, z której powstać znaczyło więcej, niż chciał o tym myśleć. Poszedł drogą w głąb i wetknął wzrok w świat jak ostrze. Zobaczył podobnych do siebie, ale nie takich samych, chociaż ich cienie rozchodziły się na wszystkie strony nicestwiejących widoków. Odkąd inni stanęli ze sobą oko w oko, drgnęły brwi; zwierzę zwęszyło ofiarę, zaczął się pościg: gonitwa stręczyciela i tego, którego głos był słabszy – prawda to nie sprawa argumentacji, tylko tych, co krzyczą głośniej. Dalej na dobre ruszyła kula, którą toczy się świat. W następstwie trwania niepojętej całości znaleźli się i tacy, którzy odchodzili na własne stepy: poruszający się po kole nie chcieli dać się wprzęgnąć w skupiska, obozy – kwadrat, którego powierzchnią dzielili się podobni sobie/do siebie. Zostały „stepy za kratami", miejsca, gdzie pojedynczy człowiek chował się przed człowiekiem – tym światem, co toczył życie jak robak jabłuszko (ten jeden kęs wypluty na ziemię jak nasz początek). Takiego miejsca szukał Michael K. „Mozolnie wędrował przez jałowy krajobraz, świat się przechylał, wypychał go poza krawędź. Położył się na płask, wpił palce w ziemię i poczuł, jak spada przez mrok"[1].

1.

Świat widziany oczyma Coetzee'ego stoi – mówiąc wersem ze Świetlickiego – przed nami „potworem". Człowiek próbuje się w nim odnaleźć, „zagrzebać", jednak t e n pojmowany jako miejsce przyjazne człowiekowi nie pozwala się odnaleźć w rzeczywistości, której próba zrozumienia prowadzi do abdykacji i wycofania, w swoje stepy – w jaskinię (jak w przypadku Michaela K.), nieskrępowaną prawidłami, które roztrącają tępymi krokami niezrozumiałego rozkazu ciepłe legowiska i prowadzą do porzucenia praw egzystencji, wedle których człowiek zostaje pozbawiony wymiaru własnego stanowienia o sobie. Pytania zadawane „na głos" przez bohatera powieści Coetzee'ego stawiają świat w kłopotliwej sytuacji: zdzierają fałszywe fasady niby trwałych budowli, gdzie peroruje się nad ideologią jako jedyną strategią na bycie, ustanowioną przeciwko wolności, przeciwko pojedynczości, do użytku powszechnego, w opozycji do własnej drogi. Jak to pogodzić, kiedy Michael K. „Nie oczekiwał niczego oprócz widoku – co rano – cienia góry, który mknął ku niemu coraz prędzej, aż naraz zalewało go słońce. Siedział lub leżał w odrętwieniu u wylotu jaskini, zbyt zmęczony, żeby się poruszyć, a może zbyt rozmarzony".

2.

Ludzie ze swojej natury nienawidzą się – czytamy w *Myślach* Pascala – nawzajem, zaś Coetzee dopowie, że prócz nienawiści nie brak również tej podstawowej relacji podporządkowywania „jednych przez drugich". Dlaczego ludzie zaciskają ręce na mojej szyi? Dlaczego wolność każe płacić sobie tak krwawe lenno? Wojna to czas zaniku, upadku człowieka w swoje instynkty – okrutne zachowania obliczone jako strategia na przetrwanie, a może przyjemność w zadawaniu cierpienia, w imię najniższych instynktów. Mnożenie pytań i człowiek zużyty jak bieżnik opony, która przejechała swój czas – zostawiła los w koleinach istnienia. „Teraz mają obozy dla dzieci, których rodzice uciekli, obozy dla ludzi, którzy wierzgają i toczą pianę, obozy dla ludzi o dużych głowach i ludzi o małych głowach, obozy dla ludzi bez żadnych widocznych środków utrzymania, obozy dla ludzi przegnanych z ziemi (…). Może wystarczy tylko być poza obozami, poza wszystkimi obozami jednocześnie".

3.

Michael K. to zbieg z rzeczywistości. Zbieg ze świata w stanie oskarżenia o Mrok.

Życie to pasmo cierpień – smutków tyle, co kartek

[1] Wszystkie cytaty pochodzące z powieści Coetzee'ego lokalizuję za wydaniem: J. M. Coetzee, *Życie i czasy Michaela K.*, przeł. M. Konikowska, Kraków 2010.

w kalendarzu. Zimne ostrza wyciągane z trupów dni, błyskają każdym świtem złowieszczo, a słońce zaczyna swój przemarsz ze światłem po zakamarkach, gdzie noc zapuszcza się przed pierwszą gwiazdą. „Szkoda, że aby przeżyć w takich czasach, człowiek musi być gotowy żyć jak zwierzę. Chcąc żyć, nie może mieszkać w domu o oświetlonych oknach. Musi mieszkać w norze i ukrywać się za dnia. Musi żyć tak, by jego życie nie zostawiało śladów. Do tego doszło".

4.

Spojrzenie Coetzee'ego. Zimne, pozbawione złudzeń, podobne chirurgicznemu cięciu, pełne precyzji i chłodnej kalkulacji, nakładane na świat jak na ranę, która się paskudzi. Ewokuje rzeczywistość bez zbędnych upiększeń, osłonek, bez tłumika, który wycisza strzał oddany w konającego (kończy się morfina, podbrzusze poharatane szrapnelem stygnie), któremu kula przychodzi z pomocą. Coetzee jest stylistą opanowanym, wnikliwym. Literacki świat cierpki, jak gorzki smak na języku. Precyzyjne cięcia i wnikliwy opis surowej rzeczywistości, której pisarz nie szczędzi etycznych razów. Realizm jest rytmem, który prowadzi po tym pustkowiu, gdzie każdy detal współtworzy literacki pejzaż. Zobacz, jak osacza się błąkającego wertepami rzeczywistości człowieka, którego postać nakrywa cień Zamku. O krok od zrozumienia, o krok od progu, o dwa kroki za daleko. Kępki trawy, rozmiękła glina, chłodna grota, nasiona dyni, wytracające po zmierzchu ciepło parowy. „Chwilami słyszał jedynie świst własnych nogawek ocierających się o siebie. Od horyzontu po horyzont krajobraz był pusty. Wspiął się na wzgórze. Leżał na plecach, wsłuchany w ciszę, słoneczne ciepło wnikało mu w kości (…). Mógłbym tu żyć wiecznie – pomyślał – albo do śmierci. Nic by się nie działo, każdy dzień przypominałby poprzedni, nie trzeba by nic mówić".

5.

Walka o własne marzenia. Podróż, która jest drogą do siebie. Trud bycia w świecie na własny rachunek, na modłę tylko sobie podobną. Lektura, w którą się wpuszcza i wchodzi, po której się wędruje i błądzi. Na okładce opuszczony, stary dom, do którego mógł zmierzać Michael K. Dom, za którym zachodziła na wzgórze jego matka, pomarła podczas próby wydostania się do marzeń z młodości, do czasu, którego pamięć nie naznaczyła jeszcze smutkiem dni, następujących po sobie – kiedyś one po nas. Droga wybrukowana spokojem, prawie szczęściem. Kiedyś: „Każdą drobinę tej ziemi deszcz umyje do czysta – mówił sobie – wysuszy słońce, przesieje wiatr, zanim zmienią się pory roku. Nie pozostanie ani jedna drobina nosząca mój ślad. Podobnie moja matka, gdy minęła jej pora na świecie, została wymyta do czysta, rozwiana na wszystkie strony, wchłonięta przez źdźbła trawy".

Bartosz Suwiński

Fot. Tadeusz Parcej

Joanna Filipczyk

Ślązak autochton wybrał płótna dla swego muzeum

Kolekcja prac Jana Cybisa w Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu

Jan Cybis związany jest ze Śląskiem Opolskim poprzez miejsce swojego urodzenia. Urodził się bowiem w roku 1897 we wsi Wróblin (wówczas: Fröbel) w powiecie prudnickim, ówczesnej rejencji opolskiej, jako Johannes Cibis. W swej rodzinnej miejscowości spędził tylko pierwszych jedenaście lat życia, nigdy więcej na stałe nie powrócił na Opolszczyznę.

Kiedy umierał w grudniu 1972 roku, Muzeum Śląska Opolskiego miało w swoich zbiorach tylko dwa jego obrazy. Obecnie opolska kolekcja liczy 86 obrazów olejnych i 846 prac na papierze, i jest największą oraz najbardziej reprezentatywną kolekcją prac Jana Cybisa w Polsce. Najstarsze obrazy olejne to studia malowane we Francji w latach 20. XX wieku pod wyraźnym wpływem postimpresjonistów, kolejne prace – powstające aż do śmierci artysty – dokumentują wszystkie lata twórczości, będąc świadectwem rozmaitych prób ekspresji i realizacji postulatu *malarskiego rozstrzygnięcia obrazu*. W bogatym zespole prac na papierze również znajdziemy zarówno te najstarsze, jak przesłany jeszcze z gimnazjum do rodzinnego domu, wykonany gwaszem pejzażyk (przed 1916 r.) czy rysunki powstałe w okresie rozpoczęcia nauki we wrocławskiej akademii (1919 r.), jak i późniejsze szkice: notowane na szybko widoki, studia aktów, autoportrety i portrety znajomych, a także wspaniałe akwarele. Znakomitym uzupełnieniem kolekcji są także osobiste rzeczy artysty – począwszy od podręczników i przyborów szkolnych, poprzez bogaty księgozbiór dotyczący sztuki, rękopisy, dokumenty aż po przedmioty używane do układania martwych natur i przybory malarskie.

Zanim prześledzimy, w jaki sposób powstała dzisiejsza kolekcja, poświęćmy nieco uwagi samemu artyście. Po ukończeniu czteroklasowej szkoły powszechnej, przyszły malarz rozpoczął naukę w katolickim gimnazjum w Głogowie, gdzie zdał egzamin dojrzałości w 1916 roku. Trwała wojna, więc tuż po maturze został wcielony do pruskiego wojska i skierowany na front zachodni. Po zakończeniu wojny podjął studia na Uniwersytecie Fryderyka Wilhelma we Wrocławiu, ale wkrótce porzucił je i rozpoczął naukę we wrocławskiej Akademii Sztuki i Rzemiosła Artystycznego, w pracowni Ottona Müllera, wybitnego ekspresjonisty związanego z grupą „Die Brücke". Po plebiscycie na Górnym Śląsku, który zdecydował o nowym podziale tych ziem, Jan Cybis w 1921 roku opuścił Wrocław i kontynuował studia w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, początkowo w pracowni Józefa Mehoffera, następnie – Ignacego Pieńkowskiego, a od 1923 roku pod kierunkiem Józefa Pankiewicza. W 1924 roku grupa studentów Pankiewicza, organizując się pod nazwą *Komitetu Paryskiego*, wyjechała na studia do Paryża. Po kilku latach spędzonych w ówczesnej stolicy sztuki, kapiści powrócili do Polski i podjęli szeroką działalność nie tylko artystyczną, ale też propagującą nowoczesne, nakierowane na rozwiązania formalne malarstwo. Swoje międzynarodowe doświadczenia i miejsce na europejskiej mapie sztuki malarz podsumował: *mam zachcianki brutalizmu, bo wychowali mnie ekspresjoniści niemieccy. Równocześnie mam do tego niechęć, bo byłem we Francji* (...), *sztuka polska nie dała mi nic, ale do niej należę*[1].

Po II wojnie światowej Jan Cybis niemal przez cały czas, z wyjątkiem epizodu odsunięcia go od nauczania w okresie realizmu socjalistycznego, związany był z Akademią Sztuk Pięknych w Warszawie. Jego prace pokazywano na dużych wystawach monograficznych w Zachęcie i Muzeum Narodowym, dwukrotnie reprezentował też Polskę na biennale w Wenecji. Zmarł w Warszawie w 1972 roku. Po śmierci malarza, w 1973 roku, ustanowiono nagrodę jego imienia przyznawaną za wybitne osiągnięcia w dziedzinie malarstwa. Jest to jedna z najważniejszych nagród artystycznych w Polsce. W latach 1973–81 wyróżnienie przyznawał Okręg Warszawski Związku Polskich Artystów Plastyków. W stanie wojennym, w 1982 roku, nagrody nie przyznano. Po rozwiązaniu ZPAP, które nastąpiło w 1983 roku, kapitułę nagrody przeniesiono do Stowarzyszenia Historyków Sztuki, a jury składało się wyłącznie z dotychczasowych laureatów. Była to nagroda niezależna. Do końca PRL równolegle przyznawano oficjalną Nagrodę im. Cybisa, pozostającą w gestii reżimowych związków artystów plastyków. Od 1989 roku ponownie dysponentem nagrody pozostaje Okręg Warszawski ZPAP.

---

[1] Jan Cybis, *Notatki malarskie. Dzienniki 1954-1966*, Warszawa 1980, s.107-108.

AKADEMJA SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE

KARTA LEGITYMACYJNA

Pan Cybis Jan

jest uczniem zwyczajnym Akademji.

Kraków, d. 11 stycznia 192[illegible]

Sekretarz:

Ważna do 30 września 192[illegible]

AKADEMJA SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE Nr

Legitymacja Jana Cybisa z Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, 1922 r. (kolekcja MŚO)

Pomysł stworzenia kolekcji prac Jana Cybisa w Muzeum Śląska Opolskiego po raz pierwszy pojawił się jeszcze za życia artysty. W styczniu 1961 roku warszawski historyk sztuki Andrzej Szpakowski napisał artykuł o twórczości Cybisa, opublikowany w pierwszym tomie nowo stworzonego „Opolskiego Rocznika Muzealnego" (1963)[2]. Tekst opatrzony został znamiennym mottem, zaczerpniętym z opracowania pióra Zdzisława Kępińskiego: *Jan Cybis jest pierwszym od szeregu pokoleń Ślązakiem, który zajął wybitną pozycję w dziejach malarstwa polskiego*. Osadzając to motto w realiach historycznych ziem zachodnich, nie sposób nie zauważyć, że promocja twórczości Jana Cybisa na Śląsku Opolskim, oprócz podstaw *stricte* artystycznych, miała także przesłanki polityczno-społeczne. Cybis stanowić miał przykład wybitnego, wykształconego i utalentowanego Ślązaka o orientacji propolskiej. Te pozaartystyczne motywacje wpisują się w szerokie tło polityki „repolonizacji" ówczesnych tzw. Ziem Odzyskanych. Być może malarz sam także zdawał sobie sprawę z możliwości takiego wykorzystywania jego osoby, gdyż stosunkowo niechętnie brał udział w oficjalnych wizytach na terenie Śląska. Gościem województwa opolskiego był tylko raz – latem roku 1966. Przez dwa tygodnie mieszkał wtedy w Głuchołazach, a w zbiorach muzeum znaleźć możemy wykonany tam wówczas cykl akwareli.

W lipcu 1961 roku malarz zapisał w swoim dzienniku: *Dyrektor muzeum w Opolu, p. Kuźniewski, Ślązak autochton w towarzystwie historyka sztuki p. Szpakowskiego wybrał płótna dla swojego Muzeum*[3]. W istocie było to jedno płótno *Molo w Orłowie* zakupione od Cybisa 24 lipca 1961 roku za kwotę 15 tysięcy złotych. Decyzja o zakupie nie oznaczała jeszcze automatycznie początku tworzenia kolekcji. Za życia Cybisa zakupiono od artysty tylko jeszcze jeden obraz – malowaną w duchu Cézannowskim, wyjątkowo jak na Cybisa, płasko malowaną *Martwą naturę* z 1955 roku.

W grudniu 1973 roku, w pierwszą rocznicę śmierci artysty, postanowiono zorganizować w opolskim muzeum wystawę upamiętniającą *wybitnego syna ziemi opolskiej*. Wystawa *Jan Cybis – życie i dzieło* składała się, zgodnie z tytułem, z dwóch uzupełniających się części: wystawy twórczości artystycznej (25 obrazów olejnych, 30 akwareli, 40 rysunków) oraz ekspozycji biograficznej, na której zaprezentowano dokumenty, fotografie i pamiątki po artyście, począwszy od szafki zrobionej przez ojca, poprzez fotografie, dokumenty, aż do przyborów malarskich i przedmiotów używanych do komponowania martwych

Szkice Jana Cybisa z wczesnych lat 20. XX w. (kolekcja MŚO)

[2] Andrzej Szpakowski, *Malarstwo Jana Cybisa*, „Opolski Rocznik Muzealny" 1963, t. 1, s.201-220.

[3] J. Cybis, *op.cit.*, s. 220.

Rysunek z egzaminu do akademii wrocławskiej, 1919 r. (kolekcja MŚO)

natur. Scenariusz do wystawy opracował prof. dr Jerzy Sienkiewicz, a katalog wystawy – Irena Grzesiuk, obydwoje związani z Instytutem Sztuki Polskiej Akademii Nauk. W składzie komitetu honorowego wystawy znaleźli się Ryszard Hajduk – wieloletni poseł ziemi opolskiej i aktywny działacz społeczno-kulturalny, Juliusz Starzyński – dyrektor Instytutu Sztuki PAN, Tadeusz Dominik – uczeń i przyjaciel Cybisa, ówcześnie dziekan Wydziału Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie oraz Dominik Horodyński, także zaprzyjaźniony ze zmarłym artystą, późniejszy edytor jego *Notatek malarskich*, redaktor naczelny tygodnika „Kultura". Aby zorganizować wystawę, muzeum opolskie musiało sięgnąć do zasobów prywatnych Hanny Rudzkiej-Cybis i Heleny Zaremby-Cybisowej oraz do zbiorów najważniejszych polskich placówek muzealnych (Muzea Narodowe w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Wrocławiu oraz Muzeum Górnośląskie w Bytomiu).

Wydaje się, że wystawa ta była wydarzeniem, które ostatecznie przesądziło o stworzeniu kolekcji prac Jana Cybisa w Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu. Ówczesny dyrektor muzeum, Franciszek Adamiec (1916–1995), wykazywał się wyjątkową skutecznością w pozyskiwaniu środków na zakupy do kolekcji. Wyboru obrazów dokonywała, pełniąca wówczas funkcję kierownika Działu Sztuki i Rzemiosła Artystycznego, Kazimiera Lejman (1938–2006). Kupując pierwsze obiekty, kierowano się mocno regionalnymi związkami z artystą – aż cztery z pięciu zakupionych w 1974 r. obiektów nawiązywały tematycznie do Śląska Opolskiego (*Martwa natura z butelką i kuflem śląskim, Ślązaczka, Wróblin, Głuchołazy*). Trzon kolekcji powstał w latach 1974–1978. Rekordowe pod względem zakupów i darów były lata 1976–1978. W 1976 roku od Heleny Zaremby-Cybisowej zakupiono 19 obrazów, od Hanny Rudzkiej cztery z wczesnego okresu, przy okazji tego zakupu malarka podarowała do zbiorów 524 szkice Jana Cybisa. W roku następnym kupiono co prawda tylko pięć obrazów olejnych, ale Helena Zaremba-Cybisowa przekazała nieodpłatnie następne 294 prace na papierze (szkice i akwarele). Rok 1978 przyniósł zakup kolejnych dwudziestu sześciu obrazów olejnych.

Dwa wspaniałe dary – szkice, rysunki i akwarele pokazano w Muzeum Śląska Opolskiego na wystawie czasowej w 1977 roku – w 80. rocznicę urodzin artysty i pięć lat po jego śmierci. Zbiór ten obejmuje prace od najstarszych rysunków, powstających jeszcze w okresie studiów we wrocławskiej akademii, poprzez *malarskie notatki* z okresu międzywojennego, aż po późne lata twórczości Cybisa.

Już w 1976 roku zdecydowano się wyeksponować nowo powstałą kolekcję w specjalnie utworzonym oddziale Muzeum Śląska Opolskiego, który pomieszczono na zamku w Głogówku. Kierownikiem oddziału został Albert Szyndzielorz. Scenariusz wystawy przypominał nieco pierwszą monograficzną wystawę opolską – zachowano podział na część biograficzną z wieloma pamiątkami, dokumentami i fotografiami oraz prezentacje artystycznej twórczości Cybisa, tym razem już z własnej kolekcji Muzeum Śląska Opolskiego.

Rzeczywistość pokazała, że bez kompleksowej renowacji zamku (czego się nie udało zrobić do dzisiaj), głogóweckie komnaty nie są dobrym miejscem na eksponowanie malarstwa Cybisa. Obrazom bardzo trudno było zapewnić właściwe warunki konserwatorskie, nie pomagała w tym na pewno postępująca degradacja obiektu. Ostatecznie obrazy wycofano z Głogówka w latach 80. XX w., a w 1993 r. głogówecka placówka – dotychczas oddział Muzeum Śląska Opolskiego – przekształciła się w samorządowe Muzeum Regionalne organizowane przez miasto Głogówek. Nie wykluczamy, że po spełnieniu przez tę placówkę wszelkich wymogów dotyczących bezpiecznego przechowywania obrazy Cybisa – przynajmniej czasowo – znów będą mogły być eksponowane w Głogówku, tak blisko miejsca urodzenia malarza.

Tymczasem, poszukując nowego miejsca na prezentację sztandarowej kolekcji, opolskie muzeum pozyskało w 1994 r. budynek przy ul. Ozimskiej 10, wcześniej zajmowany przez kilkadziesiąt lat przez opolskie

We Wróblinie, podczas konsultacji dot. tworzenia kolekcji prac Jana Cybisa w Muzeum Śląska Opolskiego, stoją od lewej: prof. Jerzy Sienkiewicz, Helena Zaremba-Cybisowa, siostry Jana Cybisa, Dominik Horodyński, z tyłu – Irena Grzesiuk, Tadeusz Dominik i Edward Pochroń, z prawej – Ryszard Hajduk. Rok 1973. Fot. Stanisław Bober

Biuro Wystaw Artystycznych. Po kapitalnej przebudowie wnętrz przeprowadzonej według projektu Małgorzaty i Antoniego Domiczów, w 2000 r. otwarto Galerię Muzeum Śląska Opolskiego ze stałą wystawą prac Jana Cybisa.

Początkowo zakładano, że wystawie malarstwa Cybisa towarzyszyć będzie galeria malarstwa polskiego, szybko jednak zweryfikowano tę koncepcję, pozostawiając w niewielkim budynku galerii stałą ekspozycję twórczości Cybisa i przestrzeń na wystawy czasowe. Od początku staramy się, aby te czasowe ekspozycje nawiązywały w jakiś sposób do głównej wystawy stałej. Dlatego też powstały dwa zasadnicze cykle wystaw w galerii: *W kręgu Cybisa* oraz *Laureaci Nagrody im. Jana Cybisa*.

Pierwszy cykl zainaugurowano w 2001 r. wystawą twórczości jedynego jak dotąd opolanina-laureata tej prestiżowej nagrody – Krzysztofa Buckiego. W następnych latach prezentowano malarstwo najwybitniejszych polskich twórców powojennych: Leona Tarasewicza, Tadeusza Dominika, Stefana Gierowskiego, Jana Dobkowskiego, Rajmunda Ziemskiego, Jerzego Panka, Jacka Sempolińskiego, Barbary Jonscher i Jacka Sienickiego.

Cykl drugi – *W kręgu Cybisa* prezentuje twórczość artystów-równolatków Jana Cybisa, członków Komitetu Paryskiego. Pokazaliśmy w nim dotychczas malarstwo Hanny Rudzkiej-Cybisowej, Piotra Potworowskiego, Zygmunta Waliszewskiego, Artura Nachta-Samborskiego i Stanisława Szczepańskiego.

Pod koniec 2007 roku w galerii Muzeum Śląska Opolskiego zainaugurowano trzeci cykl wystawienniczy zatytułowany *Sztuka polska XX wieku*. Jego ideą jest ukazanie ciekawego i różnorodnego oblicza polskiej sztuki minionego wieku, przy czym zazwyczaj staramy się także nawiązać do twórczości Cybisa. Nieco więcej uwagi chcę poświęcić jednej z wystaw w tym cyklu (*Ślady...*, 2010 r.), na której prezentowano wyłącznie osobiste rzeczy malarza. Pomiędzy nimi znalazły się podręczniki, przybory szkolne, dokumenty, rękopisy, elementy wyposażenia mieszkania, a także przedmioty używane przez artystę do układania martwych natur. Znakomita większości tych obiektów

Kazimiera Lejman (z lewej) podczas otwarcia wystawy malarstwa Jana Cybisa ze zbiorów MŚO w Muzeum w Przemyślu. Rok 1983. Fotografia z archiwum MSO

trafiła do Opola jako dar starszego syna malarza – Jacka Cybisa. Zachowane przedmioty sięgają swą historią wróblińskiego dzieciństwa przyszłego malarza: polska książka do nabożeństwa, wydana drukiem w Lesznie w 1844 roku, która służyła w rodzinie matki Cybisa, grafitowa tabliczka do nauki pisania, jakiej używały śląskie dzieci w końcu XIX i na początku XX wieku czy kuferek z wypisanym we wnętrzu nazwiskiem *Cibis* to najstarsze z nich. Prezentowano też dokumenty z czasów krótkich studiów prawniczych, a potem malarskich, zarówno w niemieckim Wrocławiu, jaki polskim Krakowie, dokąd Cybis przeniósł się w 1921 roku oraz kieszonkowe kalendarzyki Jana Cybisa i jego pierwszej żony, malarki Hanny Rudzkiej, z lat 30. XX w. Przyznać trzeba, że Rudzka znacznie skrupulatniej notowała drobiazgi dotyczące codziennego życia. Kalendarzyki Cybisa przeważnie, zamiast notatkami, zapełnione są rysunkami, a nieliczne zapiski, zazwyczaj adresy, dotyczą czasów, kiedy był zaangażowany w redagowanie „Gazety Artystów" i „Tygodnika Artystów". W kalendarzyku z 1934 r. znajdujemy nazwiska osób, z którymi prawdopodobnie Cybis rozmawiał o współpracy. Wśród innych widnieją: *Miłosz – Wilno*, *Czechowicz – Warszawa*, *Bruno Szulc – Drohobycz (Ważyk poleca)*. Wystawa odsłaniała też mniej znane oblicze Jana Cybisa, który był nie tylko malarzem – artysta pozostawił po sobie sporo tekstów. Pisał artykuły o sztuce, zajmował się także tłumaczeniami. Pośmiertnie wydane w 1980 roku *Notatki malarskie* pozwalają umieścić artystę pośród wybitnych twórców autobiograficznej prozy. Nic też dziwnego, że malarza zawsze otaczały książki. Na wystawie pokazano część jego prywatnej biblioteczki wraz z meblami z pracowni. Na szczególną uwagę zasługiwał rękopis tłumaczenia *Mistrzów dawnych* Eugéne Fromentina wraz z doszczętnie zaczytanym egzemplarzem w języku francuskim oraz ze słownikiem francusko-polskim, który służył Cybisowi przy przekładzie. Tłumaczeniem zajmował się Cybis podczas wojny, na Wołyniu, a drukiem książka wydana została przez „Ossolineum" w 1956 roku. Oddzielną grupę, najbliżej związaną z twórczością, stanowiły na wystawie przybory malarskie i przedmioty do ustawiania martwych natur. Wśród pierwszych znaleźć można było między innymi pędzle, sztalugi czy paletę z zachowaną na niej charakterystyczną dla malarza gamą ulubionych barw. Drugie obejmował cały zespół przedmiotów, od najbardziej pospolitych, jak nóż z plastykową rączką przywieziony z NRD, aż po piękne, kunsztowne naczynia, jak różnobarwne arabskie szkła czy metalowy perski dzban. Wszystkie odnaleźć możemy na obrazach, niektóre pojawiają się wielokrotnie. To te elementy natury, do których artysta wciąż się odnosił, nie po to, żeby je naturalistyczne zapisać na płótnie, ale by *odczuć je po malarsku*.

Prace przy wystawie stałej *Jan Cybis* na zamku w Głogówku. Na zdjęciu od lewej: Tomasz Cuber, Franciszek Adamiec, Albert Szendzielorz (kierownik oddziału MŚO w Głogówku), Jarosław Radkiewicz. Rok 1976. Fotografia z archiwum MSO

Kolekcja malarstwa Jana Cybisa, jak zaznaczyłam na wstępie, największa w Polsce muzealna kolekcja prac tego wybitnego polskiego malarza, jest w części dostępna dla publiczności w Galerii Muzeum Śląska Opolskiego przy ul. Ozimskiej 10. Niestety, z powodu problemów finansowych, jakie są udziałem muzeum w ostatnim czasie, znacząco ograniczono godziny otwarcia tej placówki.

Mamy nadzieję, że w najbliższej przyszłości uda się powrócić do stałych godzin otwarcia oraz do kontynuacji cykli wystaw czasowych, bo Jan Cybis – *po trzykroć malarz i po trzykroć poeta*, jak powiedział o nim Diego Rivera – to bez wątpienia jeden z najważniejszych artystów związanych ze Śląskiem.

Joanna Filipczyk

Andrzej Hamada

Wędrujące opolskie nepomuki

Cztery są w Opolu figury św. Jana Nepomucena. Wszystkie znajdują się w starym śródmieściu, są wolno stojące, na wysokich cokołach. I wszystkie są zabytkowe, oryginalne, z początku XVIII wieku, piękne, barokowe. Niektóre mają na cokołach inskrypcje, także zachronogramowane, a w nich daty 1719, 1720.

Wtedy to, w wiekach XVII i XVIII, szczególnie z inicjatywy zakonu jezuitów, szerzy się, także w Polsce, ale najwięcej na Śląsku, kult tego świętego. I, co ciekawe, w czasach poprzedzających jego kanonizację, której Jan z Nepomuka dostąpił dopiero w roku 1729.

Ze względu na patronacki charakter postaci św. Jana Nepomucena, figury stawiano zwykle przy mostach i przy wlotach do miasta. Tak też było w Opolu: stały figury przed bramami Odrzańską (przy moście) i Bytomską (Krakowską), a także przed wjazdem do zamku na Pasiece (w pobliżu mostu) i w Półwsi, też w pobliżu rzeki Odry i przed wjazdem do miasta od strony Wrocławia. A pierwowzorem dla wszystkich figur była pierwsza, postawiona w 1683 roku figura Jana z Nepomuka na słynnym moście Karola w Pradze[1].

Nasze opolskie figury mają jeszcze jedną dodatkową, szczególną specyfikę: żadna nie stoi na swoim pierwotnym miejscu. Były przestawiane, także parokrotnie, do nowych lokalizacji; są to więc nepomuki jakby wędrowne.

A było to tak.

Nepomuk mostowy stał najpierw przed mostem Piastowskim (Białym, dawniej most Stulecia, Jahrhundertbruecke) na cyplu wyspy Pasieki, w miejscu dzisiejszego hotelu Piast, a więc po wschodniej stronie Odry. Jest tu uwidoczniony na planie miasta jeszcze w 1810 roku. Ale później, w 1855 roku, przestawiono go na drugą stronę rzeki i zdobił przy-czółek mostu, tam, gdzie dzisiaj jest kiosk gazetowy. Przetrwał tutaj ostatnią wojnę, choć most legł w gruzach. Piękną miał ten nepomuk lokalizację, w miejscu najstarszego w Opolu brodu przez Odrę. W czasie odbudowy mostu

[1] Charakterystyczne insygnia św. Jana Nepomucena: krzyż-krucyfiks w lewej ręce, palma męczeństwa w prawej i gwiaździsta aureola nad głową świętego.

Piastowskiego w roku 1963 przeniesiono figurę nepomuka przed kościół św. św. Piotra i Pawła przy ulicy Kościuszki. Tam, z dala od rzeki, stoi do dziś.

Nepomuk zamkowy zdobił przedpole wjazdu do Zamku Piastowskiego na Pasiece, ale z czasem, w drugiej połowie XIX wieku, przeniesiono go przed wejście do kościoła katedralnego. Stoi tam, na wysokim cokole, obok domu parafialnego.

Nepomuk franciszkański ma najciekawszą przeszłość. Postawiony w 1719 roku przed bramą Bytomską (też Krakowską zwaną), u wlotu do miasta od strony Bytomia, dokładnie na miejscu dzisiejszego pomnika Bojowników o Wolność Śląska Opolskiego, przetrwał tam do początków XIX wieku.

A były to wtedy tereny jeszcze niezabudowane. Wokół traktu bytomskiego rozpościerały się pola i ogrody, a teren za murami miasta, przylegający do Młynówki, przynależał do opolskich franciszkanów. Był tam też niewielki klasztor Franciszkanów Obserwantów, z drewnianym kościółkiem św. Barbary (dziś w Kolanowicach)[2]. Po likwidacji murów obronnych miasta na początku XIX wieku i rozbiórce bramy Bytomskiej z barbakanem zabudowuje się Krakowskie Przedmieście. Wtedy przeniesiono tego nepomuka (zawalidrogę) na drugą stronę ulicy, do rozwidlenia ulic Ozimskiej z dzisiejszą Sempołowskiej. Później, kiedy stanie tam hotel Monopol (po wojnie Bristol), będzie on na długie lata, także po wojnie, zdobił przedpole budynku hotelu.

I przyjdzie wreszcie pora rozbiórki wyeksploatowanego do cna budynku hotelu; w latach sześćdziesiątych. Po rozbiórce hotelu przeniesiono figurę nepomuka z powrotem do ojców franciszkanów[3]. Od tego czasu stoi przy wejściu do klasztoru od strony placu Wolności. U jego stóp jest widoczna dobrze zachowana łacińska inskrypcja: *FaVtor ConCorDIae et FaMae PatronVs.* To chronogram, tekst z przemyślnie wkomponowaną datą; wybrane litery MDCCVVI znaczą datę 1711. A na barokowym cokole, na którym figura stała przed hotelem Bristol, była jeszcze druga data, też zachronogramowana: rok 1719. To mogły być daty wykonania i ustawienia nepomuka.

Nepomuk uniwersytecki zaczął swój żywot przy trakcie wrocławskim, stał w pobliżu Półwsi, niedaleko Odry. Mógł chronić mieszkańców wsi przed powodziowymi wylewami rzeki. W ostatnich latach dwudziestego wieku, otoczony chaszczami i drzewami, mało widoczny, trwał w zapomnieniu – aż do roku 1998, kiedy to przetransportowano go do miasteczka uniwersyteckiego przy ulicy Oleskiej. Zdobił dziedziniec wewnętrzny za głównym budynkiem[4]. A teraz ponownie przeniesiono figurę na miejsce bardziej ekspo-

[2] Na planie miasta z 1750 roku jest widoczny kościółek św. Barbary i figura Jana Nepomucena.

[3] To była zasługa pani Krystyny Wicher-Jesionowskiej, wojew. konserwator zabytków; mimo nacisku władz politycznych nie ugięła się, wydała postanowienie o zachowaniu i przeniesieniu zabytkowego nepomuka (w czasach PRL-u figury świętych nie mogły stać w miejscach eksponowanych, w miarę nadarzających się okazji były eksmitowane do miejsc ustronnych).

[4] Przeniesienie odbyło się z inicjatywy rektora Stanisława Sławomira Nicieji, znawcy i opiekuna zabytków.

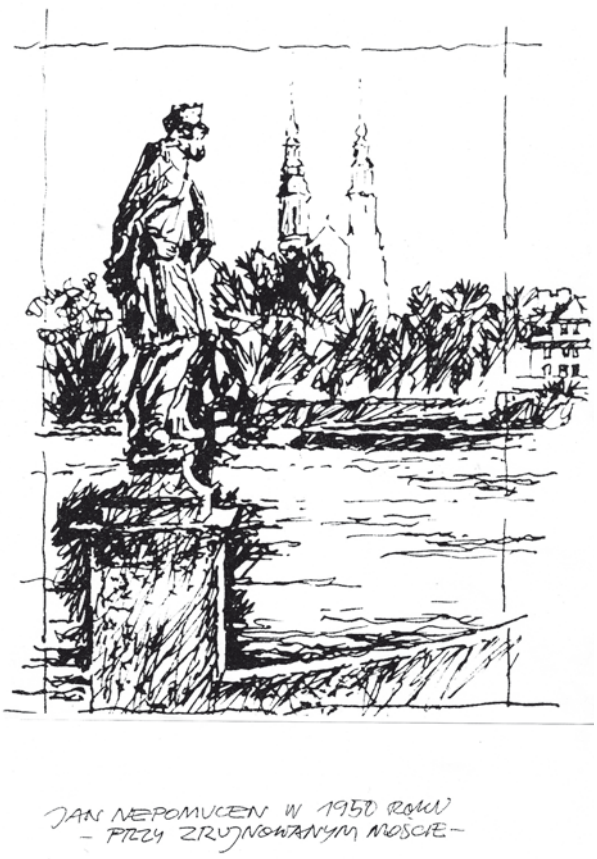

Pierwowzorem wszystkich figur była figura św. Jana Nepomucena z mostu Karola w Pradze

nowane, na wzgórze uniwersyteckie. Stoi w miejscu bardzo uczęszczanym i w bardzo dobrym sąsiedztwie: pomiędzy starym gotyckim, dominikańskim kościołem klasztornym i piękną, zabytkową figurą św. Krzysztofa[5]. Poddawany jest teraz pełnej renowacji przez opolskiego rzeźbiarza Rafała Rzeźniczka, który wcześniej wraz z ojcem Gisbertem restaurował także nepomuka franciszkańskiego.

Cztery więc nepomuki są w Opolu i zdobią nasze miasto. Ale był dawniej jeszcze jeden, piąty: stał u stóp wysokich schodów przed kościołem NMP Na Górce. W latach trzydziestych ub. wieku schody gruntownie przebudowano i wtedy nepomuk przestał istnieć.

No i jeszcze posłowie.

Może i pozazdrościły ruchliwości naszym nepomukom inne opolskie figury i pomniki, bo wiele z nich też poszczycić się może podobnym wędrowniczym statusem. Św. Sebastian przed kościołem Jezuitów przy ulicy Grunwaldzkiej stał wcześniej u zbiegu ulic Oleskiej i ul. Ojca Czaplaka (dawn. Matejki)[6]. Św. Krzysztof, wcześniej wspomniany, został przywieziony na wzgórze uniwersyteckie w 2005 roku z podopolskich Kopic. Piękna barokowa kapliczka przydrożna przy ulicy E. Osmańczyka stała wcześniej na środku ulicy Sienkiewicza, u czoła tzw. wyspy ABC, którą zlikwidowano w latach dwudziestych ub. wieku. Kapliczka kolumnowa na przykościelnym cmentarzu kościoła NMP Na Górce, z datą 1609, przywędrowała tu z drogi do Zakrzowa, gdzie stała przy tzw. górce ślimaczej (Schneckenberg) w pobliżu dzisiejszej cementowni Odra.

I wreszcie pomniki: Józef Lompa przed budynkiem Zespołu Szkół Mechanicznych przy ul. E. Osmańczyka stał wcześniej przed wieżą Zamku Górnego od strony placu Kopernika. Słynny Pegaz Mariana Nowaka zdobił najpierw przedpole teatru przy ulicy Ozimskiej, potem stał pośród zieleni na osiedlu Chabrów, wreszcie ostatnio wylądował w pracowni autorskiej Nowaka i jest poddawany renowacji – przed ustawieniem w nowej lokalizacji gdzieś w Opolu.

A były przed wojną jeszcze takie wędrowne statuy-pomniki, których dzisiaj już nie ma: Junona – najpierw od 1871 przed gmachem poczty, potem w parku przyzamkowym, i w końcu w parku nadodrzańskim (Waeldchen), Fryderyk Wielki – w Rynku od 1936 do 1945, ale wcześniej w Przydrożu Małym (Klein Schnellendorf), a potem w holu starego gmachu rejencji przy placu Wolności.

Jak widać, tylko nieliczne w Opolu figury i pomniki trwają na swoim pierwotnym miejscu; najwidoczniej nie lubią wędrówki.

Andrzej Hamada

[5] Też wędrowną, bo przybyłą tu z parku przypałacowego w Kopicach.

[6] Przestawiono go w latach 60., bo tam, dokładnie na miejscu, gdzie stał, było potrzebne ustawienie ulicznego hydrantu („powód musi być").

Bartłomiej Kozera

Moje prognozy

Czarnowidz to też jasnowidz. Tymczasem przyszłość widzę czarno. To nie jest tylko nasza wina, ten mizerny efekt naboru na pierwszy rok, ale mamy w tym swój udział. Najpierw grzechy nie nasze, bo z tym łatwiej. Najkrócej ujmując: Opole to niezbyt atrakcyjne miasto, Opolszczyzna to mało atrakcyjny zawodowo region. A to oznacza brak perspektyw pracy dla absolwentów. Więc szukają studiów i pracy w innych miastach. Opole nie stara się zatrzymać młodych ludzi. Nie wychodzi im naprzeciw. Miasta nie interesują długoletnie perspektywy. Miasto myśli czteroletnimi kadencjami.

Nie jest również naszą winą odwrót od humanistyki, o jakim trąbią media. Tego odwrotu to ja zupełnie nie rozumiem. Najpierw orzekano, że humanistyka jest zbawcza, a teraz że jest zatruta. Dwie nieprawdy. Ale to już polityka. A ona jest szalona.

Naszych win też jest sporo. Czy jeździliśmy po liceach Opolszczyzny, by agitować na UO? A to jest droga do celu. Czy mieliśmy Niciejobus, zapowiadany przez władzę? A to sposób, bo informuje, że nam zależy na młodych, że ktoś na nich tu czeka. Ten grzech jest jednak lżejszego kalibru. Takie mam wrażenie. Bo na moje zajęcia z młodzieżą licealną chodzili przyszli filozofowie, którzy jednak wybrali Kraków czy Warszawę, bo ciekawsze miasta, większe ośrodki. Niektórzy z nich kontaktują się ze mną, ale prywatnie. Jestem ciekawy jako jednostka, ale jako przedstawiciel regionu jestem do niczego.

Również naszą winą jest ważenie studentów netto. Jako wyłącznie uczestników wykładów czy seminariów. A tymczasem trzeba ich brać brutto. Wraz z problemami spoza uczelni. Zainteresować się ich losem. Miał to swego czasu rozwiązać tutorial, ale pozostał papierowym bytem, a szkoda.

Nie od rzeczy będzie, gdy wspomnę o atrakcyjności zajęć, ale nie chodzi mi o to, aby były ciekawe. Ciekawość to minimum. Atrakcyjność rozumiem inaczej. Mianowicie jako odejście od negatywnych form (odrzucanie nieprzygotowanych) na rzecz form pozytywnych – szukanie silnych stron studentów. Dmuchanie w iskierki duszy, gdy dostrzeżemy odrobinę światła. Tak dzieje się na Zachodzie i to daje efekty. A my ciągle, jak powstańcy, walczymy ze złem, tak zwaną głupotą studentów. Trzeba zrozumieć, że każdy człowiek ma wady, ale niektórzy mają również zalety. Szukajmy tych zalet u studentów.

To już moje 41. inaugurowanie roku akademickiego. Przedostatnie. Nie dzieje się w tonacji majorowej, raczej minorowej. Na pewno sporo w tym mojej winy. Stąd ten rachunek sumienia, który czynię publicznie. Proszę dołączyć!

Może to warunek przetrwania uczelni.

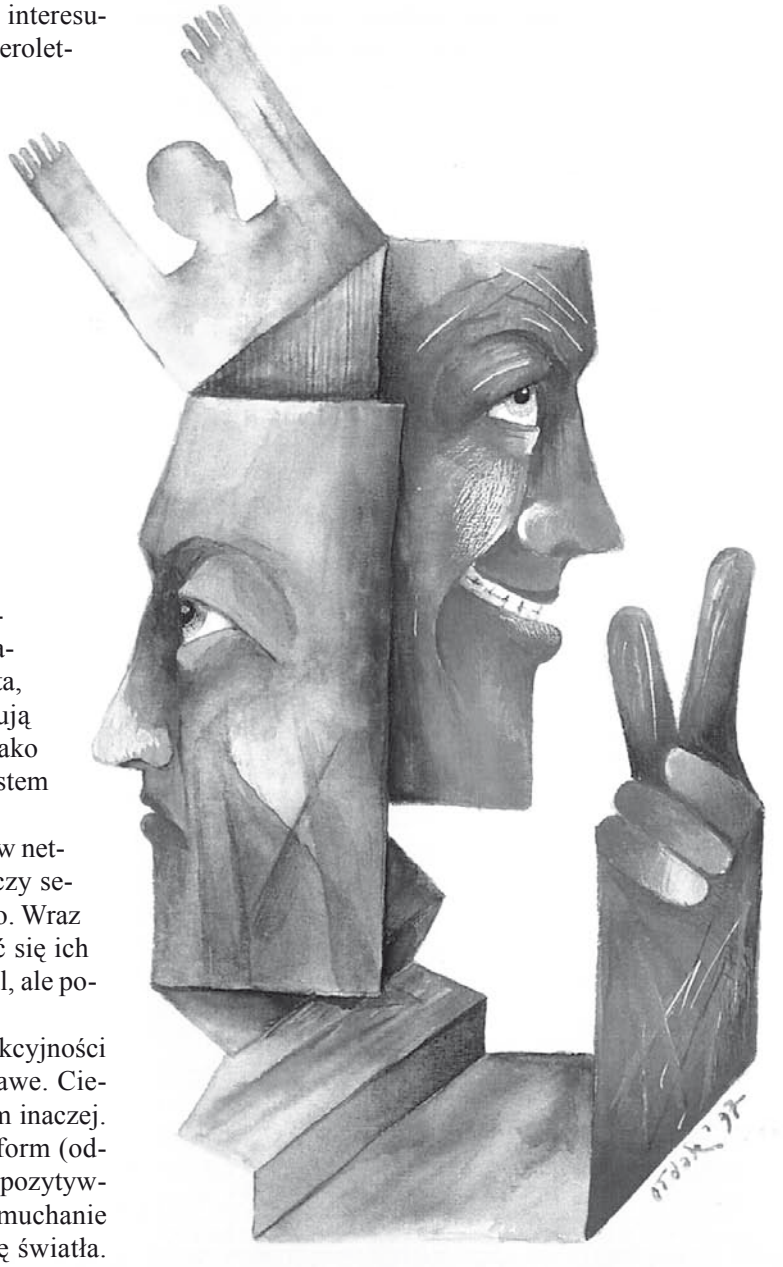

Nastroje, rys. Leszek Ołdak

Sofa filozofa

Joachim Piecuch

Mistrz Sokrates

Sokrates – któż o nim nie słyszał? Imię to należy do filarów europejskiej kultury. I chyba wszyscy wiedzą, że kiedy mówimy o Sokratesie, to mówimy o filozofie. Mało tego, on jest „TYM filozofem", czyli uosobieniem, wzorcem i ideałem filozofa w ogóle, jego wiecznym archetypem.

Zmarły niedawno Leszek Kołakowski pisał: *Jest jeden człowiek, z którym identyfikują się wszyscy europejscy filozofowie, choćby nawet w całości odrzucali jego idee. Jest to Sokrates. Filozof niezdolny utożsamić się z tą archetypiczną postacią nie należy do naszej cywilizacji*.

Sokrates urodził się w Atenach w 469 roku przed narodzeniem Chrystusa. Niskiego wzrostu i brzydki, ożenił się z Ksantypą, która dręczyła go nieustannymi awanturami. Może słusznie, skoro zamiast dbać o żonę i swych trzech synów, spędzał całe dnie na ulicach miasta, tocząc nieustanne dysputy. Żył skromnie. Idąc przez rynek i widząc tam kramarzy, którzy wystawiali swoje produkty do sprzedaży, miał zaskoczony powiedzieć: *Jakżeż jest wiele rzeczy, których nie potrzebuję*. Zwykł też był mówić, że podczas gdy inni żyją po to, aby jeść, on je po to, aby żyć. Ktoś, obserwując jego nie najlepsze relacje z Ksantypą, zapytał go, czy ma się żenić, czy nie. Sokrates takiej udzielił mu odpowiedzi: *Którąkolwiek z tych dwóch rzeczy wybierzesz, dokonasz złego wyboru. Nie ożenisz się, będziesz żałował, ożenisz się, też będziesz tego żałował.*

Uważano – a opinia ta utrzymuje się do dziś – że filozof nie powinien się żenić, lecz pozostać osobą samotną. Jego jedyną towarzyszką życia powinna być wyłącznie filozofia. Sokrates był ironistą i może w

Fot. Tadeusz Parcej

sposób ironiczny chciał na własnym przykładzie pokazać światu i następnym pokoleniom filozofów, co znaczy być żonatym filozofem.

Kiedy w Atenach obalono rządy tyranów i przywrócono demokrację, stał się cierniem w oku nowo rządzących. Krytykował bowiem demokrację za to, że oddaje władzę w ręce nieprzygotowanych do tego ludzi. Sprawujący władzę wzięli odwet i oskarżyli go o to, że podważa wiarę w bogów i psuje ateńską młodzież.

Wytoczony mu proces przyjął tragiczny finał. Kiedy oddano głos Sokratesowi, ten zamiast się bronić, pouczał sędziów w kwestiach filozoficznych. Kiedy zaś stwierdził, że tak naprawdę za to, czego dokonał, powinien otrzymać dożywotnie utrzymanie na koszt państwa, tak poirytował sędziów, iż skazali go na śmierć.

Wyrok został wykonany przez podanie skazanemu trucizny. Pijąc trującą cykutę, Sokrates filozofował ze swoimi uczniami do ostatniej chwili.

Na czym polegała wielkość Sokratesa?

Jakie dziedzictwo nam zostawił?

Sokrates niczego nie napisał. Jego nauczanie miało charakter żywej dyskusji z rozmówcami. Spisał te rozmowy kochający go uczeń Platon i nadał im tytuł *Dialogów*.

Współcześni mogli Sokratesa odbierać jako sofistę, ale nic bardziej mylącego. On prowadził spór z nimi. Sokratesowi bowiem, inaczej niż sofistom, chodziło nie o zręczne chwyty retoryczne, o relatywne przedstawianie przedmiotu dyskusji, lecz o obiektywną prawdę. Celem Sokratesa nie była więc wygrana w sporze, tak jak w przypadku sofistów, lecz próba odkrywania absolutnej prawdy dotyczącej dyskutowanego zagadnienia.

Stosował przy tym dwie metody: elenktyczną i majeutyczną.

Pierwsza polegała na bezlitosnym stawianiu pytań co do opinii sformułowanej przez jego rozmówcę. Podważał jego stanowisko, odwołując się do wypowiedzianych przez adwersarza słów, sprowadzając je często do absurdu. Był mistrzem w stosowaniu znanej nam już od Zenona z Elei zasady *reductio ad absurdum*.

Druga metoda natomiast sprowadzała się do pomocy rozmówcy – tak aby sam do prawdy doszedł. Sokrates był przekonany, że prawda jest obecna w ludziach. Należy ją jedynie z nich wydobyć. Metodę tę nazwał majeutyczną – od greckiego *maieutikos* (położniczy). Tak jak akuszerka pomaga przy porodzie dziecka, tak Sokrates pomagał rozmówcy, aby ten sam wydał na świat nową myśl i odkrył jakąś prawdę.

I znowu polegało to na stawianiu całego szeregu pytań. Tym razem nie zbijały one już pozornej prawdy adwersarza, lecz stanowiły tak logicznie zbudowany ciąg, że prowadził on do jakiegoś nowego odkrycia.

Na końcu myśl o odkrytej prawdzie formułował nie Sokrates, lecz wydobywał ją z siebie sam zapytywany.

I oto objawia się prawdziwy mistrz myślenia. Nie przekazuje on nam żadnych gotowych teorii, ale tak kieruje naszym myśleniem, że sami dochodzimy do nowego poznania. Nie jest ono już narzuconym nam poglądem, przyjętą na wiarę czy na mocy autorytetu pustą wiedzą. Jest naszym własnym odkryciem.

Szukajmy więc mistrzów!

Nasze życie duchowe toczy się zawsze między mistrzami a ideologami.

Niestety, tych ostatnich jest niepomiernie więcej.

W stulecie urodzin Edmunda Jana Osmańczyka (10 VIII 1913 – 4 X 1989)

Śląski Osman

W ciągle przecież ważnych *Sprawach Polaków*, jednej z najważniejszych i irytujących książek publicystycznych, jakie się ukazały w Polsce, a która powinna być dostępna dla kolejnych młodych pokoleń, aby ją mogły przemyśleć dla siebie, jej autor Edmund Jan Osmańczyk w 1946 roku napisał: *Jesteśmy narodem obciążonym nad siły historią... Żaden układ sił w Europie i świecie nie gwarantuje nam naszej siły. Gwarancją siły Polski w każdym układzie sił w Europie i świecie jest tylko praca Polaków... Źródłem siły społeczności ludzkich jest praca, praca, praca.*

Niestety, wbrew temu, nadal często skłonni jesteśmy odwoływać się do martyrologii, wojaczki i przelanej krwi, nie do pożądanego kultu pracy i praworządności, która powinna przyświecać nowocześnie myślącym Polakom. Także Konstanty Ildefons Gałczyński w Teatrzyku *Zielona Gęś* wołał: *Więcej Osmańczyka, mniej Grottgera i wszystko będzie cacy.*

Edmund Jan Osmańczyk, znając i analizując współczesny mu świat, dobrze wyczuwał to, co jest realne i możliwe, i jako wybitny publicysta, parlamentarzysta, bezpartyjny państwowiec, czynił co mógł, aby jak najwięcej informacji, jakie przesyłał jako wieloletni korespondent polskiej prasy, radia i telewizji w Europie Zachodniej, w obu Amerykach i w ONZ docierało do społeczeństwa w powojennej Polsce.

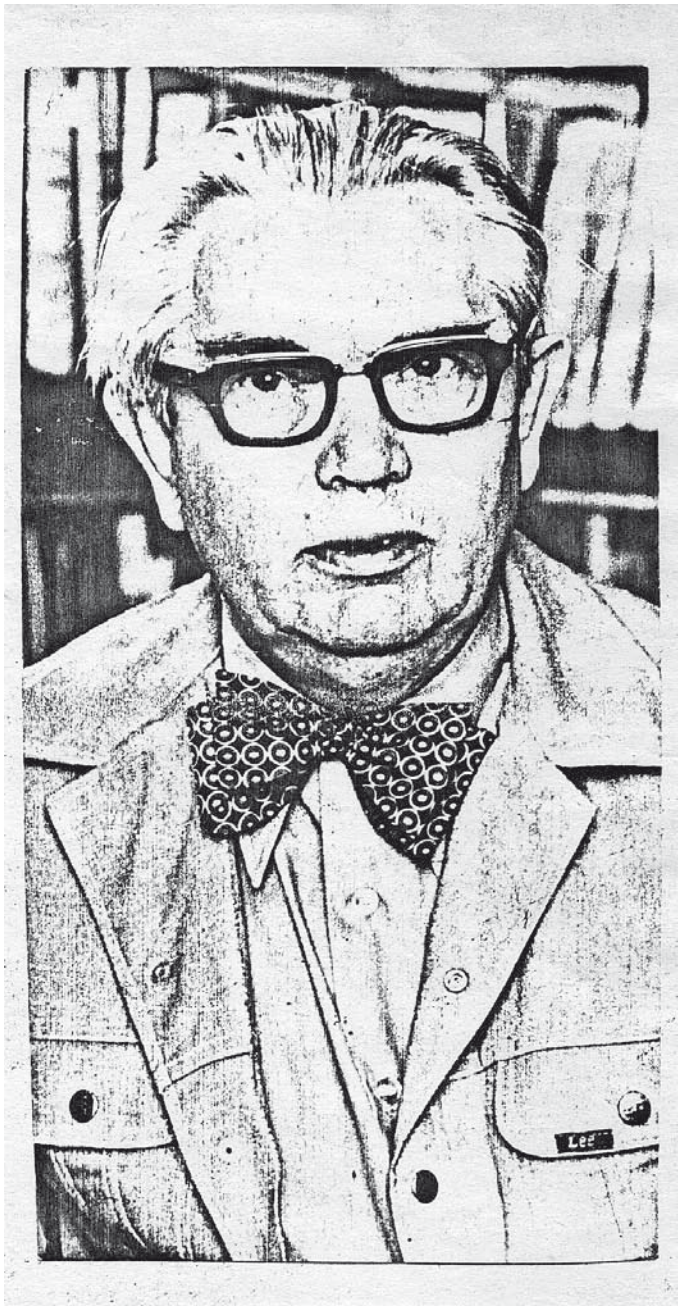

Edmund Jan Osmańczyk

Przyjaciele nazywali go *Osmanem*, bo jego praprzodkowie, czego sam dowodził, wywodzili się z osadzonych na Śląsku jeńców tureckich, których wziął pod Wiedniem król Jan Sobieski. W młodości musiał posługiwać się paszportem niemieckim, także wtedy, kiedy przyjechał w 1927 roku, jako 14-latek, na podwarszawskie wówczas Bielany, aby uczyć się w Gimnazjum Męskim Zgromadzenia Księży Marianów, kształcącym kadry do służby odrodzonej po latach niewoli Polsce. Tylko z takim paszportem mógł otrzymać stypendium umożliwiające mu naukę i potem wyjechać do Berlina, gdzie błyskotliwie wydawał *Młodego Polaka w Niemczech* i został szefem Centrali Prasowej Związku Polaków w Niemczech. Miał swój znaczący udział w powstaniu hymnu Związku Polaków w Niemczech, znaku Polaków – *Rodła* oraz *Pięciu Prawd Polaków*, przyjętych na słynnym Kongresie Polaków w Berlinie, w samym centrum hitlerowskiej III Rzeszy, w dniu 6 marca 1938 roku.

Ścigany przez gestapo wyskakuje w sierpniu 1939 roku z ekspresu Berlin-Królewiec na polską ziemię w Tczewie i pojawia się Warszawie, gdzie tuż przed jej kapitulacją otrzymuje od prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego dobrze przygotowany dowód na nazwisko Jan Krzemiński, który mu pozwoli przeżyć okupację. Jako Jan Gor nadaje codziennie przez Polskie Radio Powstańcze komentarze i dramatyczne apele z walczącego miasta. W czasie powstania umarł jego maleńki czteromiesięczny synek Łukasz. *Zagłodzony* – jak zapisze – *nie wytrzymał zapalenia płuc w zimnych ruinach domu... Śpi maleńki na podwórku Biblioteki na Koszykowej – tam gdzie nasza radiostacja. Jesteśmy straszliwie sami. Tak jak Warszawa.*

W dramatycznym dzienniku z powstania, wydanym tylko raz po jego śmierci w 1994 roku pt. *Trzeba to opowiedzieć*, odnajdujemy przemyślenia, z których wynikła jego postawa życiowa, po takim, a nie innym rezultacie wojny, której jedynym, dla niego bardzo radosnym wynikiem, stało się zjednoczenie całego Śląska, jego Śląska, z Polską.

Można dziś spytać, co pozostało po Osmańczyku, skoro nieobecne są w księgarniach jego książki, gdy w dobie Internetu zbladł jego ogromny wysiłek, jakim była opracowana przez niego samodzielnie głośna w tamtym czasie *Encyklopedia spraw międzynarodowych i ONZ*, kiedy mamy w domu paszporty, o co walczył w parlamencie i zupełnie inną gospodarkę z ustabilizowaną złotówką, a także zbudowany pomost między krajem a emigracją, o co także zabiegał. Czy pozostały po nim tylko ulice nazwane jego imieniem w Opolu i w Warszawie, tablica na domu, w którym doczekał nowej Polski, gdy został w 1989 roku wybrany senatorem z listy Solidarności na Opolskim Śląsku, gdzie otrzymał prawie ćwierć miliona głosów, i skromny grób na coraz piękniejszym uniwersyteckim wzgórzu, przy kościele *Na Górce* w jego ukochanym Opolu, tak jak sobie życzył?

W jego mieszkaniu na warszawskiej Starówce, pełnym świadectw ogromnej pracy i pamiątek po nim, z którymi trudno się rozstać jego żonie, na biurku stoi lampa zrobiona z ogromnej butelki po whisky. Myślę, że szklaneczką whisky, którą lubił w dobrym towarzystwie wypić, można uczcić 100- lecie jego urodzin. W końcu najbardziej liczy się pamięć! Chociaż żałuję, że pamięć o nim jest współcześnie tak ograniczona. My, Polacy, nie bardzo znosimy prawdę o sobie, on zaś pisał i mówił, to co bolesne, dlatego być może jest go dziś tak mało.

Jan Cofałka

Marceli Kosman

O Janie Seredyce w piątą rocznicę śmierci

Choć od kilku miesięcy można było spodziewać się najgorszego (przestał osobiście odbierać telefony, czynił to za pośrednictwem Żony), to wiadomość, która dopadła mnie w południowej Anglii 16 sierpnia 2008 r. była porażająca: wieloletni przyjaciel odszedł poprzedniej nocy. Wyjeżdżałem do kraju następnego dnia z Southampton, więc poznałem szczegóły zanim we środę, 20 sierpnia, znalazłem się na cmentarzu w Półwsi podczas ostatniego z Janem pożegnania. Po powrocie do domu spoglądałem na otrzymaną wiosną przesyłkę z Opola: był to maszynopis artykułu: *Inwentarze majątku ruchomego Krzysztofa Dorohostajskiego marszałka wielkiego litewskiego*, który Autor przeznaczył do spodziewanej księgi pamiątkowej na nadchodzący jubileusz moich 70. urodzin. Prosił o przekazanie tekstu redaktorom wydawnictwa, gdyż – jak napisał – nie był pewien, czy tego jubileuszu doczeka. Artykuł wszedł do księgi wydanej trzy lata później z nazwiskiem Autora w czarnej obwódce (podobnie jak tekst prof. Gerarda Labudy, drugiego Wielkiego Nieobecnego) wśród tekstów sześciu kolegów z kręgu Almae Matros Opoliensis. Ostatni raz spotkaliśmy się 9 stycznia 2008 r. podczas wykładu w Auli Błękitnej gościa z Pragi, naszego przyjaciela prof. Jaroslava Pánka, wiceprezesa Czeskiej Akademii Nauk.

Teraz wracam pamięcią do owego jesiennego dnia w Wilnie, przed z górą czterdziestu laty, kiedy poznaliśmy się w gmachu Biblioteki Litewskiej Akademii Nauk (dawniej: Biblioteka Wróblewskich) i przez miesiąc spędzaliśmy wiele czasu – po pracy nad rękopisami i starodrukami – na rozmowach i wędrówkach po grodzie Jagiellonów. Wspominałem tamten czas przy okazji siedemdziesięciolecia urodzin Jana, kończąc to wspomnienie *jednym życzeniem: oby – odwiedzając jak najdłużej umiłowane Pieniny – w swej opolskiej pracowni zrealizował dawny plan napisania operis vitae, monografii Zygmunta III, do której jest szczególnie w naszej historiografii przygotowany*[1]. A właśnie wówczas miała swe początki długotrwała choroba, która w dziesięć lat później położyła kres jego ziemskiej wędrówce. Dzieło o królu z warszawskiej kolumny na placu Zamkowym zamierzał napisać wspólnie z innym badaczem, Jaremą Maciszewskim, któremu również nie było dane zrealizować tego planu.

Prof. Jan Seredyka (fot. Jerzy Mokrzycki)

Ale pozostawił po sobie imponujący dorobek, oparty na rzetelnych kwerendach przeprowadzonych w kraju oraz za granicą. Sięga on 130 pozycji, z których pierwsza ukazała się z 1959 roku, a ostatnia – jak wspominałem – już po śmierci Autora. Wśród nich książki: *Sejm w Toruniu z 1626 roku* (1966), *Rzeczpospolita w ostatnich latach panowania Zygmunta III* (1978), *Sejm zawiedzionych nadziei* (1981), *Sejm z 1618 roku* (1989), *Księżniczka i chudopachołek* (1995), *Rozprawy z dziejów XVI i XVII wieku* (2003). W 2010 r. ukazał się w Wilnie przekład na język litewski znakomitej książki z dziejów obyczajowości staropolskiej: *Kunigaikštyté. Zofija Radvilaité-Dorohostaiska ir Stanislovas Tymin-*

[1] *Pasje Jana Seredyki,* „Strony. Czasopismo Społeczno-Kulturalne”, nr 3-4(21-22), Opole 1998, s. 20 – 23.

skis. Jej autor cieszy się szczególnym uznaniem także na Białorusi[2].

Autor wielu wnikliwych recenzji wydawniczych zajął trwałe miejsce w dydaktyce akademickiej. Obok doktorów i habilitantów pozostawił 222 magistrów wypromowanych w latach 1965–2007.[3] Był filarem Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich, jej rektorem i twórcą oraz trzykrotnym dyrektorem Instytutu Historii[4], świadkiem przekształcenia uczelni w Uniwersytet Opolski, o którego powstanie przez wiele lat zabiegał. Te dokonania przypomniał we wzruszającym przemówieniu nad grobem Jego następca na urzędzie, prof. Stanisław Nicieja[5], wiele pisano we wspomnieniach o miejscu Jana Seredyki w nauce polskiej[6]. Ostatnia z ksiąg pamiątkowych (poprzednie: 1988, 1998, 2004), w 2008 r. przygotowywana na 80-lecie urodzin, ukazała się jako poświęcona Jego pamięci.

Odszedł wybitny uczony, Człowiek wielkiej prawości, delikatności i życzliwości – oto fragment nekrologu zamieszczonego w imieniu uczelni. A prof. Jaroslav Pánek napisał w przededniu pogrzebu: *Odszedł człowiek, który był i zostanie dla mnie symbolem. Kiedyś w młodości czytałem powieść Romain Rollanda „Colas Breugnon", która jest na język czeski przetłumaczona pod tytułem „Dobryč člověk ještě žije – Dobry człowiek jeszcze żyje". Takim dobrym człowiekiem był i w naszych wspomnieniach zostanie Pan Profesor Jan Seredyka. Spotkanie z Nim i Jego przyjaźń* [...] *jest jednym z największych darów mojego życia. Temu dobremu człowiekowi będę zawsze niesłychanie wdzięcznym*[7].

Marceli Kosman

[2] O *Opolaninie w Mińsku iWilnie* zob. M. Kosman, *O Kresach w historii i legendzie.* Cz.I. Poznań 2011s.186 – 192; *idem, Jan Seradyka (1928-2008), gistoryk staropol'skaga parlamentaryzmu i WKL,* „Biełaruski Gistaryczny Agljad" T. 16, 2009. zeszyt 1, s. 190 – 217.

[3] Zestawienia tematów prac dokonała M. Letka, *Piąta rocznica śmierci profesora Jana Seredyki – twórcy opolskiego ośrodka badań nad parlamentaryzmem,* „Opolskie Studia Administracyjno – Prawne" XI/2, Opole 2013, s. 157 – 172.

[4] Zob. *Półwiecze Katedry i Zakładu Instytutu Historii w latach 1957-2007.* Opole 2007, passim.

[5] S. S. Nicieja, *Wędrowiec staropolskich szlaków,* „Indeks. Pismo Uniwersytetu Opolskiego" nr 7 – 8 (91 – 92), 2008, s.17 – 22.

[6] A. Pobóg- Lenartowicz, *Był ikoną Instytutu*, „Indeks" nr 9-10(93-94), s. 87 n.; Bp J. Kopiec, *Promotor badań nad polskim parlamentaryzmem,* ibidem s. 88-89; M. Kosman, *Na rozdrożu. Kresy Wschodnie z opolskiej perspektywy,* ibidem, nr 7-8(131-132), s.90-91.

[7] Z listu do autora tego wspomnienia (archiwum moje – MK). Autorzy wstępu *Uczonemu i przyjacielowi na pożegnanie)* do Księgi poświęconej pamięci Profesora Jana Seredyki, W. Kaczorowski i M. Kosman (*Studia historyczno-prawne,* Opole 2008, s. 12) napisali o dniu pogrzebu: „Niebo wypogodziło się, stwarzając nastrój odpowiadający usposobieniu Jana Seredyki."Zob. też nekrolog w „Zapiskach Historycznych"T. LXXIII, zeszyt 2 – 3, Toruń 2008, s. 269 – 272.

Na zdjęciu (od lewej) trzej, nieżyjący już profesorowie: Jiři Damborský, Stanisław Kochman i Jan Seredyka (fot. Tadeusz Parcej)

W sierpniu br. zmarł red. Jan Płaskoń, reportażysta, absolwent opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Miał 56 lat.

Marian Buchowski

Pióro z lewego skrzydła

W kolejce po śmierć nie zawsze panuje ludzki porządek i od czasu do czasu przed zgrzybiałych staruszków wepchnie się ktoś w sile wieku.

Zmarły 22 sierpnia 2013 r. red. Jan Płaskoń miał dopiero 56 lat. Od tego dnia mówi się o nim: był. Tę okrutną formę czasu przeszłego może choć trochę złagodzić jedynie podarowana Jankowi nasza pamięć.

PRL w zaprawie octowej

Jeden z najlepszych polskich reportażystów, chyba bardziej doceniany w kraju niż w Opolu. To miasto ma talent do lekceważenia twórczego potencjału ludzi chcących tu, na miejscu, robić użytek ze swych zalet. Życie umysłowe formalnie wojewódzkiego miasta ma ciągle rozmach wyludnionego przysiółka, grupka wrzaskliwych – nie tylko na internetowych forach – psychopatów bezkarnie terroryzuje rozsądek i robi zamachy na władze umysłowe normalnych obywateli, a władze municypalne dziwią się jak dziecko, że tu tak mało komu chce się chcieć. Janek zresztą nie czynił nic, aby się rządzącym przypodobać (bez względu na ich polityczny kolor czy odcień). Także tej licznej części narodu, której autorytetem i rozmówcą jest gadająca w TV ludzkim głosem margaryna Delma, też nie schlebiał. Był więc osobny i trochę staroświecko naiwny, bo szacunek u czytelników bardziej sobie cenił niż czytelnicze pochlebstwa. No nie jest to w dzisiejszych czasach najlepsza strategia marketingowa, bo rynek medialny łaknie głupot i bzdur.

Zawodową przygodę dziennikarską Jan Płaskoń zaczynał w „Trybunie Opolskiej", jeszcze za starego reżimu, czyli w czasach, kiedy to – jak wynika z obecnej polityki historycznej – ludzie porządni jeśli pili, to tylko ocet (bo jedynie on był w sklepach), a 105 procent polskiego społeczeństwa nie robiło nic innego, tylko bez przerwy, na jawie i we śnie, zwalczało komunę przy pomocy tajnych współpracowników czerwonej bezpieki.

To nie jest, mówiąc najdelikatniej, cała i prawdziwa prawda o tamtych czasach. Mnie można nie wierzyć, bo ja tamte czasy oglądałem nie przez podziemną bibułę, tylko na własne oczy. Profesor Krzysztof Rutkowski, jeden ze znawców twórczości Edwarda Stachury, opozycjonista ryzykujący wtedy świetnie zapowiadającą się karierę naukową na Uniwersytecie Warszawskim, wspomina z goryczą: *Uwiedziony deklaracjami moich starszych kolegów o potrzebie „przewracania naleśnika", czyli koniecznej pracy zamieniania Peerelu w kraj „normalny", podgrzewany lekturami – ówcześnie nielegalnymi – Miłosza, Herlinga, Czapskiego, Wata. Uwierzyłem, że moi starsi koledzy z uniwersytetu myślą jak ja: że pragną zamienić Polskę w kraj podobny do innych krajów zachodnich i demokratycznych, w organizm dzielący wszelkie słabości demokracji Zachodu, ale że pamiętając o wadach, żywią do demokracji zaufanie, że ją kochają, tak jak kocha się człowieka zapadającego na zdrowiu, lecz bliskiego. Pomyliłem się srodze. Oni wyczekiwali Smierdiakowa: tęsknili po cichu do władzy, a nie do wolności.*

Poeta w środku prozy życia

Nazwisko Edwarda Stachury pojawiło się tu nieprzypadkowo. Ten poeta to jedna z literackich fascynacji Płaskonia, bodaj największa, mająca – w moim przekonaniu – niebagatelny wpływ na Janka system wartości, patrzenie na świat i sposób zabierania się za dorosłe życie.

Płaskoń poznał Stachurę chyba jeszcze jako licealista. Redakcja wychodzącego wtedy harcerskiego czasopisma „Na przełaj" organizowała dla młodych talentów coś w rodzaju umysłowo-twórczych obozów kondycyjnych. Jeden z nich odbywał się w sudeckim Międzygórzu, miał charakter warsztatów. Gość specjalny turnusu, pisarz-legenda Edward Stachura, zaprosił do pomocy w kontaktach z młodzieżą swego przyjaciela Bogusława Żurakowskiego – także poetę, wówczas mieszkańca Opola i opiekuna Koła Młodych przy oddziale Związku Literatów Polskich, dziś profe-

sora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Płaskoń potem, w różnych latach, będzie pisywał o Stachurze i jego twórczości (także trzykrotnie na łamach „Trybuny Opolskiej"), a rozmowy z Żurakowskim, zawsze życzliwym dla adeptów, dzielącym się z nimi literackim doświadczeniem i wiedzą, przyczyniły się do Janka debiutu. Jego tomik wierszy miał tytuł *Zaproszenie do rozmowy*.

Bo Płaskoń, w samej swej istocie, w głębi duszy i serca, był poetą. A jak to pisał Stachura – bycie poetą nie polega w gruncie rzeczy na pisaniu wierszy; wiersze można, rzecz jasna, pisać, nawet dobre w sensie literackim, ale sedno prawdziwej poezji nie w wierszach zawarte. W czym więc zawarte? Kto prawdziwie ciekaw, niech sięgnie do Stachury.

Janek sięgał, nie tylko dlatego, że studiował w swoim czasie filologię polską na naszej WSP. Ambitny i utalentowany młody człowiek, szukający dla siebie miejsca w tamtej rzeczywistości, z pracą (a dokładniej – z etatem) nie miał najmniejszych kłopotów, bo nawet – w co dziś trudno uwierzyć, że to nie film Barei – milicja wizytowała przed południem restauracje i kawiarnie i pytała: *a czemuż to, obywatelu, nie przebywacie w swoim zakładzie pracy?*.

Świeży magister Jan Płaskoń nie miał ochoty wracać do rodzinnych Strzelec (tych pod Namysłowem), ani nawet do swojego liceum w Namysłowie – teraz już w charakterze pana od polskiego, bo po ukończeniu studiów woli się jednak przemawiać do ludzkości niż do klasy, pełnej pryszczatych młodzieńców wsłuchanych w buzujące hormony.

Pancerz z gazetowego papieru

Pamiętam nasze pierwsze spotkanie. Dworzec PKP we Wrocławiu, jedziemy na razie w różne strony, ale stacja docelowa – jak się okaże – będzie ta sama: „Trybuna Opolska". Ja tam pracuję już od paru lat, jemu dopiero taki zamiar dobiera się do głowy, więc wypytuje nie tylko o formalną stronę sprawy. Znałem dobre zdanie Żurakowskiego o Płaskoniu, a to ceniona rekomendacja, bo obejmuje nie tylko talent, ale także charakter człowieka. Próbuję więc młodziutkiemu Płaskoniowi opisać na tym dworcu plac gry i skład drużyny, bo zasady gry każdy znał. Kadrowo „Trybuna Opolska" była wtedy bardzo zróżnicowana pod wieloma względami. Były trzy grupy. Pierwsza, bardziej miła władzy niż czytelnikom, ale najważniejsza, bo dzięki ich tekstom mogły naciągać strunę partyjnej wyrozumiałości różne marudery ideologicznego frontu. Trzecia grupa podskakiwała władzy, ale podskakiwała nie za wysoko, bo od pewnej wysokości podskoku zaczynała się opozycja i bruk. Natomiast druga grupa, najliczniejsza i najzdrowsza psychicznie, miała ten cały realny socjalizm w nosie, tylko się z tym nie afiszowała.

Być może, jako facet o całe pokolenie od Janka starszy, powinienem mu był odradzać dziennikarstwo, bo młodzieńcze ideały i marzenia, zapakowane w gazetowy papier, łatwo się niesie przez życie tylko pod warunkiem dysponowania takim rodzajem odwagi, która polega na tym, że się człowiek nigdy nie boi własnego sumienia. A jak się własnego sumienia choć trochę boi, to ma potem problem.

Trudna sztuka reportażu

Po krótkim okresie luźnej współpracy Janek dostaje etat w „Trybunie Opolskiej", szybko i dobrze daje się czytelnikom we znaki, otrzymuje Nagrodę im. Jana Łangowskiego, przyznawaną w Opolu wyróżniającym się młodym dziennikarzom. Niebawem sięgnie po reportaż – najtrudniejszy gatunek dziennikarski.

Głównie za sprawą red. Edwarda Pochronia, który – po szefowaniu miesięcznikowi społeczno-kulturalnemu „Opole" – przeszedł do „Trybuny Opolskiej" na zastępcę redaktora naczelnego, reportaż o ambicjach literackich także i na łamach tej gazety, podobnie jak wcześniej w miesięczniku, zajmuje coraz ważniejsze miejsce i poprawia notowania u czytelników. To wtedy zaczyna się nawet w kraju mówić o opolskiej szkole reportażu, bo coraz więcej naszych dziennikarzy zdobywało laury w ogólnopolskich konkursach na reportaż, trafiało ze swoimi tekstami na łamy najlepszych czasopism.

Powojenny polski reportaż literacki, zwłaszcza od lat 60. ubiegłego wieku, to fenomen na tle europejskiego dziennikarstwa, zarówno pod względem ilościowym, jak i zwłaszcza jakościowym. Nie miejsce tu do zastanawiania się nad kompletem przyczyn. Więc tylko o jednej, bo ona mówi trochę o motywacji, jaka szybko pchnęła Płaskonia w stronę reportażu.

Reportaż, nawet jeśli dotyczył jakiegoś zjawiska czy mechanizmów nim kierujących (a więc zjawisk ogólniejszego charakteru, systemowych), był i jest opisem tylko kawałeczka rzeczywistości, i jeśli nawet pokazywał jakieś zwyrodnienia czy patologie, to przez swój jednostkowy wymiar nie godził w system, a jedynie rejestrował jakieś odosobnione, marginalne zdarzenie czy postawę, zaś gorsze anomalia zdarzały się przecież wtedy wszędzie (oczywiście oprócz ZSRR). Problem wyłaniający się zza szczegółów, z których utkany jest każdy reportaż, nie był publicystycznie, czyli po imieniu nazwany, więc przeciętny czytelnik nie zauważał drugiego dna, *a ta swołocz, która zauważy* – rozumowali decydenci – *to i tak, towarzysze, na straty spisana, więc niech tam towarzysz cenzor przymknie na ich pisaninę oko…* W reportażu dało się więc o tamtej Polsce na legalnych łamach powiedzieć najwięcej, a nie brakowało chętnych do korzystania z tej szansy. To w latach rozkwitu tego gatunku uformował się Krajowy Klub Reportażu, do którego dołączali coraz to nowi autorzy, także z Opola. Elitarny klub przekształca się potem w Stowarzyszenie Krajowy Klub Reportażu, a Janek Płaskoń przez kilka kadencji wybierany tam będzie na wiceprezesa zarządu.

W redakcji „Trybuny Opolskiej”. Red. Jan Płaskoń odbiera z rąk red. Andrzeja Macha dyplom Nagrody im. Jana Łangowskiego (fot. Tadeusz Kwaśniewski)

W rok 1989 i zmianę ustroju Janek wchodził już jako uformowana osobowość dziennikarska, z biegłą znajomością tajników reporterskiego warsztatu, z sukcesami dającymi mu mocną pozycję nie tylko na lokalnym rynku prasowym.

Czytelnik złapany za nogi

Z różnych powodów i motywów z „Trybuny Opolskiej” odchodzi najpierw jedna, a potem druga grupa dziennikarzy. W pierwszej jest także Płaskoń. Lideruje jej Edward Pochroń, który zostaje redaktorem naczelnym założonego wtedy przez tę grupę tygodnika o nazwie „Gazeta Opolska”. Cenzury już nie ma, gazeta krzyczy z pierwszej strony, że jest niezależna od partii politycznych i układów. Tygodnik jest znakomicie robiony, talenty młodej załogi, szprycowane entuzjazmem i redaktorskim doświadczeniem Pochronia, szybko windują nakład do poziomu kilkudziesięciu tysięcy.

Kiedy Pochroń na chwilę rozstaje się z dziennikarstwem, redaktorem naczelnym „Gazety Opolskiej” zostaje Jan Płaskoń. Wspomina Mirek Olszewski, jeden z filarów tamtego składu: – Jasiu pisał i redagował boso, a czasem, gdy ktoś go wkurzył złym tekstem, zapominał o tym, że jest boso i wybiegał na środek redakcji, by zapytać, kto mu dał takiego gniota do czytania. Gdy jako nieopierzony dziennikarz napisałem polemikę do jego tekstu, a był wtedy sekretarzem redakcji, Janek wziął mój trochę kostropaty tekst, przeczytał z uwagą, poprawił, zredagował, by był bardziej wyrazisty i dał do gazety. A następnego dnia zamieścił miażdżącą odpowiedź.

Rynek prasowy się nasyca, coraz trudniej o reklamodawców i kapitał na autopromocję, każdy z zespołu „Gazety Opolskiej” zaczyna na własną rękę szukać sposobu na siebie. Niektórzy zasilają „Nową Trybunę Opolską”, Płaskoń, który od dawna drukował także w prasie centralnej, dostaje etat w warszawskich redakcjach „Prawa i Życia”, a potem „Przeglądu Tygodniowego”.

Stare choroby nowych czasów

Janek jest z pokolenia, które w zmieniony ustrój wchodziło z uformowaną osobowością. Trzeba ją więc było teraz szybko adaptować do nowych warunków i nowych reguł (reguł polegających niekiedy na braku reguł). Warunek podstawowy: już nie wystarczy mieć talent, trzeba też jeszcze samemu być własnego talentu impresariem, stać się dyrektorem samego siebie, a artystyczne dusze z rzadka mają także menedżerską smykałkę.

Informacja robi się i w Polsce towarem, towaru ci u nas wszelkiego zaczynał być dostatek, sztuką jest teraz towar sprzedać, więc się informację „uatrakcyjnia”, czyli – jak by nie patrzeć – też manipuluje, choć już z innych niż kiedyś powodów. Za realnego socjalizmu, mówiąc obrazowo, było tak: możesz próbować skoku wzwyż i w dal, ale bez rozbiegu, tylko odbijasz się z miejsca, żebyś nie skoczył zbyt wysoko lub daleko. Nastaje kapitalizm i możesz brać rozbieg w dowolnym stylu: przodem, tyłem, na rękach, na uszach, a najlepiej – na plecach, zwłaszcza cudzych. Więc niektórzy biorą rozbieg zbyt długi i tuż przed skocznią padają ze zmęczenia; inni skaczą w bok albo równocześnie w dal i wzwyż; a jeszcze innym w czasie rozbiegu zabierają w ostatnim momencie piasek ze skoczni, bo właśnie trafił się na piasek zagraniczny kupiec…

Nie tylko w Opolu jedne gazety powstają, inne padają, ale szans – nie dysponując bardzo dużymi pie-

niędzmi – ciągle się upatruje w lokalnych mediach, bo okazuje się, że emocje ludzi w tzw. terenie bardziej porusza gazeta informująca o rowerowym wypadku pijanego sąsiada niż katastrofa samolotu w Ameryce, oczywiście z amerykańską zawartością.

Płaskoń wraca etatowo na Opolszczyznę i zostaje redaktorem naczelnym „Panoramy Opolskiej". Potem współpracuje ze „Strzelcem Opolskim". Zakłada wydawnictwo, otwiera w Opolu nietypową – ze względu na profil – księgarnię…

Żeby marzyć nie o banałach typu jedzenie – nieźle jest jednak wcześniej najeść się do syta. Żeby co jakiś czas bujać w obłokach – dobrze jest być od tych obłoków oddzielonym przez jakiś przyzwoity sufit, najlepiej własnego mieszkania zaopatrzonego nie tylko w drzwi. Janek, uwikłany na gościnnej Opolszczyźnie w prozaiczne acz niezbędne działania, nadal zdobywa nagrody w ogólnopolskiej rywalizacji reporterskiej (bo oprócz satysfakcji laureat otrzymuje nie tylko oklaski, ale i niemałe pieniądze), reportażem *Kamień polny* wygrywa mocno obsadzony ogólnopolski konkurs *Polacy lat dziewięćdziesiątych*, również pierwszą nagrodę dostaje w konkursie „Dziennika Polskiego" za reportaż pt. *Zaplątany*. Janek też jest – jak my wszyscy – zaplątany w rzeczywistość, ale jej się nie daje. Jury Nagrody im. Bolesława Prusa, jednej z najważniejszych wtedy nagród dziennikarskich przyznawanych za tzw. całokształt, napisało na dyplomie wręczanym Płaskoniowi w 1995 roku: *... i za upór, dzięki któremu nadal pisze znakomite reportaże.*

Jan Płaskoń (fot. Agnieszka Malik)

Ten upór kosztuje także zdrowie, bo aby być mecenasem własnej twórczości – trzeba na taki luksus zarabiać produkcją galanterii dziennikarskiej, w postaci przeróżnych informatorów, przewodników, wydawnictw okolicznościowych. Janek jest ambitny, więc i w tych działaniach, zwanych teraz projektami, trzyma poziom. Z Agnieszką Malik jako współautorką (laureatką nagrody SGL Lokal Press) wydaje książkę *Pamiątka z Warszawy. Polskie wakacje oficera Wehrmachtu Jurgena Josta*, a potem oboje uruchamiają serię *Opolszczyzna mało znana*, w której zdążyły wyjść dwie książki: *Sekrety i cienie* oraz *Krąg świętej góry*. I nie są to wydawnicze banały, tylko atrakcyjnie napisane opowieści o odległych czasach: *Szkielet postawnego mężczyzny został pozbawiony czaszki. Na kręgach szyjnych widniały ślady cięcia, zadane toporem lub innym ostrym narzędziem. Gdy w 1959 roku przeprowadzono remont kościoła w Suchej, odkryto w ścianie starego prezbiterium zaskakujące znalezisko. Była to zamurowana głowa…*

Osobowość jako narzędzie reportera

Wrócę i ja na moment do historii, oczywiście nie tak odległej. Podczas kolejnych – organizowanych przez „Na przełaj" – warsztatów twórczych dla młodych talentów dziennikarsko-literackich, gość tego turnusu – znakomity reporter Ryszard Kapuściński, na swojej mniej znanej książce zatytułowanej. *Dlaczego zginął Karl von Spreti* wpisał 21-letniemu studentowi opolskiej WSP następującą dedykację: *Jankowi Płaskoniowi, w oczekiwaniu na Twoją pierwszą książkę – Ryszard Kapuściński. Bieszczady 17 X 1978.*

Wypełnienie tego życzenia Janek odkładał w nieskończoność. Z dziesiątków swoich reportaży mógł już dawno złożyć kilka książek i byłyby to książki ważkie, którym upływ czasu nie szkodzi, bo pokazują polską rzeczywistość (najczęściej na opolskich realiach) bez

propagandowego piętna i tak cenionej dzisiaj powierzchowności. Owszem, miał reportaże w książkach zbiorowego autorstwa (*Pęknięte lustra Temidy, Prywaciarze, Historia na wynos*), ale autorskie solo to wydana dopiero w 1998 roku książka o postawach ludzi w obliczu tragedii wyrządzonych przez tzw. powódź tysiąclecia. A dał opisowi tamtych dramatów jakże spokojny, ostentacyjnie nieatrakcyjny handlowo tytuł: *Wilgoć*. Bo Jasiu nie cierpiał hucpy i patosu, tej wszechobecnej tromtadracji, tych – jak to napisał w jednym z wierszy – *spoconych ust*, spoconych od nieustannego kłapania dziobem.

Ryszard Kapuściński twierdził, że częścią warsztatu reportera jest jego osobowość. Janek był osobowością, po pierwsze, bardzo wyrazistą, poglądami nie miotał mu na wszystkie strony, zalatujący gównem, wiatr polskiej historii najnowszej. Nie afiszował się swoimi poglądami politycznymi, nie uważał, jak to jest dziś w zwyczaju, że dziennikarstwo polega na udziale w walce politycznej rozumianej jako zwalczanie przeciwnika, a nie jego poglądów. Ale bliżej mu było od zawsze do lewego skrzydła. Choć ten podział na polityczne lewo i prawo dziś niewiele mówi, bo na tzw. prawicy niektóre hasła i zalecane metody ich urzeczywistniania są wręcz bolszewickie, zaś liderzy dzisiejszej tzw. lewicy przekonują bezrobotnych, że od kaszanki lepszy jest kawior.

Janek Płaskoń był pełen sprzeczności: empatyczny – ale nie wieszał sobie u szyi kamienia z cudzych kłopotów; dociekliwy – ale potrafiący poskromić ochotę do wkraczania w intymne zakamarki cudzego życia; odważny – ale chętnie ustępujący pola przed siłą racjonalnych argumentów; zwalczający obce mu poglądy – ale nie ich posiadaczy… A to jeszcze nie koniec, bo o Janku można by ten oksymoroniczny ciąg wydłużać: pogodny melancholik, towarzyski odludek, emocjonalny racjonalista, spokojny nerwus, analityk z talentem do syntezy … Tę ostatnią umiejętność uogólniania, połączoną z błyskotliwą inteligencją i poczuciem humoru, najlepiej było widać w felietonach Janka, w których – od czasów „Trybuny Opolskiej" – ubierał głupotę polskiej codzienności w kaftan bezpieczeństwa. Felietonowy talent Płaskonia wykorzystywał potem jeden z największych (w sensie liczby wejść, rozległości tematycznej i merytorycznego kalibru) portali biznesowych (www.money.pl), który od 2004 roku zamieścił ponad 400 cotygodniowych felietonów Płaskonia.

Z Ratusza było zbyt daleko

W Opolu Ratusz i Piastowska nie zauważyły śmierci Płaskonia, jednego z najlepszych polskich reportażystów, który dla tego miasta i województwa zrobił tak wiele nie tylko swoimi tekstami, ale także organizując tu w różnych latach aż trzy sesje dla reporterów z mediów ogólnopolskich, dzięki czemu, za grosze, atuty i problemy Opolszczyzny znalazły odbicie w mediach wykraczających zasięgiem daleko poza regionalne opłotki. Z władz miejskich i wojewódzkich nie było na cmentarzu żywego ducha. Podczas pogrzebu Rodzinie i bliskim spoza jej grona towarzyszyli przyjaciele Janka, koledzy z kilku redakcji, znajomi z Opola, ale także grupa – przybyłych z różnych, niekiedy bardzo odległych stron Polski – przedstawicieli Krajowego Klubu Reportażu, w imieniu którego żegnał Janka długoletni prezes, red. Marek Rymuszko z Warszawy:

– Wiem, Janku, że zmagałeś się ze stresami stanowiącymi konsekwencję anormalnych warunków, w jakich funkcjonujemy, codziennej szamotaniny i kłód rzucanych pod nogi. Będąc z Tobą blisko, mimo dzielącej nas odległości, wyczuwałem w Tobie wewnętrzną gorycz wynikającą po części z upadku etosu naszego zawodu, który wskutek szalejącej amatorszczyzny, postępującej komercjalizacji i pospolitego braku odpowiedzialności – na naszych oczach psieje i karleje, odbierając uprawiającym go ludziom społeczną i profesjonalną wiarygodność. Twojego świetnego pióra wielu mogło Ci pozazdrościć. Ale Ty wiedziałeś, że choć forma jest ważna, okazuje się wtórna w stosunku do tego, co wykluwa się i dojrzewa w naszym wnętrzu.

Ostatnie ekg

Opolanin Jan Płaskoń zmarł w Zielonej Górze. Potężny zawał serca trafił Go śmiertelnie w trakcie odbywającej się tam kolejnej sesji Krajowego Klubu Reportażu, którego był wieloletnim wiceprezesem. Owszem, okoliczności śmierci romantyczne, godne legendy, symboliczne wprost, ale nie tylko ja bym bardzo wolał, żeby Janek odchodził z tego świata powoli, za jakieś 30 lat, i nie na żadnym posterunku pracy i w służbie czytelników, tylko w kapciach i wygodnym fotelu.

W wierszu pt. *Post scriptum z podróży* 22-letni Płaskoń tak napisał o jakiejś tajemniczej wyprawie:

Tutaj jest cisza jak w pustynnym kraju:
Niebo nie pragnie niczego od Ziemi,
Ziemia nic nie zawdzięcza Niebu.
Reszta jak zawsze,
Reszta jak wszędzie
I tylko od czasu do czasu,
Gdy w chatach zgasną światła,
A pora kogutów daleka jeszcze,
Słychać krzyk moich lat odeszłych
Z nocy na noc coraz głośniejszy…

Na krzyk w młodzieńczych wierszach jakże łatwo być głuchym, bo przecież kulturalny człowiek wie ze szkoły, że to nie autor, tylko podmiot liryczny pokrzykuje.

Najczęściej, niestety, słuch nam poprawia dopiero cmentarna cisza.

Marian Buchowski

Losy naszych absolwentów

Cyprian Antosik

Pracując w opolskiej uczelni, miałem zwyczaj pytać moich studentów o szkoły średnie, które ukończyli i o miejsce stałego pobytu. Jedna ze studentek, mieszkających w Wołowie, zapytana, czy zna mojego kolegę z lat studiów, magistra Cypriana Antosika, odpowiedziała: *któż w Wołowie nie zna pana Antosika, to bardzo barwna postać w życiu miasta!*

Faktycznie, była to niezwykle barwna i ciekawa osobowość, związana latami studiów z opolską Wyższą Szkołą Pedagogiczną.

Urodził się 5 września 1937 roku we wsi Równa, na ziemi sieradzkiej. Jego ojciec, Franciszek, był więźniem obozu w Radogoszczy, brat ojca – Józef, walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Matka, Anna z Różańskich, pochodziła z rodziny o bogatych tradycjach patriotycznych: jej dziadek brał udział w powstaniu styczniowym, natomiast dwaj jej kuzyni – bracia Marciniakowie, walczyli w powstaniu warszawskim.

Po ukończeniu szkoły podstawowej w Gruszczycach starał się o przyjęcie do Niższego Seminarium Duchownego Księży Orionistów w Zduńskiej Woli. O wyborze szkoły zdecydował m.in. fakt, iż orionistą był kuzyn matki – ks. Bolesław Wawrowski. Antosik został przyjęty, nauki jednak nie rozpoczął, gdyż władze państwowe zlikwidowały seminarium. Poszedł przeto do Liceum Pedagogicznego w Zduńskiej Woli, które ukończył w roku 1957. Kolejnym etapem kształcenia było Studium Nauczycielskie w Kielcach (1957–1959), w którym był słuchaczem filologii polskiej. Następne dwa lata wypełniła mu praca nauczycielska w powiecie wołowskim, gdzie pełnił obowiązki kierownika jednej ze szkół podstawowych.

Cyprian Antosik

W roku 1961 zaczyna się opolski okres życia Antosika. W październiku został przyjęty na drugi rok stacjonarnych studiów w zakresie filologii polskiej, z obowiązkiem zaliczenia niektórych przedmiotów z pierwszego roku studiów. Był pięć lat starszy od koleżanek i kolegów, co nie stanowiło zresztą na naszym roku wyjątku.

Cyprian zamieszkał w jedynym wówczas domu studenta (nazwanym później *Mrowiskiem*) i niezwykle aktywnie włączył się w życie braci studenckiej. Był bardzo ciekawy świata, dlatego też uczestniczył w różnego rodzaju imprezach kulturalnych i turystycznych. Pamiętam, że prócz wizyt w Teatrze Ziemi Opolskiej i na koncertach Opolskiej Orkiestry Symfonicznej, jeździliśmy często na przedstawienia operowe do Opery Wrocławskiej i Opery Śląskiej w Bytomiu (m.in. na *Martę* Fryderyka Flotowa z młodym tenorem, wkrótce sławnym Wiesławem Ochmanem). Korzystaliśmy też z licznie wówczas organizowanych przez ZSP wycieczek, m.in. szlakiem Reja i Żeromskiego po ziemi świętokrzyskiej, a także do Zakopanego i Słowacji.

Na czwartym roku studiów Cyprian, wraz z kilkunastoma koleżankami i kolegami, zapisał się na seminarium magisterskie doc. Władysława Studenckiego. Cyprian postanowił napisać pracę polegającą na skomponowaniu modnych wówczas kalendariów życia i twórczości pisarza. Zajął się twórczością Zofii Kossak-Szczuckiej, korespondował z pisarką, odwiedzał ją w jej domu w Górkach Wielkich, niedaleko Skoczowa.

W roku 1965, po ukończeniu z wynikiem bardzo dobrym studiów, podjął pracę w Wołowie, wpierw w Liceum Ogólnokształcącym, po trzech latach – w Zespole Szkół Rolniczych, gdzie pracował do roku 1989, kiedy przeszedł na emeryturę. Uczył przede wszystkim języka polskiego, niekiedy również historii, nauki

o społeczeństwie i geografii. Prowadził zajęcia zarówno w szkole dziennej, jak i w zaocznej, wieczorowej i eksternistycznej. Jako emeryt pracował jeszcze przez sześć lat w wymiarze pół etatu.

Nie licząc trzyletniego epizodu, uczył w szkole rolniczej, potrafił jednak zainteresować młodzież szeroko rozumianą kulturą i sztuką. Organizował bardzo często wyjazdy do wrocławskich teatrów dramatycznych, do opery i filharmonii, założył też przy Technikum Rolniczym w Wołowie Koło Przyjaciół Teatru Telewizji im. Heleny Modrzejewskiej, którego celem było propagowanie idei teatru telewizji i szerzenie kultury teatralnej wśród młodzieży, przede wszystkim zaś dotarcie poprzez teatr telewizji do teatru żywego. Uczniowie pisali pod jego opieką recenzje teatralne, uczestniczyli też w różnego rodzaju ankietach i plebiscytach teatralnych, zdobywając bardzo dużo nagród i wyróżnień.

Znamiennym rysem Antosika – pedagoga był niezwykle szeroki krąg zainteresowań oraz równie głęboki głód wiedzy. Namiętnie czytywał liczną prasę i czasopisma, zgromadził pokaźną bibliotekę, w której obok dzieł literackich i fachowych, polonistycznych, znalazło się sporo książek poświęconych sztuce, kulturze, historii Polski, w szczególności ulubionej przez niego epoce powstania styczniowego.

Głód wiedzy zaspokajał również przez podjęcie studiów podyplomowych, m.in. z zakresu wiedzy o teatrze, filmie i telewizji na Uniwersytecie Łódzkim. Ponadto ukończył przy Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu dwuletnie podyplomowe studium dziennikarskie oraz trzyletnie studium teologiczne. Zawsze jednak z dumą podkreślał, że jest absolwentem opolskiej polonistyki. Studia dziennikarskie zaowocowały kilkuletnią współpracą z regionalną prasą dolnośląską i sieradzką, w której ogłaszał artykuły, wywiady, a także próby poetyckie. Dał się również poznać jako działacz Klubu Inteligencji Katolickiej, w latach 1977–1984 był prezesem wołowskiego oddziału klubu. Był człowiekiem stanu wolnego, nigdy nie założył rodziny.

Cyprian Antosik zmarł 17 sierpnia 2008 roku w Wołowie, kilka dni później został pogrzebany na cmentarzu parafialnym w Gruszczycach, w ziemi sieradzkiej, o której zawsze mawiał, że jest jej wiernym synem.

Piotr Obrączka

Odeszli

Ks. dr Ryszard Józef Kijowski
(1931–2013)

Ryszard Józef Kijowski urodził się 6 marca 1931 r. w Chróścicach koło Opola (wówczas Rutenau). Szkołę średnią ukończył w 1949 r. w Opolu. W tym samym roku wstąpił do nowo utworzonego Wyższego Seminarium Duchownego Śląska Opolskiego w Opolu. Należał do pierwszego rocznika studentów teologii, który rozpoczął studia na Śląsku Opolskim. W 1954 r. przyjął święcenia kapłańskie i został skierowany do pracy duszpasterskiej w Prudniku. W 1956 r. rozpoczął studia na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, gdzie zamierzał się doktoryzować u jednego z najbardziej znanych neotomistycznych filozofów przyrody – ks. prof. Kazimierza Kłósaka (1911–1982). Plany te jednak nie zostały zrealizowane, bowiem nowy rządca kościelny na Śląsku Opolskim, bp Franciszek Jop (1897–1976), polecił R. Kijowskiemu (i innym księżom studiującym w ATK) przerwać studia i powrócić do pracy duszpasterskiej. Skierowany został wówczas do parafii św. Anny w Zabrzu, a następnie św. Piotra i Pawła w Opolu. W 1959 r. został proboszczem w Zalesiu Śląskim, a w 1972 r. – w Rudnie koło Gliwic.

W 1959 r. Stolica Apostolska wydała dekret stwierdzający, że usunięty w 1954 r. Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie nadal trwa i ma się rozwijać zgodnie z prawami stanowionymi przez Stolicą Apostolską. Wydziałowi temu nadano nazwę Wydziału Papieskiego (potem przekształcono go w Papieską Akademię Teologiczną, a wreszcie w Uniwersytet Papieski Jana Pawła II). Jednym z współorganizatorów wydziału był prof. K. Kłósak, pracujący nadal na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej ATK. Za jego namową R. Kijowski wznowił studia eksternistyczne na krakowskim Wydziale Papieskim. Uwieńczył je w 1974 r. doktoratem na podstawie pracy *Zagadnienie teleologicznej interpretacji przyrody w perspektywach kosmologii filozoficznej. Studium krytyczne z zakresu filozofii Nicolai Hartmanna*, napisanej pod kierunkiem prof. K. Kłósaka. W okresie studiów i po doktoracie ks. Kijowski opublikował szereg artykułów, dotyczących przede wszystkim filozofii N. Hartmanna (1882–1950). Najważniejsze z nich to: *Teoria i metodologia filozofii przyrody w ujęciu Nicolai Hartmanna* (1971), *Ujęcie kategorii u Nicolai Hart-*

manna (1972), *Ustosunkowanie się Nicolai Hartmanna do religii i jej problemów* (1973), *Próba Nicolai Hartmanna wyeliminowania interpretacji finalistycznej biokosmosu przez ukazanie specyficzności bytów organicznych* (1976).

W 1977 roku nowy ordynariusz diecezji opolskiej, bp Alfons Nossol, zwolnił R. Kijowskiego z obowiązków duszpasterskich i udzielił mu dwuletniego urlopu naukowego. Podjął wówczas studia doktoranckie na Uniwersytecie Wiedeńskim (*Alma Mater Rudolphina Vindobonensis*). W 1979 r. uzyskał tu drugi doktorat na podstawie rozprawy *Fridolin Wiplingers Begriff der ursprünglichen Erfahrung als Grund der Philosophie*, napisanej pod kierunkiem prof. Joachima Madera. Praca ta została opublikowana w formie książkowej (*Ursprüngliche Erfahrung als Grund der Philosophie. Eine Auseinandersetzung mit Fridolin Wiplingers Philosophieren*, Wien 1982) i była recenzowana w niemieckojęzycznych periodykach przez kilku znaczących autorów, m.in. przez Johannesa B. Lotza.

W 1980 r. (w drugim semestrze roku akademickiego 1979/80) R. Kijowski rozpoczął pracę dydaktyczną w Wyższym Seminarium Duchownym Śląska Opolskiego w Nysie. Prowadził zajęcia z filozofii przyrody, filozofii Boga oraz z historii filozofii nowożytnej i współczesnej. W 1981 r. rozpoczął też pracę w Instytucie Teologiczno-Pastoralnym w Opolu, afiliowanym do Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a w 1994 r. włączonym w struktury Uniwersytetu Opolskiego. R. Kijowski dał się poznać jako utalentowany wykładowca, który starannie przygotowane wykłady potrafił łączyć z atrakcyjną formą przekazu. We własnych pracach w tym okresie koncentrował się na myśli filozoficznej Martina Heideggera (1889–1976). Opublikował m.in. artykuły: *Wprowadzenie do zespołu zagadnień poruszanych przez Martina Heideggera w „Liście o humanizmie”* (1981), *Problematyka człowieka w ujęciu Nicolai Hartmanna i Martina Heideggera* (1983), *W sprawie „materii myślenia” Martina Heideggera* (1985). Rozpoczął także przygotowania pracy habilitacyjnej, która miała dotyczyć wpływu filozofii M. Heideggera na myśl chrześcijańską (K. Rahner, J. B. Lotz). Zamiaru ukończenia pracy habilitacyjnej jednak nie zrealizował. Po jedenastu latach pracy naukowo-dydaktycznej, w 1990 r., podjął decyzję o wyjeździe do Niemiec. Ówczesny rektor Wyższego Seminarium Duchownego Śląska Opolskiego w Nysie, ks. prof. Kazimierz Dola, wystawiając mu świadectwo pracy, napisał m.in.: *Jego wykłady, zarówno w ocenie studentów, jak i kierownictwa seminarium, były zawsze przygotowane i na dobrym poziomie dydaktycznym; słuchacze wiele z nich korzystali. Przejście R. Kijowskiego do posługi w Kościele w RFN jest znaczną stratą dla naszego środowiska*.

W latach 1990–2001 ks. dr R. Kijowski pracował w parafiach archidiecezji fryburskiej (Mannheim, Wiesloch-Baiertal). W 2001 r. przeszedł na emeryturę i zamieszkał w Mannheim, a w 2006 r. przeniósł się do Wadersloh-Diestedde w Westfalii. Kilkakrotnie gościł z wykładami gościnnymi na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego. Jego zainteresowania naukowe w tym okresie koncentrowały się na postaciach filozofów wywodzących się ze Śląska. W „Studiach Teologiczno-Historycznych Śląska Opolskiego” oraz w „Zeszytach Edukacji Kulturalnej” Konwersatorium im. J. von Eichendorffa opublikował m.in.: *Powolne odkrywanie filozofii Edith Stein w obszarze języka niemieckiego* (1996), *Fenomenologia Edyty Stein w horyzoncie kręgu fenomenologów z Getyngi* (1997), *Erich Przywara – jezuita ze Śląska* (1996), *Śląskie związki na 100-lecie urodzin Hansowi-Georgowi Gadamerowi* (2001), *Jakob Böhme: Philosophus teutonicus albo poeta nowożytnej mistyki?* (2001), *Człowiek baroku – Johannes Scheffler* (2003), *Christian Wolff, najbardziej reprezentacyjny filozof niemieckiego oświecenia* (2005), *Witelo – czy tylko w cieniu* (2008), *Walter Schulz – niemiecki filozof XX w. rodem z Górnego Śląska* (2010), *Dr Hildegard Burjan – kobieta o ukształtowanych poglądach społeczno-politycznych, błogosławiona* (2012).

Ks. dr R. Kijowski zmarł po długiej chorobie 30 lipca 2013 r. w Wadersloh-Diestedde. Zgodnie z życzeniem został pochowany w rodzinnej miejscowości – w Chróścicach. Obrzędom pogrzebowym 5 sierpnia br. przewodniczył biskup opolski Andrzej Czaja, a homilię wygłosił przyjaciel zmarłego, bp Gerard Kusz z Gliwic.

Kazimierz Marek Wolsza

Ks. dr Ryszard Kijowski (z prawej) z autorem wspomnienia

Odeszli

Mgr Edward Skoczek

(1929–2013)

artysta plastyk, emerytowany nauczyciel akademicki

Edward Skoczek urodził się 13 września 1929 roku w Kurzelowie, na ziemi kieleckiej. Rodzice artysty utrzymywali się z rolnictwa. Ojciec Adam i matka Antonina, z domu Kącka, dbali o wychowanie swoich dzieci w duchu patriotyzmu i szacunku dla przeszłości. Przyszedł na świat jako ósme dziecko – z dziesięciorga rodzeństwa. W licznej rodzinie panowała atmosfera pełna troski i ciepła rodzinnego – dzięki matce, która po przedwczesnej śmierci męża w 1941 roku przyjęła wszystkie trudy rodzicielskie, a były to ciężkie czasy wojny i okupacji. Szkołę podstawową ukończył w Kurzelowie, a Liceum Humanistyczne we Włoszczowej, w 1950 roku. Studia wyższe odbywał w latach 1953–1957 na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jego profesorami byli m.in.: Helena Kosowska, Bronisław Jamontta, Stanisław Borysowski i Jerzy Hoppen. W 1957 roku otrzymał *Dyplom ukończenia studiów wyższych stopnia jednolitego, na Wydziale Sztuk Pięknych z tytułem magistra sztuk plastycznych w zakresie malarstwa*. W tym samym roku brał udział w II Wystawie Klubu Młodych Plastyków w Toruniu. Był to jego oficjalny debiut artystyczny. Przez następne trzy lata pracował w Liceum Pedagogicznym w Kłodzku, kontynuując jednocześnie swoją pracę malarską, w której dominują motywy krajobrazowe Kotliny Kłodzkiej.

Do Opola przeniósł się w 1961 roku, podejmując pracę nauczyciela plastyki w kilku szkołach podstawowych i w Liceum Plastycznym. Sześć lat pracował też w Zespole Szkół Zawodowych im. Kazimierza Gzowskiego. W 1981 roku zostaje zatrudniony w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej, w Instytucie Pedagogiki obecnego uniwersytetu, gdzie pracował do przejścia na emeryturę (1995). Wykładał rysunek, historię sztuki i estetykę, ucząc młodzież obcowania ze sztuką, poznawania jej i rozumienia.

Przez cały czas pracy pedagogicznej zajmował się malarstwem, konserwacją zabytków i haftem artystycznym. W 1961 roku został przyjęty do Związku Polskich Artystów Plastyków w Opolu.

Dorobek artystyczny Edwarda Skoczka w zakresie malarstwa sztalugowego i haftu sięga ok. 180 pozycji. Są to obrazy olejne, akwarele i kolekcje haftowanych tkanin prezentowane na wielu wystawach w kraju i za granicą. Najwyższe uznanie krytyków i widzów zdobyły wystawy: *Powstania śląskie w malarstwie, rzeź-*

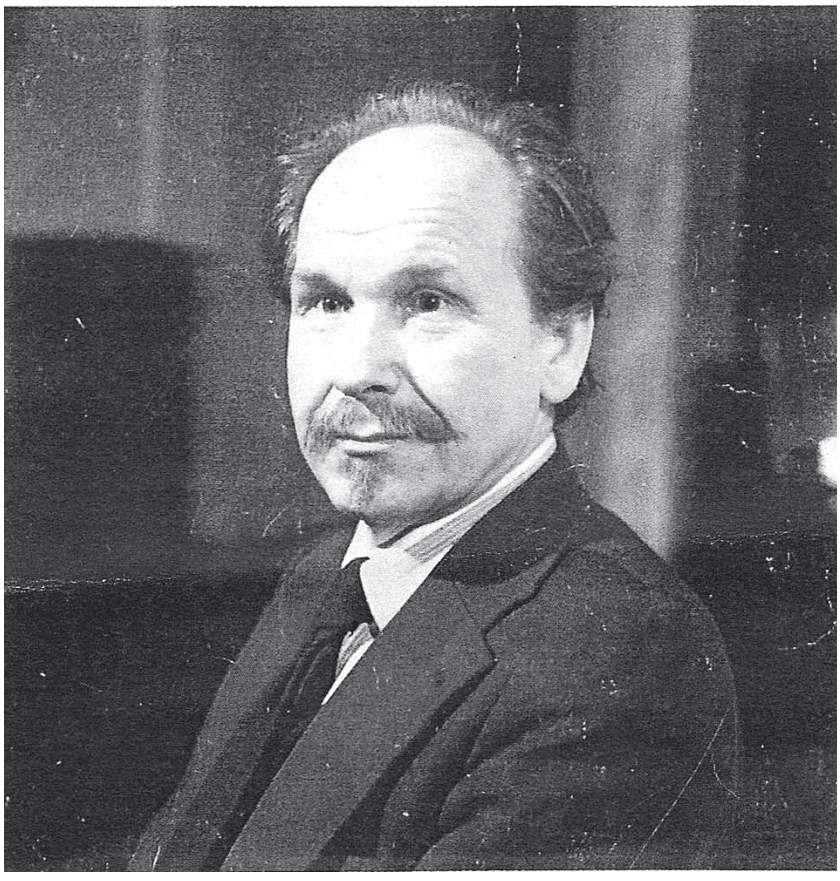

Edward Skoczek

bie i grafice (Opole 1971), *Wystawa malarstwa i tkaniny w Warszawie* (1986), *Orły polskie – wystawa tkanin Edwarda Skoczka w Domu Polonii* (Warszawa 1988). W latach 1957–1995 uczestniczył w dwudziestu wystawach ogólnopolskich oraz w ośmiu wystawach poza granicami Polski (Šumperk – Czechosłowacja 1964, Poczdam – Niemcy 1966, 1973, 1980, Płowdiw – Bułgaria 1979, Getynga – Niemcy 1987, Bremerhaven – Niemcy, Witzenhausen – Niemcy).

Jego obrazy znajdują się, poza Polską, w: Niemczech, Czechach, Bułgarii, Rosji, USA, Kanadzie i Australii.

Na obrazach Edwarda Skoczka dominuje pejzaż. Starał się go zrozumieć i jak najgłębiej przeżyć. Wybierał motywy zwyczajne, codzienne, wydawałoby się, że przypadkowe. Jego obrazy są bezpretensjonalne, pełne prawdy. Ujawniał się w nich temperament i niespokojny duch artysty.

Bezmiar krajobrazu twórca ukazuje w wybranym fragmencie, co jednak świetnie przedstawia nam świat – takim, jaki on jest naprawdę. Trudno w tym miejscu nie zgodzić się ze znawcą przedmiotu Teresą Zielińską: *Autor lubi naturę w sposób serdeczny. Jego malarstwo to sztuka optymizmu, ugruntowana dojrzałym spokojem poznania świata. W jej kontekście – całe nasze codzienne doświadczenie, z fascynacjami i obawami – może okazać się czymś błahym i powierzchownym. W tkance malarskiej obrazów Edwarda Skoczka dominuje odczucie ładu, spokoju i harmonii. Cechuje je prostota. Każdy jego obraz jest delikatny, niewydumany, każdy zawarty w nim ton – ma w sobie wiele uroku, a patrząc na każdą kompozycję, jesteśmy przekonani o emocjonalnym kontakcie autora z naturą*.

Tak więc maluje szczerze, to co czuje. Jako artysta jest bystrym obserwatorem przyrody, a natura przemawia do jego wrażliwego umysłu całą różnorodnością swojego bogactwa i pewnie dlatego w obrazach, oprócz kształtu i barwy, można znaleźć swoiście pojętą muzyczność, przekazaną linią, światłem i kolorem.

Pierwiastki secesyjne występujące wcześniej w malarstwie dają znać o sobie dość wyraźnie w hafcie mistrza, do którego wraca w latach 1984–1986, z tym że teraz tworzy o znacznie większym formacie i głębszej treści. Tak powstał cykl *Orłów polskich*.

Artysta stworzył sześć dużych płócien, ciężkich od wełnianych, atłasowych i metalowych (złotych i srebrnych) nici, którymi wykreślił barwny ornament tła dla umieszczonej centralnie czerwonej tarczy z wizerunkiem orła. Z dużą starannością i wiernością detalu wydziergał płaskimi i okrętkowymi ściegami sylwetkę m.in. orła Kazimierza Jagiellończyka, Zygmunta Starego, Jana III z herbem Sobieskich, Kazimierza Wielkiego i Władysława Łokietka.

Te fantazyjne kompozycje płynnych i krętych, falistych linii, tajemniczych roślin i kwiatów, a wśród nich ukrytych egzotycznych ptaków, przywodzą skojarzenia z secesją lub ze wschodnimi arabeskami. Bogaty i wykwintny deseń tych płócien sprawia wrażenie kobierca lub gobelinu.

Indywidualna wystawa, prezentująca wyłącznie *Orły polskie,* miała miejsce w lipcu 1988 w Domu Polonii w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu. Organizatorem jej było Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia". W prasie stołecznej ukazał się artykuł pod tytułem *Polskie orły ze Śląska przyleciały do Stolicy.* Wystawa ta cieszyła się dużym powodzeniem, zwiedziło ją wielu gości, w tym liczna rzesza z zagranicy (artyści, profesorowie, świat nauki i kultury). Artysta odniósł wielki sukces, czego wyrazem są wypowiedzi znawców:

Patrząc na obrazy kreślone igłą, trudno nie chylić czoła przed ogromem pracy włożonej w stworzenie tych dzieł. Trudno nie podejść i nie przyjrzeć się z bliska każdemu perfekcyjnie wyhaftowanemu detalowi: egzotycznym ptakom, ukrytym w ornamencie monogramu artysty, tajemniczym kwiatom. Wszystko to urzekało pięknem, harmonią i spokojem.

Kolejna wypowiedź: *Artysta secesyjną linią wyrysował na płótnie fantazyjną kompozycję kwiatów i ptaków, które okalając ornamentem prostokątnym lub kolistą tarczą z orłem – tworzą nastrojową kompozycję malarską. Sztuka hafciarska Edwarda Skoczka fascynuje siłą wyrazu. Grubością, kolorem, gatunkiem nici lub rodzajem ściegu*.

Prace te są jednymi z największych osiągnięć artystycznych w dorobku twórczym mistrza, który zmarł 3 maja 2013 roku w Opolu.

Był artystą znanym i popularnym. Cechowała go niezwykła pracowitość oraz dbałość o detale zarówno w malarstwie, hafcie jak i w konserwacji zabytków. Osiągnięcia artysty zostały docenione – otrzymał liczne nagrody i odznaczenia. Odznaczono go m. in. Medalem Zasłużony dla Miasta Opola, Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Ludwik Kozołub

Jerzy Duda

Z Buczacza do Kluczborka

Historia kresowej, nauczycielskiej rodziny

O Buczaczu, w pochodzącym z początków XX wieku przewodniku, możemy przeczytać: *Położenie miasta typowe dla Podola, w głęboko wciętym jarze Strypy. Domki rozłożyły się na stokach jaru, jedne nad drugimi, co dodaje malowniczości, szczególnie w piątek wieczorem (szabes), gdy w okienkach zabłysną setki świateł.*[1]

Ale sławę Buczaczowi przynosiły przede wszystkim znakomite szkoły, a w szczególności: *słynne gimnazjum, w swej renomie porównywalne ze znanym Gimnazjum Wołyńskim w Krzemieńcu. Uczyła się tu młodzież z dobrych szlacheckich i mieszczańskich rodzin. O renomie tego gimnazjum świadczą jego wychowankowie: Kornel Ujejski, Jan Lam, Szymon Wiesenthal. Gimnazjum to ma też swego noblistę, urodzonego w 1888 roku Samuela Josefa Czaczkesa, którego świat zna pod nazwiskiem Samuel Josif Agnor. Jednym z głównych wątków jego twórczości było życie małomiasteczkowych społeczności żydowskich w Europie Wschodniej oraz kultura chasydów w XVIII i XIX wieku. Nagrodę Nobla otrzymał w 1966 roku. Jest też autorem wspomnień „Od Buczacza do Jerozolimy". Ojciec Agnora, zmarły w 1913 roku, spoczywa na cmentarzu żydowskim.*[2]

To sławne miasto, które tak pięknie wpisało się w historię Polski, w dzieje kultury narodowej, nadal jest żywe w pamięci mieszkańców Śląska Opolskiego, a w szczególności położonego na jego północnych krańcach urokliwego Kluczborka. W tym mieście bowiem w 1945 roku znalazło swoje nowe miejsce do życia wielu kresowian, także mieszkańców Buczacza i ziemi buczackiej. Pierwszy kierownik kluczborskiej Szkoły Powszechnej Władysław Dzięgielewski odnotował: *Dnia 8 kwietnia 1945 roku do opustoszałego, spalonego przez Armię Czerwoną miasta przyjeżdża pierwsza grupa nauczycieli skierowana przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego*[3]. A zatem jeszcze przed oficjalnym zakończeniem działań II wojny światowej nauczyciele przystępują do budowy zrębów polskiego szkolnictwa. W tej pionierskiej grupie znalazła się nauczycielska rodzina o buczackim rodowodzie: Maria Keffermuller, Bolesława i Adolf Stanisław Korngutowie. Mimo traumatycznych wojennych przeżyć natychmiast cała trójka włączyła się do pracy. Inauguracja nauki miała miejsce już 17 maja 1945 roku. Rozpoczęło ją – w szkole powszechnej – 465 uczennic i uczniów, w tym 352 przybyłych z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. I potem, aż do ostatnich chwil swojego pięknego, pracowitego życia, ta nauczycielska rodzina pełniła z całkowitym oddaniem i poświęceniem służbę nauczycielską, bez reszty oddana sprawom wychowania kolejnych pokoleń Kluczborczan, także i tych urodzonych już w tym mieście.

***

Protoplastą rodu był Józef Keffermuller, dyrektor siedmioklasowej Szkoły Powszechnej im. Królowej Jadwigi w Buchaczu. Zenon, brat Józefa w randze pułkownika, pełnił obowiązki wykładowcy w lwowskim korpusie kadetów, ich siostra kierowała szkołą powszechną w Leżajsku.

To było pierwsze nauczycielskie pokolenie.

Początek drugiemu dała Maria Keffermuller.

Urodziła się 4 grudnia 1887 roku w Żółkwi (woj. lwowskie). Pracę nauczycielską rozpoczęła w 1907 roku po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego we Lwowie. Najpierw pracowała w Szkole Powszechnej w Nowosławcach (pow. Buczacz), następnie w Szkole Powszechnej Żeńskiej im. Królowej Jadwigi w Buczaczu. W 1913 roku została powołana na stanowisko kierowniczki Koedukacyjnej Szkoły Powszechnej im. Królowej Elżbiety w Buczaczu, a w 1927 powróciła do Szkoły Powszechnej im. Królowej Jadwigi, obejmując kierownictwo placówki. Aktywnie uczestniczyła w życiu społecznym miasta. W 1938 roku stanęła na czele Obywatelskiego Komitetu, który przygotował uroczystości związane z wizytą w Buczaczu prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego.

W okresie okupacji sowieckiej 1939–1941 była dyrektorką Niepełnej Szkoły Średniej Polskiej w Buczaczu. W latach okupacji niemieckiej prowadziła na terenie miasta tajne nauczanie. W 1945 roku podjęła pracę nauczycielską w szkołach podstawowych w Kluczborku. Pracowała do 1956 roku. Równolegle z pracą nauczycielską kierowała Powiatową Pracownią Fizyki i pełniła obowiązki instruktora nauczycieli fizyki w powiecie kluczborskim.

W pamięci wychowanków pozostała „Dobrą Panią". Dla każdego miała dobre, promienne słowa, nigdy nie podnosiła głosu, cieszyła się niezwykłym mirem, będąc już na emeryturze pamiętała imiona swoich uczennic i uczniów. Cieszyła się wielkim szacunkiem miej-

[1] Mieczysław Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Galicyi*, Lwów 1914 r., s. 141.

[2] Stanisław Sławomir Nicieja, *Twierdze kresowe Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie*, Warszawa 2006, s. 42.

[3] Archiwum Szkoły Podstawowej nr 3 w Kluczborku.

Kluczbork, 1949 rok. Absolwenci klas VII Szkoły Podstawowej nr 3. W pierwszym rzędzie: Bolesława Korngut (trzecia od lewej), Maria Keffermuller (piąta od lewej). W środku kierownik Szkoły Podstawowej nr 3 Władysław Dzięgielewski

scowej społeczności. Odznaczona została Krzyżem Kawalerskim OOP, Złotą Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego *Za tajne nauczanie 1939–1945*.

Zmarła w 1983 roku. Pochowana jest w Kluczborku.

***

Córką Marii Keffermuller była Bolesława Korngut.

Urodziła się 28 lipca 1910 roku w Buczaczu. W 1928 roku złożyła egzamin maturalny w Gimnazjum Humanistycznym w Buczaczu, a w 1930 ukończyła Państwowy Kurs Nauczycielski we Lwowie. Pracę nauczycielską rozpoczęła w 1931 roku w Szkole Powszechnej Żeńskiej im. Królowej Jadwigi w Buczaczu. W latach 1933–1935 była nauczycielką w Szkole Powszechnej w Leszczance (pow. Buczacz). W 1936 roku powróciła do Buczacza, pracowała do 1939 roku w miejscowych szkołach powszechnych. Okres 1939–1941 to praca w Niepełnej Szkole Średniej Polskiej w Buczaczu. W okresie okupacji niemieckiej prowadziła tajne nauczanie. W 1944 roku podjęła pracę nauczyciela języka polskiego w Niepełnej Szkole Średniej w Buczaczu. W 1945 roku wraz z matką i mężem zamieszkała w Kluczborku. Aż do czasu przejścia na emeryturę w 1965 roku była nauczycielką kluczborskich Szkół Podstawowych nr nr: 1, 3, 4.

Znakomita nauczycielka, intuicyjnie umiała dobrać modelowe metody nauczania języka polskiego, sprawiając, że na lekcje tego przedmiotu dzieci czekały z wypiekami na twarzach. Złaknionym – tuż po II wojnie światowej – słowa polskiego wychowankom w nagrodę za dobre postępy w nauce czytała pięknym, pełnym dramatyzmu głosem nieosiągalne wtedy nawet w bibliotekach dzieła Henryka Sienkiewicza. Młodsi słuchali o przygodach Stasia i Nel opisanych w *W pustyni i w puszczy*, starsi przeżywali wydarzenia, jakie były udziałem bohaterów *Trylogii*. Za wzorową pracę odznaczona została Krzyżem Kawalerskim OOP, tytułem *Zasłużony Nauczyciel PRL*, Złotą Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego, Medalem *Rodła*, Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego *Za tajne nauczanie 1939–1945*.

Zmarła w 1991 roku. Pochowana jest w Kluczborku.

***

Mężem Bolesławy był dr Adolf Stanisław Korngut.

Urodził się 14 stycznia 1907 roku w Samborze (woj. lwowskie). W 1930 roku ukończył studia na Wydziale Filologii Klasycznej Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Pracę nauczycielską rozpoczął w 1931 roku w Państwowym Gimnazjum Humanistycznym w Buczaczu. W 1932 roku uzyskał na Uniwersytecie Lwowskim stopień doktora filologii klasycznej, promotorem był sławny filolog klasyczny Jerzy Kowalski. Mimo propozycji przejścia na stanowisko pracownika naukowego lwowskiej uczelni pozostał wierny buczackiemu gimnazjum. W maju 1934 roku złożył z wynikiem celującym egzamin kwalifikacyjny, zdobywając formalne kwalifikacje do prowadzenia zajęć w szkołach średnich. W lipcu 1935 roku zawarł związek małżeński z Bolesławą Keffermuller, wchodząc do znakomitej rodziny nauczycielskiej.

W latach okupacji hitlerowskiej, zmuszony do ukrywania się, nie zrezygnował z prowadzenia tajnego nauczania. Nie dane mu jednak było zaznać spokoju przez najbliższe lata. Musiał ukrywać się, wielokrotnie zmieniać miejsce pobytu. Połączone to było często z dramatycznymi przeżyciami. O jednym z nich opowiada ksiądz Stanisław Słupski: *Przechowywałem również na plebanii dr. Adolfa Korngута, filologa, profesora buczackiego Gimnazjum – pochodzenia żydowskiego. Jak wiemy, hitlerowcy takich też mordowali. Gdy w Buczaczu wzmogły się „akcje żydowskie", profesor znalazł się w Żupnikach, zamieszkał u mnie na plebanii, w małym pokoiku, tuż obok mojej sypialni. W czasie prowadzonych przez Niemców poszukiwań za Żydami i różnych rewizji schodził do przygotowanego pod schodami schowka. Na parterze pod jego pokojem kwaterował major hitlerowski, który często się upijał. Raz podpity, w nocy strzelał w sufit. Kula przeszła przez łóżko na piętrze, gdzie spał dr Adolf Korngut. Na szczęście przeszła obok.*[4]

Rok 1944. Powrót do zrujnowanego Buczacza. Pod miastem toczy się wielka pozycyjna bitwa, zakończona trzymiesięczną ewakuacją ludności. W lipcu 1944 roku władze radzieckie powierzają dr. Adolfowi Korngutowi zadanie zorganizowania Polskiej Szkoły Średniej. Z niespożytą energią przystępuje do pracy. Polska szko-

[4] Władysław Bartoszewski, Zofia Lewin: *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939-1945*. Warszawa 1967, s. 287.•

ła zyskuje wysoką ocenę władz, głośno jest o niej w miejscowej gazecie. Chwalono pasję dyrektora, a także wysoki poziom nauczania, wychowania oraz dyscyplinę, ład i porządek.

Po osiedleniu się w 1945 roku w Kluczborku natychmiast przystąpił do organizowania Państwowego Gimnazjum i Liceum (późniejszego Liceum Ogólnokształcącego). W szkole tej pracował do czasu przejścia na emeryturę w 1968 roku. W latach 1959–1968 był dyrektorem liceum, które cieszyło się w tym okresie sławą jednego z najlepszych liceów na Opolszczyźnie – wychowankowie szkoły bez trudu zdobywali indeksy renomowanych polskich uczelni. Współpracował z Polską Akademią Nauk jako tłumacz dzieł starożytności.

Już za życia dr Adolf Stanisław Korngut stał się postacią legendarną. W niepowtarzalny sposób ukazywał piękno kultury starożytnej, ucząc języka łacińskiego, uczył jednocześnie logicznego i skutecznego myślenia. Stawiał wychowankom wysokie wymagania, ale potrafił wybaczyć uczniom, którym „słoń na ucho nadepnął", że nie są w stanie oddać wysublimowanej urody melorecytacji sonetów. Dla najlepszych dodatkowo prowadził naukę języka greckiego. Koncyliacyjnie nazwany *Oremusem*. Ten pełen ciepła przydomek wziął się stąd, ze każde zajęcia rozpoczynały się wezwaniem *Oremus* i odmówieniem przez wszystkich modlitwy *Pater noster*… Na każdym, któremu dane było na uczniowskiej drodze spotkać tego wspaniałego nauczyciela, odcisnął swoje szlachetne piętno. Był nauczycielem – mistrzem i najlepszym wychowawcą.

Kiedyś marzył o karierze naukowej, ale wojna zgasiła te miraże. Odrzucił propozycję podjęcia pracy naukowej w Katedrze Historii Starożytnej na Uniwersytecie Wrocławskim, którą złożyli mu wychowankowie buczackiego gimnazjum.

Zmęczony dramatycznymi przeżyciami wojennymi już wówczas odczuwał niedomagania pracy serca, łaknął spokoju życia w prowincjonalnym, spokojnym, ale i ambitnym środowisku społecznym Kluczborka.

Pod koniec lat pięćdziesiątych minionego wieku podjął – zdawałoby się z góry na niepowodzenie skazaną – nierówną walkę. Walkę o zagrożoną naukę języka łacińskiego w liceach ogólnokształcących. Tworzył memoriały, jeździł do Warszawy, do Ministerstwa Oświaty oraz do Polskiej Akademii Nauk, na łamach „Głosu Nauczycielskiego" toczył ostrą polemikę z „uzdrowicielami" polskiej oświaty. Cytując klasyków marksistowskich, ośmieszał swoich protagonistów, obalając ich wywody na temat wątpliwych wartości *martwego języka*.

Ostatnią wolą zmarłego było, by jego wspaniały księgozbiór specjalistyczny trafił w godne ręce. Wykonując wolę męża, żona Bolesława przebogatą bibliotekę przekazała Uniwersytetowi Wrocławskiemu, gdzie Katedrze Filologii Klasycznej szefowała absolwentka kluczborskiego liceum z 1952 r., wychowanka doktora Adolfa Janina Ławińska. Wszystkie darowane dzieła zostały sygnowane specjalną pieczęcią: *Z księgozbioru dr. Adolfa Korngута. Dar Żony.*

Za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej został odznaczony Krzyżem Kawalerskim OOP, tytułem *Zasłużony Nauczyciel PRL*, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego, Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego *Za tajne nauczanie 1939–1945*.

Zmarł 3 lutego 1973 roku. Pochowany jest w Kluczborku.

***

Maria Keffermuller, Bolesława i Adolf Stanisław Korngutowie na Wieczną Służbę zostali odprowadzeni przez mieszkańców Kluczborka na miejscowy Cmentarz Komunalny. Na ich grobach zawsze płoną znicze, latem zdobią je wiązanki kwiatów, przychodzą tu wdzięczni wychowankowie, często ze swoimi dziećmi i wnukami, oddają cześć tym niezwykłym ludziom, którzy życiem swoim nieśli dobro i najpiękniej służyli swoją wiedzą i talentem innym.

Z dala od swojego ukochanego Buczacza przyszło im spocząć, ale dzieło, które dzień po dniu budowali tu, na Śląsku Opolskim wydało najpiękniejsze owoce.

Jerzy Duda

Kluczbork, 1952 rok. Najlepsi uczniowie Liceum Ogólnokształcącego – przodownicy nauki i pracy społecznej. W pierwszym rzędzie (od lewej): mgr Michał Kwieciński, dr Adolf Stanisław Korngut, mgr Halina Wróblowa, mgr Zdzisław Wróbel, mgr Józef Golec – dyrektor LO, mgr Józef Cydzik – zastępca dyrektora LO, NN, mgr Szczepan Zaremba, NN, mgr Wilhelm Wrzeciono

Krzysztof Spałek

Park w Nysie na dawnej pocztówce

Zabytkowy park miejski w Nysie to niezwykle cenne pod względem przyrodniczym, krajobrazowym i kulturowym założenie parkowe na Śląsku Opolskim, położone w południowej części miasta. Park ten został założony w XIX w. na podmokłych terenach zalewowych Nysy Kłodzkiej, w miejscu ujścia do niej rzeki Białki. W celu osuszenia tego terenu uregulowano Białkę, która zaczęła służyć jako kanał odwadniający z licznymi rozgałęzieniami. W tym samym czasie istniejącą tu dawniej drogę, prowadzącą do tzw. Młyna Prochowego, obsadzono obustronnie lipami. Zaczęto wtedy również budować nowe aleje, przy których sadzono klony, jesiony i topole. Głównym wejściem do parku była droga nad kanałem, przechodząca przez teren dawnych fortyfikacji. Teren tak ukształtowanego parku spełniał dawniej ważną rolę rekreacyjną dla mieszkańców Nysy. Na Stawie Gondolowym, prócz możliwości popływania łódką, odbywały się również regaty, które cieszyły się bardzo dużą popularnością.

Na początku XX w. w parku urządzono niewielki ogród skalny z licznymi ozdobnymi, ciepłolubnymi roślinami, tzw. kserofitami, które są fizjologicznie i anatomicznie przystosowane do życia w suchych miejscach, takich jak step, pustynia, skały czy piaski. Przystosowanie kserofitów do środowiska polega na redukcji przepuszczalności epidermy, aparatów szparkowych dla utrzymania odpowiedniej ilości wody w tkankach czy korzeniach. W pierwszej połowie XX w. teren parku powiększono o podmokłe łąki nadrzeczne położone po zachodniej stronie głównej drogi dojazdowej. Obecnie ta część parku porośnięta jest naturalnym lasem łęgowym i grądowym, w których runie masowo zakwita na wiosnę objęta ścisłą ochroną śnieżyczka przebiśnieg. Coraz mniej liczny w parku, znikający również z opolskiego krajobrazu, jest bez czarny nazywany potocznie dzikim bzem, bzowiną lub w niektórych rejonach kraju psim krzewem. Jest to wielopienny krzew lub nieduże drzewo o białych kwiatostanach podobny do odwróconego baldachimu o szerokości 10–20 cm. Kwiaty bzu czarnego silnie pachną. Ich owocem jest czarnofioletowy błyszczący pestkowiec. Bez czarny występuje pospolicie w całej Europie Środ-

Wejście do parku. Pocztówka z 1916 r.

Staw Gondolowy. Pocztówka z początku XX w.

kowej, na Bałkanach i w Azji. Miejscem występowania tej rośliny są obrzeża lasów, pól, rumowiska oraz wszystkie miejsca z dostateczną ilością wody i azotu w glebie. Bez czarny znany był już w epoce kamiennej, o czym świadczą nasiona odkryte w wykopaliskach z tego okresu. W starożytności bez czarny stosowany był jako środek moczopędny, przeczyszczający oraz przeciwko ukąszeniom żmij, oparzeniom i wrzodom, a także do farbowania włosów. W średniowieczu na królewskich dworach damy używały wywaru z kory jako środka odchudzającego, gdyż wywoływał silne biegunki. W wielu krajach Europy bez czarny miał swe miejsce w chatach zielarek i czarownic, wierzono że Judasz powiesił się na gałęzi z czarnego bzu. Św. Hildegarda z Bingen zalecała liście bzu przeciw żółtaczce. Sebastian Kneipp stosował w wielu dolegliwościach, pisał o tej roślinie m.in. następująco: *Jagody ugotowane z cukrem, a jeszcze lepiej z miodem, wyborną oddają przysługę osobliwie zimową porą takim ludziom, którzy przeznaczeni do siedzącego życia mało ruchu mają. 1 łyżka takich powideł w szklance wody rozpuszczona daje wyśmienity chłodzący napój, wyczyszcza żołądek, pędzi urynę i działa korzystnie na nerki*. (Sebastian Kneipp był bawarskim księdzem, który zasłynął jako twórca metody leczniczej, w której wykorzystywał leczenie wodą, ruchem, lecznicze właściwości ziół, odpowiednie wyżywienie, edukację zdrowotną i promocję zdrowego trybu życia. Już ponad sto lat temu Kneipp zaobserwował coraz większą tendencję odchodzenia człowieka od natury i zauważał potrzebę przeciwstawienia się temu). Do celów leczniczych wykorzystuje się rozkwitające kwiatostany i dojrzałe owoce, bowiem liście, kora, zielone owoce i korzenie bzu są trujące. Trującymi właściwościami charakteryzuje się również wino z dojrzałych owoców bzu czarnego. Kwiaty bzu

Staw Łabędzi na pocztówce z 1907 r.

czarnego od najdawniejszych czasów stosowane były jako środek przeciwgorączkowy, napotny, moczopędny. Wykorzystywany jest także do łagodzenia objawów grypy, przeziębienia, gorączki, nieżytu nosa i zapalenia zatok, dlatego często nazywany był w medycynie ludowej przyjacielem jesieni i pierwszych przeziębień.

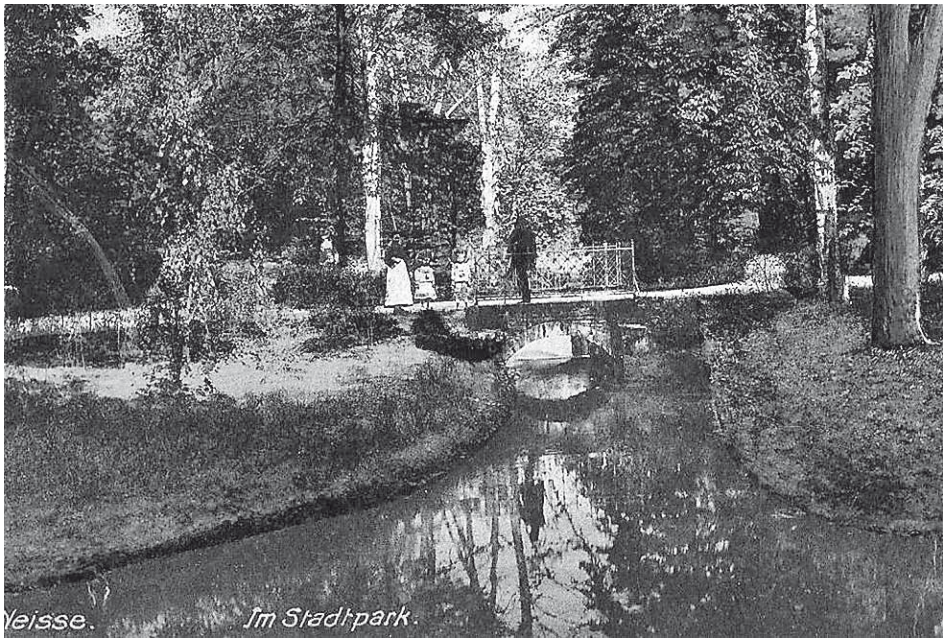

Wnętrze parku. Pocztówka z 1920 r.

Park posiada bardzo silnie rozbudowany układ wodny z licznymi romantycznymi mostkami, utworzony przez sieć kanałów, w tym Kanał Bielawski i kanał Młynówka oraz dwa rozległe stawy parkowe – Staw Łabędzi i Staw Gondolowy. Stawy te są obecnie siedliskiem wielu rzadkich gatunków roślin wodnych i szuwarowych, m.in. grążela żółtego, rdestnicy drobnej oraz łączenia baldaszkowego. Występują tu również dosyć licznie gatunki płazów, m.in. traszka zwyczajna, ropucha szara, ropucha zielona. Ropucha zielona należy do najbardziej odpornych na wysuszenie i nasłonecznienie spośród naszych płazów. Jest również jednym z najlepszych śpiewaków. Głos samców przypomina długotrwałe, perliste, wysokie trele. Przed rozpoczęciem wydania głosu samce silnie nadymają worek rezonatora na podgardlu. Dzięki temu koncerty ropuch zielonych słyszane są nawet z odległości kilku kilometrów. Staw Łabędzi, który powstał w miejscu dawnej fosy, posiada linię brzegową odpowiadającą przebiegowi dawnych umocnień, a w jej części środkowej zlokalizowana jest niewielka wysepka. Podstawowym elementem układu wodnego, zasilającego park w wodę, jest Kanał Bielawski. Na kanale tym zbudowano system wielu zastawek regulujących poziom wód w pozostałych kanałach i stawach parkowych. Niestety, większość elementów hydrotech-

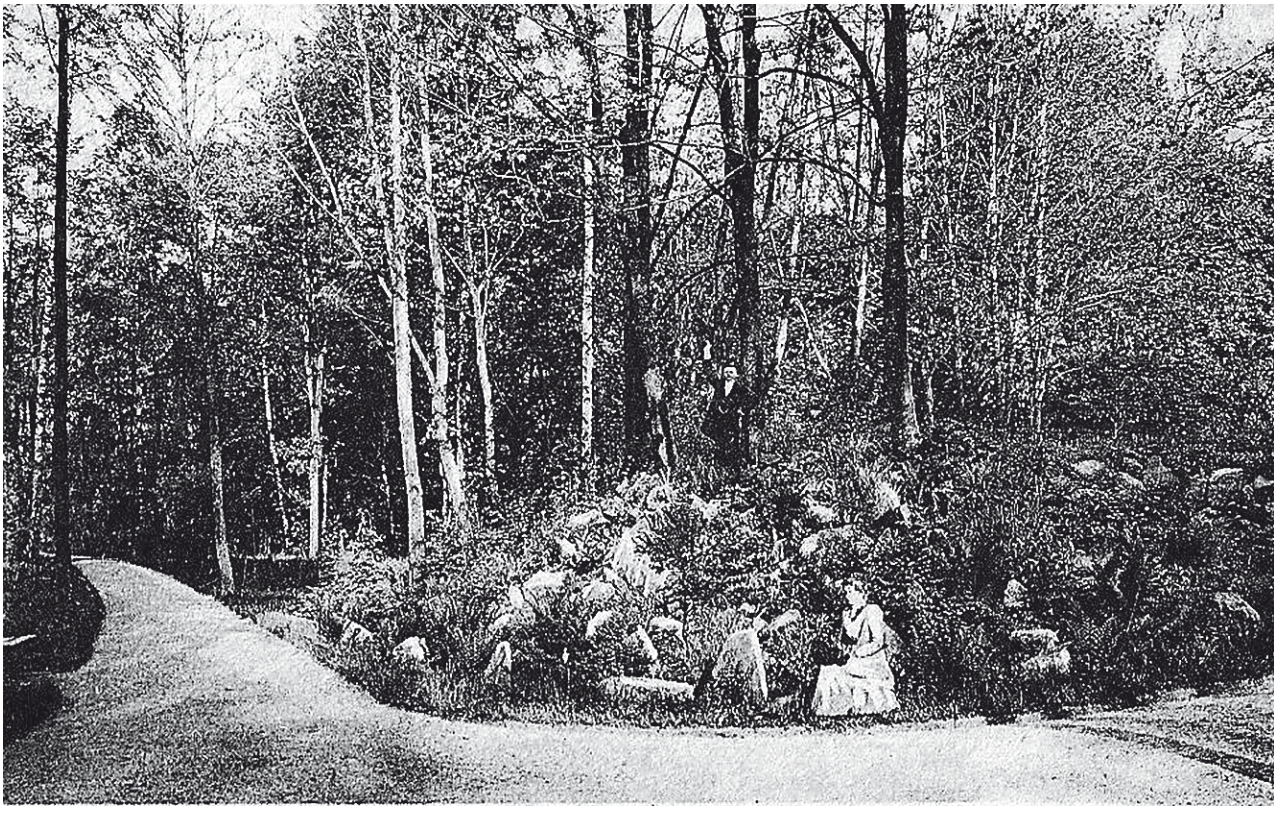
Majowa pocztówka przedstawiająca ogród skalny z początku XX w.

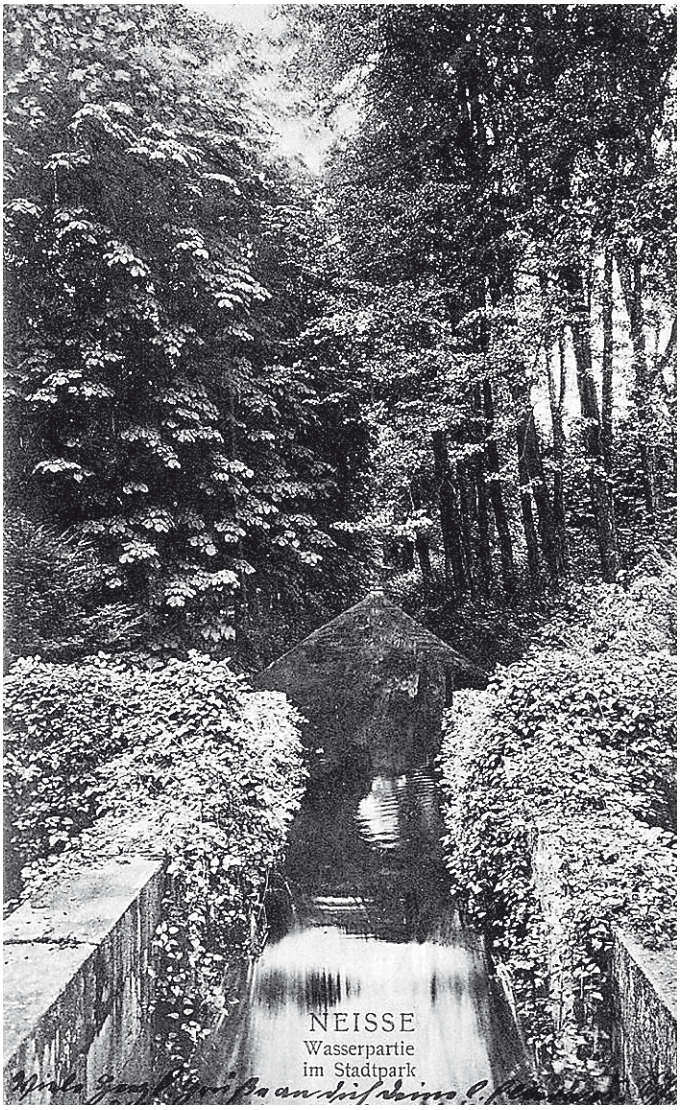

Jeden z licznych parkowych kanałów. Pocztówka z 1910 r.

nicznych w parku jest obecnie nieczynna i zdewastowana, stąd też tylko w niewielu kanałach można zobaczyć płynącą wodę. A szkoda, gdyż park ten posiada jedną z najlepiej rozwiniętych sieci kanałów spośród tego typu obiektów na Śląsku. Z elementów małej architektury ogrodowej zachował się tu jedynie postument rzeźby parkowej oraz kamienny portal na nasypie nad Kanałem Bielawskim przy wejściu do parku, a także fort „Blokhaus" w części południowej.

W parku występuje wiele okazałych, pomnikowych drzew, m.in. dęby szypułkowe, lipy drobnolistne, jesiony wyniosłe oraz topole czarne. Część z tych drzew została nasadzona przy alejach, jednak pojedyncze okazy, rosnące w parku, świadczą o występujących tu rozległych lasach łęgowych porastających niegdyś cała dolinę Nysy Kłodzkiej. Spośród gatunków drzew obcego pochodzenia na terenie parku występuje m.in. cyprysik groszkowy, daglezja zielona, choina kanadyjska oraz skrzydłorzech kaukaski. Drzewo to, o malowniczym pokroju z długimi pierzastymi liśćmi i wisiorowatymi owocostanami składającymi się z drobnych oskrzydlonych orzeszków, pochodzi z Kaukazu, Turcji i Iranu. Niestety w nyskim parku notowane są również w wielu miejscach inwazyjne gatunki obcego pochodzenia, m.in. niecierpek drobnokwiatowy, rdestowiec ostrokończysty. Niecierpek drobnokwiatowy pochodzi z Azji Środkowej, a w Europie bardzo szybko zdziczał po zawleczeniu go do ogrodów botanicznych w Genewie i Dreźnie w 1837 r. W Polsce obecnie występuje bardzo pospolicie w różnego typu zbiorowiskach leśnych, najczęściej jednak w wilgotnych, zacienionych lasach liściastych i parkach. Rdestowiec ostrokończysty pochodzi natomiast ze wschodniej Azji. Na terytorium Europy przybył w pierwszej połowie XIX w., gdzie był hodowany od 1825 r. Pół wieku później pojawił się w Polsce. Obecnie jest zadomowiony w wielu krajach europejskich, a także w Ameryce Północnej W Polsce rozpowszechniony jest na całym obszarze, szczególnie w południowo-zachodniej i południowej części kraju, gdzie poza siedliskami antropogenicznymi wkracza także na siedliska nadrzeczne.

Część parku chroniona jest również jako obszar Natura 2000 Forty Nyskie i obejmuje część XIX-wiecznej fortyfikacji obronnej. Ostoja ta została utworzona w celu ochrony jednego z ważniejszych na Śląsku zimowisk nietoperzy. Do najciekawszych zimujących tam gatunków należy nocek Bechsteina, nocek orzęsiony i podkowiec mały, które ze względu na rzadkość występowania zostały umieszczone w *Polskiej czerwonej księdze zwierząt*. W Polsce podkowiec mały znany jest z kilkudziesięciu stanowisk zlokalizowanych w południowej i południowo-zachodniej jej części. Gatunek ten zasiedla przede wszystkim tereny skaliste i leśne. Poluje zazwyczaj w sąsiedztwie zbiorników wodnych, żywiąc się drobnymi owadami i pająkami. Hibernuje głównie w jaskiniach, sztolniach i piwnicach. Na terenie parku spotkać można również liczne gatunki ptaków, m.in. dzięcioła zielonosiwego, łabędzia niemego, sowę uszatą oraz zimorodka, mknącego często wzdłuż kanałów jak szmaragdowo-niebieska strzała.

Park w Nysie przedstawiany jest stosunkowo często na jednoobrazkowych lub wieloobrazkowych przedwojennych pocztówkach jako element krajobrazowy dawnej Nysy.

Krzysztof Spałek
(pocztówki ze zbiorów autora)

Agnieszka Wojcieszek

Turystyka literacka

Natrętna myśl o podróżowaniu zjawia się znienacka. Zwykle przybywa wraz z pierwszymi promieniami słońca i trwa nieprzerwanie aż do pojawienia się zwiastunów zimy. Niekiedy towarzyszy nam przez cały rok. Tym bardziej, że podróże od zawsze są w cenie. A że od pewnego czasu są również w modzie, to coraz częściej występują w cenie całkiem przystępnej. Przy odrobienie kreatywności można więc nie tylko odpocząć, ale również zaspokoić osobistą – i coraz bardziej wymagającą – ciekawość turystyczną. Podróż jest dobra na wszystko. Na odkrywanie kultur i odkrywanie samego siebie. Na zewnętrzne rozstępy i wewnętrzne rozpady. Na społeczne kwasy i brak zasad. Na wieczne rozstania i na wieczną młodość. Na niepokojące myśli o trwaniu w przemijaniu.

Miłośnicy literatury lato spędzają inaczej. Z dala od modnych kurortów, oblężonych szlaków i ofert *last minute*. Czas upływa im na niespiesznym podążaniu ulicami znanymi z literatury i poszukiwaniu zakurzonych biografii cenionych autorów w przestrzeni współczesnych molochów. I choć ta wysublimowana forma turystyki literackiej przegrywa z kretesem wyścig z turystyką rozrywkową, posiada jednak wierne i coraz większe grono zwolenników. Bo dla tych, którzy na co dzień poszukują życia w literaturze, lato to najlepszy czas, by odnaleźć literaturę w życiu.

Miejscem, w którym życie i literatura przenikają się wzajemnie, są Lipce Reymontowskie – wieś, zawdzięczająca swą popularność epopei *Chłopi*. Obecna nazwa miejscowości – z przymiotnikiem *Reymontowskie* – funkcjonuje od 17 grudnia 1983 roku i przypomina, iż to właśnie Władysławowi Stanisławowi Reymontowi zawdzięcza swe trwałe miejsce w czytelniczej świadomości. Śladem obecności prozaika na tym terenie jest również *Domek Reymonta*, czyli dom, w którym – wedle przekazów mieszkańców Lipiec – pisarz mieszkał w latach 1888–1891, pracując w charakterze dróżnika kolejowego.

Obcowanie z literaturą zupełnie innego wymiaru nabiera jednak dopiero w Centrum Reymontowskim. To w nim – już od progu – witają podróżnych drewniane rzeźby przedstawiające najważniejszych bohaterów „Chłopów". Te naturalnej wielkości figury cieszą oczy turystów, pozostając od 2001 roku w stanie niemal nienaruszonym. Przestrzeń powieściowa zaś upamiętniona została w postaci Zagrody Ludowej, na teren której w latach 2002–2003 przeniesiono budynki dawnego budownictwa zagrodowego – dwie chałupy i kilka budynków gospodarskich.

Główną atrakcją gminy jest jednak Muzeum Regionalne imienia Władysława Stanisława Reymonta, oferujące zwiedzającym wystawy historyczno-etnograficzne z zakresu kultury materialnej tutejszej społeczności. Największym zainteresowaniem turystów cieszą się pamiątki ludowe w postaci tradycyjnych strojów, tkanin i haftów, a także dawnych narzędzi rolniczych. Warto wspomnieć jednak, że w tym miejscu znajduje się również galeria współczesnej sztuki ludowej, gdzie zobaczyć można nowatorskie tkaniny, oryginalne hafty czy barwne kompozycje kwiatowe. Co więcej, wśród stałych wystaw muzealnych nie brakuje również literackich korespondencji. Przykładem może być wystawa *Chłopi Reymonta w glinianej rzeźbie Ewy Soski*, która jest prezentacją najważniejszych postaci i wątków fabularnych epopei. Miniaturowe, gliniane figurki przedstawiają m.in. Antka, Dominikową, są też sceny zbiorowe, np. wesele Boryny i Jagny, wyprowadzka Hanki, bójka Antka z Mateuszem, śmierć Boryny oraz wygnanie Jagny ze wsi.

Coś dla siebie znajdą również osoby zainteresowane biografią Władysława Stanisława Reymonta. Muzeum Regionalne proponuje bowiem wystawę dotyczącą życia i twórczości pisarza. W specjalnie przygotowanej

Chałupy w Zagrodzie Ludowej w Lipcach (fot. autorka)

sali wyeksponowane zostały fragmenty jego biografii, unikatowe zdjęcia, obrazy ilustrujące dzieła, a także fotosy z ekranizacji powieści. Doskonałym uzupełnieniem tej kolekcji jest wystawa planszowa *Listy z podróży,* prezentująca fragmenty listów pisarza z wybranych podróży po świecie. Z całą pewnością więc rozczarowany stąd nie wyjdzie żaden miłośnik biografii Reymonta – nawet jeśli miał już okazję zapoznać się z opracowaną i opublikowaną korespondencją tego prozaika.

Prawdziwym świętem dla miejscowego muzeum, a także dla całej społeczności lipieckiej, jest obchodzony od 1998 roku *Dzień Reymonta*. Tegoroczna, szesnasta już edycja tej ogólnopolskiej imprezy artystycznej miała miejsce 22 czerwca i połączona została ze spotkaniem zatytułowanym *Julian Tuwim jakiego nie znamy*. Obchody tego wydarzenia rozpoczęły się przy ulicy Piotrkowskiej w Łodzi – w miejscu, w którym od 7 września 2001 roku stoi pomnik, zwany *Kufrem Reymonta*. Celem wydarzenia była popularyzacja twórczości noblisty, dlatego – poza wystąpieniami artystycznymi – podczas części oficjalnej odczytano fragmenty *Ziemi obiecanej*. Część rozrywkowa odbyła się jednak już na terenie Lipiec Reymontowskich, do których odziani w stroje ludowe uczestnicy dotarli specjalnym pociągiem. Całość zakończyła się kiermaszem sztuki ludowej i tradycyjną, całonocną zabawą.

Lato dobiegło końca. Promienie słoneczne coraz częściej zastępowane są przez stukające w okienny parapet strugi zimnego deszczu. Bardziej odporni na warunki atmosferyczne podróżnicy z całą pewnością nie ustaną w poszukiwaniach literatury w życiu. Być może niektórzy z nich odwiedzą nawet – nieco już zapomniane – Lipce Reymontowskie. Dla większości miłośników literatury czas dalekich wojaży mija jednak wraz z latem. Długie i zimne wieczory najlepiej spędza się przecież w domowym zaciszu. Z książką w ręku i w towarzystwie bohaterów – tych znanych i tych całkiem nowych. Czas zacząć więc inspirujące podróże po fikcyjnych przestrzeniach. Na tym polega przecież urok jesieni. I urok literatury.

Magdalena Przysiężna-Pizarska

Z łopatką w plecaku

Dla wielu studentów z Instytutu Historii, oprócz studiowania, drugą skórą, pasją, jest archeologia. Zaczynaliśmy wspólnie wiele lat temu, tworząc Koło Naukowe Archeologiczne (Studenckie Archeologiczne Koło Naukowe – SAKN; obecnie zrzesza około 50 osób i to nie tylko studentów, ale i doktorantów oraz absolwentów). Od 2004 roku studenci mogli zasmakować życia poszukiwacza skarbów na stanowiskach archeologicznych związanych z najważniejszymi wydarzeniami okresu wczesnego średniowiecza, zapisanymi na kartach naszej historii. Historia i archeologia idą w parze i nie wyobrażam sobie sytuacji, aby mogło być inaczej. Uzupełniamy się wzajemnie, a studenci historii jednocześnie studiujący na specjalizacji archeologicznej, bardzo dobrze to wiedzą. Badania archeologiczne dają im możliwość samodzielnego poznania procesu źródłowego, sami tworzą źródła, z których później, jako historycy, będą korzystać. W tym roku udało się przeprowadzić badania na trzech stanowiskach archeologicznych. Każde z nich było wyjątkowe. Zacznimy od pierwszego.

Wielka wyprawa archeologiczna na Ukrainę

Pomysł pojawił się kilka lat temu. Dopiero w tym roku udało się go zrealizować. Wspólnymi siłami Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego, Ośrodka Badań nad Kulturą Późnego Antyku i Wczesnego Średniowiecza Instytutu Archeologii i Etnologii PAN Oddział we Wrocławiu, stworzono ekipę archeologiczną, która podjęła współpracę z naukowcami i studentami z Fakultetu Historycznego w Odessie i Muzeum Archeologicznego w Odessie. Badania archeologiczne miały być przeprowadzone w miejscowości Kartal–Orłowka nad Dunajem – tam, gdzie odkryto obóz rzymski. W wyprawie archeologicznej brało udział siedem osób, w tym pracownicy i studenci specjalizacji archeologicznej: **dr Magdalena Przysiężna-Pizarska, dr Błażej Stanisławski, mgr Tomasz Zięba, Anna Dziedzińska, Aleksandra Gałka, Aleksandra Morawiak, Wojtek Dembicki.** Dzięki współpracy z Instytutem Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk, dzięki panu **profesorowi Sławomirowi Moździochowi**, dostaliśmy do dyspozycji samochód i dwóch kierowców.

Najgorsze chwile przeżyliśmy na granicy z Ukrainą, gdzie czekało na nas kilkanaście kilometrów kolejki. Po przekroczeniu granicy skierowaliśmy się do Odessy przez Lwów na tyle szybko, na ile pozwoliła na to droga usiana licznymi niespodziankami. Zanim jednak dotarliśmy do Odessy, zwiedziliśmy Białogród, obecnie Akerman (Biała Twierdza). Nazwę zawdzięcza Turkom, którzy w 1484 roku podbili Białogród.

Twierdza Akerman została wzniesiona na miejscu starożytnej kolonii greckiej Tyras, w wiekach XIII – XV. Położona jest w malowniczym miejscu, na pra-

Fragment kręgu kamiennego wraz z pochówkiem ułożonym w pozycji embrionalnej

wym brzegu Dniestru, około 18 km od Morza Czarnego. W czasach swojej świetności Białogród otaczały mury obronne o długości około 2,5 km, posiadał 34 wieże i bramę wjazdową. Obecnie jest to jeden z najlepiej zachowanych zabytków architektury na Ukrainie i największy tego typu zespół fortyfikacyjny w Europie Środkowo-Wschodniej. Natomiast większości kojarzy się z miejscem, gdzie powstał znany wiersz *Stepy akermańskie* Adama Mickiewicza. Dziś w Twierdzy Akermańskiej znajduje się muzeum, centrum kultury, odbywają się tu festiwale historyczne.

Odessa przywitała nas deszczem, noclegu udzielili polscy księża w parafii pw. Wniebowzięcia NMP. Następnego dnia, po spotkaniu z dziekanem Fakultetu Historycznego w Odessie Wiaczesławem Kusznirem, wyruszyliśmy do Izmaiłu, gdzie w Domu Studenta mieliśmy zorganizowany nocleg i bazę wyjazdową na stanowisko archeologiczne w Orłoce nad Dunajem.

Izmaił, który zwiedzaliśmy w kolejnych dniach, okazał się małym, sympatycznym miasteczkiem, wielkością przypominający Opole. Zwiedzamy teren twierdzy tureckiej z XVIII wieku, która została zdobyta przez wojska rosyjskie pod wodzą Suworowa w grudniu 1790 roku. Wewnątrz twierdzy znajduje się Mały Meczet, jedyny zachowany ślad dawnej świetności tureckiej, w którym obejrzeliśmy dioramę *Szturm twierdzy Izmaił*. W miasteczku zwiedziliśmy również Uspieńską Cerkiew i Cerkiew Swiatomykołajewską oraz spróbowaliśmy wyjątkowych potraw ukraińskich.

Rozpoczynamy wykopaliska w miejscowości Kartal–Orłowka

Pierwszy dzień pracy w terenie był trudny dla wszystkich. Na stanowisku archeologicznym studenci archeologii z Fakultetu Historycznego w Odessie pracę rozpoczynali o godzinie 6.00 rano, a kończyli o 12.00. Nasi studenci nie chcieli być gorsi, więc pracę zaczynaliśmy razem o 6.00, a kończyliśmy o godz. 14.00. Studenci z Odessy mieszkali w Orłowce. Nasz kwaterunek był odległy o około 50 km, dojazd zajmował niekiedy prawie godzinę, więc trzeba było wstawać o 4.00 rano.

Stanowisko archeologiczne jest położone na wzniesieniu, z którego rozciągał się widok na mokradła delty Dunaju. Gospodarze z Odessy przyjęli nas bardzo serdecznie. Wyznaczono nam wykop o wymiarach 3 x 6 m. Eksplorację rozpoczęliśmy od usunięcia warstwy humusu do głębokości 0,6 m. Szybko pokazały się fragmenty ceramiki greckiej, potem było ich coraz więcej. Studenci z wielkim zaciekawieniem oglądali każdy kawałek, ponieważ po raz pierwszy mogli zobaczyć fragmenty amfor greckich podczas wykopalisk.

Z każdą kolejną warstwą, schodząc coraz głębiej, obiekty archeologiczne stawały się coraz wyraźniejsze. Jako pierwszy został rozpoznany krąg kamienny (właściwie jego połowa), który układał się w osi wschód–zachód. Złożony z ciasno ułożonych kamie-

Pochówek szkieletowy z wyposażeniem w postaci naczyń glinianych, datowany na halsztat

Opolscy archeolodzy w drodze powrotnej, w Rumunii

ni, tworzących zwartą konstrukcję, w dwóch miejscach był przerwany. Po eksploracji kolejnych warstw, na tle jasnego piasku lessowego zaznaczyły się dwa inne obiekty. Były to kości ludzkie. Natknęliśmy się więc na wkopane w krąg kamienny pochówki ludzkie. Wstępne datowanie, jakie ustaliliśmy wspólnie z gospodarzami wykopalisk z Odessy, określiło przynależność kręgu kamiennego do okresu eneolitu (ewentualnie wczesnej epoki brązu), natomiast pochówki wkopane w krąg należy wiązać z okresem halsztackim.

Odkryliśmy dwa kompletne pochówki, jeden pojedynczy, jeden podwójny. Oba ułożone w pozycji embrionalnej (skurczone, na prawym boku, z nogami podciągniętymi pod klatkę piersiową). Przy pochówku podwójnym jako wyposażenie znajdowała się miseczka i małe naczyńko. Kości ludzkie były w złym stanie, do czego przyczynił się rodzaj gleby, w której zalegały i niewielka głębokość.

Praca trwała przez 6 dni w tygodniu, natomiast w niedzielę mogliśmy znów pozwiedzać. Nasza wyprawa przeniosła się do odległego o 80 kilometrów Vilkowa – malowniczej miejscowości rybackiej, do której dojechaliśmy drogą przeznaczoną dla czołgów. Potem, przesiadłszy się do łodzi, zwiedzaliśmy deltę Dunaju. Wpływaliśmy do wąskich przesmyków i zatoczek, gdzie na niewielkich wysepkach mieszkali ludzie. Przepływaliśmy obok wybudowanych pomostów, drewnianych domków, sadów. Nasz przewodnik, kapitan łodzi, opowiadał, że tutaj w Vilkowie, jeśli chłopak chce poślubić dziewczynę, to musi spełnić dwa najważniejsze warunki. Pierwszym jest posiadanie łodzi (co jest zrozumiałe, jeśli woda stanowi jedyną drogę komunikacyjną). Drugi warunek – musi wybudować drewniany dom, a część drewna musi ściąć i przetransportować z tajgi.

Nasze międzynarodowe badania archeologiczne w Orłowce trwały dwa tygodnie. Atmosfera wspólnych badań pozwoliła na nawiązanie nowych znajomości. Studenci z Uniwersytetu Opolskiego wykazali się obowiązkowością, pracowitością, ogromnie zaangażowali się w pracę na stanowisku archeologicznym.

Z żalem żegnaliśmy deltę Dunaju, badaczy z Ukrainy i stanowisko w Orłowce. Podjęcie – moim zdaniem owocnej, a mamy nadzieję, że i trwałej – współpracy sprawi, że wrócimy tu już w przyszłym roku.

Magdalena Przysiężna-Pizarska

Rozśpiewana Szkoła Letnia

Wydział Teologiczny UO w Opolu oraz Ukraiński Uniwersytet Katolicki we Lwowie od lat realizują wspólne projekty akademickie. Jednym z bardziej udanych jest Szkoła Letnia, zakładająca trzyletni cykl spotkań organizowanych naprzemiennie w Polsce i na Ukrainie (2012 – Kamień Śląski, 2013 – Lwów, 2014 – La Salette), mająca na celu pokonywanie barier i podziałów narodowych, kulturowych i wyznaniowych. Zajęciom towarzyszy hasło: *Muzyka liturgiczna instrumentem dialogu ekumenicznego*. Całość koordynuje **ks. prof. dr hab. Stanisław Rabiej**, kierownik Katedry Badań nad Integracją w Instytucie Ekumenizmu i Badań nad Integracją Wydziału Teologicznego UO.

Zadaniem szkoły jest przygotowanie liderów otwartych na dialog ekumeniczny, wyłonionych spośród osób studiujących i wykonujących muzykę liturgiczną w obu ośrodkach akademickich. Muzyka już ze swej natury powinna pełnić rolę jednoczącą, ponad wszelkimi podziałami – pisał o tym m.in. Karol Szymanowski jako rektor Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego w swej rozprawie *Wychowawcza rola kultury muzycznej w społeczeństwie*, wydanej krótko po II wojnie światowej (PWM, Kraków 1949; WWN, Warszawa 1984). W kolejnych edycjach Szkoły Letniej muzyka, wykonywana w ramach zajęć i prezentowana w czasie koncertów, celebracji liturgicznych oraz nabożeństw paraliturgicznych, stała się w pewnym stopniu instrumentem pojednania – przez to, że pozwoliła wszystkim uczestnikom otworzyć się na dwa zasadnicze rodzaje muzyki uprawianej w Kościele: muzykę monodyczną w postaci chorału gregoriańskiego wykonywaną w Kościele rzymskokatolickim, oraz muzykę

wielogłosową, stale obecną w Kościołach greckokatolickim i ormiańskim.

Jak pokazuje doświadczenie Szkoły Letniej, znajomość odmiennych tradycji muzycznych jest bardzo słaba. Dla uczestników ze Lwowa Szkoła Letnia jest okazją wejścia w arkana chorału gregoriańskiego, wiernego zasadom estetyki śpiewu reprezentowanego przez benedyktynów z Solesmes we Francji (tzw. szkoła solesmeńska). Natomiast dla uczestników z Uniwersytetu Opolskiego jest to rzadka okazja spotkania ze śpiewem wielogłosowym uprawianym w liturgii staro-cerkiewno-słowiańskiej, opartym także na zacnych, często starożytnych tekstach, wykonywanym we lwowskich katedrach – grekokatolickiej i ormiańskiej. Dni wzajemnych spotkań, ćwiczeń i rozmów pokazują, jak odmienne są to obszary kultury muzycznych oczekiwań i wyczucia estetycznego. Jednak w miarę coraz głębszego poznawania tych światów wzrasta poczucie wzajemnego szacunku, rozbudza się ciekawość i chęć pełniejszego zrozumienia sensów muzyki w odmiennych tradycjach liturgicznych jednego Kościoła.

Zgodnie z założeniami realizowanego projektu, akcent pada na chorał gregoriański oraz śpiew Kościołów Wschodnich. Zajęcia z chorału prowadzili: **ks. dr Joachim Waloszek** z Katedry Muzyki Kościelnej i Wychowania Muzycznego Wydziału Teologicznego UO z pomocą **mgr Gabrieli Czurlok** i **ks. dra Franciszka Koeniga**. Ćwiczenia emisyjne wziął na siebie **ks. mgr Rafał Rusin**, dyplomant w Instytucie Wokalno-Aktorskim Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach. Repertuar obejmował zarówno części stałe, tzw. *ordinarium missae*, jak i zmienne, tzw. *proprium missae*. Wśród części stałych znalazła się IX msza gregoriańska *Cum Jubilo*, a wśród zmiennych – niektóre części mszy ku czci Matki Najświętszej.

Wspólne wieczory stwarzały okazje dodatkowych spotkań muzycznych, wypełniały studenckie prelekcje zobrazowane dziełami wybranych kompozytorów, prezentacja trzech podstawowych gatunków śpiewu Kościołów Wschodnich wykonywanych przez gości z Ukrainy, recital fortepianowy oraz wspólne wykonywanie współczesnych kompozycji religijnych w różnych aranżacjach oraz w różnej obsadzie. Wszystkie spotkania gromadziły wiele osób, co świadczy o atrakcyjności muzycznej oferty. Uczestnikiem jednego ze spotkań był **ks. arcybiskup Alfons Nossol**, emerytowany biskup opolski. Merytoryczna, a zarazem przyjacielska rozmowa stała się okazją do refleksji o pilnej konieczności działania na rzecz jedności Kościoła i kontynentu europejskiego.

W bieżącym roku, zgodnie z założeniami projektu, druga edycja Szkoły Letniej odbyła się we Lwowie. Na przełomie lipca i sierpnia uczestnicy zaangażowani byli w odkrywanie dwóch żywych tradycji Kościoła Wschodniego: ikonopisarstwa oraz muzyki liturgicznej. Pierwsza część pobytu w murach Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego poświęcona była na poznanie teoretycznych podstaw oraz zdobycie praktycznych umiejętności z zakresu tradycyjnej techniki powstawania ikony, tzw. tempery jajecznej. Po wstępnym zapoznaniu się z bogatą historią, kanonem i teologią ikony, uczestnicy podjęli się stworzenia wizerunku Archanioła Gabriela. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu instruktorów, w siódmym dniu miał miejsce ostatni etap intensywnego procesu pisania ikony, tj. nadanie imienia oraz konserwacja.

Możliwość uczestnictwa w liturgii odprawianej w rycie bizantyjskim była nie tylko szansą na skonfrontowanie bogactwa odmiennych obrządków łacińskiego i greckiego, ale zarazem introdukcją do następnej części spotkania, czyli zapoznania się z charakterystycznymi dla Kościoła Wschodniego śpiewami liturgicznymi. Prowadzone przez **Andriyea Shkrabyuka** zajęcia z zakresu teorii muzyki, ale przede wszystkim praktyki wykonawczej, zaowocowały wspólnym podjęciem wielogłosowego śpiewu. Zaproszenie kantora cerkiewnego (diaka) do czynnego uczestnictwa gości z Polski w przewodniczeniu śpiewowi podczas codziennej liturgii przyczyniło się do jeszcze większego zacieśnienia więzi, zarówno osobistych, jak i religijnych. W sposób szczególny ujęła uczestników Szkoły Letniej harmonia i melodyka śpiewów gruzińskich oraz ormiańskich. Uwieńczeniem starań obu stron był koncert, który z uwagi na swój duchowy wymiar przyjął raczej charakter wspólnotowej modlitwy. Repertuar gregoriański przeplatał się ze śpiewami Kościo-

Uczestnicy Letniej Szkoły w atelier ikonografii – Ukraiński Uniwersytet Katolicki (Lwów)

łów Wschodnich.

Szkoła Letnia we Lwowie, jak każde tego typu wydarzenie, nie skupiała się, rzecz jasna, wyłącznie na pracy i zajęciach warsztatowych. Poznawaniu uroków i odkrywaniu tajemnic wschodniej muzyki liturgicznej towarzyszył szereg wypraw studyjnych. Należy pochwalić ukraińskiego partnera za niestandardowe podejście do programu zwiedzania Lwowa. Uczestnicy, korzystając z opieki przewodnika, mieli okazję poznać inne oblicze tego wielokulturowego miasta, o jakże złożonej historii, a także równie pięknych, historycznych, a zarazem niezniszczonych przez II wojnę światową miast niedaleko Lwowa. Mowa o Drohobyczu, mieście rodzinnym Brunona Schulza oraz o Żółkwi, mieście założonym przez hetmana polnego koronnego Stanisława Żółkiewskiego, w którym swą ulubioną rezydencję miał król Jan III Sobieski. W obydwu tych miejscowościach niemalże co krok goście z Polski natrafiali na ślady bogatej polskiej historii tych ziem oraz zamieszkujących je pokoleń naszych rodaków.

Doświadczenia zebrane w ciągu dwóch edycji projektu zaowocowały recepcją nowo poznanych tradycji Kościoła Wschodu na gruncie polskim. Śpiew *Alleluja* w duchu bizantyjskiej liturgii wybrzmiał już w paru kościołach diecezji opolskiej, a zaszczepiona głęboko fascynacja ikoną zmierza w kierunku utworzenia grupy zgłębiającej tajniki ikonopisarstwa. Już dziś uczestnicy Szkoły Letniej w Kamieniu Śląskim i we Lwowie odliczają dni do rozpoczęcia trzeciej edycji projektu.

Franciszek Koenig
Halina Palmer-Piestrak

Spotkanie najstarszych absolwentów opolskiej WSP

W ostatnich dniach czerwca br., w Ustroniu k. Wisły, po 52 (i więcej) latach od ukończenia studiów, odbyło się spotkanie absolwentów WSP kierunków: filologia polska, rosyjska, matematyka i fizyka. Organizatorami zjazdu byli **Barbara Sznapka (Rusek)** z Cieszyna, **Anna Stolarczyk (Śliż)** ze Skoczowa i **Andrzej Bohdziewicz** z Wrocławia.

Wysłano ponad 100 zaproszeń – odpowiedziało na nie kilkanaście osób. Zakwaterowaliśmy się w domu wczasowym „Przodownik", w wygodnych pokojach, z pięknymi widokami na szczyty Beskidów: Równicę, Orłową, Czantorię. Od pierwszych chwil przyjazdu była serdeczna, rodzinna atmosfera. Z ogromną radością powitaliśmy przyjazd **Wojciecha Dindorfa**. Wiedzieliśmy, że napisana przez niego monografia o naszej uczelni, już się ukazała. Odebraliśmy więc książki dla siebie i innych, z dedykacjami autora. To był piękny wieczór wspomnień. Z rozbawieniem rozpoznawaliśmy się na zamieszczonych w książce fotografiach. Komentarzom, dowcipom, opowieściom o wspólnych

Na zdjęciu od lewej: Anna Stolarczyk, Czesław Szymański, Zbigniew Jetter, Wojciech Dindorf, Cecylia Bohdziewicz, Barbara Sznapka, Andrzej Bohdziewicz (fot. Roman Krajewski)

przeżyciach, wspomnieniom o profesorach nie było końca. Dla nas, najstarszych absolwentów opolskiej WSP, to też ogromna satysfakcja, że kilka lat życia w Opolu zostało utrwalonych. Samej książce Wojciecha Dindorfa *Na początku był kabaret* poświęcił swoją depeszę Krzysiek Woźniak: *Zachwyca Twój sposób pisania, język wartki, dowcipny, jednocześnie bardzo rzeczowy… Napisałeś piękną wartościową monografię. Chwała Ci za to. Pozdrawiamy z wyrazami szacunku i dumy, że mamy takiego kolegę*.

W drugim dniu zjazdu organizatorzy zaproponowali zwiedzanie pięknych okolic Beskidów – od Ustronia począwszy. Zwiedzamy kościół, a przed nim figurę Chrystusa Króla Wszechświata. Gasimy pragnienie w pijalni wody zdrojowej. A co odważniejsi ćwiczą na przyrządach w parku. W Istebnej odwiedzamy chatę regionalną, podziwiamy serwetki, obrusy, obrazy malowane na szkle. A w Koniakowie – koronki. Nasze przewodniczki, Basia i Ania, zadbały także o kondycję fizyczną: musieliśmy zdobyć szczyt Ochodzicy. W karczmie *Po Zbóju* jemy *poleśniki ze szpyrką*. Kawę popijamy w pięknej rezydencji prezydenta RP przy Zameczku, przypominając sobie z geografii miejsce, gdzie Czarna Wisełka łączy się z Białą. Wisła–Malinka to następny przystanek. Jakże inaczej niż w telewizji wygląda skocznia imienia Małysza! Pod skocznią podziwiamy występ orkiestry Polskiego Związku Łowieckiego i prezentację psów myśliwskich. Degustujemy potrawy z dziczyzny. I wreszcie Wisła – centrum miasta. Odpoczywamy nad rzeką.

Wieczór mamy zarezerwowany w restauracji *Angel's* w Ustroniu. Lokal jest własnością córki naszego kolegi, **Romka Krajewskiego**. Jesteśmy zachwyceni jego urządzeniem, wystrojem w stylu angielskim i przyjęciem, jakie nam zgotowano. Późną nocą wracamy do naszego domu. W trzecim dniu, po obfitym śniadaniu i długich jeszcze „rodaków rozmowach", słuchaniu pieśni regionalnych, pełni wrażeń i studenckiej werwy rozjechaliśmy się w nasze strony.

Bardzo dziękujemy organizatorom za niezapomniane spotkanie. Do zobaczenia w przyszłym roku w Opolu.

Cecylia Ławniczak-Bohdziewicz

Kolejne spotkanie absolwentów matematyki (1968)

Zjazd siódmy – nadzwyczajny!

Zjazd absolwentów WSP w Opolu, kierunek matematyka z 1968, odbył się w dniach 1–3 października br. Udział w nim wzięło 27 osób. Specjalnym gościem zjazdu był Profesor Honorowy Uniwersytetu Opolskiego **Bolesław Gleichgewicht**. Pierwszy dzień, a właściwie popołudnie i wieczór poświęcono na prawdziwy benefis pana profesora – **mgr Józef Skotnicki** przedstawił jego życiorys i osiągnięcia naukowe oraz społeczne. Następnie gość zjazdu opowiadał o swoim życiu i pracy naukowej. Byli studenci Bolesława Gleichgewichta przywieźli z sobą książki jego autorstwa, które posiadali od czasu studiów lub kupili za pośrednictwem Internetu. Pan profesor wpisywał dedykacje do książek, których pierwsze wydanie w serii *Biblioteczki Matematycznej* ukazało się w 1966 roku, a ostatnie wydanie „Algebry" – w 2004 r. Wykonano także serie fotografii grupowych i uwieczniono na nich pana profesora w todze, w otoczeniu swoich dawnych studentów.

Gościem honorowym zjazdu był Bolesław Gleichgewicht

W drugim dniu zjazdu wzięliśmy udział w inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Opolskim, podczas której nastąpiła niezwykle wzruszająca uroczystość wręczenia dyplomu Honorowego Profesora Uniwersytetu Opolskiego doc. dr Bolesławowi Gleichgewichtowi, poprzedzona laudacją, którą wygłosiła **prof. Katarzyna Hałkowska.**

Kilkuset uczestników inauguracji owacyjnie oklaskiwało naszego profesora. Także **Andrzej Celiński**

w swym wystąpieniu nawiązał do działalności profesora Gleichgewichta w opozycji i w ramach NSZZ „Solidarność". I to wystąpienie zebrani nagrodzili burzliwymi oklaskami. Po zakończeniu inauguracji uczestnicy zjazdu powrócili do ośrodka *Peters* w Turawie, na spotkanie ze swoimi profesorami. Na spotkanie przybyli profesorowie: Katarzyna Hałkowska, **Urszula Wybraniec-Skardowska**, **Krystyna Piróg-Rzepecka**, **Grzegorz Bryll**, **dr Tadeusz Sawicki, dr Jan Kowolik** i **dr Zofia Majcher**. Pozostał z nami także Profesor Honorowy UO Bolesław Gleichgewicht, któremu towarzyszył w tym dniu syn **Aleksander** i wnuk **Daniel** oraz sąsiadka, **dr Krystyna Hartman**.

Podczas spotkania zaprezentowano książkę *50 lat minęło, czyli co nam zostało z tych lat*, zawierającą wspomnienia 17 osób, które dają czytelnikom wyobrażenie o życiu studentów sprzed pół wieku.

Krzysztof Borkowski

Grzegorz Bryll, Robert Sochacki

Wrocławsko-opolskie logiczne związki

Z okazji jubileuszu 25-lecia Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego warto przypomnieć o długoletnich związkach tamtejszej Katedry Logiki i Metodologii Nauk z opolskim środowiskiem logicznym. Współpraca z Opolem, zapoczątkowana w 1954 roku, z chwilą przeniesienia Wyższej Szkoły Pedagogicznej z Wrocławia do Opola, trwa nieustannie do chwili obecnej.

W początkowym okresie logicy wrocławscy: prof. Jerzy Słupecki[1] i prof. Ludwik Borkowski[2], blisko współpracujący z Katedrą Logiki i Metodologii Nauk kierowaną ówcześnie przez prof. Marię Kokoszyńską-Lutmanową[3], prowadzili w Opolu głównie zajęcia dydaktyczne, z czasem jednak ich działalność rozszerzyła się na seminaria studenckie i doktoranckie oraz na bezpośrednią opiekę nad młodymi pracownikami naukowymi. Seminaria po latach stały się tak znane, że do Opola przyjeżdżali pracownicy z ośrodków naukowych z całej Polski.

Z inicjatywy prof. Jerzego Słupeckiego Opole było miejscem Ogólnopolskiej Konferencji Logików (1965), w której uczestniczyli najwybitniejsi logicy polscy, m.in. profesorowie: Maria Kokoszyńska-Lutmanowa, Seweryna Łuszczewska-Romahnowa, Tadeusz Kubiński, Marian Przełęcki, Helena Rasiowa, Stanisław Surma i Roman Suszko. W roku 1973, w ramach obchodów Roku Nauki Polskiej, odbyła się w Opolu Konferencja Logików z aktywnym udziałem logików wrocławskich, krakowskich i opolskich.

Prof. Jan Zygmunt był pomysłodawcą i pierwszym organizatorem (od 1996 roku) corocznych wiosennych konferencji w Karpaczu pt. *Zastosowania logiki w filozofii i podstawach matematyki*. Do organizacji konferencji włączyli się następnie: prof. Janusz Czelakowski z Uniwersytetu Opolskiego oraz prof. Piotra Wojtylak z Uniwersytetu Śląskiego (obecnie pracownik Uniwersytetu Opolskiego). Od kilku lat konferencjami, które odbywają się teraz w Szklarskiej Porębie, kierują prof. Janusz Czelakowski z Opola, dr hab. Tomasz Połacik z Uniwersytetu Śląskiego oraz dr Marcin Selinger z Katedry Logiki i Metodologii Nauk UWr. Konferencje cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem logików polskich i zagranicznych – w roku 2013 odbyło się osiemnaste spotkanie z tego cyklu.

We Wrocławiu i w Opolu przez wiele lat prowadzone były systematycznie seminaria naukowe, na których pracownicy obu ośrodków, a także pracownicy innych uczelni, mieli możliwość prezentowania własnych wyników naukowych. We Wrocławiu seminaria te kierowane były kolejno przez profesorów: Marię Kokoszyńską-Lutmanową, Tadeusza Kubińskiego[4], Eugeniusza Żabskiego i Jana Zygmunta, zaś w Opolu przez profesorów: Jerzego Słupeckiego, Grzegorza Brylla i Ja-

[1] Więcej szczegółów na temat twórczości naukowej i działalności organizacyjno-dydaktycznej prof. Jerzego Słupeckiego znaleźć można w artykułach: J. Woleński i J. Zygmunt, *Jerzy Słupecki 1904–1987: Life and work*, Studia Logica, vol. 48 (1989), s. 401–411, oraz J. Zygmunt, *A bibliography of the published work of Jerzy Słupecki*", ibid., s. 413–421.

[2] Krótko o życiu i twórczości Ludwika Borkowskiego w: A. Biłat i U. Żegleń, *Ludwik Stefan Borkowski. W poszukiwaniu prawdy w logice*, Ruch Filozoficzny, t. 51 (1994), s.111–124.

[3] Zarys życia i twórczości prof. Marii Kokoszyńskiej przedstawia Jan Zygmunt w artykule: *Maria Kokoszyńska-Lutmanowa*, w: *Uczeni Wrocławscy, 1953–1996*, seria 3, Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, Wrocław 1996, s. 41–44. Patrz też J. Zygmunt, *Bibliografia prac naukowych Marii Kokoszyńskiej-Lutmanowej*, Filozofia Nauki, t. 12, Nr 2 (46), 2004, s. 156–166.

[4] Sylwetka naukowa prof. Tadeusza Kubińskiego nakreślona jest w dwóch artykułach Jana Zygmunta: *Tadeusz Kubiński*, w: *Uczeni Wrocławscy, 1974–1994*, seria 2, Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, Wrocław 1994, s. 81–82. *A short biographical sketch of Tadeusz Kubiński*, w: A. Wiśniewski i Jan Zygmunt (red.), *Erotetic logic, Deontic Logic and Other Logical Matters. Essays in memory of Tadeusz Kubiński*, Acta Universitatis Wratislaviensis, No 1890, Logika 17, Wydawnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1997, s. 5–7.

Patrz też J. Zygmunt, *A bibliography of Tadeusz Kubiński*, w: A. Wiśniewski i Jan Zygmunt (red): *Erotetic logic*, *Deontic Logic and Other Logical Matters. Essays in memory of Tadeusz Kubiński*, Acta Universitatis Wratislaviensis, No 1890, Logika 17, Wydawnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1997, s. 9–18.

nusza Czelakowskiego. Oprócz kierowników seminariów dużą aktywność wykazali m.in. profesorowie: Bogusław Iwanuś, Jacek Hawranek, Urszula Wybraniec-Skardowska, dr hab. Marek Magdziak i dr Marian Maduch.

Wielki wkład w rozwój życia naukowego wnieśli wrocławscy profesorowie: Jerzy Słupecki, Tadeusz Kubiński, Witold A. Pogorzelski, Bogusław Iwanuś[5] i Jan Zygmunt. Z inicjatywy i pod kierunkiem prof. Jerzego Słupeckiego były kontynuowane i rozszerzane badania słynnej warszawskiej szkoły logicznej. Nawiązywano do badań J. Łukasiewicza, A. Tarskiego, St. Leśniewskiego, A. Lindenbauma, J. Słupeckiego, B. Sobocińskiego, M. Wajsberga i St. Jaśkowskiego. Badania dotyczyły m.in. systemów logicznych, w tym logik zdaniowych, teorii systemów dedukcyjnych, teorii odrzucania, teorii dedukcji naturalnej oraz dydaktyki logiki i matematyki. Na dowód, jak żywa była i nadal jest tradycja szkoły lwowsko-warszawskiej, warto wspomnieć o kilku przedsięwzięciach wydawniczych, których celem było krzewienie idei i osiągnięć tej szkoły. J. Słupecki zredagował dwie książki autorstwa Jana Łukasiewicza – drugie wyd. *Elementów logiki matematycznej* (PWN 1958; przekład angielski *Elements of Mathematical Logic*, Pergamon Press 1966) oraz antologię *Z zagadnień logiki i filozofii. Wybór pism* (PWN 1961). Ludwik Borkowski opracował anglojęzyczną antologię prac Jana Łukasiewicza pt. *Selected Works* (North-Holland, 1970). Adam Chmielewski i Jan Woleński wydali przekład polski *Sylogistyki Arystotelesa z punktu widzenia współczesnej logiki formalnej* (PWN 1988) Jana Łukasiewicza. Janusz Czelakowski współredagował antologię pt. *Leśniewski's Systems. Ontology and Mereology* (Martinus Nijhoff & Ossolineum 1984). Jan Zygmunt przełożył na język polski i zredagował wybór dzieł Alfreda Tarskiego pt. *Pisma logiczno-filozogiczne*, t. 1 *Prawda* (WN PWN 1995) oraz t. 2. *Metalogika*, (WN PWN 2001). Głębokie i dalekosiężne rozwinięcia idei szkoły lwowsko-warszawskiej z zakresu metodologii systemów dedukcyjnych, logiki algebraicznej i zastosowań logiki znalazły swój wyraz w bogatej i zróżnicowanej pod względem tematycznym twórczości Janusza Czelakowskiego. Prof. J. Czelakowski, pracujący dziś na Uniwersytecie Opolskim, miał od samego początku swej naukowej kariery ścisły związek z Wrocławiem – na początku lat siedemdziesiątych XX w. studiował na Uniwersytecie Wrocławskim, a następnie pracował w Zakładzie Logiki IFiS PAN, kierowanym przez prof. Ryszarda Wójcickiego, w którym zatrudnieni byli też m.in. Jacek Hawranek, Marek Tokarz i Jan Zygmunt.

Obchody 25-lecia Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego – obrady Kolokwium Logicznego II. Na zdjęciu (od prawej) profesorowie: Urszula Wybraniec-Skardowska, Jerzy Pogonowski, Wojciech Dzik, Zofia Kostrzycka, Robert Sochacki

Przy współpracy logików wrocławskich (prof. J. Słupecki) i opolskich (prof. U. Wybraniec-Skardowska i prof. G. Bryll) zbudowana została nowa dziedzina badań logicznych – teoria zdań odrzuconych. Teoria ta bada wyrażenia języka, które nie są zaliczane do wyrażeń uznanych (aksjomatów i twierdzeń), a mogą odgrywać istotną rolę w badaniach metodologicznych. Pojęcie odrzucania dotyczyło początkowo rachunków zdaniowych i sylogistyki Arystotelesa. Z czasem jednak, po wprowadzeniu funkcji odrzucania i ulokowaniu tego pojęcia na gruncie teorii systemów dedukcyjnych Tarskiego (prof. J. Słupecki), rozpoczął się intensywny rozwój teorii odrzucania. Oprócz wymienionych osób w rozwoju tej teorii oraz w badaniu różnych rodzajów dowodów przez odrzucanie, różnych metod odrzucania i różnych zastosowań uczestniczyli: P. Borowik, R. Dutkiewicz, A. Gniazdowski, A. Górnicka, K. Hałkowska, B. Iwanuś, Z. Kostrzycka, M. Maduch, K. Piróg-Rzepecka, M. Rosiek, T. Skura, R. Sochacki, M. Spasowski i W. Staszek. Pionierem logicznej teorii odrzucania był niewątpliwie Jan Łukasiewicz, do którego nawiązywały wymienione wyżej badania. Idee Łukasiewicza, a później i prace napisane przez logików opolskich, oddziaływały w różnym czasie także na autorów zagranicznych, jak: D. Scott, , V. Goranko, T. Inouè, A. Ishimoto, T. Smiley. Teoria odrzucania stanowiła inspirację do wprowadzenia pojęcia konsekwencji dualnej (prof. Ryszard Wójcicki) i rozpoczęcia badań nad logikami dualnymi, które były prowadzone i w innych ośrodkach akademickich (Łódź, Częstochowa).

Profesorowie: Jerzy Słupecki, Tadeusz Kubiński, Witold. A. Pogorzelski, Bogusław Iwanuś, Jan Zygmunt i Jacek Hawranek byli często inicjatorami lub

[5] Biogram Bogusława Iwanusia wraz ze szkicem jego osiągnięć naukowych zawiera artykuł Jana Zygmunta pt. *Bogusław Iwanuś*, w: *Uczeni Wrocławscy, 1953–1996*, seria 3, Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, Wrocław 1996, s. 77–81.

kierownikami badań, a także opiniodawcami rozpraw i wyników naukowych. Przez wiele lat prof. Jan Zygmunt prowadził w Opolu wykłady i seminaria oraz kierował pracami magisterskimi. Wielce przydatne w rozwoju życia naukowego okazało się czasopismo „Acta Universitatis Wratislaviensis – Seria Logika", którego wydawanie rozpoczęto w roku 1969, i które doczekało się już 25 numerów. Periodyk ten stale umożliwiał publikowanie wyników naukowych pracownikom Uniwersytetu Opolskiego.

W trosce o rozwój nauki i dydaktyki zespół w składzie: Jerzy Słupecki, Katarzyna Hałkowska i Krystyna Piróg-Rzepecka opracował cztery podręczniki z logiki matematycznej, teorii mnogości i arytmetyki teoretycznej. Są to: *Elementy logiki matematycznej i teorii mnogości*, Wydawnictwa Skryptowe WSP w Opolu, wyd. I – 1974 Opole, wyd. II poprawione – 1975 Opole; *Logika matematyczna*, wyd. I – PWN, Warszawa-Wrocław 1976, wyd. II poprawione i uzupełnione – PWN, Warszawa 1999; *Logika i teoria mnogości*, wyd. I – PWN, Warszawa 1978, wyd. II poprawione – PWN, Warszawa 1994; *Elementy arytmetyki teoretycznej*, Biblioteczka Matematyczna nr 38, WSiP, Warszawa 1980.

Kolejni kierownicy Katedry Logiki i Metodologii Nauk, profesorowie: Maria Kokoszyńska-Lutmanowa, Tadeusz Kubiński, Eugeniusz Żabski i Jan Zygmunt, z pełnym zrozumieniem odnosili się do ambicji kształtującego się opolskiego środowiska logicznego i umożliwiali awanse naukowe, tj. zdobywanie stopni naukowych i tytułu naukowego logikom opolskim. Prace doktorskie w Uniwersytecie Wrocławskim obronili następujący logicy opolscy: Bolesław Mikołajewicz, Edward Bryniarski, Zofia Kostrzycka, Robert Sochacki.

Na Wydziale Filozoficzno-Historycznym i na Wydziale Nauk Społecznych zostały przeprowadzone i pomyślnie zakończone przewody habilitacyjne następujących osób ze środowiska opolskiego: Krystyna Piróg-Rzepecka, Katarzyna Hałkowska, Grzegorz Bryll, Urszula Wybraniec-Skardowska, Robert Sochacki, Zofia Kostrzycka.

Rada Wydziału Nauk Społecznych, przy poparciu Katedry Logiki i Metodologii Nauk, wystąpiła dla czterech osób z wnioskiem do prezydenta RP o nadanie tytułu naukowego profesora. Tytuł ten otrzymali: U. Wybraniec-Skardowska (1992), K. Hałkowska (1995), G. Bryll (1997) i J. Czelakowski (1997) – osoby te, na podstawie dorobku naukowego i na podstawie osiągnięć w kształceniu młodej kadry naukowej, zostały zatrudnione w Uniwersytecie Opolskim na stanowisku profesora zwyczajnego. Na stanowisku profesora nadzwyczajnego – K. Piróg-Rzepecka (Uniwersytet Opolski) oraz Z. Kostrzycka (Politechnika Opolska).

Grzegorz Bryll, Robert Sochacki

Rusycyści w polsko-czeskim projekcie unijnym

W roku 2012 r. współpracujące ze sobą od lat jednostki – Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej Uniwersytetu Opolskiego i Katedra Slawistyki Uniwersytetu im. F. Palackiego w Ołomuńcu – złożyły wspólny wniosek o grant z Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej 2007–2013 Republika Czeska – Rzeczpospolita Polska na realizację projektu pod nazwą *Uniwersytety na rzecz pogranicza*. Z 20 złożonych w konkursie projektów do realizacji (a więc i finansowania) Wspólny Sekretariat Techniczny w Ołomuńcu zakwalifikował dwa – w tym właśnie *Uniwersytety na rzecz pogranicza*.

Realizacja projektu będzie trwała do kwietnia roku 2015. W ramach projektu przewiduje się wykonanie trzech zadań głównych. Pierwsze – to opracowanie trójjęzycznego (polsko-czesko-rosyjskiego) *Słownika pogranicza* – tematycznego słownika przekładowego obejmującego jednostki związane z historią, geografią i zabytkami pogranicza polsko-czeskiego, a także ruchem turystycznym w ogóle. Zadanie drugie – to stworzenie w Internecie interaktywnej mapy naszego pogranicza z zaznaczonymi i opisanymi trasami łączącymi miasta i miejscowości po polskiej i czeskiej stronie granicy (w tym takimi trasami, jak np. *Mosty pogranicza*, *Szlakami lokalnych browarów*, *Historyczne ruiny pogranicza*, *Śladami cmentarzy żydowskich* itp.). W realizacji tego zadania będą brać udział także studenci opolskiego Instytutu i ołomunieckiej Katedry – w wypadku Opola zwłaszcza studenci nowej specjalności *języki obce w turystyce*. Zadanie trzecie – to stworzenie wspólnej monografii *Interdyscyplinarność w badaniach pogranicza*, w związku z czym projekt przewiduje zorganizowanie kilku konferencji, seminariów i warsztatów badawczych. Ale oprócz stworzenia słownika, mapy i monografii realizacja projektu pozwoli też znacząco doposażyć Pracownię Leksykograficzno-Przekładową Instytutu w sprzęt komputerowy, książki, a nawet meble – a przede wszystkim zacieśni i umocni tradycyjnie dobre i owocne kontakty opolskich rusycystów z ich czeskimi kolegami.

Wojciech Chlebda

Barbara Dembińska
Aleksander Woźny

W 70. rocznicę bitwy o Atlantyk

W 1939 r. polski zachodni wywiad strategiczny (Referat *Zachód* Oddziału II Sztabu Głównego) oraz attaché wojskowy z Berlina ppłk dypl. Antoni Szymański informowali systematycznie od kilku miesięcy kierownictwo wojska i państwa, że hitlerowskie siły zbrojne (Wehrmacht) uderzą na II RP w ostatnich dniach sierpnia lub po żniwach w pierwszych dniach września.

W końcu sierpnia wzdłuż granic Rzeczpospolitej hitlerowskie Niemcy skoncentrowały 52 czynne dywizje, w tym: sześć dywizji pancernych (i jedna kombinowana), cztery dywizje zmotoryzowane i lekkie, potężne lotnictwo (2670 samolotów różnych typów), jednostki SS i policyjne *Einsatzgruppe* do sterroryzowania ludności cywilnej. Polską Marynarkę Wojenną na Morzu Bałtyckim zamknąć miała wschodnia część zgrupowania *Kriegsmarine*. Informacje wywiadu strategicznego zostały prawidłowo zinterpretowane przez Kierownictwo Marynarki Wojennej i dowódcę floty kontradmirała Józefa Unruga.

W archiwum kmdr. por. Tadeusza Lesisza znajduje się jego rozkaz z 26 sierpnia 1939 r. (L. dz. 1000/spec.) przekazany dowódcy dywizjonu kontrtorpedowców kmdr. por. dypl. Radosławowi Stankiewiczowi z zaznaczeniem: *do rąk własnych*, który nakazywał dyonowi w składzie: ORP *Błyskawica* (dowódca: kmdr por. Włodzimierz Kodrębski), ORP „Grom" (kmdr ppor. Aleksander Hulewicz) i ORP „Burza" (kpt. mar. Radosław Nahorski) na *specjalny rozkaz odejść do Anglii*. Pomijając szczegóły dwunastopunktowego dokumentu – punkt czwarty stanowił: *cel podróży: jeden z portów angielskich*. Kolejny, piąty, mówił, że o *ewentualnym rozpoczęciu działań wojennych dywizjon będzie powiadomiony sygnałem na falach krótkich „smok"*. Od tej chwili obowiązywała całkowita gotowość bojowa, ale dowódcy okrętów mogli reagować w wypadku wyraźnej *agresji, użycia broni, obrazy bandery*. Po wypowiedzeniu wojny, w razie spotkania nieprzyjaciela, dyon otrzymał rozkaz: *od walki nie uchylać się*. W razie spotkania przeważających sił *Kriegsmarine* – dowódca mógł *starać się oderwać od nieprzyjaciela* albo uchylić się od walki, wykorzystując przewagę szybkości i manewrowości całego zespołu, jak długo to będzie możliwe. W ostateczności zespół powinien się rozdzielić na dwie grupy, przy czym dowódcy kontrtorpedowców *Grom* i *Burza* otrzymali zgodę na wykonanie manewrów sytuacyjnych i działania według uznania w myśl znanych zasad. Rozkaz należało wykonać na sygnał: [*Nankin*] – odkotwiczenie lub [*Peking*] – odkotwiczenie natychmiast. Precyzował on ponadto, że szybkość i trasę ustala dowódca zespołu. Dyon powinien *zachować dyskrecję, a niebezpieczną część drogi przebyć jak najprędzej*. Na koniec dowódca polecał, by do *wybrzeża angielskiego zbliżać się w dzień, uprzedziwszy z odpowiedniej odległości admiralicję angielską lub* [komendanta] *najbliżej bazy morskiej*. Po parafowaniu rozkazu przez kmdr. R. Stankiewicza wpisano na rozkazie port przeznaczenia – szkocki Leith z miejscem oczekiwania okrętu angielskiego 30 mil na wschód od wyspy May Island przed wejściem do Firth of Forth. Polecił on także powiadomić o rejonie spotkania brytyjską stację radiową Rosyth sygnałem wywoławczym stacji *GYH na fali 138 kilocyklów*.

30 sierpnia, gdy w porcie Wolnego Miasta Gdańska manewrował szkolny pancernik *Schleswig-Holstein*, dla zajęcia odpowiedniego miejsca do ostrzału Wojskowej Składnicy Tranzytowej – zespół kmdr. R. Stankiewicza na drugi sygnał opuścił port wojenny i wypłynął w morze. 1 września o godz. 17.30 dywizjon rzucił kotwicę na redzie portu Leith. W tym czasie wojna ogarnęła cały obszar Rzeczpospolitej. Dwa dni później Wielka Brytania i Francja wypowiedziały wojnę III Rzeszy, a polski zespół przemieścił się do bazy Royal Navy w Rosyth. 4 września kmdr R. Stankiewicz spotkał się z pierwszym lordem admiralicji Winstonem Churchilem i adm. sir Dudleyem Poundem. Ustalono, że dywizjon pod względem operacyjnym będzie podporządkowany dowódcy Zachodniego Obszaru Operacyjnego adm. Martinowi Dunbar-Nasmithowi i przebazuje się do Plymouth. Równocześnie – jak to jest w zwyczaju – do zespołu przydzielono grupę łącznikową pod dowództwem kpt. mar. [?] Denisa.

Battle of the Atlantic (Bitwa o Atlantyk) – tego wyrażenia użył jako pierwszy Winston Churchill w roku 1941. W operacjach morskich *Royal Navy* wspierały sojusznicze floty: Polski, Belgii, Holandii, Norwegii, Wolnej Francji, Kanady, Australii, Nowej Zelandii, (Związku Sowieckiego po „wiarołomnym" ataku Wehrmachtu w czerwcu 1941 r.), Stanów Zjednoczonych (od początkowych dni grudnia 1941 r.), a w końcowej fazie wojny, niektórych państw Ameryki Południowej z Brazylią).

***

W siedemdziesiątą rocznicę krwawych zmagań na Atlantyku, połączonych z olbrzymimi stratami materiałowymi, w dniach 24–25 maja 2013 r., w Liverpoolu (do którego w czasie wojny przeniesiono brytyjskie dowództwo operacji morskich – *Western Approaches*; stworzono także osiem grup eskortowych stacjonujących w zachodnich portach Anglii, Szkocji i Północnej Irlandii oraz utworzono taktyczną szkołę

Pokład ORP *Gen. Tadeusz Kościuszko*. Na zdjęciu trzeci od prawej: dowódca okrętu kmdr Grzegorz Mucha, obok kpt. w st. spocz. Otton Hulacki – weteran Pułków 4. i 6. Pancernych oraz Aleksander Woźny – jego adiutant na czas wizyty w Liverpoolu

walki z niemieckimi okrętami wojennymi) upamiętniono bojową solidarność sprzymierzonych w tych ciężkich zmaganiach.

Polską uroczystość 24 maja br. – na ORP *Generał T. Kościuszko* przycumowanym przy Princes Parade inicjował attachat wojskowy, morski i lotniczy reprezentowany przez kmdr. por. Stanisława Króla oraz dowódcę okrętu kmdr. Grzegorza Muchę. Obecny był konsul RP w Manchester Łukasz Lutostański. Na bankiet przybyli: radna Maureen Fearn burmistrz Sefton, Lorna Muirhead DBE (Dama Orderu Imperium Brytyjskiego), Lord Gubernator Merseyside David McDonnell CBE DL (Komandor Orderu Imperium Brytyjskiego, wicegubernator), R. I. S. Meadows Esq. OBE DL (Oficer Orderu Imperium Brytyjskiego, wicegubernator), naczelny szeryf Merseyside John Murphy, naczelnik policji na Merseyside, The Rt. Hon. Jane Kennedy PCC (komisarz ds. policji i przestępczości) – Policja Merseyside, Dan Stephens szef Straży Pożarnej – Służba Przeciwpożarowa i Ratownicza Merseyside, Stephen Brookes – rektor miasta Liverpool (Kościół Parafialny w Liverpool), kmdr S. R. Baum Royal Navy (dowódca Marynarki Wojennej Okręgu Anglia Północna i Wyspy Man), kmdr Richard Jermy Royal Navy (szef sztabu), ppłk Jeff Moulton Royal Marines (dowódca batalionu) – Królewska Piechota Morska Okręgu Merseyside, kmdr Phil Russ Royal Navy (dowódca HMS *Eaglet*), kpt. Steve Gallimore MILT (kapitan portu), Gary Hodgson (dyrektor zarządzający), sir Michael Bibby. Do gości dołączyli weterani – Wanda Lesisz (żołnierz Armii Krajowej), żona śp. kmdr. por. Tadeusza Lesisza służącego ongiś na ORP *Błyskawica* z córką Barbarą Lesisz-Dembińską i kpt. w st. spocz. Otton Hulacki – były żołnierz Pułków 4. i 6. Pancernego (2. Korpus Polski – Włochy). Towarzyszył im Tadeusz Musioł. Wachta trapowa reprezentowana najpierw przez marynarzy kanadyjskich, oddała honory, a potem marynarze z ORP *Generał T. Kościuszko* świstem gwizdków dopełnili powitania. Dostojnych weteranów niezwykle serdecznie przyjęli attaché morski kmdr S. Król z małżonką Hanną i dowódcą okrętu kmdr G. Mucha, któremu kpt. O. Hulacki wręczył wydaną przez niego ze stosownym wpisem przygotowaną w języku angielskim książkę Wandy Troman pt. *ORP Błyskawica of Cowes and Gdynia: Work, war and Friendship* (Newport 2012). Komandor ze wzruszeniem przyjął bogato ilustrowaną historyczną retrospekcję tego niezwykłego okrętu wojennego. Od tego momentu weterani nie mieli chwili wytchnienia – otoczyli ich natychmiast oficerowie i podoficerowie marynarki oraz lotnictwa. Ciekawi gości byli także przedstawiciele władz miejskich i samorządowych Liverpoolu. Toast lampkami szampana i wina dopełnił tradycyjnej polskiej gościnności na skrawku Rzeczpospolitej w północno-zachodniej części Wielkiej Brytanii (jesteśmy pełni uznania dla załogi okrętu, która wykazała się także wielką sprawnością logistyczną). Pożegnanie weteranów miało również charakter przewidziany regulaminem marynarki wojennej.

W kolejnym dniu kontynuowano uroczystości – w Merseyside Maritime Museum, w obecności konsula

Obok pamiątkowej tablicy poświęconej udziałowi Polish Navy w bitwie o Atlantyk – sierż w st. spocz. AK Wanda Gutowska-Lesisz z córką Barbarą Dembińską-Lesisz

Na zdjęciu od lewej: konsul RP w Manchester Grzegorz Lutostański, sierż. w st. spocz. AK Wanda Gutowska-Lesisz, attaché kmdr por. Stanisław Król, kmdr G. Mucha

RP w Manchester Ł. Lutostańskiego otwarto naukowe spotkanie. Uczestniczyli w nim attaché kmdr S. Król, kmdr G. Mucha, oficerowie marynarki wojennej, Eva Szegidewicz z Fundacji Kresy-Siberia i wielu innych gości. Historyk Martin Hazell z Plymouth zaprezentował zebranym interesujący, multimedialny wykład poświęcony historii Polskiej Marynarki Wojennej oraz udziałowi w bitwie o Atlantyk (1939–1945). Następnie gospodarze, goście z Polski oraz weterani przenieśli się na nadbrzeża przy Princes Parade, gdzie oczekiwano Navy Parade, która wyruszyła o godz. 12.00 z Cunard Building.

Na miejscu, przed pamiątkową, zasłoniętą jeszcze tablicą, poświęconą polskiej marynarce wojennej i handlowej, która brała udział w obronie Wielkiej Brytanii i przełamywaniu blokady materiałowej oraz w bitwie o Atlantyk – na honorowych miejscach obok usiedli wdowa po kmdr. por. T. Lesiszu – Wanda i kpt. w st. spocz. O. Hulacki. Chwilę potem na nadbrzeżny bulwar, wypełniony mieszkańcami miasta i gośćmi z innych stron Wielkiej Brytanii, naprzeciw obelisku z tablicą upamiętniającą brytyjskich mężczyzn i kobiety, którzy oddali życie dla wolności i spoczęli w morzu – przemieściła się, witana rzęsistymi oklaskami, kompania honorowa ORP *Generał T. Kościuszko*. Po kilkunastu minutach usłyszeliśmy odgłos bębnów i ujrzeliśmy przesuwający się egzotyczny taniec, który przypomniał zgromadzonym mieszkańcom miasta, że na morzach i oceanach w latach wojny straciło życie ponad osiem tysięcy ludzi z antypodów i innych dalekich stron świata. Za nimi w zwartym szyku, witani gorącymi oklaskami pojawili się brytyjscy weterani pod własnymi sztandarami. Na sygnał dowódcy parady złożono wieńce. Potem rozbrzmiała pieśń pt. *Stella Maris Star of the Sea* zaintonowana przez Margi Doyle, po której dwuminutową chwilą ciszy uczczono poległych marynarzy brytyjskich z flot wojennej i handlowej. Dalej odczytano przejmujący wiersz *For this we owe you*.

Drugą, polską część uroczystości z udziałem kompanii honorowej i pocztów sztandarowych z Manchester, wśród nich bandery Marynarki Wojennej (syn marynarza z ORP *Orkan* Ryszard Bracha), Stowarzyszenia Polskich Kombatantów (Ryszard Wróbel), Hufca *Gdynia* (Jurek Kowalski) i Polskiej Szkoły im. św. Stanisława Kostki (Ryszard Berechuła) – otworzyło krótkie, sugestywne wystąpienie konsula RP Ł. Lutostańskiego, który podziękował władzom miasta za umożliwienie umieszczenia tablicy upamiętniającej siedemdziesiątą rocznicę bitwy o Atlantyk. Białą zasłonę zdjęła wzruszona W. Lesisz i kmdr G. Mucha. Wieńce w imieniu Rzeczpospolitej składali konsul RP, a w imieniu marynarki wojennej kmdr por. S. Król i kmdr G. Mucha. Dowódca okrętu podkreślił, że tablica ma istotne znaczenie dla Polaków, gdyż upamiętnia wkład marynarki wojennej i handlowej w bitwie o Atlantyk (jej treść: *Pamięci członków załogi okrętów Polskiej Marynarki Wojennej i Polskiej Floty Handlowej, którzy służyli podczas II wojny światowej i oddali życie w bitwie o Atlantyk 1939-1945. Tablica ufundowana przez przedstawicieli Polskiej Marynarki Wojennej i polskiej społeczności w 2013 r.)*. Poświęcenia tablicy dokonał prowincjał zakonu chrystusowców o. Wojciech Świątkowski. Złożenie wieńców przez konsula RP, dowódcę okrętu, kombatantów i inne osobistości zakończyło ceremonię i dało impuls do niekończących się rozmów z weteranami, pracownikami konsulatu, attaché morskim i oficerami marynarki.

Widzieliśmy, że przed tablicą zatrzymywali się mieszkańcy miasta, komentując dokonania polskiej marynarki wojennej i handlowej. Niżej podpisani obserwowali przez blisko cały dzień wielkie zainteresowanie brytyjskim i polskim upamiętnieniem. Na ulicach zwracano uwagę na naszych weteranów, życzliwie z nimi rozmawiano – słyszeliśmy: *nie byłoby nas dzisiaj, gdyby nie Wy.*

Organizatorzy parady pokazali ponadto na spacerowym bulwarze sprzęt wojskowy, przed którym tworzyły się grupy oczekujących do zwiedzania. Na rzece sprawność przelotu i operacyjną demonstrował wojskowy helikopter. W powietrzu kilka nawrotów wykonała para historycznych samolotów Spitfire i Hurricane – ikony brytyjskiego lotnictwa wojskowego, na których walczyli także polscy piloci. Piękna pogoda towarzyszyła mieszkańcom Liverpoolu, którzy niezwykle interesująco spędzili świąteczny dzień.

Barbara Dembińska (Warszawa)
Aleksander Woźny (Opole)

IX Opolskie Colloquium Prawno-Historyczne

Wokół tolerancji religijnej

W Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu, w dniach 15 i 16 maja br., miało miejsce IX Opolskie Colloquium Prawno-Historyczne pt.: *Prawno-historyczne oraz teologiczne aspekty tolerancji i nietolerancji religijnej*. Jego organizatorzy to Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego, Wydział Teologiczny Uniwersytetu Opolskiego, Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego, Stowarzyszenie Katolickie Civitas Christiana w Opolu, Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu i Koło Naukowe Inter-Lex WPiA UO. Sympozjum odbyło się pod patronatem prezydenta Opola i przy finansowym wsparciu miasta Opole. Komitet naukowy sympozjum tworzyli: **ks. prof. dr hab. Piotr Jaskóła, prof. dr hab. Włodzimierz Kaczorowski, prof. dr hab. Józef Koredczuk, prof. dr hab. Marek Maciejewski, ks. dr hab. Rajmund Porada.** Sekretarzami Colloquium byli zaś: **dr Ewa Kozerska, ks. dr Piotr Sadowski, dr Tomasz Scheffler, prof. dr hab. Andrzej Szymański.**

Tematyka konferencji została wybrana ze względu na przypadającą 1700. rocznicę „Edyktu mediolańskiego", który był przełomowym dokumentem w dziejach ludzkości. W 313 r. Konstantyn Wielki wraz z Licyniuszem dopuścili do głosu chrześcijan, wcześniej spychanych na margines społeczeństwa. O tym wydarzeniu informował Euzebiusz z Cezarei, *Historia Kościelna* X 5,1-14: „Gdyśmy tedy szczęśliwie, Ja, Konstantyn Augustus, i Ja, Licyniusz Augustus, przybyli do Mediolanu i zastanawiali się nad tem, co służy dobru i korzyści państwa, postanowiliśmy między tem, co się Nam pod wielu względami zdawało być pożytecznem dla ogółu, a właściwie przed wszystkiem innem, to znaczy przyznać chrześcijanom oraz wszystkim innym wolny wybór wyznawania religii, jakąby chcieli, by boskie i niebiańskie Istoty, jakieby tylko były, łaskawe być mogły Nam i wszystkim Naszym poddanym. Tak więc w zbawiennym i najszczerszym przekonaniu wyraziliśmy wolę Naszą, by nikomu zgoła nie odmawiano swobody wykonywania i wybrania religii czy wyznania chrześcijańskiego, oraz by każdemu przyznano prawo zwrócenia serca swego do tej religii, jaką sam dla siebie uważa za najodpowiedniejszą, a Bóstwo Nam użyczyć mogło łaskawej Swej opieki i życzliwości..." (tł. A. Lisiecki, Poznań 1924).

Otwarcia IX Opolskiego Colloquium Prawno-Historycznego dokonali: **prof. dr hab. Piotr Stec** – dziekan WPiA UO i **ks. prof. dr hab. Tadeusz Dola** – dziekan WT UO. Sesji plenarnej, 15 maja br., przewodniczyli: **prof. dr hab. Marek Maciejewski** (UO) i **prof. dr hab. Michał Jaskólski** (UJ). Sesja ta była częścią odbywającej się równocześnie konferencji międzynarodowej *Faces of Tolerance – the Historical, Legal and Theological Aspects.*

Poszczególnym sekcjom IX Opolskiego Colloquium Prawno-Historycznego przewodniczyli: **prof. dr hab. Andrzej Szymański, ks. prof. zw. dr hab. Artur Mezglewski, dr hab. Dariusz Makiłła, ks. prof. dr hab. Tomasz Rakoczy, prof. dr hab. Józef Koredczuk**.

Przez dwa dni uczestnicy obrad rozprawiali nad tolerancją religijną i jej brakiem, zwłaszcza w aspektach prawnych, historycznych i teologicznych. Sama tolerancja religijna różnie była pojmowana, a czasami zwalczana. Choć bliska wolności religijnej, nie musi być z nią tożsama. Na przestrzeni dziejów władcy nieraz decydowali, które działania, społeczności, kulty, poglądy można tolerować, a których nie. Już na soborze w Konstancji, w XV wieku, Polak Paweł Włodkowic, sprzeciwiając się nawracaniu na siłę, jawił się głosicielem idei tolerancji. Dyskusja nad tolerancją,

Laureaci tegorocznych Nagród Peregryna z Opola (od lewej): ks. dr Jerzy Dzierżanowski, red. Danuta Starzec i ks. dr Leonard Makiola

ożywiona w XVI i XVII wieku, stanowiła reakcję na reformację i wojny religijne. Dla Johna Locke'a, postulującego rozdział Kościoła od państwa, tolerancja to nie tylko „cierpliwe znoszenie", ale i obywatelska cnota. Dzisiaj nurtującym pytaniem pozostaje pytanie o granice tolerancji. John Locke granicę tolerancji i nietolerancji postrzegał w takich działaniach, które uderzałyby w interesy, dobre imię czy podstawy społeczeństwa. Karl Popper uważał, że mamy prawo być nietolerancyjni wobec braku tolerancji.

Niektórzy z referentów podczas IX Opolskiego Colloquium Prawno-Historycznego przyznawali, że tolerancja religijna może być także postulatem chrześcijańskiej miłości i owocem szacunku dla sumienia innych. Łaciński czasownik tolero, tolerare oznacza „1) znosić, wytrzymywać, 2) ponosić (tolerare damna – ponosić straty), 3) vitam t. – utrzymywać, żywić, 4) trwać w czymś, 5) łagodzić, czynić znośnym, 6) wystarczyć" (J. Sondel, Słownik łacińsko-polski dla prawników i historyków, Kraków 1997, s. 945).

Zwyczajowo w czasie IX Opolskiego Colloquium Prawno-Historycznego została wręczona Nagroda Peregryna z Opola za umiłowanie sprawiedliwości, ufundowana przez Katolickie Stowarzyszenie Civitas Christiana w Opolu. Tym razem jej laureatami zostali: **ks. dr Jerzy Dzierżanowski, ks. dr Leonard Makiola i red. Danuta Starzec**. Laudację wygłosił przewodniczący Rady Okręgu **Tadeusz Staszczak**.

– Ks. dr Jerzy Dzierżanowski otrzymał święcenia kapłańskie w 1986 r. W latach 1988-1993 odbył studia specjalistyczne na KUL. Uzyskał doktorat nauk teologicznych w zakresie teologii pastoralnej. Był pracownikiem Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, gdzie obecnie ma zajęcia zlecone. Od 1 września 1993 r. jest diecezjalnym duszpasterzem rodzin, a także dyrektorem Diecezjalnej Fundacji Obrony Życia. Od 2010 r. jest członkiem z wyboru Rady Kapłańskiej. W 2005 r. uzyskał tytuł dziekana honorowego, w 2007 radcy duchownego, a w 2011 kapelana Jego Świątobliwości. Ks. Jerzy Dzierżanowski ukonkretnia sprawiedliwość poprzez obronę dziecka poczętego, świadczenie pomocy samotnym matkom, jak i promowanie inicjatyw ukazujących wartość małżeństwa i rodziny.

Ks. dr Leonard Makiola otrzymał święcenia kapłańskie w 1981 r. W latach 1981–1983 był wikariuszem w Bytomiu w parafii pw. św. Józefa, później w latach 1983–1988 w Żędowicach w parafii Matki Boskiej Bolesnej. Od 1988 do 1995 r. był proboszczem parafii pw. Narodzenia NMP we Włodarach, a później proboszczem parafii pw. Matki Boskiej Fatimskiej w Opolu-Grudzicach. W latach 1997–2008 był sędzią Sądu Diecezji Opolskiej. W 1997 r. został mianowany asystentem kościelnym Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana – Oddział w Opolu. W 2003 r. obronił na Wydziale Teologicznym UO pracę doktorską pt.: *Rozwój nauki na temat ofiarniczego charakteru Eucharystii. Studium dogmatyczno-teologiczne w oparciu o wybrane podręczniki z teologii dogmatycznej (1930–2000)*. Praca duszpasterska i sądowniczo-kościelna, jak i merytoryczne, formacyjne i duchowe towarzyszenie członkom KS Civitas Christiana w Opolu dowodzą jego wrażliwości na kwestie sprawiedliwości.

Redaktor Danuta Starzec od pięciu lat jest dziennikarzem Radia Plus Opole. Wcześniej przez 34 lata pracowała w Radiu Opole. Prowadziła i nadal prowadzi różne audycje radiowe. Liczne wywiady, które przeprowadza, świadczą o jej profesjonalizmie, odpowiedzialności i dziennikarskiej rzetelności. Chętnie popularyzuje kwestie zdrowotne. Nie szukając sensacji, ceniąc godność człowieka, poprzez pracę na antenie radiowej przez lata służy sprawiedliwości.

Piotr Sadowski

6. Warsztaty Germanistyczne

W dniach 14–15 maja br. w Instytucie Filologii Germańskiej UO odbyły się *6. Warsztaty Germanistyczne*, które w ostatnich latach stały się platformą wymiany akademickiej oraz interdyscyplinarnym forum dyskusyjnym dla młodych naukowców z zakresu językoznawstwa, literaturoznawstwa i kulturoznawstwa germanistycznego, a także translatoryki i dydaktyki języków obcych.

W konferencji wzięli udział liczni referenci naszego Instytutu Filologii Germańskiej oraz innych krajowych szkół wyższych (Gdańsk, Gorzów Wielkopolski, Kielce, Lublin, Łódź, Nysa, Olsztyn, Opole, Oświęcim, Poznań, Warszawa, Wrocław) i instytucji. Wśród uczestników znaleźli się zarówno doświadczeni naukowcy tuż przed habilitacją, jak i doktoranci i magistranci będący dopiero u progu swej kariery naukowej. Podczas dyskusji towarzyszyli im zaproszeni eksperci z Uniwersytetu Opolskiego: **prof. Maria Katarzyna Lasatowicz, prof. Andrea Rudolph, prof. Marcin Worbs** oraz **mgr Monika Wójcik-Bednarz** (kierownik Biblioteki Austriackiej w Opolu), którzy wspierali przebieg konferencji jako jej moderatorzy.

Po otwarciu warsztatów przez dyrektor Instytutu Filologii Germańskiej UO prof. Marię Katarzynę Lasatowicz i powitaniu gości przez organizatorki konferencji: **dr Małgorzatę Jokiel** oraz **dr Danielę Pelkę** wygłoszone zostały trzy wykłady plenarne.

Dr Anna Dargiewicz (Olsztyn) na przykładzie kor-

pusu *Die Wortwarte* [*Strażnica słów*] przedstawiła wybrane aspekty neologizmów we współczesnym języku niemieckim z dziedziny sportu i spędzania czasu wolnego, przy czym uwzględniła zarówno ich budowę morfologiczną, jak i semantykę. **Dr Daniel Pietrek** (Opole) poświęcił swą uwagę Horstowi Bienkowi i jego „tetralogii gliwickiej". Referent zwrócił uwagę w szczególności na naszkicowany w tetralogii model wspomnień, który wywołał ostry spór Bienka z działaczami Związku Wypędzonych oraz ogólną problematykę opozycji autora do tegoż związku, która najwyraźniej objawiała się na płaszczyźnie politycznej. **Dr Joanna Dubiec-Stach** (Gorzów Wielkopolski) zajęła się w swoim wystąpieniu złożeniami w wybranych czasopismach, główny punkt ciężkości kładąc na różnorodne rodzaje złożeń nominalnych i ich części składowe. W zależności od czasopisma i typowej dla niego tematyki omówione zostały cechy wspólne i różnice pomiędzy występującymi w nich złożeniami, jak i wynikające z nich konsekwencje dla czytelnika.

Po wystąpieniach plenarnych obrady kontynuowano w trzech sekcjach: językoznawstwo, literaturoznawstwo oraz kulturoznawstwo, translatoryka i dydaktyka.

Pierwszy wykład w ramach sekcji językoznawczej wygłosiła **dr Joanna Szczęk** (Wrocław). Referentka przedstawiła w nim koncepcję dwujęzycznego, niemiecko-polskiego i polsko-niemieckiego słownika, zawierającego frazeologizmy z określeniami kolorów, przy czym opisała zarówno jego makro- jak i mikrostrukturę. Dwa kolejne referaty dotyczyły również badań nad frazeologią: **dr Anna Gondek** (Wrocław) skoncentrowała się w swoim wystąpieniu na polskich i niemieckich związkach frazeologicznych werbalizujących głupotę i szaleństwo, podpierając swoje analizy bogatym materiałem leksykograficznym, a **mgr Mariusz Frąckowiak** (Opole) omówił funkcje i modyfikacje frazeologizmów w komentarzach prasowych dziennika „Frankfurter Allgemeine Zeitung". **Dr Daniela Pelka** (Opole) zajęła się typografią nagłówka „Wiadomości Górnośląskich" i gazet-kontynuatorek tego czasopisma, przy czym zbadała oddziaływanie na recepcję czytelnika występujących w nich elementów werbalnych i niewerbalnych. Wystąpienia dwóch kolejnych referentek oscylowały wokół problematyki kolokacji: **dr Katarzyna Hnatik** (Opole) podjęła próbę odpowiedzi na pytanie, czy kolokacje funkcjonują jako jednostki tłumaczeniowe i stanowią problem przy tłumaczeniu tekstów, opierając swoje przemyślenia na analizie 50 polskich kolokacji i ich niemieckich ekwiwalentów z powieści *Szpital przemienienia* Stanisława Lema i jej przekładu na język niemiecki. **Dr Felicja Księżyk** (Opole) przedstawiła z kolei problem koniunkturalnego użycia terminu „kolokacja" w najnowszych pracach z zakresu językoznawstwa, pokazując jednocześnie, że brak w nich zgodności co do tego, jakie jednostki językowe powinny być tym pojęciem określane. W referacie **dr Marty Radojewskiej** (Poznań) zaprezentowana została innowacyjna metoda służąca oddzieleniu oraz ustaleniu rozwoju formalnych części składowych trybu rozkazującego w języku niemieckim w oparciu o teorię prof. Józefa Darskiego. **Mgr Marcelina Kałasznik** (Wrocław) dokonała prezentacji rodziny wyrazu 'Star' w języku niemieckim oraz wyrazu 'gwiazda' w języku polskim, by w ten sposób ukazać różnice w zakresie możliwości nominacyjnych między językiem polskim i niemieckim. Celem wystąpienia **dr Magdaleny Majcher** (Kielce) była analiza fraz nominalnych w języku niemieckim z perspektywy gramatyki kognitywnej na materiale badawczym zaczerpniętym z niemieckiego magazynu „Der Spiegel". **Weronika Rajca**, magistrantka w IFG UO, wygłosiła referat na temat podobieństw i różnic pomiędzy językiem niemieckim a dialektem górnośląskim. Wyniki jej badań wykazują, że w porównaniu z niemieckim najistotniejsze modyfikacje w wyrazach dialektu górnośląskiego dotyczą warstwy fonetycznej. Zainteresowania naukowe kolejnej prelegentki, **dr Justyny Dolińskiej** (Opole), skupiły się wokół dopełnienia orzeczenia i przysłówka w języku niemieckim. W swoim artykule uwzględniła trzy typy okoliczników, a mianowicie okoliczniki czasu, miejsca oraz sposobu oraz podjęła próbę odpowiedzi na pytanie, czy pojęcia orzecznika i okolicznika oraz pojęcie łącznika i orzecznika są rozbieżne czy uzupełniają się. Ostatni referat sekcji językoznawczej, przedstawiony przez **mgr Sebastiana Maślankę** (Opole), związany był z problematyką analizy dyskursu i poświęcony został tematyce wprowadzenia euro w Polsce z perspektywy wybranych niemieckich portali informacyjnych.

Dr Daniel Pietrek poświęcił swą uwagę Horstowi Bienkowi i jego „tetralogii gliwickiej"

Serię wykładów w ramach sekcji literaturoznawczej zapoczą-

kowało wystąpienie **dr Zofii Moros-Pałys** (Poznań). Swoje zainteresowania naukowe referentka skierowała na teksty Petera Bichsela, koncentrując się na krytycznym stosunku autora do jego szwajcarskiej ojczyzny w esejach *Kolumnen*. W obrębie literatury szwajcarskiej usytuowany był również przyczynek **mgr Małgorzaty Rzymkowskiej** (Lublin). Na podstawie analizy zakorzenionego głęboko w teologii chrześcijańskiej postmodernistycznego dzieła Silji Walter omówiła zawarte w nim wyobrażenie nowego człowieka, który dzięki darowi patrzenia i poznawania sercem widzi prawdę, stanowiąc przeciwieństwo świeckiego wyobrażenia o człowieku. **Dr Gabriela Jelitto-Piechulik** (Opole) zajęła się kryzysem podmiotu na przełomie XIX i XX wieku, skupiając się przy tym na studium Richardy Huch o romantyzmie (jego autorka starała się m.in. odnaleźć osobowości, z którymi mogliby się identyfikować jej współcześni). **Mgr Tadeusz Skwara** (Warszawa) zatytułował swe wystąpienie *Barbarzyńscy (?) Żydzi w oczach innych obywateli rzymskich w tzw. „Trylogii o Józefie" Liona Feuchtwangera,* ukazując w nim elementy żydowskiej tradycji, które budziły pogardę Rzymian oraz ich związek z antysemityzmem czasów współczesnych Feuchtwangerowi. W centrum zainteresowania **mgr Małgorzaty Blach** (Opole) znalazło się dzieło końcowe cyklu dramatów *Jahrhundertwende* [*Przełom wieków*] Franza Adamusa pod tytułem *Neues Leben* [*Nowe życie*]. Na podstawie tekstu referentka wyjaśniła, w jakim stopniu problematyka dramatu i zastosowane w nim nowoczesne środki teatralne, jak sny i duchy, powiązane są z pytaniem o przyszłość. **Agnieszka Roziewska** (Opole) podjęła próbę usytuowania kręgu skupionego wokół Stefana Georgego w niemieckim krajobrazie literackim XX stulecia poprzez przyporządkowanie wybranych wypowiedzi autora do konkretnych kręgów literackich oraz za pomocą analizy jego wierszy. Wystąpienie **mgr Ewy Wantuch** (Lublin) poświęcone było rekonstrukcji estetycznej koncepcji mitologii pisarza i poety Eduarda Mörikego na podstawie jego sztuki *Orplid*. Zdaniem referentki wizja wspomnianego autora wykazuje podobieństwa z teorią sztuki i mitologii Fryderyka Schellinga. **Mgr Monika Mura** (Lublin) omówiła rolę natury w prozie Reginy Ullmann na podstawie wybranych opowiadań szwajcarskiej autorki. Referat **dr Karoliny Sidowskiej** (Łódź) stanowił próbę odpowiedzi na pytanie o kulturowe uwarunkowania współczesnego odczuwania wstydu, jak też o przesunięcie granic wstydu i sfery intymnej. **Mgr Anna Zaorska** (Łódź) zaprezentowała znany w literaturze motyw Medei w interpretacjach Bertolda Brechta i Maxa Zweiga, oscylujących wokół problematyki rasizmu. Tematem wystąpienia **dr Agnieszki Jóźwiak** (Wrocław) było czasopismo „Breslauische Moden Zeitung", wydawane od stycznia do czerwca 1823 roku, poświęcone jednak, wbrew temu, co sugerowałby tytuł, nie tylko modzie, lecz w dużej mierze ówczesnemu teatrowi i literaturze epoki. Obrady sekcji literaturoznawczej zamykał referat **mgr Agnieszki Garufo** (Opole), poświęcony twórczości literackiej cesarzowej austrowęgierskiej Elizabeth, a w szczególności elementom greckim w jej lirycznym dzienniku.

Pierwszy wykład w ramach sekcji dydaktyka, translatoryka i kulturoznawstwo wygłosiła **dr Agnieszka Pawłowska** (Poznań). Na przykładzie pilotażowego studium dotyczącego pisania kreatywnego na poziomie zaawansowanego nauczania języka niemieckiego jako obcego, referentka skoncentrowała się na omówieniu możliwości zastosowania komputera w nauce języków obcych oraz na wyzwaniach dydaktycznych wynikających ze wszechobecności tegoż medium w życiu społecznym. **Dr Anita Szczepan** (Opole) poświęciła swe wystąpienie problematyce wychowania dwujęzycznego na przykładzie wybranych przedszkoli na Śląsku, przedstawiając wyniki eksperymentu, przeprowadzanego w tychże placówkach, umożliwiającego biorącym w nim udział dzieciom na udoskonalanie pierwszego języka, przy jednoczesnym przyswajaniu drugiego języka. **Dr Ewa Andrzejewska** (Gdańsk) zajęła się rolą literatury w różnych metodach glottodydaktycznych i skomentowała zauważalną na początku XXI wieku „reliteraryzację" nauczania języków obcych w oparciu o analizę tekstów literackich zawartych w podręcznikach do nauczania języka niemieckiego jako obcego. Trzy kolejne referaty dotyczyły tematyki współczesnej migracji w szerokim kontekście kulturowym. W centrum zainteresowania **dr Doroty Masiakowskej-Osses** (Poznań) znalazły sie wybrane aspekty wielokulturowości Niemiec. Na przykładzie powieści *Die Brücke vom Goldenen Horn* (1998) Emine Sevgi Özdamara i filmu *Almanya – Willkommen in Deutschland* (2011) prelegentka pokazała, w jaki sposób niemieccy artyści o tureckich korzeniach pokazują początki emigracji do Niemiec oraz jakie motywy i wzorce narracyjne przy tym wykorzystują. **Dr Małgorzata Jokiel** (Opole) podjęła próbę zdefiniowania na nowo pojęcia „literatura migracyjna" z perspektywy współczesnych niemieckojęzycznych pisarzy pochodzenia obcego. Na przykładzie wybranych utworów migrantów, żyjących i publikujących współcześnie w Austrii, zaprezentowała rozważania nad wpływem obcego pochodzenia i języka na twórczość wspomnianych autorów oraz nad znaczeniem współcześnie pojmowanej literatury migracyjnej dla literatury kraju przyjmującego. **Dr Daniela Ploch** (Opole) dostrzegła z kolei potencjał dydaktyczny tematyki migracyjnej, zarówno dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych, jak i studentów – na przykładzie utworu z zakresu literatury młodzieżowej pt. *Seidenhaar* [*Jedwabne włosy*] pochodzącej z Turcji pisarki Aygen-Sibel Çelik. Kolejny referat poświęcony był problematyce obcości. **Mgr Elwira Miter-Dąbrowska** (Oświęcim) przedstawiła badania nad obrazem wroga w karykaturze niemieckiej w kontekście plebiscytu na Górnym Śląsku w latach 1919–1921. Analizując karykatury zamieszczane w ulotkach, autorka podjęła próbę przybliżenia perspektywy nie-

mieckiej w portretowaniu wroga. **Mgr Marcin Woźnic** (Opole) zajął się przynależnością regionalną i państwową za pomocą historiografii, przytaczając teksty poświęcone przeszłości tego regionu, które ukazały się w czasopiśmie „Pommersche Provinzialblätter". Dwa kolejne wystąpienia dotyczyły dydaktyki języków obcych. **Dr Urszula Niekra** (Kielce) podkreśliła rolę aspektu kontrastywnego w kontekście studiów filologii germańskiej w Polsce. Dla porównania prelegentka omówiła również specyfikę oferowanego na niemieckich uczelniach kierunku niemiecki jako język obcy,

nieuwzględniającego porównania języków pod względem kontrastywnym ze względu na fakt, iż niemiecki nie jest w RFN językiem obcym. Zainteresowania naukowe **dr Aliny Dittmann** (Nysa) ukierunkowane były na rozważania dotyczące włączenia literatury w proces nauczania języka ze szczególnym uwzględnieniem tzw. modelu sceptycznej hermeneutyki Hunfelda, w odróżnieniu od tradycyjnych modelów germanistyki interkulturowej. W referacie **mgr Jolanty Kucharskiej** (Stockholm) zaprezentowany został metodologiczny podział transtekstualności, stworzony przez Gerarda Genetta, przeniesiony na grunt filmowy przez Roberta Stama, na przykładzie adaptacji filmowej powieści *Der Schimmelreiter* Theodora Storma. Na zakończenie obrad sekcji kulturoznawczej wystąpił **mgr Marek Sitek** (Opole), który skoncentrował się na kontrastywnych aspektach pary językowej niemiecki-polski. Celem referatu było przedstawienie komplementu jako aktu mowy pod względem zarówno formalnym, jak i funkcjonalnym, w kontekście codziennej komunikacji językowej.

Program konferencji wzbogaciły ponadto dwie propozycje kulturalne: przedstawienie teatralne pod tytułem *Baśniowa kraina opolskich germanistów, czyli znane baśnie po faceliftingu* oraz zwiedzanie zabytków Opola. Organizatorzy konferencji planują opublikowanie wystąpień konferencyjnych w Wydawnictwie Uniwersytetu Opolskiego.

Małgorzata Jokiel
Daniela Pelka

Noty o autorach:

Dominika Bassek – studentka II roku europeistyki na Uniwersytecie Opolskim (studia magisterskie).

Krzysztof Borkowski – absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej (matematyka, 1969). W czasie studiów redaktor naczelny Miesięcznika Studentów Opola „Fama" (1963–1968).

Prof. dr hab. Grzegorz Bryll – matematyk, emerytowany profesor Instytutu Matematyki i Informatyki UO.

Marian Buchowski – publicysta, pisujący też wiersze, autor książkowych zbiorów reportaży oraz biografii Edwarda Stachury. Publikował m.in. w „Odrze" i „Polityce", pracował w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Opole" i „Trybunie Opolskiej". Współpracuje z katowickim miesięcznikiem „Śląsk".

Cofałka Jan – politolog, publicysta, współpracujący z miesięcznikiem „Śląsk". Były wiceprezes i sekretarz generalny Towarzystwa Przyjaciół Śląska w Warszawie. Autor książek: *Księga Ślązaków* (2009) i *Ślązacy w Warszawie* (2008), inicjator wydania książki *Edmund Jan Osmańczyk. Dziennikarz – publicysta – parlamentarzysta we wspomnieniach bliskich i przyjaciół* (2004).

Wojciech Dindorf – absolwent fizyki WSP w Opolu (1957). Nauczyciel matematyki i fizyki w liceach (kolejno): w Legnicy, Nowym Jorku, Opolu, Wiedniu; wykładowca fizyki doświadczalnej na WSP w Opolu (1956–1966, 1972–1975) WSI w Opolu (1975–1980), Uniwersytecie w Wiedniu (1996–2000); egzaminator międzynarodowej matury z fizyki w jęz. angielskim, hiszpańskim i francuskim (od 1984-); juror na Międzynarodowych Turniejach Młodych Fizyków; redaktor „Mojej Fizyki" – internetowego magazynu dla nauczycieli; autor publikacji, podręczników i zbiorów zadań z fizyki.

Jerzy Duda – emerytowany nauczyciel, b. kurator oświaty i wychowania w Opolu, autor wielu publikacji dotyczących historii oświaty w woj. opolskim.

Dr Joanna Filipczyk – doktor nauk humanistycznych w zakresie nauk o sztuce, kustosz, kierownik Działu Sztuki Muzeum Śląska Opolskiego.

Jan Goczoł – poeta, publicysta, absolwent opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, autor książek poetyckich: *Małgorzata* (1961), *Topografia intymna* (1961), *Sprzed drzwi* (1969), *Manuskrypt* (1974), *Poezje wybrane* (1985), *Znad Odry* (1996), *Zapisy śladowe* (1999), *Z pogorzeliska* (2011) i felietonów literackich *Na brzozowej korze* (2000).

Prof. dr hab. Katarzyna Hałkowska – emerytowana profesor, wieloletnia dyrektor Instytutu Matematyki i Informatyki Uniwersytetu Opolskiego, dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii UO. Specjalista w zakresie algebry i logiki matematycznej.

Andrzej Hamada – nestor opolskich architektów, urodzony w Gdańsku znawca historii Opola, w którym mieszka od sześćdziesięciu lat.

Dr Małgorzata Jokiel – pracownik naukowy Zakładu Języka Niemieckiego Instytutu Filologii Germańskiej UO.

Prof. dr hab. Włodzimierz Kaczorowski – pracownik naukowy Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Jego badania naukowe dotyczą

głównie dziejów powszechnych i Polski XV-XIX wieku, zwłaszcza parlamentaryzmu, wymiaru biologicznego w badaniach historyczno-prawnych oraz biografistyki.

Prof. dr hab. Marceli Kosman – historyk (dzieje kultury polskiej nowożytnej, kultura polityczna), pracownik naukowy Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autor kilkunastu książek, m.in. *Na tropach bohaterów „Krzyżaków", Na tropach bohaterów „Quo vadis", Wojciech Jaruzelski wobec wyzwań swoich czasów. O kulturze politycznej w Polsce przełomu tysiącleci, Dějiny Polska*.

Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO – pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

Dr hab. Ludwik Kozołub, prof. UO – emerytowany profesor Uniwersytetu Opolskiego, pracownik naukowy Zakładu Pedagogiki Kultury Instytutu Nauk Pedagogicznych i Zakładu Teoretycznych Podstaw Socjologii Instytutu Socjologii UO.

Barbara Lesisz-Dembińska – absolwentka Wydziału Prawa Uniwersytetu Sussex w Anglii z językami francuskim i niemieckim. Pracuje jako koordynator zespołu tłumaczy w warszawskiej Kancelarii Wardyński i Wspólnicy (firma prawnicza).

Cecylia Ławniczak-Bohdziewicz – absolwentka opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej z 1959 r. (filologia polska).

Dr Paweł Marcinkiewicz – poeta, laureat Nagrody Czesława Miłosza (2000 r.), pracownik naukowy Instytutu Filologii Angielskiej, gdzie prowadzi zajęcia z translatoryki i literatury amerykańskiej oraz teorii postkolonializmu.

Dr Katarzyna Molek-Kozakowska – adiunkt w Instytucie Filologii Angielskiej UO, językoznawca i medioznawca, członek Rady Programowej English in Public Communication.

Prof. dr hab. Piotr Obrączka – emerytowany pracownik Uniwersytetu Opolskiego (specjalność: literatura polska i niemiecka), autor ponad 170 publikacji, w tym 14 książek.

Leszek Ołdak – grafik, plakacista, rysownik, ilustrator i scenograf. Jego prace znajdują się m.in. w zbiorach Muzeum Karykatury w Warszawie, Muzeum Plakatu w Wilanowie, Biurze Wystaw Artystycznych w Zamościu, Archiwum Satyrykonu w Legnicy oraz w kolekcjach prywatnych w kraju i zagranicą.

Tadeusz Parcej – opolski fotografik. Swoje zdjęcia publikował w pismach artystycznych: „Format", „Exit", „Sztuka", „Dialog", „Teatr" oraz wydawnictwach książkowych. Autor wystaw indywidualnych i zbiorowych, m.in. *Kościoły drewniane Opolszczyzny* (2007), *Album rodzinny* (2009). Stały współpracownik „Indeksu".

Dr Daniela Pelka – adiunkt w Zakładzie Języka Niemieckiego Instytutu Filologii Germańskiej UO.

Dr Magdalena Przysiężna-Pizarska – archeolog, adiunkt w Zakładzie Archeologii Instytutu Historii UO. Prezes Towarzystwa Miłośników Starożytności we Wrocławiu, członek zespołu (przy wojewodzie opolskim) opracowującego koncepcję utworzenia parku kulturowego *Ostrówek.*

Ks. dr Piotr Sadowski – adiunkt w Katedrze Doktryn Polityczno-Prawnych i Prawa Rzymskiego Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego.

Ks. dr hab. Joachim Piecuch, prof. UO – pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia człowieka, ontologia, fenomenologia.

Dr hab. Robert Sochacki – pracownik naukowy Instytutu Filozofii UO (w zakresie logiki).

Dr Elżbieta Skrzypek – starszy wykładowca w Zakładzie Pedagogiki Ogólnej Instytutu Nauk Pedagogicznych.

Dr Krzysztof Spałek – adiunkt w Samodzielnej Katedrze Biosystematyki Uniwersytetu Opolskiego. Współredagował pierwszą w Polsce regionalną *Czerwoną księgą roślin województwa opolskiego*.

Witold Sułek – opolski księgarz, poeta, pisarz. Autor tomu wierszy *Plantacja* oraz książki dla dzieci *Bajka o małym łosiu*. Publikował w pismach STRONY, RED, książkach zbiorowych. Animator kultury, aktor Teatru Fieter w Ozimku.

Bartosz Suwiński – poeta, krytyk literacki, doktorant filologii polskiej na Uniwersytecie Opolskim. Poezję, prozę, szkice krytyczne i artykuły naukowe publikował min. w „Kresach", „Frazie", „Toposie", „Polonistyce", „Odrze", „Śląsku". Opublikował tomiki wierszy: „Sehir" (2010) i „Bliki" (2013).

Dr Adam Wierciński – starszy wykładowca w Katedrze Literatury Polskiej (Zakład Literatury XX i XXI wieku) Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego.

Agnieszka Wojcieszek – doktorantka Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego.

Prof. dr hab. Kazimierz Marek Wolsza – kierownik Katedry Filozofii Systematycznej i Historii Filozofii na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania badawcze: filozofia religii (zwłaszcza analityczna i fenomenologiczna), filozofia nauki, historia filozofii współczesnej. Autor książek: *Analiza argumentacji Hansa Künga za istnieniem Boga* (Opole 1994), *Rola doświadczenia transcendentalnego w poznaniu filozoficznym* (Opole 1999), *Człowiek w horyzoncie bycia i wartości* (Opole 2007), *Religijne wymiary doświadczenie i myślenia* (Opole 2011), *Edyta Stein darem, wezwaniem i obietnicą* (Opole 2011).

Dr hab. Aleksander Woźny – zajmuje się historią najnowszą, w tym m.in. historią wojskowości, operacjami wywiadu i kontrwywiadu oraz kwestiami bezpieczeństwa państwa. Autor licznych artykułów naukowych i książki *Łużyce w planie dywersji polskiego wywiadu wojskowego w latach 1931–1939* (Opole 2010).

Leksykon Polaków w Republice Czeskiej i Republice Słowackiej, T. 1, red. nauk. Zenon Jasiński, Bogdan Cimała, ISBN 978-83-929872-4-6, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2012, Format B-5, s. 400, oprawa twarda.

I tom *Leksykonu Polaków w Republice Czeskiej i Republice Słowackiej* powstał w ramach programu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą *Narodowy Program Rozwoju Humanistyki* w latach 2012–2015. Przedsięwzięcie przewidywane jest na trzy tomy, co wskazuje na merytoryczny rozmach tego fundamentalnego dzieła.

Leksykon oddaje całą różnorodność i złożoność relacji polsko-czeskich, polsko-czechosłowackich i polsko-słowackich, obejmując głównie okres XIX i XX w. z odniesieniami starszymi i współczesnymi. Tom I zawiera ponad 270 haseł i, zgodnie z intencją redaktorów, przedstawia biogramy, hasła rzeczowe, prezentacje poszczególnych miejscowości związanych z polską diasporą, omówienie wszelkich mediów, w tym prasy polonijnej i wydawnictw oraz informacje o charakterze problemowym. Wnikliwe opracowanie tych pięciu kategorii hasłowych umożliwia nie tylko analizę wielu form działalności Polaków na terenie Czech i Słowacji, ze szczególnym wyróżnieniem Zaolzia, daje także pogląd na skomplikowane stosunki między stronami. Źródłem komplikacji były ideologie, polityka i bieżące wydarzenia, ale rzadko ludzie, którzy po obu stronach granicy chcieli koegzystencji, lecz uwikłani w uwarunkowania czasu historycznego, ulegali jego presji.

Hasła osobowe (jest ich blisko 90) przedstawiają sylwetki artystów, pisarzy, nauczycieli, kapłanów, naukowców, polityków różnych szczebli, działaczy społecznych, gospodarczych, sportowych, religijnych, uczestników ruchu oporu podczas II wojny światowej. Ujęcia biograficzne prezentują osoby znane szerszemu ogółowi odbiorców, ale także mniej znanych działaczy różnych szczebli. Ukazanie tych postaci w tak szerokim wymiarze pozwala w pełni dostrzec złożoność uwarunkowań działalności polskiego ruchu narodowego na omawianym terenie. Niektóre hasła osobowe zaistniały w *Leksykonie* dzięki ustnemu przekazowi członków rodziny, którzy w ten sposób chronili pamięć ich bliskich. Zasadniczo jednak opracowanie haseł oparto na źródłach historycznych i dostępnej prasie. Moment powstania *Leksykonu* w wielu wypadkach był ostatnią szansą na ocalenie od zapomnienia wielu szeregowych, a ważnych działaczy związanych z ruchem polskim.

Różnorodność instytucji przedstawionych w *Leksykonie,* tych wspomagających narodową egzystencję Polaków w państwach: czechosłowackim, czeskim i słowackim, a więc stowarzyszenia kulturalno-oświatowe, gospodarcze, sportowe, religijne itp., wskazuje na szeroką gamę działalności pozwalającej objąć formami pracy znaczną część polskojęzycznej ludności. Na

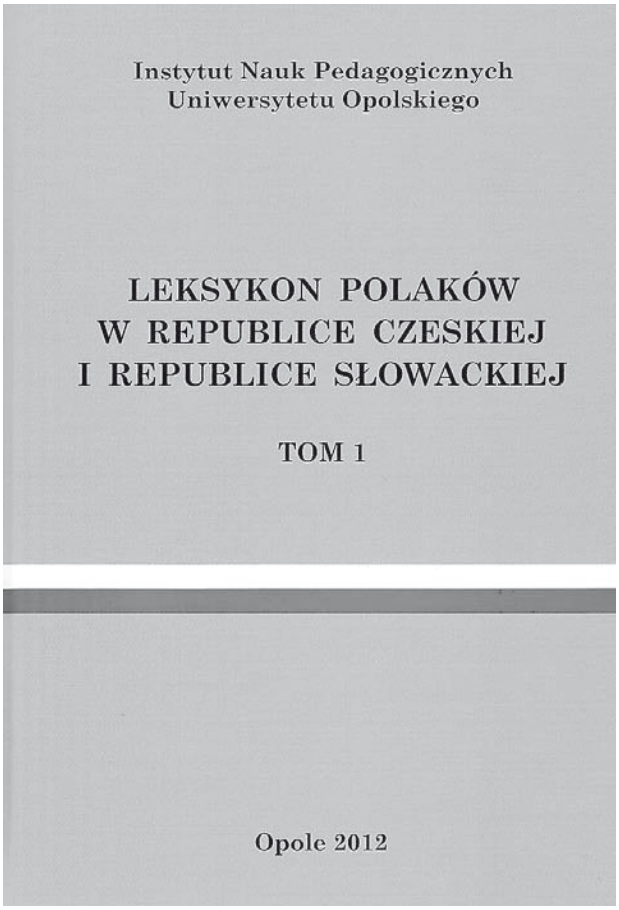

tych instytucjach oparło się formowanie zbiorowości o wyraźnie pogłębionej tożsamości społecznej i świadomości narodowej.

Szczególnie interesujące wydają się hasła przedstawiające miejscowości, w których przejawiała się aktywność społeczna mniejszości polskiej. Jest ich w I tomie 16. Autorzy nie omawiali ich dziejów od początku założenia, lecz uwagę zwrócili na różne formy działania i funkcjonowania w nich polskich organizacji o różnym charakterze, także tych, których dobroczynne skutki odczuwali wszyscy, nie tylko polscy mieszkańcy.

Inną kategorią są hasła problemowe, omawiające różnorakie ogólne kwestie, dotyczące przełomowych aspektów dziejów, które chronologicznie trwały przez dłuższy czas lub obejmowały swym zasięgiem większy obszar. Przykładem takich haseł są: imigracja Polaków z Galicji do Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego, ruch ludowy, ruch związkowy, duszpasterstwa obu wyznań występujących na Zaolziu. Treść tych haseł akcentuje siłę lokalnych polskich środowisk, która dzisiaj w czasach Unii Europejskiej wydaje się oczywista, ale w przeszłości problem mniejszości narodowych był bardziej skomplikowany, gdyż jej obecność pobudza-

ła postawy ksenofobiczne, a w skrajnych przypadkach – szowinizm.

Leksykon mieści także hasła dotyczące mediów dostępnych w różnych okresach, np. czasopisma, publikacje, programy radiowe i telewizyjne i, co ciekawe, pisma satyryczne o charakterze antyczeskim lub antypolskim, sterowane niechęcią lub względami politycznymi, np. pisma ślązakowców pisane po polsku, a w treści wymierzone przeciwko Polakom.

Redaktorzy *Leksykonu* zastrzegają, że dobór haseł w tym tomie był subiektywny, gdyż planowane są dalsze, zatem uwzględniono hasła w pełni gotowe, zachowana została jednak koncepcja wydawnictwa, by w początkowym już wydanym, nie zamieszczać wszystkich sztandarowych haseł, lecz równomiernie je rozłożyć w pozostałych jeszcze do wydania.

Historia powstawania tegoż wydawnictwa jest dowodem na to, że naukowiec powinien się odznaczać cnotą cierpliwości. Jeśli uwzględnimy, że genezą tego dzieła były działania rozpoczęte w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, to zanim pomysł został zrealizowany, minęły aż trzy dekady. *Habent sua fata libelli,* miał swój skomplikowany i burzliwy los także i *Leksykon,* który w zamierzeniu obejmie ponad 1000 haseł na około 1400 stronach w trzech tomach, chociaż gdy zaistnieje potrzeba, może ukazać się i suplement. *Leksykon* powstaje w oparciu o metodę holenderską, polegającą na tym, iż w każdym tomie hasła ułożone są alfabetycznie (od A do Z).

Leksykon nie tylko dokumentuje, ale i systematyzuje naszą wiedzę o dokonaniach Polaków żyjących po drugiej stronie Olzy i Tatr, a wiadomości w nim zawarte mogą okazać się przydatne politologom, historykom, pedagogom, kulturoznawcom, socjologom, bohemistom, polonistom, badaczom pograniczy.

Lektura *Leksykonu* pomocna będzie studentom, nauczycielom, licealistom, działaczom regionalnym, animatorom. Niestety, nakład dzieła i warunki wynikające z wymogów grantu nie pozwalają na jego sprzedaż w sieci księgarskiej, dlatego dostępny będzie w polskich, czeskich i słowackich bibliotekach naukowych, a w przyszłości na płytach DWD lub innych jeszcze nośnikach do nabycia bez ograniczeń.

Zdobycie grantu ministerialnego i jego częściowe wykonanie jest dużym sukcesem zespołu badawczego Instytutu Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego i osobiście stojącego na jego czele **prof. dr. hab. Zenona Jasińskiego**.

Elżbieta Skrzypek

Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

■■■

Czerski Janusz Maria, *Literatura epistolarna Nowego Testamentu. Część 1. Listy protopawłowe* (seria: Opolska Biblioteka Teologiczna**,** nr 132), Opole 2013, 346 s., cena 18,00 zł

Prezentowana książka stanowi pierwszą część zaplanowanego wprowadzenia do całej literatury epistolarnej Nowego Testamentu. Jest kontynuacją badań historyczno-literackich i teologicznych Nowego Testamentu.

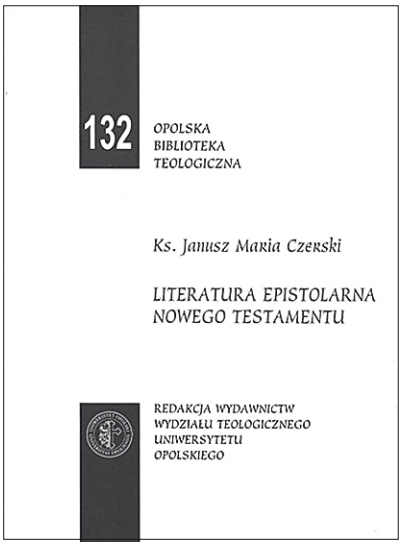

■■■

Jasiński Andrzej S. OFM, *Komentarz do Księgi Proroka Ezechiela. Rozdziały 21–30* (seria: Opolska Biblioteka Teologiczna**,** nr 130), Opole 2013, 338 s., cena 18,50 zł

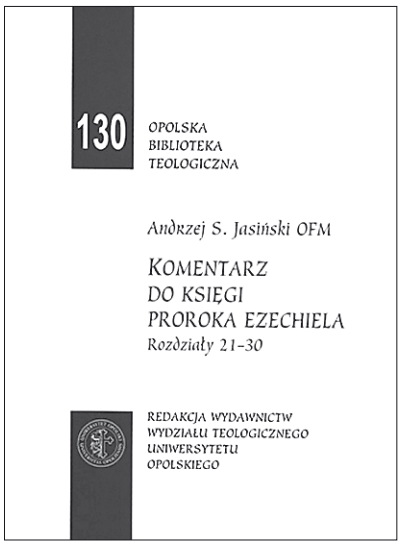

Niniejsza publikacja jest kontynuacją opublikowanych wcześniej opracowań: „Komentarz do Księgi Proroka Ezechiela". Rozdziały 1-10 (OBT nr 77) oraz rozdział 11-20 (OBT nr 111).

■■■

Porada Rajmund (red.), *Ekumenizm duchowy – duchowość pojednania* (seria: Ekumenizm i Integracja**,** nr 28), Opole 2012, 369 s., cena 35,00 zł

Monografia zawiera materiały z międzynarodowej konferencji naukowej pt.: *Ekumenizm duchowy – duchowość pojednania*, która odbyła się 16–17 listopada 2011 r. na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego.

Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

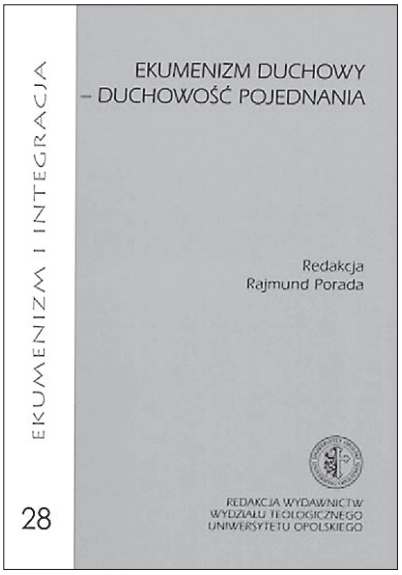

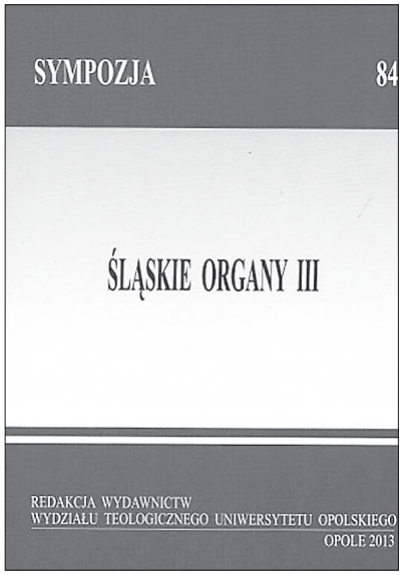

■■■

Późniak Grzegorz, Tarliński Piotr (red.), *Śląskie organy III* (seria: Sympozja**,** nr 84), Opole 2013, 228 s., cena 14,00 zł

Materiały konferencji organoznawczej zorganizowanej przez Katedrę Muzyki Kościelnej i Wychowania Muzycznego WT UO oraz Diecezjalny Instytut Muzyki Kościelnej 20 marca 2013 roku.

Przygotował:
Piotr Juszczyszyn

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

■■■

Chyliński M. (ed.), *Citizen Journalism. The Future of News or a Grand Utopion Movement,* ISBN 978-83-7395-550-9, Opole: Wyd. UO, 2013, format B5, 156 s., oprawa miękka, cena 13,65 zł

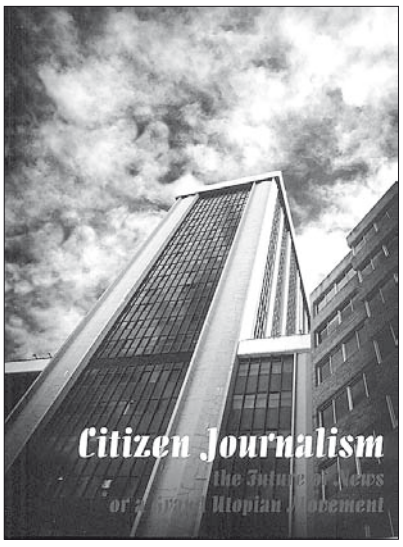

Zbiór ten stanowi próbę naukowego wglądu w korzenie dziennikarstwa obywatelskiego w Polsce, Europie i na świecie oraz wpływ tego „ruchu społecznego" na współczesne dziennikarstwo i media. Wielu czytelników, widzów, słuchaczy zapowiada rezygnację z czytania gazet, oglądania telewizji, słuchania radia. Decyzje te tłumaczą rosnącą komercjalizacją przekazu, brakiem istotnych treści, wszechobecną rozrywką i reklamą. Systematycznie malejąca sprzedaż gazet i czasopism, spadające wskaźniki oglądalności i słuchalności programów telewizyjnych i radiowych świadczą o tym, że nie są to zapowiedzi bez pokrycia. Równolegle rozwija się pozadziennikarska i pozamedialna kultura blogerów i dziennikarzy uczestniczących, która częściowo wyrosła z ruchu protestu przeciwko nicości i miałkości medialnego mainstreamu. Wprawdzie tradycyjne dziennikarstwo wciąż stawia akcent na poszukiwanie prawdy, odkrywanie tajemnic ludzkiej egzystencji i narzędzi poznania, jednak takie same ambicje ma dziennikarstwo obywatelskie. I ślady tego odnajdzie czytelnik w tym tomie.

Praca adresowana jest do badaczy problematyki komunikacji społecznej, analityków mediów masowych i dziennikarstwa, w tym zwłaszcza nowych zjawisk w tradycyjnych i nowych mediach oraz do studentów dziennikarstwa i komunikacji społecznej zainteresowanych kulturą uczestnictwa, dziennikarstwem internetowym oraz mediami obywatelskimi, a także samych dziennikarzy obywatelskich.

■■■

Dybowska J., *Przemiany demograficzne w regionie o nasilonej migracji zagranicznej na przykładzie województwa opolskiego,* Stud. i Mon. nr 487, ISBN 978-83-7395-547-9, Opole: Wyd. UO, 2013, format B5, 310 s., oprawa miękka, cena 30,45 zł

Monografia poświęcona jest migracjom, które są jednym z podstawowych procesów demograficznych, obok płodności i umieralności. Migracje są takim elementem zmian ludnościowych, który nie tylko najtrudniej poddaje się ujęciom teoretycznym, ale też dostarcza sporo kłopotów z kom-

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

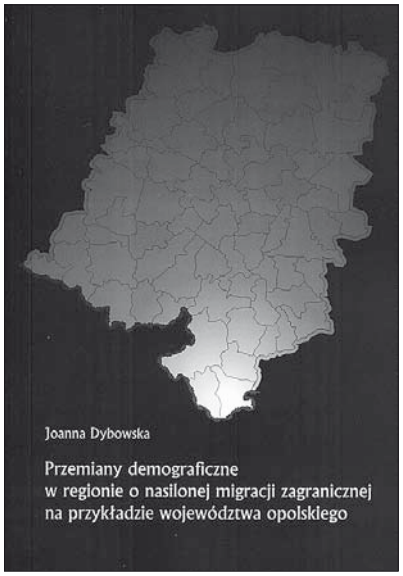

pletną rejestracją. Na przykładzie społeczności województwa opolskiego przeanalizowano wpływ intensywnych migracji na aktualny stan ludności. Przy tej okazji wykazano wadliwość oficjalnej statystyki ludności, przedstawiono sposób wyznaczania wielkości migracji nierejestrowanej w ewidencji bieżącej i korygowania stanów ludności, koniecznego na obszarach charakteryzujących się intensywnymi ruchami migracyjnymi. Praca jest adresowana do badaczy procesów ludnościowych, badaczy rozwoju demograficznego województwa opolskiego, a także studentów kierunków ekonomicznych i społecznych zainteresowanych procesami migracyjnymi.

■■■

Konopnicka I., *Edukacja czytelnicza dzieci w młodszym wieku szkolnym,* ISBN 978-83-7395-535-6, Opole: Wyd. UO, 2013, format B5, 160 s., oprawa miękka, cena 15,75 zł

Książka porusza zagadnienia dotyczące edukacji czytelniczej dzieci w młodszym wieku szkolnym. Szczególne miejsce zajmuje w tej edukacji umiejętność wykorzystywania czytania do działalności o charakterze społecznym, etycznym, estetycznym, kulturalnym, czyli stała gotowość i umiejętność przyjęcia i odkodowania nowych sensów, funkcji i kodów ukrytych w tekstach literackich należących do różnorodnych obiegów czytelniczych. Praca skierowana jest do studentów pedagogiki (specjalność: kształcenie wczesnoszkolne i wychowanie przedszkolne, pedagogika małego dziecka, terapia pedagogiczna, arteterapia, edukacja kreatywna z medialną), a także do studentów filologii oraz innych kierunków zajmujących się edukacją czytelniczą dzieci. Może zainteresować nauczycieli edukacji wczesnoszkolnej i przedszkolnej, pedagogów, doradców metodycznych oraz osoby, dla których

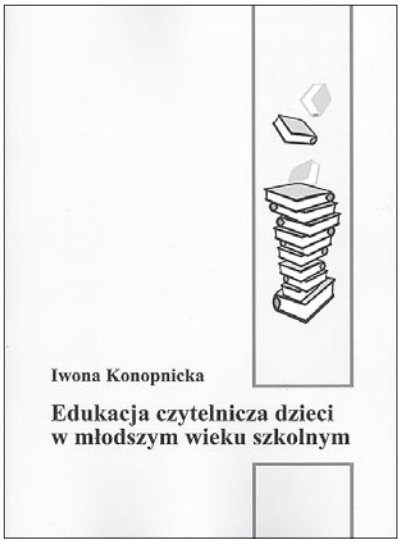

edukacja czytelnicza dzieci stanowi priorytetowe wyzwanie wobec „syndromu nieczytania" w przestrzeni współczesnej szkoły.

■■■

Ledwina A., *Les Représentations de la transgression dans l'œuvre de Marguerite Duras sur l'exemple des romans «Un Barrage contre le Pacifique, Moderato cantabile» et «L'Amant»*, Stud. i Mon. Nr 489, ISBN 978-83-7395-557-8, Opole: Wyd. UO, 2013, format B, 5264 s. oprawa miękka, cena 26,25 zł

Książka jest próbą spojrzenia z

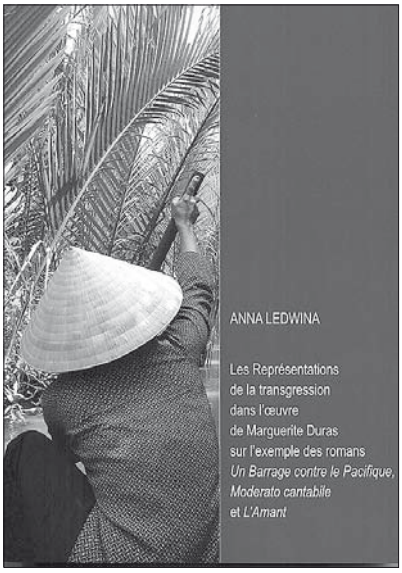

różnych punktów widzenia na pojęcie transgresji w twórczości Marguerite Duras na przykładzie trzech powieści *Un Barrage contre le Pacifique, Moderato cantabile* i *L'Amant,* które wyznaczają ewolucję jej świadomości twórczej oraz techniki pisarskiej. Analiza tego zagadnienia – odwołując się zarówno do rzeczywistości społecznej Francji XX wieku, jak i osobistych doświadczeń pisarki – bierze pod uwagę zachowanie kobiecej bohaterki, jej aspiracje, system wartości oraz sposób wypowiedzi. Zamierzeniem pracy jest ukazanie w perspektywie interdyscyplinarnej (uwzględniając aspekt socjologiczny, filozoficzny i antropologiczny) problemu doświadczania kobiecości oraz dyskursu ciała. Cielesność – związana z erotyzmem, zakazem – stanowi narzędzie ekspresji, jest wyrazem wrażliwości. Seksualność stanowi istotny pretekst do rozważań na temat wolności kobiet oraz ich miejsca w patriarchalnym społeczeństwie, domagając się trwałej obecności w kulturze. Analizowana w tym świetle wizja miłości skłania do postawienia pytania o językowy obraz świata w wybranych utworach M. Duras.

Praca jest adresowana do literaturoznawców – wykładowców i studentów filologii romańskiej.

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

■■■

Łangowska-Szczęśniak U., Bobrowska A. (red. nauk.), *Przejawy zachowań konsumentów we współczesnej gospodarce rynkowej*, ISBN 978-83-7395-552-3, Opole: Wyd. UO, 2013, format B5, 142 s., oprawa miękka, cena 12,60 zł

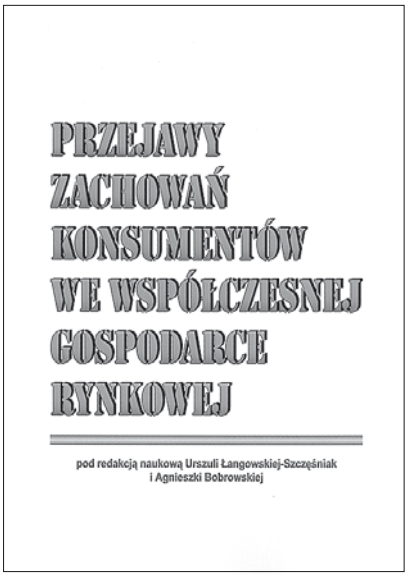

W publikacji zaprezentowano wybrane wyniki badań nad zachowaniami konsumentów. Poszczególne rozdziały dotyczą odrębnych problemów związanych z funkcjonowaniem konsumenta we współczesnej gospodarce, w szczególności: problemu gospodarowania czasem wolnym, konsumpcji Internetu, rozwoju produktów ekologicznych, zachowań prozdrowotnych i komunikacyjnych.

Praca jest adresowana do pracowników naukowych wyższych uczelni i instytutów, teoretyków i praktyków marketingu oraz studentów wyższych uczelni.

■■■

Maciejasz-Świątkiewicz M., *Wykluczenie finansowe i narzędzia jego ograniczenia,* Stud. i Mon. nr 488, ISBN: 978-83-7395-548-6, Opole: Wyd. UO, 2013, format B5, 336 s., oprawa miękka, cena 32,55 zł

Celem głównym pracy jest przedstawienie problematyki wykluczenia finansowego jako zjawiska społeczno-gospodarczego dotykającego osób o niskich dochodach, mechanizmów jego powstawania, skutków dla różnych podmiotów rynkowych oraz narzędzi jego ograniczania. Osoby, które mają utrudniony dostęp do produktów i usług finansowych, mają jednocześnie większe problemy dotyczące sfery społecznej. Nie mogą one w wystarczającym stopniu zaspakajać swoich potrzeb, przez co mogą ulegać wykluczeniu ze społecznej i kulturowej sfery życia. Mogą również w ograniczonym stopniu uczestniczyć w procesie

podejmowania decyzji społecznych, a ze względu na słabą znajomość problematyki finansowej mogą być szczególnie narażone na nadużycia ze strony osób nieuczciwych. To z kolei może popychać do jeszcze głębszego wykluczenia. Konsekwencje występowania zjawiska wykluczenia są różnorodne i mogą być dotkliwe również dla gospodarki. Z tych powodów niezmiernie ważne jest podejmowanie działań w kierunku jego niwelowania.

Praca jest adresowana do studentów kierunków ekonomicznych i społecznych, pracowników służb socjalnych, pracowników sektora usług finansowych dla gospodarstw domowych.

■■■

Mudrecka I., Snopek M., (red. nauk.), *Resocjalizacja instytucjonalna – Bariery i możliwości,* ISBN 978-83-7395-541-7, Opole: Wyd. UO, 2013, format B5, 414 s., oprawa miękka, cena 35,70 zł

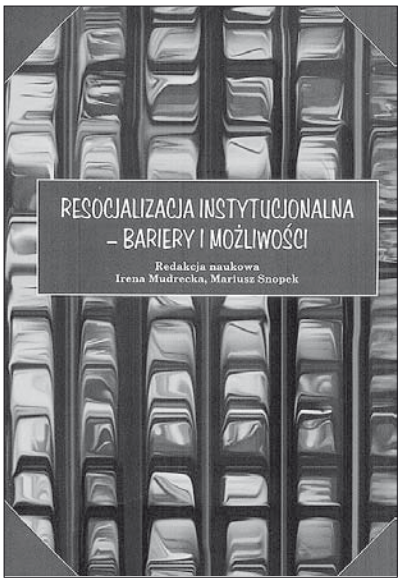

Książka jest zbiorem tekstów polskich i zagranicznych naukowców, praktyków i studentów zajmujących się problematyką funkcjonowania skazanych w warunkach izolacji penitencjarnej oraz zagadnieniami związanymi z wychowaniem resocjalizującym skierowanym do nieletnich. Na tle charakterystyki sytuacji psychospołecznej człowieka znajdującego się w instytucji o charakterze izolacyjnym w monografii zostały zaprezentowane m.in. aspekty pracy penitencjarnej z różnymi kategoriami osadzonych, np. skazanymi kobietami, osobami uzależnionymi lub zagrożonymi uzależnieniami. Część artykułów koncentruje się na opisie mechanizmów umożliwiających skazanym pozytywną adaptację do warunków wolnościowych.

Praca jest adresowana do naukowców specjalizujących się w zakresie pedagogiki resocjaliza-

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

cyjnej i penitencjarnej, praktyków pracujących w instytucjach resocjalizacyjnych i zajmujących się wychowaniem, opieką i terapią osób nieprzystosowanych społecznie, jak również studentów przygotowujących się do zawodu pedagoga resocjalizacyjnego.

■■■

Nowak-Wolna K., Nycz E. (red. nauk.), *Kultura, animacja, zmiana społeczna,* ISBN 978-873-7395-542-4, Opole: Wyd. UO, 2013, format B5, 228 s., oprawa miękka, cena 19,95 zł

Książka w kolejnych tekstach autorskich podejmuje tematykę z zakresu pedagogiki kultury, animacji społeczno-kulturalnej w jej codziennym tworzeniu i odbiorze oraz zmianie społecznej, do której animacja mogłaby przygotowywać jednostki, grupy i społeczności lokalne. Poszczególne teksty podejmują tematykę marketingu w animacji i kulturze, roli animacji zespołów zadaniowych w specyfice pracy animacyjnej, wskazują też na rolę zabawy w kształtowaniu stosunków interpersonalnych w grupie. Dopełnieniem publikacji są prace o współczesnej kulturze ludowej, teatrze nieprofesjonalnym oraz zjawiskach religijnych w popkulturze.

Książka przeznaczona jest zarówno dla studentów kierunków pedagogicznych, socjologicznych i kulturoznawstwa, jak również szerszego kręgu odbiorców interesujących się sferą teoretyczną animacji kultury i zjawiskami społeczno-kulturowymi zachodzącymi we współczesnym społeczeństwie.

■■■

Wolny R., Nicieja S., Ciuk A. (eds.), *Evil and Ugliness across Literatures and Culture*, ISBN 978-83-7395-557-8, Opole: Wyd. UO, 2013, format B5 306 s., oprawa miękka, cena 26,25 zł

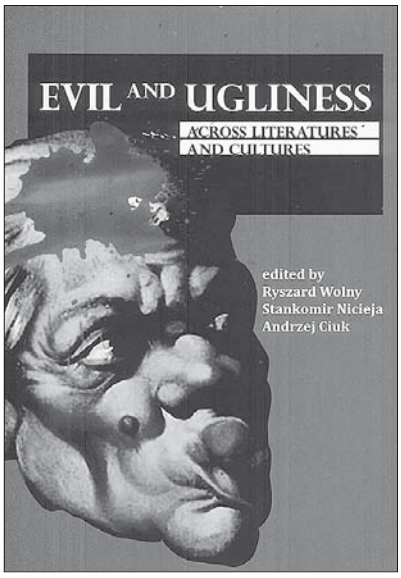

Książka jest zbiorem dwudziestu pięciu artykułów poświęconych szeroko pojętej problematyce zła i brzydoty w kulturze, literaturze oraz języku. Znajdziemy tu zarówno tradycyjne literackie interpretacje wspomnianych wcześniej motywów w poezji, dramacie i beletrystyce, jak i studia z zakresu filmoznawstwa, języka mediów czy naukowe analizy zjawisk kultury popularnej. Oprócz esejów traktujących o złu i brzydocie u takich klasycznych autorów, jak William Szekspir, Jonathan Swift czy Karol Dickens, znajdziemy też teksty o amerykańskiej nowej fali, sposobach, w jakich media opisują przestępstwa seksualne czy teoriach spiskowych we współczesnej kulturze amerykańskiej. Na uwagę czytelnika zasługuje również fakt, iż wiele z artykułów zawartych w tomie oscyluje wokół tematyki związanej z kulturą i literaturą Australii.

Praca jest adresowana do filologów, anglistów i studentów anglistyki.

Ponadto ukazały się:

Bałabaniak D., *Polskie intensyfikatory leksykalne na tle wyrażeń gradacyjnych,* Stud. i Mon. Nr 490, ISBN 978-83-7395-559-2, Opole: Wyd. UO, 2013, format B5, 152 s., oprawa miękka, cena 14,70 zł

Bogdanov D., *Zarządzanie informacją publiczną w jednostkach samorządu terytorialnego,* Stud. i Mon. Nr 493, ISBN 978-83-7395-563-9, Opole: Wyd. UO, 2013, format B5, 360 s., oprawa miękka, cena 35,70 zł

Brzozowska S., Mazur A. (red. nauk.), *Literackie zmierzchy dziewiętnastowieczności,* ISBN: 978-83-7395-540-0, Opole: Wyd. UO, 2013, format B5, 266 s., oprawa miękka, cena 23,10 zł

Gajda S. (red. nauk.), *Oblicza slawistyki. Komisje Międzynarodowego Komitetu Slawistów (1958-2013),* ISBN 978-83-8688-16-4, Opole: IPiK, 2013, format A5, 296 s., oprawa miękka, cena 25,20 zł

Weissbrot-Koziarska A, Sikora P. (red. nauk.), *Słownik metod, technik i form pracy socjalnej, opiekuńczej i terapeutycznej,* t. 2, ISBN 978-83-7395-545-5, Opole: Wyd. UO, 2013, format B5, 186 s., oprawa miękka, cena 18,90 zł

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

„Germanistische Werkstatt“ 5, Gegenwärtige Forschungsrichtungen in den Sprach-, Literatur- und Kulturwissenschaftlichen Diskursen von Nachwuchswissenschaftlern**,** (red. nauk.), G. Jelitto-Piechulnik, F. Księżyk**,** ISSN 1509-2178, Opole: Wyd. UO, 2013, format B5, 332 s., oprawa miękka, cena 28,35 zł

„Studia Miejskie” 2013, t. 9, (red. nauk.) Słodczyk J., ISSN 2082-4793, Opole: Wyd. UO, 2013, format B5, 118 s., oprawa miękka, cena 10,50 zł

PROMOCJE:

W Dniu Walki z Analfabetyzmem (8 września) oraz w Międzynarodowym Dniu Języków Obcych (26 września) publikacje Wydawnictwa UO sprzedawane były z dwudziestoproc. rabatem.

Wszystkich zainteresowanych zakupem naszych publikacji zapraszamy w dniach **18–19 listopada** do siedziby Wydawnictwa UO, ul. Sienkiewicza 33 (oficyna) do zakupów z trzydziestoproc. rabatem.

Przygotowała: Lidia Działowska

Pełna oferta Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego znajduje się na stronie internetowej wydawnictwa www.wydawnictwo.uni.opole.pl tam też działa księgarnia internetowa

Melpomena – sąsiadka Czterech Pór Roku

Muzykujące putto

Barokowa figura Melpomeny oraz grający na skrzypcach putto – to kolejne rzeźby, które pojawiły się na uniwersyteckim wzgórzu, a których pieczołowitą renowację przeprowadził **Rafał Rzeźniczek**, pracujący na naszym uniwersytecie konserwator zabytków. Renowację, a właściwie rekonstrukcję, bo pochodzące ze zdewastowanego zespołu pałacowego w Biestrzykowicach putto trzeba było zrekonstruować – na podstawie zachowanych fotografii – w 80 procentach. Na renowację czekają jeszcze dwa, także biestrzykowickie, i też muzykujące putta. Wszystkie, decyzją b. konserwatora zabytków, trafiły jeszcze w latach 70. ubiegłego wieku do magazynu w Rogowie Opolskim, skąd w 2003 r. przekazano je do pracowni uniwersyteckiej.

Wykonanej z piaskowca figurze Melpomeny Rafał Rzeźniczek dodał brakujące popiersie, wzorując się na rysach Melpomeny z Muzeum Watykańskiego. Muza tragedii stanęła w sąsiedztwie figur Czterech Pór Roku.

(bas)

Posąg Melpomeny

Znów w Opolu

Piotr Kofta, syn **Jonasza Kofty** (na zdjęciu z lewej, z żoną i dziećmi) podsumował tę uroczystość krótko: *Jonasz by powiedział: wzruszenie nie pozwala mi ściskać państwa za gardło!* **Stefan Friedmann** (na zdjęciu z prawej), przytulając się do pomnika Kofty: *Dawno go nie widziałem. 25 lat go już nie ma.*

Uroczystość odsłonięcia pomnika Jonasza Kofty przed Collegium Maius prowadził rektor UO **prof. Stanisław S. Nicieja** (zdjęcie u góry), uczestniczyło w niej, jak widać, wielu opolan. Szczegóły – na str. 15. **(b)**